

Jej usta rozchylone,
jak gdyby miała przemówić.
Ciało zamknięte w bryle lodu.
A to dopiero początek.

DZIEWCZYNA W ŁODZIE

ROBERT BRYNDZA

Ponad milion
sprzedanych egzemplarzy!

FILIA
MROČNA
STRONA

ROBERT BRYNDZA

**DZIEWCZYNA
W
ŁODZIE**

Przełożyła
Emilia Skowrońska

FILIA

Tytuł oryginału: The Girl in the Ice

Copyright © Robert Bryndza 2016

Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo FILIA

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki i zdjęcie © Henry Steadman

Redakcja: Baltazar

Korekta: Baltazar

Skład i łamanie: JOTA

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-183-5

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl
Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk

*Dla Jana, dzielącego ze mną życie,
które niegdyś było komedią,
a teraz jest dramatem.*

Prolog

Kiedy Andrea Douglas-Brown szła szybko pustą główną ulicą, chodnik połyskiwał w blasku księżyca. Jej obcasy wystukiwały cichy, często przerywany rytm - był to skutek wypitej sporej ilości wódki. W ostrym styczniowym powietrzu gołe nogi piekły ją z zimna. Boże Narodzenie i Nowy Rok minęły, zostawiając po sobie chłodną, jałową pustkę. Kobieta mijała pogrążone w ciemnościach witryny sklepowe, oświetlony był tylko monopolowy znajdujący się pod mrugającą latarnią.

W środku siedział zgarbiony przed świecącym laptopem Hindus, który jednak nie zauważył, że przechodziła obok.

Andrea była tak wściekła, tak bardzo chciała zapomnieć już o tym pubie, że zastanowiła się, dokąd idzie, dopiero gdy zamiast witryn sklepowych zaczęła mijać wielkie, oddalone od chodnika domy. Powyżej rozciągał się zarys wiązu, znikający na tle bezgwiezdneho nieba. Zatrzymała się i oparła o mur, by złapać oddech. Krew szalała w jej ciele, lodowate powietrze paliło, gdy wciągała je do płuc. Odwróciła się i zobaczyła, że zaszła całkiem daleko, ponieważ była już w połowie wzgórza.

Za nią rozciągała się droga, w pomarańczowym świetle lamp sodowych plama brązu zlewała się ze stacją kolejową, która znikwała w ciemnościach. Andrea poczuła, że cisza i zimno ją przytłaczają. Jedynym, co ruszało się w okolicy, była para wodna, powstająca na mrozie, gdy wypuszczała powietrze. Wsadziła pod pachę różową kopertówkę i zadowolona z faktu, że w pobliżu nikogo nie ma, zadarła przód krótkiej sukienki i wyciągnęła zza bielizny iPhone. Kryształki Swarovskiego migotały leniwie w świetle latarni. Na ekranie pokazała się informacja o braku zasięgu. Dziewczyna zaklęła,

wsadziła telefon z powrotem za gumkę majtek i otworzyła małą różową kopertówkę. Wyjęła z niej drugi, starszy iPhone, również zdobiony kryształkami Swarovskiego, chociaż kilka z nich już odpadło. Brak zasięgu.

Poczuła narastającą panikę i rozejrzała się dookoła. Oddalone od drogi domy chowały się za wysokimi żywopłotami i stalowymi bramami. Jeśli uda jej się dotrzeć na szczyt wzgórza, pewnie złapie zasięg. Pieprzyć to, pomyślała, zadzwoni do kierowcy ojca. Coś wymyśli i jakoś wytłumaczy, dlaczego znalazła się na południe od rzeki. Zapięła króciutką skórzaną kurtkę, zaplotła ręce na piersi i ruszyła w górę, cały czas trzymając w dłoni stary iPhone niczym talizman.

Ciszę rozdarł ryk silnika. Odwróciła głowę, zmrużyła oczy oślepią blaskiem reflektorów. Gdy światło padło na jej odsłonięte nogi, poczuła się niemal naga. Jej nadzieje, że to tylko taksówka, rozwiały się, kiedy dojrzała niski dach samochodu i brak napisu WOLNY. Odwróciła się i ruszyła dalej. Ryk silnika narastał, po chwili wóz ją wyprzedził i zaczął rzucać wielki krąg światła na chodnik przed nią. Przez kilka kolejnych sekund nic się nie zmieniło, reflektory cały czas ją oświetlały; niemal czuła ich gorąco. Odwróciła się, zmrużyła oczy. Samochód jechał wolno parę metrów za nią.

Wściekła się, uświadomiwszy sobie, czyj to wóz. Machnęła długimi włosami i ruszyła do przodu. Samochód trochę przyśpieszył i zrównał się z nią. Miał przyciemniane szyby. Sprzęt nagłaśniający dudnił i trzeszczał, hałas nieprzyjemnie łaskotał jej uszy. Nagle przystanął. Kilka sekund później samochód również przystanął, a potem cofnął się trochę.

Muzyka ucichła. Silnik mruczał.

Pochyliła się i próbowała coś dojrzeć przez czarną szybę, ale zobaczyła jedynie własne odbicie. Chciała otworzyć drzwi, ale były zablokowane. Walnęła w nie różową kopertówką i ponownie szarpnęła za klamkę.

- Nie mam ochoty na żadne gierki, tam w pubie nie żartowałam! -

wrzasnęła. - Albo otworzysz drzwi, albo...

Samochód stał w miejscu, silnik nadal cicho pomrukiwał.

Albo co? - zdawał się odpowiadać.

Wsadziła torebkę pod pachę, wystawiła do szyby środkowy palec i ruszyła w górę, do pokonania miała już ostatni odcinek drogi. Obok chodnika rosnęło wielkie drzewo, którego gruby pień oddzielał ją od światła. Ponownie spojrzała na telefon, podniosła go nad głowę, żeby złapać zasięg. Na niebie nie było gwiazd, a brązowopomarańczowe chmury wisiały jakby na wyciągnięcie ręki. Samochód ruszył powoli do przodu i stanął obok drzewa.

Zacząła się bać. Pozostała w cieniu drzewa i rozejrzała się wokół. Wzdłuż chodnika po obu stronach drogi, prowadzącej w górę i zalanej światłem podmiejskich latarni, ciągnęły się gęste żywopłoty. Nagle Andrea dojrzała coś po przeciwnej stronie: między dwoma dużymi domami znajdował się zaułek. Zauważyła mały znak z napisem: DULWICH 1 1/4.

- Spróbuj mnie złapać - mruknęła. Nabrała powietrza i rzuciła się do przodu, żeby przebiec przez drogę, ale potknęła się o jeden z grubych korzeni. Poczowała ostry ból, gdy skręcała jej się noga w kostce. Straciła równowagę, a kiedy uderzała biodrem o krawężnik, upuściła torebkę i telefon. Z głuchym łomotem walnęła głową o asfalt. Leżała oszołomiona w świetle reflektorów.

Zamrugwała, próbując dojrzeć coś w ciemnościach.

Usłyszała, że otwierają się drzwi, spróbowała się podnieść, ale asfalt pod nią zaczął się kołysać i wirować. Zobaczyła nogi, niebieskie dżinsy. Drogie adidasy zrobiły się niewyraźne, a potem zaczęło jej się dwoić w oczach. Wyciągnęła rękę w oczekiwaniu, że znajoma postać pomoże jej wstać, ale zamiast tego ten ktoś gwałtownie się poruszył, a dłoń w skórzanej rękawiczce zacisnęła się na jej ustach i nosie. Druga ręka otoczyła ją na wysokości przedramion, przyciskając jej ręce do tułowia. Skóra rękawiczki była miękka i ciepła, ale siła znajdujących się w środku palców zszokowała dziewczynę. Podniesiono ją, szybko zawleczono do samochodu i wrzucono na tylne siedzenie. Drzwi się

zatrzasnęły i nagle przestała odczuwać chłód. Leżała zszokowana, nie pojmując, co się właśnie wydarzyło.

Samochód zakołysał się, gdy kierowca wsiadł z przodu na miejsce pasażera i zatrzasnął drzwi. Rozległ się szcęk zamykającego się zamka centralnego. Otworzono schowek, coś zaszeleściło, zamknięto schowek. Samochód ponownie się zakołysał się, gdy kierowca przeszedł między przednimi fotelami i usiadł na plecach Andrei, pozbawiając ją tchu. Kilka chwil później cienki plastik owijał jej ściągnięte na plecach nadgarstki, wrzynając się boleśnie w skórę. Napastnik szybko i zwinnie przesunął jej ciało, przycisnął umięśnione uda do związanych nadgarstków, następnie zaczął odklejać szeroką taśmę i owijać jej nogi. W tym momencie ból w skręconej kostce się nasilił. Kiedy intensywny zapach sosnowego odświeżacza samochodowego zaczął mieszać się z miedzianym posmakiem, zrozumiała, że leci jej krew z nosa.

Wściekłość wywołała przyływ adrenaliny, Andrea na chwilę odzyskała jasność umysłu.

- Co ty wyprawiasz, do kurwy nędzy? - zaczęła się buntować. - Zacznę krzyczeć. Wiesz, jak głośno potrafię się drzeć!

Ale kierowca odwrócił się, przycisnął kolanami jej plecy i wydusił z niej resztki powietrza. Kątem oka Andrea dojrzała cień, coś twardego i ciężkiego uderzyło ją w tył głowy.

Poczuła straszliwy ból i zobaczyła gwiazdy. Ręka uniosła się jeszcze raz i jeszcze raz, a potem wszystko stało się czarne.

Gdy zaczęły padać pierwsze płatki śniegu, wirując leniwie nad asfaltem, droga wciąż była cicha i pusta. Elegancki samochód o przyciemnianych szybach ruszył niemal bezgłośnie w ciemną noc.

Rozdział 1

Lee Kinney wyszedł z niewielkiego domku szeregowego, w którym nadal mieszkał z matką, i spojrzął w kierunku pokrytej białym puchem głównej ulicy. Wyciągnął z kieszeni dresu paczkę papierosów, zapalił jednego. Śnieg padał cały weekend i jeszcze nie przestał, zasypując od nowa ślady butów i opon. Znajdująca się u stóp wzgórza stacja kolejowa Forest Hill była cicha; w poniedziałek rano osoby dojeżdżające do pracy w centrum Londynu pewnie nadal leżały w ciepłku ze swoimi drugimi połówkami, ciesząc się z nieoczekiwanego poranka w łóżku.

Cholerni szczęściarze.

Lee był bezrobotny, odkąd sześć lat temu skończył szkołę, ale dobre czasy życia z zasiłku dla bezrobotnych dobiegły końca. Nowy rząd torysów zaczął czepiać się osób siedzących na zasiłku i teraz Lee musiał sobie na niego zapracować. Dostał spokojną pracę ogrodnika w Horniman Museum, od siebie szedł tam dziesięć minut. Chciał zostać dzisiaj w domu jak wszyscy, ale nie było żadnych wieści z pośredniaka, więc musiał iść do pracy. Podczas porannej awantury matka wykrzyczała, że jeśli nie pójdzie, wstrzymają mu wypłatę zasiłku i będzie musiał wynosić się z domu.

Rozległ się trzask i w oknie ukazała się wychudzona twarz matki. Pokazał jej środkowy palec i zaczął wchodzić na wzgórze.

Naprzeciwko szły cztery ładne nastolatki w czerwonych marynarkach, krótkich spódniczkach i podkolanówkach z emblematem szkoły dla dziewcząt w Dulwich. Wymachiwały iPhone'ami i gadały jedna przez drugą z tym swoim pretensjonalnym akcentem, jak to nie wpuszczono ich dzisiaj do szkoły. Z kieszeni ich marynarek zwisały charakterystyczne białe słuchawki. Szły całą

szerokością chodnika i nie zrobiły miejsca dla Lee, musiał więc zejść z krawężnika w ciemną breję zostawioną przez piaskarkę. Poczuł, jak lodowata woda wlewa się do jego nowych adidasów, i spojrzał wściekle na dziewczyny, te jednak były zbyt zajęte plotkami, żeby zwrócić na niego uwagę, i aż piszczały z radości.

Walcie się, bogate zdziiry, pomyślał. Gdy dotarł na szczyt wzgórza, pomiędzy gołymi gałęziami wiązów dostrzegł wieżę zegarową Horniman Museum. Gdzieniedzie na gładkich piaskowych ścianach budynku pozostawały resztki śniegu, przypominającego grudki mokrego papieru toaletowego.

Lee skręcił w prawo w ulicę, która biegła równoległe do żelaznego ogrodzenia muzeum. Droga pięła się ostro w górę, domy stawały się coraz okazalsze. Gdy dotarł na szczyt, zatrzymał się na chwilę, żeby złapać oddech. Zimny śnieg padał mu na powieki. W pogodny dzień widać stąd było cały Londyn, rozciągający się przez wiele kilometrów aż do London Eye przy Tamizie, dzisiaj jednak wszystko skrywała biała chmura, Lee dostrzegał jedynie ogromne budynki osiedla Overhill po przeciwległej stronie wzgórza.

Furtka w żelaznym parkanie była zamknięta. Wiatr wiał teraz poziomo i ubrany tylko w dres Lee zaczął się trząść. Ekipą ogrodników zarządzał żałosny stary głupek. Lee miał na niego poczekać, żeby ten wpuścił go do środka, ale na ulicy było pusto. Rozejrzał się wokół dla pewności, a potem sforsował niewielką furtkę prowadzącą na teren muzeum i poszedł wąską ścieżką między wysokimi zielonymi żywopłotami.

Oślonięty teraz przed ostrym wiatrem świat wydawał się upiornie cichy. Śnieg szybko zasypywał ślady butów, gdy Lee szedł wzdłuż rzędów krzaków. Teren Horniman Museum zajmował prawie siedem hektarów, szopa dla ogrodników i konserwatorów znajdowała się z tyłu, przy wysokiej ścianie z zakrzywionym szczytem. Wszędzie widać było rozmazaną biel, Lee stracił orientację i wszedł w ogrody głębiej, niż się spodziewał, aż znalazł się przy Oranżerii. Spojrzał z zaskoczeniem na zdobiony kutym żelazem i szkłem budynek. Cofnął

się, ale po kilku minutach znowu stanął na nieznanym sobie terenie, przy rozwidleniu ścieżek.

Ile razy chodziłem już po tych cholernych ogrodach? - pomyślał. Skręcił w prawo, w drogę prowadzącą do ogrodu na niższym poziomie. Na śnieżnobiałych plintach stały białe marmurowe cherubiny. Wiatr wiał wokół nich z rykiem, a gdy Lee je mijał, odniósł wrażenie, że małe puste oczka rzeźb za nim spoglądają. Przystanął i dłonią osłonił twarz przed śniegiem, próbując ustalić najkrótszą drogę do Centrum dla Odwiedzających. Z reguły ogrodników nie wpuszczano do muzeum, ale było koszmarnie zimno i pewnie mieli otwartą kawiarnię, a on chciał rozgrzać się jak każdy normalny człowiek.

Telefon zawibrował mu w kieszeni, wyjął go. Dostał esemesa z pośredniaka, że „z uwagi na niekorzystne warunki pogodowe nie będzie dzisiaj musiał przychodzić do pracy”. Schował komórkę. Miał wrażenie, że wszystkie cherubiny odwróciły głowy w jego stronę. Czy wcześniej też tak było? Wyobraził sobie, że powoli poruszają głowami i patrzą, jak chodzi po ogrodzie. Odsunął od siebie tę myśl, szybko przeszedł obok owych kamiennych oczu, wpatrując się w zasypaną śniegiem ziemię, i znalazł się na cichym terenie wokół opuszczonego jeziora.

Zatrzymał się i zmrużył oczy, próbując dostrzec coś wśród gęsto padającego śniegu. Wypłowiła niebieska łódka osiadła na nieskazitelnie białym owalu usypanym ze śniegu na zamrzniętym jeziorze. Na drugim brzegu jeziora stał mały rozpadający się hangar dla łodzi, Lee z trudem dojrzał pod dachem pokrowiec jednej z nich.

Do przemoczonych adidasów wpadał śnieg, mimo kurtki chłopak czuł, jak chłód ogarnia jego klatkę piersiową. Ze wstydem uświadomił sobie, że tak właściwie to się boi. Musiał się stąd wydostać. Jeśli zawróci do dolnego ogrodu, znajdzie drogę do parkanu i wyjdzie na London Road. Stacja benzynowa na pewno jest otwarta, kupi sobie fajki i czekoladę.

Już miał się odwrócić, gdy ciszę rozdarł jakiś hałas - metaliczny i

zniekształcony, dochodzący od strony łodzi.

- Ej! Kto tam?! - wrzasnął ciekim, pełnym paniki głosem. Dopiero gdy dźwięk ustał, a po kilku sekundach znowu się rozległ, Lee doszedł do wniosku, że pewnie ktoś dzwoni do któregoś z jego współpracowników.

Przez padający gęsto śnieg nie umiał powiedzieć, w którym miejscu ścieżka się kończy, a w którym zaczyna, tak więc zdecydował się iść jak najbliżej drzew rosnących wokół jeziora, cały czas zbliżając się do źródła dźwięku. Dzwonek był bardzo cichy, ale gdy Lee znalazł się bliżej, zrozumiał, że dobiega z łodzi.

Doszedł do niskiego dachu, schylił się i zobaczył poświatę rozświetlającą ciemności za małą łodzią. Telefon przestał dzwonić, kilka sekund później światło zgasło. Lee poczuł ogromną ulgę - to tylko telefon. Nocą narkomani i bezdomni często przełazili przez płot, a ogrodnicy nieraz znajdowali puste portfele - porzucone, gdy już wyjęto z nich wszystkie pieniądze i karty płatnicze - zużyte prezerwatywy i igły. Ktoś pewnie zostawił telefon. Ale po co zostawiać telefon. To chyba musi być naprawdę gówniany sprzęt? - pomyślał Lee.

Obszedł małą łódź. Ze śniegu wystawały pale niewielkiego pomostu, który prowadził do wnętrza małego hangaru dla łodzi. Tam gdzie śnieg nie napadał, było widać zgniłe deski. Lee szedł powoli, schylając się pod okapem niskiego dachu. Drewno nad jego głową było przegniłe i pełne drzazg, wisały pod nim płachty pajęczyn. Chłopak stanął obok łodzi i na wąskiej belce po drugiej stronie hangaru dojrzał iPhone.

Poczuł ekscytację. Taki telefon mógł bez problemu sprzedać w pubie. Szturchnął nogą łódź, ta jednak ani drgnęła; woda wokół niej była zupełnie zamrznięta. Obszedł dziób i zatrzymał się po drugiej stronie pomostu. Uklęknął i pochylił się, rękawem kurtki zmiotł śnieg, odsłaniając grubą warstwę lodu. Woda pod spodem była czysta, w głębi dojrzał dwie pływające leniwie ryby w czerwone i czarne cętki. Każda z nich wydychała serie małych bąbelków, które docierały do

warstwy lodu i uciekały w przeciwnych kierunkach.

Telefon zaczął dzwonić i Lee skoczył na równe nogi tak gwałtownie, że niemal spadł z pomostu. Pod zadaszeniem rozległ się tandetny dzwonek. Chłopak widział, jak ekran telefonu oświetla teraz przeciwległą ścianę hangaru, aparat leżał na krawędzi belki tuż nad zamarzniętą powierzchnią wody. Był w wysadzonym kryształkami etui. Lee podszedł do łodzi i postawił stopę na drewnianym siedzisku, potem, cały czas stojąc drugą nogą na pomoście, sprawdził, czy łódź wytrzyma jego ciężar. Nie zachwiała się.

Wszedł do niej, ale nawet stąd telefon wciąż znajdował się poza zasięgiem jego rąk. Zmotywowany myślą o pliku banknotów, tworzących wybrzuszenie w kieszeni dresu, postawił nogę po drugiej stronie łodzi, złapał się jej krawędzi i delikatnie nadepnął na lód, ryzykując przemoczenie butów do końca. Lód okazał się wytrzymały. Wyszedł z łodzi, postawił na lodzie drugą nogę, nasłuchując ostrzegawczych trzasków czy skrzypnięć. Cisza. Zrobił mały krok, potem kolejny. Miał wrażenie, że idzie po betonie.

Okap drewnianego dachu wisiał krzywo. Aby dotrzeć do iPhone'a, będzie musiał usiąść. Gdy przykucnął, blask ekranu ponownie oświetlił wnętrze hangaru. Chłopak zauważył kilka wystających z lodu starych plastikowych butelek i śmieci, i nagle coś przykuło jego uwagę... to wyglądało jak koniuszek palca.

Serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Wyciągnął rękę i ścisnął to. Zimne i gumowate. Pomalowany na purpurowo paznokieć pokrywał szron. Lee oczyścił rękawem kurtki lód wokół. Światło z iPhone'a zalało zamarzniętą powierzchnię mętym zielonym blaskiem. Chłopak dojrzał dłoń, zakończoną wystającym z lodu palcem. Reszta ręki znajdowała się dużo głębiej.

Telefon przestał dzwonić, nastąpiła ogłuszająca cisza.

I wtedy Lee to zobaczył. Dokładnie pod nim znajdowała się twarz dziewczyny. Jej jasnobrązowe oczy patrzyły na niego obojętnie. Obok unosiło się pasmo ciemnych włosów. Tuż przy twarzy przepłynęła ryba, która lekko dotknęła ogonem ust, rozchylonych, jakby

dziewczyna chciała coś powiedzieć.

Lee cofnął się z krzykiem, odskoczył i uderzył głową w niski dach hangaru. Odbił się od niego, nogi mu się rozjechały i walnął plecami w lód.

Przez chwilę leżał ogłuszony. Potem usłyszał cichy trzask. Spanikował, zaczął kopać i drapać lód, żeby wstać, żeby jak najszybciej uciec od tej martwej dziewczyny, ale nogi znowu odmówiły mu posłuszeństwa i rozjechały się. Tym razem wpadł do lodowatej wody. Poczuł dotyk wiotkich rąk dziewczyny, jej śliska skóra zetknęła się z jego skórą. Im bardziej walczył, tym ciaśniej ich kończyny się ze sobą splatały. Chłód był ostry i dojmujący. Lee niechcący napił się brudnej wody, zaczął energiczniej kopać i młócić rękami. Jakimś cudem udało mu się dźwignąć i wspiąć na brzeg łodzi. Zwymiotował, żałując, że nie udało mu się dosięgnąć tamtego telefonu, jednak nie myślał już o sprzedawaniu go w pubie.

Teraz pragnął jedynie zadzwonić po pomoc.

Rozdział 2

Erika Foster czekała przez pół godziny w brudnej recepcji komisariatu policji na Lewisham Row. Wierciła się na niewygodnym krześle z zielonego plastiku, przymocowanym do podłogi tak jak reszta pozostałych. Siedzenia były wypłowiałe i błyszczące, przez wiele lat polerowane przez zaniepokojone, pełne skruchy tyłki. Duże okno wychodziło na parking, obwodnicę, szary biurowiec i rozrastające się centrum handlowe, teraz jednak wszystko to było niemal niewidoczne w szalejącej zamieci. Od głównego wejścia do biurka, przy którym siedział funkcjonariusz dyżurny, wpatrujący się zaczerwienionymi oczami w ekran komputera, prowadziła ścieżka błota.

Mężczyzna miał szeroką twarz z podwójnym podbródkiem i w zamyśleniu grzebał sobie w zębach, po czym wyciągał znaleźiska palcem, przyglądał im się i wsadzał je z powrotem do ust.

- Szef powinien zaraz się zjawić - powiedział.

Otakował Erikę wzrokiem: jej szczupłą sylwetkę, wypłowiałe niebieskie dzinsy, wełniany sweter i krótką fioletową kurtkę. Potem popatrzył na małą walizkę na kółkach stojącą na podłodze. Erika spojrzała na niego groźnie i oboje odwrócili wzrok. Na ścianie obok niej wisiało mnóstwo różnych plakatów informacyjnych. NIE BĄDŹ OFIARĄ PRZESTĘPSTWA! - głosił jeden z nich. Pomyślała, że umieszczanie takiego plakatu w recepcji posterunku to jednak głupi pomysł.

Nagle drzwi obok biurka skrzypnęły i na korytarz wyszedł główny nadinspektor Marsh. Od ich ostatniego spotkania jego krótkie włosy znacznie posiwiały, ale mimo wyraźnego zmęczenia na twarzy nadal był przystojny. Erika wstała i podała mu rękę.

- Główna inspektor Foster, przepraszam, że musiała pani czekać. Jak minął lot? - spytał, odbierając od niej walizkę.

- Było opóźnienie. Więc leciałam pasażerskim - odparła przepaszająco.

- Ten cholerny śnieg nie mógł spaść w gorszym momencie - powiedział, a po chwili dodał: - Sierżancie Woolf, to główna inspektor Foster, przyleciała do nas z Manchesteru. Proszę natychmiast przydzielić jej samochód.

- Tak jest, sir. - Woolf skinął głową.

- I proszę o telefon - dorzuciła. - Byłabym wdzięczna, gdyby znalazł pan coś starszego, najlepiej z klawiaturą. Nienawidzę ekranów dotykowych.

- Zaczynajmy - rzekł Marsh. Machnął legitymacją, drzwi zabrzęczały, trzasnęły i się otworzyły.

- Co za zarozumiały babsztyl - mruknął Woolf, gdy zniknęli mu z pola widzenia.

Erika szła za Marshem długim, niskim korytarzem. Wszędzie dzwoniły telefony, mundurowi i pracownicy po cywilnemu śpieszyli w przeciwnym kierunku, na ich bladych, nieopalonych w styczniu twarzach widać było napięcie. Erika i główny nadinspektor minęli przypięty do ściany plakat z ligą fantasy football, a tuż obok wisiała identyczna tablica, tyle że z rzędami zdjęć i nagłówkiem: POLEGLI NA SŁUŻBIE. Zamknęła oczy i otworzyła je dopiero po chwili. Prawie wpadła na Marsha, który zatrzymał się przy drzwiach z tabliczką CENTRUM KOORDYNACYJNE. Przez wpółotwartą żaluzję zobaczyła, że pokój był pełen ludzi. Poczowała przyływ paniki. Zaczęła się pocić pod grubą zimową kurtką. Marsh złapał za klamkę.

- Miałeś mnie wprowadzić w temat, zanim. - zaczęła.

- Nie ma na to czasu - odparł. Gwałtownie otworzył drzwi i puścił ją przodem, nie dając jej szansy na reakcję.

Centrum koordynacyjne było dużą, otwartą przestrzenią. Kilkudziesięciu policjantów nagle zamilkło, ich pełne oczekiwania twarze błyszczały w ostrym świetle jarzeniówek. Szklane ścianki działowe po obu stronach były skierowane na korytarz, wzdłuż jednej z nich stał rząd drukarek i kserokopiarek. Od nich, między biurkami aż do białych tablic wiszących na przeciwległej ścianie, prowadziła wydeptana na cienkiej wykładzinie ścieżka. Gdy Marsh ruszył do przodu,

Erika szybko postawiła walizkę przy kserokopiarce, która wyrzucała z siebie dziesiątki kopii, i przysiadła na biurku.

- Dzień dobry wszystkim - powiedział Marsh. - Jak już wiecie, cztery dni temu zgłoszono zaginięcie dwudziestotrzyletniej Andrei Douglas-Brown. Potem zapanował chaos medialny. Dzisiaj rano, tuż po dziewiątej, przy Horniman Museum w Forest Hill znaleziono ciało młodej dziewczyny odpowiadającej rysopisowi Andrei. Wstępnie zidentyfikowaliśmy telefon należący do Andrei, ale musimy mieć pewność. Kryminaliści już tam jadą, jednak ten cholerny śnieg wszystko spowalnia.

Rozdzwonił się któryś z telefonów. Marsh przerwał. Telefon cały czas dzwonił.

- No ludzie, do ciężkiej cholery, to jest centrum koordynacyjne. Czy ktoś może odebrać ten telefon?

Jeden z siedzących z tyłu policjantów złapał słuchawkę i zaczął cicho do niej mówić.

- Jeśli tożsamość się potwierdzi, to mamy do czynienia z zabójstwem młodej dziewczyny, powiązanej z bardzo potężną i wpływową rodziną, więc musimy zapanować nad sytuacją. Między innymi dziennikarzami. Ktoś za to beknie.

Na biurku naprzeciwko Eriki porozkładano gazety. Na pierwszych stronach nagłówki krzyczały: **ZAGINEŁA CÓRKA PROMINENTNEGO DZIAŁACZA PARTII PRACY i PORWANIE ANDIE TO SPISEK TERRORYSTÓW?**

Najbardziej w oczy rzucał się trzeci nagłówek: nad wielkim na całą stronę zdjęciem Andrei widniał napis: UPROWADZONA?

- To jest główna inspektor Foster. Przyjechała do nas z policji w Manchesterze. - Poczwała na sobie wzrok wszystkich na sali.

- Witam, cieszę się, że. - zaczęła, ale przerwał jakiś policjant o tłustych czarnych włosach.

- Szefie, pracowałem przy sprawie Douglas-Brown, gdy była jeszcze osobą zaginioną, i...

- I? O co chodzi, inspektorze Sparks? - spytał Marsh.

- I mój zespół chodzi jak w zegarku. Sprawdzamy kilka wątków. Jesteśmy w stałym kontakcie z rodziną.

- Foster ma doświadczenie w pracy nad poufnymi sprawami.

- Ale.

- Sparks, bez dyskusji. Od tej pory Foster przejmuje dochodzenie. Zabiera się do pracy w tej chwili, wiem, że pomożesz jej, jak tylko będziesz potrafił - powiedział stanowczo Marsh. Zapadła niezręczna cisza. Sparks usiadł z powrotem na swoim krześle i zaczął wpatrywać się w Erikę z obrzydzeniem. Wytrzymała jego spojrzenie.

W tym czasie Marsh kontynuował:

- Nie wolno nikomu puścić pary z ust. Mówię poważnie. Żadnych dziennikarzy, żadnych plotek. Rozumiemy się?

Rozległ się pomruk oznaczający zgodę.

- Foster, idziemy do mnie.

Erika stała w znajdującym się na ostatnim piętrze biurze Marsha i patrzyła, jak mężczyzna przerzuca teczkę na swoim biurku. Wyjrzała przez okno, z którego rozpościerał się jeszcze piękniejszy widok na Lewisham. Za centrum handlowym i stacją kolejową widać było nierówne zarysy czerwonych szeregówek, ciągnących się aż do dzielnicy Blackheath. Biuro Marsha bardzo różniło się od gabinetów innych głównych nadinspektorów. Na parapecie nie było żadnych modeli samochodów, na półkach nie stały rodzinne zdjęcia. Na biurku

walały się stopy papierzyśk, a te, które się na nim nie zmieściły, zostały przełożone na półki przy oknie i wepchnięte w grube teczki z aktami spraw. Wśród papierzyśk znajdowały się nieotwarte koperty, stare pocztówki bożonarodzeniowe i pozwijane karteczki samoprzylepne pokryte gęstym, pełnym zawijasów pismem nadinspektora. Na krzesło stojące w jednym z kątów rzucono niedbale mundur i czapkę, a na nie pogniecione spodnie, obok migał na czerwono ładujący się Blackberry. Pokój stanowił dziwną mieszankę chłopięcej sypialni i gabinetu przedstawiciela władz. Wreszcie Marsh znalazł małą bąbelkową kopertę i wręczył ją Erice. Oderwała brzeg i wyjęła swój portfel, odznakę i legitymację.

- Czyli co, od zera do bohatera? - spytała, obracając odznakę w dłoni.

- Nie chodzi o ciebie. Ciesz się - odparł, obszedł biurko i usiadł na krześle.

- Jasno i wyraźnie powiedziano mi, że gdy wrócę do służby, co najmniej na pół roku trafię do administracji.

Wskazał jej miejsce naprzeciwko.

- Kiedy do ciebie dzwoniłem, mieliśmy sprawę zaginięcia. Teraz mamy już zabójstwo. Czy muszę przypominać, kim jest jej ojciec?

- Lord Douglas-Brown. Czy to nie on jest jednym z głównych rządowych dostawców sprzętu na wojnę z Irakiem?

I jednocześnie zasiada w rządzie?

- Tu nie chodzi o politykę.

- A od kiedy ja się przejmuję polityką?

- Andrea Douglas-Brown zaginęła na moim terenie. Lord Douglas-Brown bardzo nas naciskał. Ma ogromne wpływy, może pomóc komuś w awansie albo złamać mu karierę. Później mam spotkanie z zastępcą komendanta i kimś z kancelarii rządu.

- Czyli chodzi o twoją karierę?

Spojrzał na nią ostro.

- Potrzebuję tożsamości ofiary i podejrzanego. I to natychmiast.

- Tak jest, sir. - Zawahała się. - Czy mogę spytać, dlaczego akurat ja?

Czy chcecie rzucić mnie na pożarcie jako potencjalnego kozła ofiarnego? A potem Sparks posprząta cały bajzel i wyjdzie na bohatera? Mam prawo wiedzieć, jeśli.

- Matka Andrei jest Słowaczką. Tak samo jak ty. Pomyślałem, że jeśli matka będzie mieć pod ręką policjantkę, z którą może się identyfikować.

- Czyli chodzi o dobry PR?

- Jeśli chcesz patrzeć na to z tej strony, to tak. Ale wiem też, że jesteś świetna w tym, co robisz. Fakt, ostatnio były problemy, ale twoje osiągnięcia zdecydowanie przewyższają to, co.

- Proszę, nie wciskaj mi kitu - odparła ostro.

- Eriko, jedyne, czego nigdy nie opanowałaś, to polityki władzy. Gdyby było inaczej, pewnie siedzielibyśmy teraz na równorzędnych stanowiskach.

- Jasne. No cóż, mam swoje zasady. - Spojrzała na niego twardo. Zapadła cisza.

- Eriko. Ściągnąłem cię tutaj, bo wydaje mi się, że potrzebujesz przerwy. Nie rezygnuj z pracy, zanim ją zaczęłaś.

- Dobrze - odrzekła.

- A teraz pojedź na miejsce zbrodni. Złóż mi raport, gdy tylko zdobędziesz jakieś informacje. Jeśli to Andrea Douglas-Brown, to rodzina będzie musiała oficjalnie potwierdzić jej tożsamość.

Wstała i ruszyła do wyjścia. Marsh mówił dalej, już łagodniejszym tonem:

- Na pogrzebie nie miałem kiedy powiedzieć ci, jak bardzo mi przykro z powodu Marka. Był rewelacyjnym gliną i świetnym przyjacielem.

- Dziękuję. - Utkwiła wzrok w podłodze. Nadal ciężko znosiła, gdy ktoś wypowiadał jego imię. Z trudem powstrzymywała łzy. Marsh odchrząknął i znowu zaczął mówić oficjalnym tonem.

- Wiem, że zaangażujesz się w tę sprawę. Chcę, żebyś informowała mnie o każdej podjętej decyzji.

- Tak jest.

- I, Eriko?
- Tak?
- Włóż coś bardziej formalnego.

Rozdział 3

Erika znalazła damską szatnię i szybko przebrała się w zapomniany już, ale dobrze znany zestaw, składający się z czarnych spodni, białej bluzki, ciemnego swetra i długiej skórzanej kurtki.

Gdy upychała cywilne ubranie do szafki, na końcu jednej z długich drewnianych ławek zauważyła zgnieciony egzemplarz „Daily Mail”. Przyciągnęła do siebie gazetę i wygładziła kartki. Pod nagłówkiem: ZAGINEŁA CÓRKA PROMINENTNEGO DZIAŁACZA PARTII PRACY znajdowało się duże zdjęcie Andrei Douglas-Brown. Była piękna i elegancka, miała długie, brązowe włosy, pełne usta i błyszczące piwne oczy. Na zdjęciu skąpa góra od bikini podkreślała jej opaleniznę, dziewczyna stała wyprostowana, by było widać jej pełne piersi. Pewna siebie patrzyła w obiektyw aparatu. Zdjęcie zostało zrobione na jachcie, niebo za nią było błękitne, promienie słońca odbijały się w wodzie. Z obu stron Andreę obejmowały silne męskie ramiona, jeden mężczyzna był wyższy, drugi niższy - reszta zdjęcia została ucięta.

W „Daily Mail” opisano dziewczynę jako „drugoligową bywalczynię salonów” - Erika była przekonana, że Andrei bardzo by się to nie spodobało - ale nie nazywano jej „Andie”, tak jak w pozostałych tabloidach. Dziennikarze rozmawiali z jej rodzicami, lordem i lady Douglasami-Brownami, i jej narzeczoną, którzy błagali, by Andrea się z nimi skontaktowała.

Erika zaczęła przeszukiwać kieszenie swojej kurtki i znalazła notes. Nadal tam był, po tylu miesiącach. Spisała nazwisko narzeczonego, Giles Osborne, i dopisała: *Czy Andrea uciekła?* Przez chwilę patrzyła na napisane słowa, a potem zaczęła je wykreślać z taką zaciekłością, że w końcu rozdarła kartkę. Wsadziła notes do tylnej kieszeni spodni, a do

drugiej już miała schować legitymację, ale przerwała w pół ruchu: znajomy ciężar, skórzane etui było wygięte po wszystkich tych latach spędzonych w tylnej kieszeni spodni.

Podeszła do lustra wiszącego nad rzędem umywalek, otworzyła etui i wyciągnęła je przed siebie. Kobieta na zdjęciu miała zaczesane do tyłu blond włosy, była pewna siebie i patrzyła wyzywająco w obiektyw aparatu. Kobieta w lustrze była chuda i blada. Jej krótkie blond włosy posklejały się w strąki, zaczęły siwieć u nasady. Przez chwilę Erika patrzyła na swoją drżącą rękę, a potem zamknęła etui.

Będzie musiała poprosić o nowe zdjęcie.

Rozdział 4

Gdy Erika wyszła z damskiej szatni, sierżant dyżurny Woolf czekał już na korytarzu. Zaczął dreptać obok niej i zorientował się, że była od niego o głowę wyższa.

- Oto pani telefon: naładowany i gotowy do użycia - powiedział, wręczając jej przezroczystą plastikową torebkę z aparatem i ładowarką. - Po lunchu będzie na panią czekał samochód.

- Nie mieliście niczego z normalnymi przyciskami? - warknęła, gdy zobaczyła, że w torebce znajduje się smartfon.

- Ma przycisk do włączania i wyłączania - odparł równie złośliwie.

- Czy możecie wrzucić to do bagażnika samochodu, który po mnie podjedzie, sierżancie? - spytała po chwili, wskazując walizkę na kółkach. Minęła go i weszła do centrum koordynacyjnego. Nagle wszystkie rozmowy ucichły. Podeszła do niej niska, pulchna kobieta.

- Jestem detektyw Moss. Właśnie próbujemy zorganizować pani jakieś biuro. - Policjantka miała grube rude włosy, a na jej twarzy było tyle piegów, że tworzyły ogromne plamy. - Wszystkie informacje od razu trafiają na tablice, każę je też wydrukować i zanieść do pani gabinetu, gdy już.

- Wystarczy mi biurko - odparła Erika. Podeszła do tablic, do których na górze przypięto dużą mapę terenu muzeum, a poniżej zdjęcie Andrei z kamery przemysłowej.

- Ostatnie zdjęcie zrobiono jej przy stacji London Bridge, gdy o dwudziestej czterdzieści pięć wsiadała do pociągu do Forest Hill - powiedziała Moss, która poszła za Eriką. Na fotografii było widać, że wsiadająca do wagonu Andrea miała gołe nogi. Była wyraźnie wściekła. Miała na sobie eleganckie ubranie - obcisłą skórzaną kurtkę narzuconą na małą czarną, różowe szpilki i dobraną do nich

kopertówkę.

- Czy weszła do pociągu sama? - spytała Erika.

- Tak, mam film z kamery na dworcu, z której pochodzi to zdjęcie - odparła Moss, wzięła laptopa i podeszła do Eriki. Ustawiła sprzęt na pliku teczek i powiększyła okno z filmem. Obejrzały nagranie w przyspieszonym tempie, kamera obejmowała bok peronu. Andrea przeszła przez cały ekran i wsiadła do pociągu. Trwało to tylko kilka sekund, więc Moss zapętlila film.

- Wygląda na porządnie wkurzoną - zauważyła Erika.

- Tak. Jakby miała zamiar coś komuś wygarnąć - zgodziła się Moss.

- A gdzie był wtedy jej narzeczony?

- Ma mocne alibi, brał udział w imprezie w centrum Londynu.

Kilka razy obejrzały, jak Andrea idzie wzdłuż peronu i wsiada do pociągu. Poza nią na peronie nie było żywej duszy.

- To nasz dowódca, sierżant Crane - powiedziała po chwili Moss, wskazując na młodego blondyna z krótkimi, potarganymi włosami, który jednocześnie rozmawiał przez telefon, przeszukiwał teczki i jadł batona, próbując połknąć, ile tylko się da. Kątem oka Erika zobaczyła, że Sparks, który też rozmawiał przez telefon, odkłada słuchawkę. Włożył kurtkę i ruszył w kierunku drzwi.

- Dokąd pan idzie? - spytała.

Zatrzymał się i odwrócił.

- Technicy właśnie pozwolili nam wejść na miejsce zbrodni. Chyba nie zapomniała pani, że mamy jak najszybciej zidentyfikować ofiarę?

- Sparks, chciałabym, żeby został pan tutaj. Moss, ty jedziesz ze mną, a ty jak się nazywasz? - spytała wysokiego, przystojnego czarnoskórego policjanta, który rozmawiał przez telefon przy biurku obok.

- Peterson - odparł, zasłoniwszy słuchawkę dłonią.

- W porządku, detektywie Peterson. Też ze mną jedziesz.

- A ja co mam robić, siedzieć tutaj i przebierać palcami? - spytał ostro Sparks.

- Nie. Potrzebuję filmów ze wszystkich kamer na terenie Horniman

Museum i okolicznych ulic.

- Już je mamy - przerwał jej.

- Nie, chcę, żeby rozszerzył pan poszukiwania na wszystko, co działo się na tym terenie w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin przed zniknięciem Andrei i po jej zniknięciu. Poza tym należy przepytąć wszystkich ludzi z muzeum i okolic. Musimy mieć wszelkie możliwe informacje na temat dziewczyny. Rodzina, przyjaciele, wyciągi z kont, raporty lekarskie i billingi, maile, aktywność na portalach społecznościowych. Kto ją lubił? Kto jej nienawidził? Chcę wiedzieć wszystko. Czy miała komputer, czy laptopa? Na pewno laptopa, też chcę go mieć.

- Powiedziano mi, że nie możemy go dostać; lord Douglas-Brown wyraził się bardzo jasno. - zaczął Sparks.

- No to ja mówię, że ma pan go dostać. - W pokoju zapanowała idealna cisza. Niezrażona tym Erika kontynuowała:

- I nikomu - powtarzam, nikomu - nie wolno rozmawiać z dziennikarzami ani przekazywać innym żadnych informacji. Słyszycie? Nie chcę nawet, żebyście mówili „Bez komentarza”. Gęby na kłódkę. Inspektorze Sparks, wie pan już, co robić?

- Tak - odparł, patrząc na nią wściekle.

- Crane, uda ci się wszystko zorganizować w centrum koordynacyjnym?

- Postaram się - odrzekł, połykając ostatni kęs batonika.

- Świetnie. Zatem zbieramy się tutaj o czwartej.

Wyszła z pokoju, Moss i Peterson podążyli za nią. Sparks rzucił kurtką.

- Co za suka - mruknął pod nosem i usiadł przy komputerze.

Rozdział 5

Moss patrzyła znad kierownicy na zasypaną śniegiem drogę. Erika siedziała obok niej, Peterson zajął miejsce z tyłu. Niezręczną ciszę od czasu do czasu przerywał pisk wycieraczek sunących po przedniej szybie, które sprawiały wrażenie posypanych wiórkami kokosowymi.

Południowa część Londynu wyglądała, jak gdyby ktoś pomalował ją wszystkimi odcieniami brudnej szarości. Mijali rozpadające się domy z zabetonowanymi ogrodami od frontu, tak by powstało miejsce na parkingi. Jedynymi kolorowymi plamami były czarne, zielone i niebieskie kosze na śmieci, pogrupowane kolorami.

Droga skręciła ostro w lewo, a potem zatrzymali się w korku na dojeździe do ronda Catford Gyatory. Moss włączyła koguta i samochody zaczęły zjeżdżać na chodnik, by ich przepuścić. Ogrzewanie w radiowozie było zepsute, więc Erika miała wymówkę, by schować trzęsące się ręce głęboko do kieszeni długiej skórzanej kurtki w nadziei, że dygoce z głodu, a nie z powodu presji, jaką odczuwała przy tym zadaniu.

W schowku nad radiem dojrzała opakowanie długich żelków o smaku lukrecji.

- Mogę się poczęstować? - spytała, przerywając nieprzyjemną ciszę.

- Jasne, bardzo proszę - odrzekła Moss. Wcisnęła pedał gazu i przemknęli utworzonym przez inne pojazdy korytarzem, tylne koła zaczęły się ślizgać po pokrytej lodem drodze. Erika wyjęła żelka z paczki, wsadziła go do ust i zaczęła żuć. Spojrzała na odbicie Petersona w lusterku wstecznym. Siedział zgarbiony nad iPadem. Był wysoki, szczupły i miał owalną, chłopięcą twarz. Przypominał Erice drewnianego żołnierzyka. Popatrzył w górę i wytrzymał jej spojrzenie.

- No dobrze. Co możesz mi powiedzieć o Andrei Douglas-Brown? - spytała, przetykając żelka i sięgając po następnego.

- Czyżby nadinspektor nie wprowadził pani w temat, szefowo? - odparł zaczepnie.

- Wprowadził. Ale wyobraźmy sobie, że tego nie zrobił. Do każdej sprawy podchodzę tak, jakbym nic o niej nie wiedziała; zdziwiłbyś się, jakie można wtedy poczynić spostrzeżenia.

- Ma dwadzieścia trzy lata - zaczął.

- Pracowała gdzieś?

- Brak historii zatrudnienia.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Nie musiała pracować. Lord Douglas-Brown jest właścicielem firmy SamTech, prywatny sektor obronny. Produkują GPS-y i oprogramowanie dla rządu. Podczas ostatnich wyliczeń był wart trzydzieści milionów.

- Rodzeństwo? - spytała.

- Tak, młodszy brat David i starsza siostra Linda.

- Czyli Andrea i jej rodzeństwo utrzymują się z funduszu powierniczego?

- Tak i nie. Linda pracuje, ale dla swej matki. Lady Douglas-Brown jest dyrektorką firmy florystycznej. David robi studia magisterskie na uniwersytecie.

Dojechali do Catford High Street, która została posypana piachem, więc ruch na niej odbywał się normalnie. Mijali tanie sklepy, komisy i supermarkety wypchane egzotycznymi towarami.

- A co z narzeczonym Andrei, Gilesem Osborne'em?

- Latem mają. mieli mieć huczne wesele - odparła Moss.

- A czym on się zajmuje?

- Prowadzi firmę eventową, organizuje ekskluzywne imprezy: Henley Regatta, promocje nowych produktów, śluby w wyższych sferach.

- Czy Andrea z nim mieszkała?

- Nie. Z rodzicami w Chiswick.

- To w zachodniej części Londynu, tak? - upewniła się Erika. Peterson pokiwał głową.

Moss ciągnęła dalej:

- Powinna pani zobaczyć ich dom. Wyburzyli ściany i połączyli cztery budynki, wykopali piwnicę; musi być wart miliony.

Minęli Topps Tiles, sklep z glazurą i terakotą, najwyraźniej zamknięty, bo na pustym parkingu przed nim leżała nienaruszona warstwa świeżego śniegu, potem przejechali obok restauracji sieci Harvester, przy której mężczyzna w nausznikach ciął gałęzie bożonarodzeniowego drzewka. Warkot piły przetoczył się przez samochód, a następnie ucichł, gdy zaczęli mijać kiepskie knajpy. Przed jedną z nich, nazywającą się Stag, stara kobieta o twarzy kogoś, kto nadużywa alkoholu, opierała się o łuszczące się zielone drzwi i paliła papierosa. Obok niej jakiś pies wyżerał odpadki z kosza na śmieci, rozrzucając wokół resztki.

- Co, u diabła, robiła tam Andrea Douglas-Brown i do tego sama? To trochę dziwne miejsce jak na mieszkającą w Chiswick córkę milionera, prawda? - spytała Erika.

Na chwilę wiatr zasypał przednią szybę śniegiem, a gdy wycieraczki go zgarnęły, dojrzeli Horniman Museum. Budynek z piaskowca był otoczony wysokimi jukami i palmami, które wyglądały jak polukrowane.

Moss zwolniła przy żelaznej bramie i podjechała do młodego policjanta w mundurze. Erika opuściła szybę, mężczyzna pochylił się do przodu i oparł na drzwiach rękę w skórzanej rękawiczce. Płatki śniegu zaczęły wpadać do środka i przyklejać się do tapicerki. Erika pokazała mu legitymację.

- Teraz skręćcie w lewo. To strome zbocze. Wysłaliśmy tam piaskarkę, ale mimo to jedźcie powoli - powiedział.

Kiwnęła głową i zamknęła okno. Moss skręciła w lewo i zaczęli jechać pod górę. Gdy dotarli na szczyt, zobaczyli blokadę, przy której stał kolejny policjant. Na chodniku po lewej stronie od rozwiniętej

taśmy policyjnej czekała grupa ciepło ubranych dziennikarzy. Przyjazd radiowozu od razu zwrócił ich uwagę, zaczęły strzelać lampy błyskowe.

- Spieprzać! - ryknęła Moss i spróbowała wrzucić trójkę. Skrzynia biegów trzasnęła i radiowóz gwałtownie szarpnął do przodu. - Cholera! - wrzasnęła i złapała mocniej kierownicę. Wcisnęła hamulec, ale koła cały czas ślizgały się po lodzie.

W lusterku wstecznym Erika widziała znikającą drogę. Fotografowie zareagowali błyskawicznie i zaczęli robić jeszcze więcej zdjęć.

- Skręć ostro w lewo, teraz! - krzyknął Peterson, szybko opuścił szybę w swoim oknie i odwrócił się. Gdy Moss pochyliła się nad kierownicą i spróbowała zatrzymać radiowóz na zwolnionym niedawno miejscu parkingowym, na którym nie było śniegu, Erika chwyciła się deski rozdzielczej. Opony złapały przyczepność na asfalcie i stanęły.

- Głupi to ma szczęście - rzucił Peterson i uśmiechnął się ironicznie. Wpadający przez okno śnieg przyczepił się do jego krótkich dredów.

- To był niczym nieposypany lód! - Moss odetchnęła głęboko.

Erika odpięła pasy i stwierdziła z zawstydzeniem, że trzęsą jej się nogi. Gdy wysiedli z samochodu, otoczyli ich dziennikarze, którzy zaczęli się z nich śmiać, a potem zadawać pytania o tożsamość ofiary. Kiedy wyjęli legitymacje i wpuszczono ich na teren otoczony taśmą, wiatr zawiewał im śnieg prosto w oczy. Erika poczuła radość z powrotu, uniesiono dla niej taśmę policyjną, znowu trzymała w dłoni odznakę.

Kolejny mundurowy skierował ich do żelaznej bramy prowadzącej na teren muzeum.

Nad hangarem stał teraz wielki biały namiot kryminalistyków, jego podstawa niknęła w śniegu. Asystent opiekuna miejsca zbrodni czekał już na Erikę, Moss i Petersona, by dać im kombinezony, które musieli włożyć przed wejściem do namiotu.

W środku jasne reflektory rozświetlały śnieg i gnijące deski niskiego

dachu. Spojrzeli w dół, gdzie trzech techników pomagało opiekunowi miejsca zbrodni przeczesującemu każdy centymetr kwadratowy tego miejsca. Łódź stała na niewielkim pomoście, a policyjny nurek, bardzo przystojny w swym czarnym kombinezonie, wynurzył się z lodowatej wody, rozpryskując ją wokół i roztaczając zapach stęchlizny. Dookoła pływały śmieci, a w miejscach, w których lód topił się pod wpływem światła reflektorów, woda była mętna i nieprzenikniona.

- Inspektor Foster - rozległ się głęboki męski głos. Erika musiała wyciągnąć szyję, by spojrzeć na wysoką postać, która wyłoniła się zza hangaru. Mężczyzna zdjął maseczkę, odsłaniając dumną, przystojną twarz o dużych ciemnych oczach. Miał wyskubane, idealnie równe brwi. - Isaac Strong, lekarz sądowy - przedstawił się. - Moss i Petersona znam - dodał. Oboje kiwnęli głowami. Poprowadził ich dookoła, obok zewnętrznej ściany hangaru, i dotarli do metalowych noszy, ustawionych wzdłuż tylnej części namiotu. Pomijając resztki podartej i ubłoconej sukienki, zaplątanej wokół talii, martwa dziewczyna była naga. Poniżej znajdowały się pozostałości po podartych czarnych stringach. Pełne usta ofiary były lekko rozchylone, jeden z przednich zębów został wybity tuż przy dziąśle. Oczy były szeroko otwarte i patrzyły obojętnie, w długie włosy zaplątały się liście i śmieci z wody.

- To ona, prawda? - spytała cicho Erika. Moss i Peterson pokiwali głowami.

- W porządku - powiedział Isaac, przerywając ciszę. - Jej ciało zostało znalezione zamrożone w wodzie. Na tym wczesnym etapie zakładam - powtarzam: zakładam - że była w wodzie co najmniej siedemdziesiąt dwie godziny.

Temperatura spadła poniżej zera trzy dni temu. Gdy ją znaleziono, jej telefon nadal działał; młody chłopak, który tutaj pracuje, usłyszał dzwonek. - Podał Erice iPhone w plastikowej torebce. Etui było wysadzane kryształkami Swarovskiego.

- Wiemy, kto do niej dzwonił? - spytała, uczepliwszy się myśli, że może ma jakiś trop.

- Nie. Bateria padła tuż po tym, jak wyciągnęliśmy telefon z wody. Zdjęliśmy odciski palców, ale to jeden wielki bałagan.

- A gdzie jest chłopak, który ją znalazł?

- Z lekarzami w karetce przy Centrum dla Odwiedzających. Gdy policja przyjechała na miejsce, był w totalnej rozsypce. Spadł na ciało, lód się załamał; zszokowany chłopak zwymiotował, zesikał się i wypróżnił, teraz więc próbujemy jak najszybciej oddzielić jego DNA - odparł Isaac. Podszedł do ciała na noszach. - Opuchlizna na twarzy i ślady na szyi mogą wskazywać na uduszenie, dziewczyna ma złamany prawy obojczyk - powiedział i delikatnie przechylił głowę ofiary. - Wyrwano jej pasma włosów, mniej więcej w tym samym miejscu na obu skroniach.

- Ktoś, kto to zrobił, znajdował się za nią i ciągnął ją za włosy.

- Czy są ślady przemocy seksualnej? - spytała Erika.

- Żeby to stwierdzić, potrzebujemy więcej czasu. Na wewnętrznej części ud, piersiach i klatce piersiowej znajdują się pręgi i zadrapania. - Pokazał czerwone kreski pod każdą z piersi i odciski palców na klatce piersiowej. - Nadgarstki są poranione, co może oznaczać, że miała związane ręce, ale gdy wrzucono ją do wody, nie była związana. Znaleźliśmy również stłuczenie na potylicy i odpryski szkliska zębowego na przednim filarze pomostu. Cały czas szukamy resztek zęba. Mogła go połknąć, więc być może znajdziemy go później.

- Gdy zaginęła, była w różowych szpilkach i nosiła różową torebkę. Znaleźliście je? - spytała Moss.

- Miała na sobie tylko sukienkę i majtki, żadnego stanika ani butów. - Isaac ostrożnie podniósł nogi ofiary. - Ma bardzo pokaleczone pięty.

- Ciągnięto ją, gdy była boso - stwierdziła Erika, wzdrygając się na widok pięt poranionych do tego stopnia, że spod skóry wyszło mięso.

- Jeden z naszych nurków znalazł to w wodzie. - Isaac podał jej przezroczysty plastikowy woreczek. Znajdowało się w nim prawo jazdy. Na chwilę zamilkli i przypatrywali się zdjęciu.

- Ma bardzo poważne zdjęcie. Tak jakby tutaj była i patrzyła na nas

zza grobu - odezwał się wreszcie Peterson.

Erika pomyślała, że tak właśnie jest. Z reguły na zdjęciach z dokumentów oczy są zmrużone albo dana osoba wygląda, jakby była uwięziona w świetle reflektorów, jednak Andrea sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie.

- Jezu - powiedziała nagle, spoglądając to na zdjęcie, to na leżące na stoliku martwe, brudne ciało z szeroko otwartymi oczami. - Kiedy możecie ustalić dokładną przyczynę śmierci?

- Podałem pani tyle informacji, ile mogłem. Muszę przeprowadzić sekcję zwłok - najeżył się Isaac.

- I zrobi pan to dzisiaj. - Utkwiła w nim wzrok.

- Tak. Dzisiaj.

Na zewnątrz namiotu panowała cisza. Śnieg przestał padać, grupa mundurowych w milczeniu przeszukiwała teren wokół jeziora, brodząc w zaspach śniegu.

Erika wyjęła telefon i zadzwoniła do Marsha.

- To jest Andrea Douglas-Brown, sir - powiedziała.

Chwila ciszy.

- Niech to szlag.

- Właśnie idę porozmawiać z chłopakiem, który ją znalazł, a potem pojedę poinformować jej rodziców.

- Co o tym sądzisz?

- Z pewnością szukamy zabójcy, być może mamy do czynienia z gwałtem i uduszeniem lub utopieniem. Wszystko, co udało się ustalić, jedzie już do chłopaków w komisariacie.

- Czy mamy jakichś podejrzanych?

- Nie, sir. Na razie nic nie wiemy. Musimy zorganizować oficjalną identyfikację zwłok przez rodzinę. Zespół lekarzy sądowych jedzie prosto stąd zrobić sekcję; gdy tylko będzie coś wiadomo, dam znać.

- Jeśli mógłbym powiedzieć mediom, że mamy podejrzanego. - zaczął.

- Tak, sir. Wiem. Pierwszym punktem na liście jest rozmowa z rodziną. Zachodzi duże prawdopodobieństwo, że dziewczyna znała

swojego zabójcę. Nie było żadnego świadka porwania, nikt nie widział nic podejrzanego. Gdzieś tutaj mogła spotkać zabójcę.

- Spokojnie. Nie strzelaj na oślep i nie zakładaj, że Andrea spotykała się tutaj w jakichś niecnych celach.

- Nigdy tak nie powiedziałam.

- Pamiętaj, że to bardzo szanowana rodzina, która.

- Bywałam wcześniej w takich sytuacjach.

- Wiem. Musisz jednak mieć świadomość, z kim masz do czynienia.

- Tak. Z pograżoną w żałobie rodziną. I muszę zadać jej standardowe pytania.

- Oczywiście, ale masz być dla nich łagodna. To rozkaz.

Zakończyła rozmowę, rozdrażniona jego stosunkiem do tej sprawy. Jedną z rzeczy, za którą gardziła Wielką Brytanią, był właśnie system klasowy. Marsh chciał zapewnić rodzinie ofiary specjalne traktowanie nawet podczas dochodzenia w sprawie zabójstwa.

Moss i Peterson wyszli z namiotu razem z jakimś mundurowym. Minęli jezioro i ruszyli w kierunku ogrodu na niższym poziomie. Erika zastanawiała się, czy rzeźby o pustych oczach patrzyły, jak błagająca o życie i krzycząca Andrea była tędy wleczone.

Funkcjonariusz miał przyczepiony do klapy odbiornik, który cały czas trzeszczał.

- Na London Road właśnie znaleźliśmy porzuconą w krzakach różową kopertówkę - rozległ się metaliczny głos.

- W którym kierunku znajduje się London Road? - spytała Erika.

- Ulica w centrum - odparł policjant i machnął ręką w stronę rzędu drzew w oddali.

Po wielu miesiącach bezczynności Erika z trudem zmuszała swój mózg do pracy. Za każdym razem gdy zamykała oczy, widziała ciało Andrei, porozdzieraną skórę i podkrążone, szeroko otwarte oczy. W dochodzeniu w sprawie zabójstwa zawsze było tyle zmiennych. W średniej wielkości domu zespół techników mógł mieć mnóstwo pracy

przez wiele dni, jednak tym razem miejsce zbrodni rozciągało się niemal na siedmiu hektarach, a dowody były porozrzucane po ogólnodostępnym terenie i przysypane grubą warstwą śniegu.

- Przywieźcie ją do Centrum dla Odwiedzających, tam gdzie stoi karetka - powiedziała Erika do funkcjonariusza, który szybko odszedł. Chwilę później Moss i Peterson wyłonili się spośród rzędów krzaków. W dole łagodnego, pokrytego śniegiem zbocza znajdował się futurystyczny szklany budynek - Centrum dla Odwiedzających. Na dziedzińcu stała karetka z otwartymi tylnymi drzwiami. Z tyłu pojazdu siedział dwudziestokilkuletni mężczyzna przykryty kilkoma kocami. Był szary na twarzy i roztrzęsiony. Przy drzwiach karetki stała niska kobieta i przyglądała się członkowi ekipy, który ostrożnie przeszukiwał odzież chłopaka, a potem dłońmi w lateksowych rękawiczkach delikatnie przekładał przemoczony dres, sweter i adidas do przezroczystych plastikowych worków. Kobieta miała tak samo krzaczaste brwi jak chłopak, ale dużo ostrzejsze rysy twarzy.

- Żądam pokwitowania - powiedziała. - Potwierdzenia na piśmie tego, co zostało zabrane. Lee kupił te spodnie od dresu w listopadzie, te adidas też są nowe, będziemy je splacać jeszcze przez trzynaście tygodni. Na jak długo je zabieracie?

- Stanowią teraz dowód w sprawie o zabójstwo - powiedziała Erika, gdy dotarli do karetki. - Jestem inspektor Foster, a to detektywi Moss i Peterson. - Wyjęli legitymacje, kobieta wnikliwie przyjrzała się ich zdjęciom.

- Kim pani jest? - spytała Erika.

- Grace Kinney, mój Lee nie zrobił nic złego, po prostu poszedł do pracy. A ponieważ kazaliście mu siedzieć na tym zimnie, to z pewnością się przeziębi i cofną mu zasilek!

- Lee, czy możesz opowiedzieć nam, co się tutaj wydarzyło?

Błady i przestraszony chłopak pokiwał słabo głową. Opowiedział im, jak przyszedł do pracy, a potem kierował się dźwiękiem dzwonka, dzięki czemu odkrył pod lodem ciało Andrei. Przerwał im policjant, który podszedł do karetki, niosąc małą różową torebkę w

plastikowym worku. W drugim worku znajdowała się jej zawartość: sześć banknotów po pięćdziesiąt funtów, dwa tampony, tusz do rzes, pomadka i flakonik perfum.

- Czy to należało do tej zmarłej dziewczyny? - spytała Grace, zerkając ponad ramieniem policjanta. Ten szybko schował worki za plecami.

- Za późno, wszystko widziała - warknęła do niego Erika. Potem zaczęła mówić dalej: - Pani Kinney. Musi pani zrozumieć, że są to dowody w bardzo delikatnej sprawie zabójstwa i.

- Proszę się nie bać, nie puszczę pary z gęby - odparła Grace. - Chociaż Bóg jeden wie, co robiła tutaj dziewczyna z drogą torebką i plikiem pięćdziesiątek.

- A jak pani sądzi, czego mogła tutaj szukać? - spytała Erika.

- Nie mam zamiaru odważyć się za panią roboty. Ale chyba nie trzeba być Sherlockiem, żeby zrozumieć, że była dziwka.

Pewnie przywiozła tutaj klienta i coś poszło nie tak - odparła Grace.

- Lee, czy rozpoznałeś tę dziewczynę?

- Dlaczego mój Lee miałby rozpoznać jakąś prostytutkę?

- Ale my nie. według nas nie była prostytutką.

Grace najwyraźniej była nieświadoma cierpienia syna.

Owinął się kocem i zmarszczył krzaczaste brwi, które złączyły się teraz w jedną kreskę.

- Była piękna - powiedział cicho. - Nawet martwa, pod lodem. Zginęła straszliwą śmiercią, prawda?

Erika pokiwała głową.

- Widziałem to po jej twarzy - odrzekł Lee. - Przepraszam, o co pani pytała?

- Czy udało ci się ją rozpoznać? Czy widywałeś ją tutaj? - powtórzyła.

- Nie. Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

- Zastanawiamy się, czy może zaginęła po wyjściu z któregoś z pubów na głównej ulicy. Do którego z tutejszych pubów najczęściej chodzą młodzi ludzie? - spytał Peterson.

Lee wzruszył ramionami.

- W weekendy jest dużo ludzi w Wetherspoon's. W Pig and Whistle też. To niedaleko stacji kolejowej.

- Lee, a czy ty często chodzisz do pubu? - spytał Peterson. Chłopak znowu wzruszył ramionami. Peterson mówił dalej: - Wetherspoon's, Pig and Whistle. Są tu jeszcze jakieś inne puby?

- Omijasz je szerokim łukiem, prawda? - spytała Grace, patrząc badawczo na syna.

- Tak, tak. Właśnie. W ogóle do nich nie zaglądam - odparł.

Grace ciągnęła:

- Kiedyś była tutaj bardzo miła okolica. Żadne luksusy, ale przyjemnie. A w miejscu podłego Wetherspoon's mieściło się cudowne kino Odeon. Najgorsze są Glue Pot i Stag. Mówię wam, nawet jeśli świat zalałby potop szczyń i byłyby to ostatnie dwa miejsca nad powierzchnią, to wolałabym się utopić. I jest tam mnóstwo cholernych imigrantów, bez urazy, słonko - rzuciła w stronę Petersona. Erika zauważyła, że Moss z trudem tłumi uśmiech.

Grace cały czas gadała, zupełnie nie zważając na udęconą minę syna.

- Mówię wam, idę główną ulicą i czuję się obco we własnym kraju: mnóstwo Polaków, Rumunów, Ukraińców, Ruskich, Hindusów, Murzynów. Lee opowiada, jak wszyscy idą do pośredniaka i wyciągają łapy, biorą, co tylko się da.

Powinniście zrobić nalot na te puby. Wielu z nich tam pracuje, a w przerwach lecą do urzędu zgłosić się jako bezrobotni. Ale nie, nikt tego nie widzi. Za to mój Lee musi wychodzić na dwór nawet przy parszywej pogodzie i harować przez czterdzieści godzin w tygodniu za marne sześćdziesiąt funtów zasiłku. To obrzydliwe.

- Od jak dawna pracujesz w muzeum? - spytała Erika.

Wzruszył ramionami.

- Zacząłem cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem.

- I założę się, że to będzie wina Lee, że nie może pracować, bo jakaś głupia dziwka poszła się puścić i...

- Wystarczy - przerwała jej Erika.

Grace zrobiła skruszoną minę.

- Mimo wszystko pewnie jest czyjąś córką. Wiecie, kim ona jest?

- Na tym etapie dochodzenia nie możemy udzielić takich informacji.

Słowa te wzbudziły zainteresowanie kobiety.

- Czy to nie ta bogata laska, która ostatnio zaginęła? Lee, jak ona się nazywała? Angela? Czy ona wyglądała jak ta dziewczyna z gazety?

Lee patrzył pustym wzrokiem przed siebie, najwyraźniej po raz kolejny przeżywając chwilę, w której spotkał się oko w oko z Andrea.

- Jak już mówiłam, musimy dokonać oficjalnej identyfikacji ciała - odparła Erika. - Lee, zadzwonimy do pośredniaka i powiemy im, co tutaj się wydarzyło. Nie opuszczaj tej okolicy, może się okazać, że będziemy musieli jeszcze z tobą porozmawiać.

- Naprawdę pani myśli, że wyjechałby z kraju? - warknęła Grace. - W sumie to świetny pomysł - chociaż pewnie bylibyśmy jedynymi osobami, które stąd wyjeżdżają!

Erika, Moss i Peterson odjechali, gdy karetka szykowała się już do powrotu do szpitala.

- Ale upierdliwa baba - powiedziała w końcu Moss.

- Mimo wszystko podała nam więcej informacji niż Lee - stwierdziła Erika. - Sprawdźmy te puby. Glue Pot, Stag. Czy Andrea mogła być w którymś z nich w noc poprzedzającą swoje zaginięcie?

Rozdział 6

Gdy wyszli z muzeum, śnieg znowu zaczął padać, więc zostawili radiowóz i przesiedli się w pociąg do London Bridge, a następnie w metro do Chiswick. W metrze panował tłok i duchota, przez większość czasu Erika stała ściśnięta między swymi nowymi współpracownikami. Z jednej strony przyciskał się do niej chudy i wysoki Peterson, a z drugiej kontrastująca z nim niska i pulchna Moss. Erika zapragnęła znaleźć pięć minut dla siebie, odetchnąć świeżym powietrzem i zebrać myśli.

W ciągu dwudziestu pięciu lat prowadzenia dochodzeń poinformowała setki osób o utracie bliskich, teraz jednak, gdy sama przeżyła dotkliwą stratę, podchodziła do tego inaczej. Ból wciąż był ogromny. Musi powiedzieć o wszystkim rodzicom Andrei i patrzeć na tak dobrze sobie znaną rozpacz po stracie najbliższej osoby.

Gdy wyszli ze stacji Turnham Green, przestało sypać.

W porównaniu z drogami w południowej części Londynu Chiswick High Road była idealnie odśnieżona. Na ulicach panował porządek, skrzynki na listy zostały niedawno pomalowane, wśród wiktoriańskich domów o idealnie czystych, pionowo otwieranych oknach stały sklepy z mięsem i zdrową żywnością. Eleganckie banki i supermarkety błyszcząły. Nawet śnieg wydawał się bielszy.

Posiadłość Douglasów-Brownów znajdowała się przy szerokiej ślepej uliczce, z dala od ulicznego zgiełku. Olbrzymi dom w stylu georgiańskim był piaskowany, ale w ciągu wielu lat kontaktu z sadzą i smogiem cegły zdążyły pożółknąć. Budynek górował nad innymi, ale częściowo skrywał się wśród wysokich drzew rosnących na niewielkim skwerze pośrodku ulicy.

W miejscu, gdzie stała grupa fotografów, było pełno odcisków stóp.

Dziennikarze poprzewieszali aparaty przez plecy i pili parującą kawę. Pojawienie się Eriki, Moss i Petersona wzbudziło ich zainteresowanie. Policjanci weszli na teren posiadłości przez żelazną bramę. Rozległy się trzaski lamp błyskowych, których błyski odbijały się w pomalowanych czarną, błyszczącą farbą solidnych drzwiach domostwa Douglasów-Brownów. Erika nabrała powietrza i wcisnęła dzwonek. We wnętrzu budynku rozległ się dźwięk gongu.

- Jesteście z policji?! - krzyknął ktoś za nimi.

- Czy to ciało Andie?! - wrzasnął ktoś inny. Erika na chwilę zamknęła oczy, starając się poradzić sobie z uciążliwą obecnością dziennikarzy. Do ciężkiej cholery, jakie oni mieli prawo do nazywania tej dziewczyny Andie? Przecież nawet rodzice tak o niej nie mówili.

Drzwi się uchyliły i przez szparę popatrzyła na nich drobna, ciemnowłosa, starsza kobieta. Uniosła dłoń, żeby osłonić oczy przed błyskami lamp aparatów fotograficznych.

- Dzień dobry, musimy porozmawiać z państwem Simonem i Dianą Douglas-Brown - powiedziała Erika, cała trójka pokazała swoje legitymacje. Spodziewali się, że kobieta wpuści ich do środka, ona jednak popatrzyła na nich, cały czas osłaniając oczy, w których odbijały się błyski lamp.

- Macie państwo na myśli lorda i lady Douglasów-Brownów?

- Tak. Chodzi o zniknięcie ich córki, Andrei - powiedziała cicho Erika.

- Jestem ich służącą. Proszę podać mi swoje dokumenty - odparła - i poczekać tutaj, aż potwierdzę waszą tożsamość. - Zebrała ich legitymacje i zamknęła drzwi. W czarnej farbie znowu zaczęły odbijać się błyski.

- Czy możecie potwierdzić, że została zgwałcona?! - krzyknął ktoś.

- Czy możecie potwierdzić, że to było zabójstwo?! A jeśli tak, to czy o podłożu politycznym?! - wrzasnął ktoś inny.

Erika spojrzała z ukosa na Moss i Petersona i żadne z nich nie odwróciło się od drzwi. Mijały kolejne sekundy, niemal wyczuwali na plecach gorąco bijące od lamp błyskowych.

- Ona myśli, że po co tutaj przyszliśmy? Żeby wcisnąć im pieprzone odkurzacze? - syknęła cicho Moss.

- W zeszłym roku lord Douglas został uwikłany w prowokację z ukrytą kamerą - odparł cicho Peterson. - Dziennikarze „News of the World” nakręcili go, jak próbował dać w łapę przedsiębiorcy z Teheranu.

- Podstawili fałszywego szejka?¹ - mruknęła Erika.

Miała jeszcze coś dodać, ale drzwi ponownie się otworzyły, tym razem trochę szerzej. Lampy znowu zaczęły błyskać.

- Tak, chyba są prawdziwe - rzekła niska kobieta, oddała im legitymacje i wpuściła ich do środka. Weszli i zamknęli drzwi, odgradzając się od mrozu i dziennikarzy.

Wąski korytarz otwierał się na galerię, z której eleganckie, przykryte dywanem drewniane schody prowadziły na trzy piętra. Na suficie znajdował się witrażowy świetlik, rzucający delikatne kolorowe światło na kremowe ściany. U podnóża schodów stał błyszczący zegar, jego wahadło cicho się kołysało. Służąca poprowadziła ich korytarzem obok drzwi, przez które dojrzeliby wielką kuchnię ze stalowymi i granitowymi wykończeniami. Po chwili minęli olbrzymie lustro w pozłacanych ramach, pod którym stał tak samo imponujący wazon ze świeżymi kwiatami. Dotarli do dębowych drzwi i zostali wprowadzeni do gabinetu z widokiem na zasypany śniegiem ogród z tyłu domu.

- Proszę poczekać - powiedziała służąca, wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Pod oknem stało olbrzymie biurko z ciemnego drewna. Na obitym skórą blacie leżał tylko cienki srebrny laptop. Regał po lewej stronie był wypełniony książkami, a po prawej stały wielka skórzana, pikowana sofa i dwa krzesła. Ponad nimi wisiały oprawione w ramki zdjęcia Simona Douglasa-Browna, którego Erika rozpoznała z artykułów o zniknięciu Andrei. Był niskim, krzepkim mężczyzną o intensywnie brązowych oczach.

Zdjęcia ukazywały ważne chwile z jego kariery, począwszy od czasów - jeszcze miał wtedy na głowie gęste włosy - gdy w 1987 roku

jego firma technologiczna trafiła na giełdę papierów wartościowych, poprzez spotkania z królową,

Margaret Thatcher, Johnem Majorem, a potem Tonym Blairem. Na każdym zdjęciu miał coraz mniej włosów. Erika zauważyła, że Jej Wysokość była ładnych kilka centymetrów wyższa niż Douglas-Brown. Z Tonym Blairem były cztery zdjęcia, co udowodniało, jak bardzo lord zaangażował się w działalność rządu Partii Pracy.

Na środku zbioru dumnie wisały dwa zdjęcia, większe niż pozostałe. Pierwsze było oficjalnym portretem, na którym Douglas-Brown stał na czerwonym dywanie i miał na sobie gronostajową pelerynę. Podpis pod fotografią głosił, że została ona zrobiona w dniu jego inwestytury, gdy nadano mu tytuł i został baronem Simonem Douglasem-Brownem z Hunstanton. Na drugim zdjęciu stał w tej samej pozie, ale z żoną, Dianą, niską i drobną kobietą w eleganckiej białej sukni. Miała długie, ciemne włosy i wyglądała jak starsza, chudsza wersja Andrei.

- Gdzie leży Hunstanton? - spytała Erika.

- Na wybrzeżu Norfolk. Mają tam bardzo ładne akwarium morskie - odrzekła Moss, ze śmiertelną powagą przechylając się do zdjęcia.

- Czyli jego żoną została lady Diana - zauważył Peterson.

- Tak. I najwyraźniej ten tytuł nie przyniósł szczęścia również jej!

- Dobrze się bawicie? - warknęła Erika. - Nie wydaje mi się, żeby w wyciągniętym z lodu ciele Andrei było coś zabawnego.

Szybko przeprosili. Cała trójka popatrzyła w milczeniu na ostatnie zdjęcie. Lord i lady Douglas-Brown z prezydentem Barackiem Obamą i jego żoną Michelle. Obamowie górowali nad Douglasami-Brownami, którzy szczerzyli zęby niczym obłąkani. Bez wątpienia poza kadrem znajdowała się długa kolejna lordów, dyplomatów, słynnych biznesmenów i ich chudych żon, czekających na zrobienie sobie takiego samego zdjęcia z parą prezydencką. Kilkusekundowe spotkanie uwiecznione na prywatnej ścianie dla podbudowania ego.

Nagle usłyszeli za sobą kaszel, gwałtownie się odwrócili i zobaczyli Simona i Dianę Douglas-Brown, stojących w drzwiach do gabinetu.

Erika natychmiast poczuła wyrzuty sumienia za to, że tak szybko ich oceniła - ludzie, którzy przed nimi stali, byli po prostu przerażonymi rodzicami, nikim więcej.

- Proszę nam powiedzieć, co się dzieje. Czy to Andrea? - spytała Diana. Erika usłyszała u niej akcent taki sam jak u siebie.

- Proszę usiąść - odparła.

Diana zobaczyła wyraz jej twarzy i zakryła twarz dłońmi.

- Nie, nie, nie, nie, nie! To nie ona. Nie moje dziecko. Proszę, powiedzcie, że to nie moje dziecko!

Simon objął ją ramieniem.

- Z ogromnym żalem muszę państwa poinformować, że dzisiaj rano na terenie Horniman Museum w południowej części Londynu znaleziono ciało państwa córki.

- I jesteście pewni, że to ona? - spytał Simon.

- Tak. Znaleźliśmy przy. przy niej prawo jazdy, na miejscu był także telefon zarejestrowany na Andree - odrzekła Erika. - Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ustalić przyczynę śmierci, muszę jednak powiedzieć, że naszym zdaniem nie była to śmierć z przyczyn naturalnych ani wypadek. Podejrzewamy zabójstwo.

- Zabójstwo? - Diana odsunęła się od męża, zrobiła kilka kroków i opadła na sofę, cały czas zasłaniając twarz dłońmi. Oliwkowa cera Simona była zupełnie pozbawiona barwy, przez co wyglądał, jakby zzieleniał. - Andrea została zabita? - powtórzyła Diana. - Kto mógłby ją zamordować?

Po chwili Erika powiedziała:

- Obawiam się, że będą państwo musieli oficjalnie zidentyfikować zwłoki.

Zapadła cisza. Gdzieś w budynku zegar wybił pełną godzinę. Diana oderwała dłonie od twarzy i spojrzała na Erikę. Przez chwilę się jej przyglądała.

- *Odkial ste?* - spytała nagle.

- *Narodila som sa v Nitre* - odrzekła Erika.

- Nie po słowacku, nie teraz. Mówmy po angielsku - przerwał im

Simon.

- Dlaczego informację o śmierci mojej córki przekazuje mi kobieta z Nitry? - spytała Diana, wpatrując się ostro w Erikę, która musiała podołać temu wyzwaniu.

- Obie mieszkamy w Anglii dłużej, niż mieszkałam na Słowacji - wyjaśniła.

- Proszę się do mnie nie porównywać! Gdzie jest ten drugi policjant, ten, który był tu wcześniej. Sparks? Nie chcę, żeby los naszej córki zależał od kompetencji jakiejś Słowaczki.

- Pani Douglas-Brown. - zaczęła Erika, która poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość.

- Lady Douglas-Brown.

Erika zgrzytnęła zębami.

- Jestem policjantką od dwudziestu pięciu lat. Główny inspektor od.

- Zapewniam panią, że zrobimy, co w naszej mocy, żeby znaleźć osobę, która się tego dopuściła - przerwał jej Peterson i popatrzył na nią groźnie.

Erika uspokoiła się, wyjęła notes i zaczęła szukać czystej strony.

- Lady Diano, czy mogę zadać pani kilka pytań?

- Nie. Nie może pani - odrzekł ostro Simon. - Czy nie widzi pani, że moja żona jest. my. muszę wykonać kilka telefonów. Skąd pani jest?

- Nitra leży w zachodniej części Słowacji, ale, jak już mówiłam, mieszkam w Anglii od ponad dwudziestu lat.

- Nie obchodzi mnie pani cholerny życiorys. Pytam, czy jest pani ze stołecznej policji?

- Tak, z Lewisham Row - odparła.

- W porządku. A zatem muszę podzwonić. Poznać sytuację. Umawiałem się z komendantem Oakleyem.

- Sir. To ja dowodzę tym dochodzeniem.

- A w kilku komisjach nadzorujących pracowałem z komendantem Clive'em Robinsonem i.

- Oczywiście bardzo to szanuję, ale muszą państwo zrozumieć, że teraz ja kieruję tym dochodzeniem i muszę was oboje przesłuchać! -

Zbyt późno zorientowała się, że zaczęła krzyczeć. Zapadła cisza.

- Szefowo. Mogę na słówko? - spytał Peterson. Spojrzał na Moss, która niemal niedostrzegalnie pokiwała głową. Erika poczuła, że się rumieni.

- Szefowo, na słówko. Teraz - poprosił ponownie. Wyszła z nim na korytarz. Zamknął drzwi. Oparła się o ścianę i spróbowała się uspokoić.

- Wiem - powiedziała.

- Nie mam zamiaru dodatkowo pani wkurzać. Przyjechała do nas pani w bardzo złym momencie, jest pani trudno i ja to rozumiem, ale nie wolno wyładowywać się na rodzicach ofiary. Bo tym właśnie teraz są. Rodzicami. Niech sobie zgrywają ważniaków, my i tak wiemy, że będą musieli z nami porozmawiać.

- Wiem - odparła. - Kurwa mać.

- Dlaczego matka spytała, z jakiego miejsca w Słowenii pani pochodzi?

- Słowacji - poprawiła go. - To takie słowackie nastawienie. Ludzie z Bratysławy uważają, że są lepsi od reszty. Zakładam, że ona pochodzi właśnie z Bratysławy.

- I uważa, że dzięki temu jest lepsza od pani - dokończył.

Nabrała powietrza i pokiwała głową, próbując się uspokoić.

Na drugim końcu korytarza pojawili się dwaj mężczyźni w kombinezonach, ciągnący za sobą wielką choinkę. Erika i Peterson rozdzielili się, żeby ich przepuścić. Drzewko już uszło i gdzieś zbrązowiło, jego gałęzie dotykały ścian, igły spadały na gruby niebiesko-zielony dywan.

Peterson wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale potem zmienił zdanie i postanowił obrać inną taktykę.

- Już prawie po lunchu. Wygląda pani na kogoś, kto potrzebuje cukru - stwierdził, przyglądając się jej pobladłej twarzy. - Szefowo, wiem, że jest pani szefową, ale może pójdzie sobie pani do pubu czy kawiarni i tam na nas poczeka?

- Wejdę do środka i przeproszę.

- Szefowo. Poczekajmy, aż sytuacja się uspokoi, dobrze? Wydobędziemy z nich tyle informacji, ile się da, a potem panią znajdziemy.

- Jasne. W porządku. Ale jeśli możesz.

- Namówię ich do zidentyfikowania zwłok. Tak.

- I będziemy potrzebować laptopa Andrei i. No cóż. Po prostu spróbujcie wydostać z nich tyle, ile się w tej chwili da.

Pokiwał głową i wszedł do gabinetu. Przez chwilę się wahała. Kompletnie zawała sprawę i nic nie zyskała.

Już miała zacząć rozglądać się po domu, gdy przyszła do niej służąca.

- Odprowadzę panią do wyjścia, dobrze?

Poszły zasypanym igłami korytarzem. Gdy Erika stanęła na zewnętrznych schodach i ponownie zobaczyła błyski lamp w aparatach, musiała mocno przygryźć dolną wargę, żeby się nie rozpłakać.

Rozdział 7

Gdy Moss i Peterson dołączyli do Eriki w barze na Chiswick High Road, zaczynało się ściemniać. Przez całą frustrującą godzinę siedziała przy oknie i patrzyła, jak powoli kończy się długi dzień, podczas którego nic nie udało jej się osiągnąć. Krzyki podczas przesłuchania i spieprzenie sprawy podczas rozmowy z rodzicami ofiary - zwłaszcza z rodzicami ofiary - były zupełnie nie w jej stylu.

Gdy weszła do lokalu, było w nim pusto, teraz jednak zapełnił się młodymi singlami i grupą modnych mamus', które zastawiły jeden kąt kawiarni drogimi wózkami.

Peterson i Moss kupili sobie kawę i kanapki, a potem się do niej dosiedli.

- Dzięki za interwencję; nie wiem, co mi odbiło.

Przestałam nad sobą panować - wyjaśniła Erika z zażenowaniem.

- Nie ma sprawy - odparł Peterson, rozerwał opakowanie kanapki i zaczął ją jeść.

- Diana Douglas-Brown zachowała się nie w porządku, ale przecież nie był to najszczęśliwszy dzień w jej życiu, prawda? - powiedziała Moss, wgrzając się w swoją kanapkę.

- Tak, ale nie powinnam. Nieważne. Macie jakieś informacje? - spytała Erika. Poczekała, aż oboje skończą przeżuwać.

- Simon i Diana nie wiedzą, po co Andrea pojechała do południowego Londynu - powiedziała Moss. - Wybierała się do kina z Davidem i Lindą, swoim rodzeństwem. Czekali na nią pod Odeonem w Hammersmith, ale nie przyszła.

- Czy brat i siostra byli teraz w domu?

- Tak. David spał na górze. Lady Diana nie chciała go budzić.

- Budzić? Przecież on ma ponad dwadzieścia lat - rzuciła Erika.

- Najwyraźniej nie spał od wczesnych godzin porannych - odparła Moss. - Przez całą noc na zmianę pilnowali telefonów, na wypadek gdyby Andrea zadzwoniła. Wygląda na to, że zniknęła już wcześniej.

- Kiedy? Mamy to w papierach?

- Nie, nigdy tego nie zgłaszali. Kilka lat temu bez ich wiedzy wyjechała sobie na długi weekend. Okazało się, że pojechała do Francji z jakimś facetem, którego spotkała w barze. Wróciła, gdy wyczyściła kartę kredytową.

- Macie nazwisko osoby, z którą nawiała?

- Tak, Carl Michaels. Był wtedy studentem. Nie było w tym nic podejrzanego, po prostu urządzili sobie upojny weekend we dwoje z platynową kartą Visa Andrei - odparła Moss.

- A widzieliście się z siostrą?

- Wniosła tacę z herbatą. Myśleliśmy, że jest pokojówką. Zupełnie inna od Andrei: zaniedbana, lekka nadwaga. Pracuje u matki - powiedział Peterson.

- A jak zareagowała na tragiczne wieści?

- Upuściła tacę, chociaż. - Moss się zawahała.

- Co? - zapytała Erika, po raz kolejny żałując, że musi wysłuchiwać relacji z drugiej ręki.

Moss spojrzała na Petersona.

- Jej reakcja była trochę sztuczna - stwierdziła.

- Sztuczna?

- Wie pani, jakby kiepsko to zagrała. Nie wiem. W takich sytuacjach ludzie dziwnie reagują. Moim zdaniem cała ta rodzina jest trochę popieprzona - podsumował Peterson.

- A czyja rodzina nie jest? - zauważyła Moss. - Poza tym, jeśli dodasz pieniądze, to wszystko robi się jeszcze dziwniejsze.

Zaczął dzwonić jakiś telefon i Erika dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że to jej. Wyjęła go i odebrała. Dzwonił Isaac z informacją, że kiepska pogoda spowolniła wszystkie działania. Wyniki sekcji zwłok będą dopiero rano.

- Naprawdę chciałam, żeby zidentyfikowali ciało jeszcze dzisiaj -

powiedziała, gdy skończyła rozmawiać.

- Obróćmy to na naszą korzyść. Sir Simon będzie mieć czas, żeby załagodzić sytuację - odparł Peterson.

- A mówił coś jeszcze?

- Tak, chciał, żeby Sparks wrócił do sprawy - rzekła Moss. Przez jakiś czas jedli w milczeniu. Było już ciemno.

Reflektory samochodów oświetlały nieustannie sypiący śnieg.

Rozdział 8

Erika, Moss i Peterson dojechali do Lewisham Row tuż po siódmej wieczorem. Poszli prosto do centrum koordynacyjnego pełnego policjantów czekających z niecierpliwością, aż będą mogli podzielić się zdobytymi informacjami. Erika otrzepała długą skórzaną kurtkę i podeszła do rzędu białych tablic stojących z tyłu sali.

- W porządku, proszę o uwagę. Wiem, że to był długi dzień, ale czy mamy coś interesującego?

- Jak poradziła sobie pani z rodziną? Inspektor Foster, jak przyjął panią sir Simon? - Sparks uśmiechnął się złośliwie i rozparł się w swoim krześle.

Jakby się umówili, nadinspektor Marsh otworzył drzwi do centrum i zajrzał do środka.

- Foster. Do mnie.

- Właśnie robię krótki briefing, sir.

- W porządku. Ale jak pani skończy, proszę natychmiast do mnie - warknął i trzasnął drzwiami.

- Zakładam więc, że poszło nieźle? - drażył Sparks, którego brzydtko uśmiechnięta twarz była oświetlona niebieskobiałym światłem z komputera. Erika zignorowała go i odwróciła się do tablicy. Obok zdjęcia Andrei przyczepiono fotografie Lindy i Davida. Zauważyła, że Andrea i jej brat byli bardzo atrakcyjni, natomiast Linda miała nadwagę, szpiczasty nos, jaśniejszą karnację niż rodzeństwo i wyglądała bardzo poważnie.

- Czy wszystkie dzieci są z tych samych rodziców? - spytała, pukając długopisem w tablicę. To pytanie zaskoczyło funkcjonariuszy.

Sierżant Crane rozejrzał się wokół zdziwiony.

- Zakładamy, że tak.

- A dlaczego tak zakładacie? - spytała.
- No cóż, wydają się bardzo.
- Z wyższych sfer? - uzupełniła. - Nie zapominajcie, że najpierw zawsze podejrzewa się rodzinę. Nie dajcie się zaślepić faktem, że żyją w bogatej dzielnicy Londynu, mają wpływy i są potężni. Crane, przyjrzyj się dzieciom, ale oczywiście musisz to zrobić dyskretnie. Wiemy, że w zeszły czwartek, ósmego, Andrea miała spotkać się z Davidem i Lindą w kinie, ale nie przyszła. Dokąd poszła? Na spotkanie z przyjaciółką, potajemną schadzka z kochankiem? Kto badał jej życiorys?
- Wstała niska Hinduska przed trzydziestką.
- Posterunkowa Singh - powiedziała.
- Podeszła do tablicy i Erika podała jej marker.
- Przez ostatnich osiem miesięcy Andrea była w związku z dwudziestosiedmioletnim Gilesem Osborne'em, niedawno się zaręczyli. To właściciel Yakka Events, firmy zajmującej się organizacją drogich imprez i planowaniem przyjęć, z siedzibą w Kensington.
- Yakka Events. Co oznacza słowo *yakka*? - spytała Erika.
- To aborygeńskie słowo oznaczające pracę. Na stronie firmy napisano, że rok przed pójściem na studia Osborne spędził w Australii.
- I uczył się od Aborygenów, jak podawać kanapki i szampana? - spytała Erika. Zebrani w centrum zaczęli się uśmiechać.
- Uczył się w prywatnej szkole. Pochodzi z bogatej rodziny. Ma alibi na noc, w którą zaginęła Andrea.
- Już go przesłuchiwaaliśmy, informację tę mamy od zeszłego tygodnia - przerwał Sparks.
- A co z telefonem Andrei i portalami społecznościowymi? Zakładam, że wystąpiliście o listę połączeń i kontaktów?
- Tak - odparła Singh.
- To gdzie są informacje?
- Pracuję nad tym. Dzisiaj rano o nie wystąpiłem, mam nadzieję, że wszystkie informacje trafią do nas w ciągu dwudziestu czterech

godzin - powiedział Crane.

- Dlaczego nie zrobiono tego wcześniej, gdy była jeszcze zaginiona? - spytała Erika.

Zapadła cisza.

- Baliście się wtrącać w życie bogatych, wpływowych osób?

- To ja kazałem odpuścić temat - oznajmił Sparks. - Rodzina wciąż zakładała, że Andrea gdzieś wyjechała; cały czas monitorowali jej konta na portalach społecznościowych i dzielili się z nami informacjami.

Erika przewróciła oczami.

- Gdy tylko dostaniemy te informacje, mają natychmiast do mnie trafić, tak samo jak wszystko, co uda się wydobyć z pamięci telefonu - powiedziała do Crane'a. - A teraz Sparks. Wygląda pan na zadowolonego z tej spóźnionej zimy. Co udało się panu znaleźć na nagraniach z kamer?

Główny inspektor Sparks odchylił się na swoim krześle tak gwałtownie, że aż zaskrzypiało.

- Obawiam się, że nie mam dobrych wieści. Kilka dni temu popsuły się trzy kamery na London Road. Nie mamy więc nic z okolicy stacji ani niczego, co prowadzioby do Horniman Museum. Oczywiście na ulicach z tyłu również nie ma monitoringu, czyli nie mamy pojęcia, co działo się ósmego wieczorem.

- Szlag - powiedziała Erika.

- Mamy tylko nagranie, jak wysiadła z pociągu na stacji Forest Hill o - zaczął przeglądać notatki - dwudziestej pierwszej sześć. Wysiada z pociągu, idzie wzdłuż platformy i przechodzi obok kasy biletowej. To był pociąg sterowany automatycznie, na tej samej stacji wysiadło kilka osób.

- Możemy poznać ich tożsamość? Może szły równolegle z nią.

- Właśnie próbuję to ustalić - zakończył Sparks.

- A co z chodzeniem po domach?

Sierżant Crane pochylił się w swoim krześle i powiedział:

- Szefowo, nie mam nic wielkiego. Większość albo jeszcze nie wróciła

ze świąt, albo spała.

- A puby?

- Wetherspoon's, Pig and Whistle mają monitoring; nie weszła do żadnego z nich. Na głównej ulicy są jeszcze cztery inne puby.

- Grace Kinney wspomniała o dwóch: Glue Pot i Stag.

- Byliśmy we wszystkich. To rzeczywiście gówniane miejsca, poza tym żaden z pracowników jej nie pamięta.

- Sprawdź grafik pracowników, spróbuj dotrzeć do miejscowych. Sprawdź wszystko jeszcze raz. Była ubrana wyjściowo, na imprezę. Istnieje spora szansa, że jednak weszła do którejś z tych knajp.

- A co, jeśli szła na imprezę do kogoś do domu? - spytała Singh.

- No dobrze, w takim razie co ze sklepami monopolowymi? Czy weszła do któregoś z nich, żeby kupić alkohol?

- I znowu - w monopolowych mają monitoring, chociażby w podstawowym zakresie, ale nigdzie jej nie widziano - odparł Crane.

- A co z otoczeniem domu, przy którym znaleziono jej torebkę?

- Pod numerem czterdziestym dziewiątym. Ale znowu nic. Mieszkają tam zbzikowana staruszka i jej opiekunka, żadna z nich niczego nie widziała.

Zapadła cisza.

- Może powinna pani dać nam trochę odpocząć. To był długi dzień - wtrącił Sparks.

- Racja. W porządku. Spotkajmy się tutaj jutro o dziewiątej rano. Do tej pory powinniśmy mieć już wyniki sekcji zwłok, billingi i dane z portali społecznościowych.

Życzyła policjantom dobrej nocy, a gdy została sama w sali, zaczęła przyglądać się informacjom na tablicach. Zatrzymała wzrok na zdjęciu Andrei.

- Miałaś tylko dwadzieścia trzy lata. I całe życie przed sobą. - Andrea wpatrywała się w nią prowokująco, niemal drwiąco.

Gdy zadzwonił telefon, Erika podskoczyła przestraszona.

- Długo mam jeszcze czekać? - warknął Marsh.

- O cholera, sir, przepraszam. Już idę.

Rozdział 9

- Czyli próbujesz mi powiedzieć, że nic dla mnie nie masz? - spytał Marsh. Czerwony na twarzy nadinspektor chodził po swoim gabinecie. Erika właśnie próbowała podkreślić postępy, jakie poczynili podczas pierwszego dnia dochodzenia.

- To dopiero pierwszy dzień. I jak już powiedziałam, potwierdzono tożsamość ofiary; udało mi się zachować tę informację z dala od dziennikarzy. Wydaje mi się, że w noc zniknięcia Andrea mogła pójść do jednego czy dwóch pubów.

- Co to oznacza?

- Że nasze działania hamują zepsute kamery wzdłuż London Road i wokół stacji kolejowej. Potrzebujemy czasu i środków na dotarcie do ludzi i zadanie im odpowiednich pytań. Każdy z nas ciężko pracował, zwłaszcza że wszystko dodatkowo utrudniała pogoda.

- A coś ty sobie, u diabła, myślała, kłócąc się z Douglasami-Brownami?

Nabrała głęboko powietrza, żeby się uspokoić.

- Przyznaję, że powinnam była inaczej rozmawiać z rodzicami ofiary.

- To mało powiedziane. Myślałem, że dzięki twojemu pochodzeniu ty i lady Diana znajdziecie wspólny język!

- No cóż, i to właśnie był problem. Uważa mnie za zbyt pospolitą. Nie jestem dość dobra, żeby prowadzić dochodzenie w sprawie zabójstwa.

- No cóż, Eriko, chyba nie wybrałaś zawodu po to, żeby ludzie byli dla ciebie mili. Muszę wysłać cię na kurs radzenia sobie ze zwykłymi ludźmi.

- W tym właśnie problem. Wcale nie traktujemy ich jako zwykłych

ludzi. A tak w ogóle, to czy sir Simon prowadzi tę sprawę? Chyba uważa, że to on tutaj dowodzi. Poza tym kto ci powiedział o tym, co się dzisiaj wydarzyło? Zadzwoił do ciebie, prawda? Pod prywatny numer?

- Stąpasz po kruchym lodzie - odrzekł Marsh. - Zadzwoił do Sparksa, który przekazał mi tę informację.

- Jak to miło z jego strony.

Spojrzał na nią ostro.

- To ja cię w to wmieszałem, ściągnąłem do tej sprawy.

- Nie potrzebuję współczucia, sir!

- ...i jeśli nie będziesz ostrożna, znikniesz stąd, zanim jeszcze zaczniesz na dobre. Musisz nauczyć się trzymać język za zębami. Ściągnąłem cię do tej sprawy, bo jesteś cholernie dobrą policjantką. Jedną z najlepszych, jakie znam. Chociaż właśnie zaczynam w to wątpić.

- Przepraszam. To był bardzo długi dzień - ciężkie warunki, zero snu. Ale znasz mnie, nie spocznę, dopóki nie dowiem się, kto to zrobił.

- W porządku - odparł i zaczął się uspokajać. - Musisz szczerze przeprosić Douglasów-Brownów.

- Tak jest.

- I dobrze się wyśpij. Kiepsko wyglądasz.

- Oczywiście.

- Gdzie mieszkasz?

- W hotelu.

- Świetnie. Teraz idź i wróć jutro ze świeżą głową i gotowa do działania - odparł i machnął ręką, żeby wyszła.

Po wyjściu z biura Marsha Erika była wściekła, ponieważ właśnie udzielono jej reprimendy, a poza tym zawałiła sprawę. Wróciła do centrum koordynacyjnego po kurtkę. Andrea patrzyła na nią zuchwale ze środka jednej z tablic. Spisane odręcznie notatki zaczęły się rozmazywać w jasnym świetle, Erika potarła zmęczone oczy. Miała wrażenie, że patrzy na wszystko przez oszronioną szybę. Nie

potrafiła skupić się na szczegółach. Ponownie poczuła wściekłość i zmęczenie.

Włożyła kurtkę i wyszła, wyłączając za sobą światło. Na korytarzu spotkała sierżanta Woolfa.

- Właśnie szedłem powiedzieć, że mam dla pani samochód. Niebieski ford mondeo - powiedział, podając jej kluczyki

z breloczkiem. Jego szeroka twarz z podwójnym podbródkiem była jeszcze bardziej nabrzmiała niż rano.

- Dzięki - odparła, odbierając kluczyki. Ruszyli do głównego wejścia, Woolf musiał się trochę namęczyć, żeby dorównać jej kroku.

- Ale nie włożyłem pani walizki do bagażnika; kilka lat temu załatwiłem sobie plecy, musieli usunąć mi dysk. Walizka stoi za moim biurkiem.

Weszli do recepcji i zobaczyli chudą, przemoczoną kobietę, która pochylała się nad biurkiem Woolfa i rozmawiała przez jego telefon. Miała na sobie ubłocone, obniżone w kroku spodnie i starą parkę, całą poplamioną i poprzypalaną papierosami. Kobieta miała ciemne sińce pod oczami, a długie siwe włosy zawiązała z tyłu gumką. Dwie rozczochrane dziewczynki obok niej piszczały i dodawały odwagi ogolonemu na zero chłopcu, który siedział na walizce Eriki. Miał na sobie białe poplamione spodnie od dresu i kręcił biodrami, trzymając jedną rękę na rączce od walizki, a drugą machając w powietrzu jak uczestnik rodeo. Woolf podbiegł za biurko i położył dłoń na aparacie telefonicznym, przerywając połączenie.

- Rozmawiałam, do kurwy nędzy! - burknęła oburzona kobieta, ukazując rząd krzywych, brązowych zębów.

- Ivy. To policyjny telefon - powiedział Woolf.

- No cóż, przez ostatnie dziesięć minut nikt nie dzwonił. Masz szczęście, przestępcy zrobili sobie przerwę!

- Do kogo chcesz zadzwonić? Mogę to zrobić za ciebie - odparł.

- Wiem, jak korzystać z pieprzonego telefonu!

- Kto to? - spytała Erika.

Ivy trzymała słuchawkę poza zasięgiem Woolfa i przyjrzała się Erice,

a następnie powiedziała:

- Ja i Droopy znamy się od dawna, prawda, Droopy? Nazywam go Droopy. Brzydki z niego sukinsyn, co nie?

- Ty. Odczep się od mojej walizki - rzuciła Erika w kierunku chłopca, który miał siedem, może osiem lat. Zignorował ją i cały czas ujeżdżał walizkę. Woolf szarpał się z Ivy, próbując odzyskać słuchawkę, wreszcie mu się to udało.

- Powinnam mieć możliwość skorzystania z tego pieprzonego telefonu. To tylko miejscowa rozmowa, poza tym zrzucam się na twoją pensję!

- Jakim cudem? - spytał Woolf.

- Dostaję pieniądze. Płacę podatki, z których otrzymujesz pensję!

Erika podeszła, żeby odciągnąć chłopca od swojej walizki, ten jednak pochylił się i ugryzł ją w rękę. Zaskoczyła ją intensywność bólu.

- Puszczaj, natychmiast! - powiedziała ostro, próbując zachować spokój. Spojrzał na nią, uśmiechnął się brzydki i wbił zęby jeszcze głębiej. Poczowała potworny ból i puściły jej nerwy. Mocno uderzyła chłopca w twarz. Wrzasnął, wypuszczając z ust jej rękę, i spadł z łomotem z walizki.

- Ożeż kurwa, co ty wyprawiasz?! - ryknęła Ivy i rzuciła się w jej kierunku.

Erika próbowała uciec, ale nie miała dokąd, bo stała plecami do ściany. Woolf złapał Ivy w ostatniej chwili, gdy długie ostrze błysnęło kilka centymetrów od twarzy Eriki.

- Ivy, uspokój się. - zaczął, złapał ją pod pachami, ale wciąż się z nią szarpał.

- Nie mów mi, że mam się uspokoić, ty tłusty kutasie! - rzuciła, a w jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk. - Jeszcze raz tkniesz moje dzieciaki, a bez problemu potnę ci twarz, suko. Nie mam nic do stracenia.

Erika próbowała uspokoić oddech, ale wtedy zobaczyła nóż jeszcze bliżej swej twarzy.

- Rzuć to. Rzuć - powtarzał Woolf, któremu wreszcie udało się złapać

kobietę za nadgarstek i go wykręcić. Upuściła nóż. Spadł na podłogę, przydepnął go.

- Droopy, nie musisz być taki brutalny - powiedziała, trąc sobie nadgarstek. Nie spuszczając z niej wzroku, Woolf schylił się i podniósł nóż. Wcisnął mały guzik i złożył broń na pół. Dzieci przestały się awanturować i szaleć. Były tylko dziećmi i chyba bały się tego, co Ivy teraz zrobi. Erika nie wyobrażała sobie ich życia. Spojrzała na chłopca, który trzymał się za głowę.

- Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. Jak masz na imię?

Cofnął się gwałtownie. Co mogła mu powiedzieć? Że miała za sobą kiepski dzień? Przyjrzała się ich brudnym ubraniom, ich wychudłym sylwetkom.

- Chcę złożyć skargę - oznajmiła Ivy z zadowoleniem.

- Och, serio? - odrzekł Woolf, pchając ją w kierunku drzwi.

- Tak, na brutalność policji - zabieraj te łapska! - na brutalność policji wobec nieletnich.

- W takim razie będziesz musiała wypełnić formularz - odrzekł. - A potem spędzisz noc w celi za grożenie nożem funkcjonariuszowi.

Ivy zmrużyła oczy.

- Nie, nie mam na to czasu. Dzieciaki, idziemy. Już! - Po raz ostatni spojrzała na Erikę, a potem wszyscy wyszli głównymi drzwiami. Po chwili w oknie mignęły ich kurtki.

- Cholera - powiedziała Erika, gwałtownie oparła się o biurko i zaczęła trzeć sobie rękę. - Nie powinnam uderzyć tego dzieciaka.

Na skórze miała głębokie, biało-czerwone ślady zębów, krew mieszała się ze śliną chłopca. Woolf podszedł do pudełka z napisem REKWIROWANE NOŻE i włożył do środka sprężynowiec Ivy. Następnie obszedł biurko i wyjął apteczkę pierwszej pomocy. Położył ją na blacie obok Eriki i otworzył.

- Znasz ją? - spytała.

- Oczywiście. To Ivy Norris, albo Jean McArdle, albo Beth Crosby, czasami podaje się też za Paulette O'Brien. Taka miejscowa celebrytka.

- Polał sterylny opatrunek roztworem alkoholu i przyłożył go do

śladu po ugryzieniu na rękę Eriki. Mięta złagodziła nieprzyjemne pieczenie. - Jest narkomanką, prostytutką, a jej akta są tak długie jak Wielki Mur Chiński. Pracowała razem ze swoją córką, jeśli wie pani, co mam na myśli, aż wreszcie córka przedawkowała.

- A co z ojcami dzieci?

- To są jej wnuki, poza tym, kto wie? To może być każdy.

Woolf zmienił opatrunek i zaczął czyścić ranę kolejnym.

- Są bezdomni?

Pokiwał głową.

- A nie można zawieźć ich do schroniska dla bezdomnych? - spytała.

Wciąż widziała Ivy palącą na parkingu w jasnym świetle latarni i gadającą głośno nie wiadomo do kogo. Dzieci skupiły się wokół niej i co chwila się wzdrygały, gdy wykonywała gwałtowny gest.

Woolf zaśmiał się smutno.

- Ma zakaz wstępu do większości schronisk i przytułków, bo wszędzie uprawia nierząd.

Podniósł opatrunek i przykleił na jej rękę duży kwadratowy plaster.

- Dzięki - powiedziała, próbując rozprostować palce.

Zaczął pakować apteczkę.

- To ugryzienie musi obejrzeć lekarz. Musi pani dostać zastrzyk przeciwężcowy, poza tym, dzieci z ulicy nie są zbyt zdrowe.

- Racja.

- I muszę sporządzić notatkę służbową. Spisać wszystko, co się wydarzyło. Groziła nożem. Ugryzł panią.

- Tak, ale ja go uderzyłam. Walnęłam dzieciaka.

W porządku. Rób, co do ciebie należy, dziękuję.

Pokiwał głową, usiadł przy biurku i wyjął jakieś papiery. Erika odwróciła się i wyjrzała na dwór, ale Ivy i dzieciaki już zniknęli.

Rozdział 10

Na zewnątrz panował przejmujący chłód. Główne wejście do komisariatu było dobrze oświetlone, ale na parkingu panowały ciemności. Wzdłuż ulicy stały oświetlone przez latarnie długie rzędy ośnieżonych samochodów, słychać było ruch uliczny. Erika cały czas czuła pulsowanie w dłoni. Wyciągnęła rękę z kluczykami w lewą stronę i wcisnęła guzik, potem zrobiła to samo po prawej stronie. Światła samochodu na samym końcu dwa razy błysnęły na pomarańczowo. Zakłęła i ruszyła w tym kierunku, ciągnąc walizkę po głębokim śniegu.

Włożyła walizkę do bagażnika i wsiadła do środka.

W samochodzie panował chłód, ale wszystko pachniało nowością. Włączyła silnik i centralny zamek. Gdy ogrzewanie zaczęło działać i w środku zrobiło się trochę cieplej, wyjechała z parkingu i ruszyła w stronę bramy.

Ivy stała na chodniku na zewnątrz. Obejmowała ramionami skupione wokół siebie dzieci, które dygotały z zimna. Erika zatrzymała się przy nich i otworzyła okno.

- Ivy, dokąd idziesz? - spytała. Ivy odwróciła się, wiatr zaczął bawić się pasemkiem jej siwych włosów i przycisnął je do twarzy kobiety.

- A co cię to obchodzi?

- Mogę was gdzieś podrzucić.

- A dlaczego miałabym wsiadać do samochodu z jakąś zdziwą, która bije dzieci?

- Przepraszam. Naprawdę straciłam nad sobą panowanie. Miałam wybitnie kiepski dzień.

- Ty miałaś kiepski dzień? Kotku, spróbuj być mną - prychnęła Ivy.

- Zawiozę was, dokąd zechcecie, a dzieciaki trochę się rozgrzeją -

powiedziała Erika, zauważywszy, że pod cienkimi sukienkami dziewczynki mają gołe nogi.

Ivy zmrużyła oczy.

- A co będę musiała zrobić w zamian?

- Nic, po prostu wsiądź do samochodu - odrzekła Erika. Wyjęła banknot dwudziestofuntowy. Ivy podeszła, żeby go wziąć, ale Erika trzymała go poza jej zasięgiem. - Dostaniesz go, gdy was gdzieś podrzucę, pod warunkiem że nie będzie już żadnych noży ani gryzienia.

Ivy spojrzała ostro na chłopca, który pokiwał posłusznie głową.

- W porządku - odparła. Otworzyła tylne drzwi i dzieciaki wsiadły do środka. Po chwili usiadła obok Eriki. Rزتaczała wokół brzydki zapach. Erika starała się nie odczuwać strachu.

- Pasy - powiedziała, myśląc, że wtedy będzie trochę bezpieczniejsza.

- No jasne, przecież nie chcemy łamać prawa. - Ivy zaśmiała się i zapięła pasy.

- Dokąd was zawieźć?

- Catford - padła odpowiedź. Erika wyjęła telefon i włączyła aplikację Google Maps. - Chyba cię popieprzyło - powiedziała Ivy. - Pokieruję cię. Teraz w lewo.

Samochód prowadziło się bardzo gładko, a gdy w przedniej szybie zaczęły odbijać się latarnie, wszyscy na chwilę ucichli.

- No dobrze. Masz dzieci? - spytała Ivy.

- Nie - odrzekła Erika. Włączyła wycieraczki, bo znowu zaczął padać śnieg.

- Jesteś lesbą?

- Nie.

- Nie musisz się kryć. Nie mam nic do lesb. Można się z nimi napić, poza tym są niezłe w robieniu minety. Raz tego spróbowałam. Nie podobało mi się.

- Co, mineta? - zaszotała Erika.

- Bardzo śmieszne. Mam na myśli zostanie lesbą.

Musiałam dzielić się pieniędzmi, ale nienawidzę smaku kutasów.

Erika spojrzała na nią z ukosa.

- Skarbie, chyba nie myślisz, że pracuję w Marks and Spencer, prawda?

- A gdzie mieszkacie? - spytała Erika.

- A dlaczego miałabym ci powiedzieć? - Ivy rzuciła się w jej kierunku, ale pasy się zablokowały i przytrzymały ją w miejscu.

- Spokojnie. Właśnie powiedziałaś mi, że „nienawidzisz smaku kutasów”. Pomyślałam, że pytanie o adres nie będzie nie na miejscu.

- Nie próbuj być ode mnie mądrzejsza. Znam takie jak ty. Lubisz swoją pracę, prawda? Masz przyjaciół? - Zapadła cisza.

- Tak właśnie myślałam. Zawsze na służbie, co? Większość was sprzedawały własną matkę. Teraz w lewo.

Erika włączyła kierunkowskaz i skręciła.

- Ja nie mam stałego miejsca zamieszkania - powiedziała Erika, doszedłszy do wniosku, że może podać kilka informacji na swój temat. - Mój mąż niedawno zmarł, a ja wyjechałam i.

- Zbikowałaś?

- Nie, ale byłam blisko - odparła Erika.

- Mój mąż został zadźgany. Lata temu. Wykrwawił się na śmierć na moich rękach. W prawo. Ale ty chyba jesteś w porządku, prawda? Odwalasz dobrą robotę. Mogłabyś być inspektorem albo i kimś więcej. - Ivy uśmiechnęła się szyderczo.

- Dobrze znasz te tereny? - spytała Erika.

- Tak. Mieszkam tutaj przez całe życie.

- Jakie knajpy polecasz?

- Jakie knajpy polecam? - spytała, przedrzeźniając Erikę.

- No dobrze, jakie knajpy znasz?

- Wszystkie. Przecież właśnie powiedziałam, że mieszkam tutaj od wielu lat. Widziałam, jak knajpy się otwierają i zamykają. Najpodlejsze wytrzymują najdłużej.

Minęły oświetlony przód Catford Broadway Theatre, cały czas zapraszający na świąteczne przedstawienie dla dzieci.

- Tutaj nas wysadź - powiedziała Ivy.

Catford High Street była pusta. Erika zatrzymała samochód przy przejściu dla pieszych obok zakładów Ladbroke's i filii Halifax.

- Ale tutaj nie ma żadnych domów - zauważyła.

- Przecież mówiłam, że nie mam domu!

- To gdzie przenocujecie?

- Mam sprawę do załatwienia. No dalej, budź je - warknęła do chłopca. Erika zerknęła w lusterko wsteczne. Dziewczynki przytuliły się do siebie głowami i zasnęły. Chłopiec był blady i patrzył na nią wrogo.

- Przepraszam, że cię uderzyłam - powiedziała Erika. Nie zmienił wyrazu twarzy.

- Daruj sobie, po prostu daj mi te pieniądze - rzekła Ivy, odpięła pasy i otworzyła drzwi samochodu. Erika wyciągnęła banknot dwudziestofuntowy. Kobieta wzięła go od niej i wsadziła do kieszeni parki.

- Zanim pójdziesz, mam jeszcze pytanie: co wiesz na temat pubów w Forest Hill? Stag?

- Jest tam striptizerka, która zrobi wszystko, jeśli jej szklanka będzie pełna jednofuntówek - powiedziała Ivy.

- A Glue Pot?

Mowa ciała starej prostytutki całkowicie się zmieniła. Kobieta spojrzała na Erikę szeroko otwartymi oczami.

- Nie wiem nic o tym miejscu - odparła zachrypniętym głosem.

- Mówiłaś, że znasz wszystkie bary w okolicy. No dalej, powiedz mi coś o Glue Pot.

- Nigdy tam nie byłam - szepnęła Ivy. - I nie wiem nic o tym miejscu, słyszysz?

- Dlaczego nie?

Ivy zatrzymała się i spojrzała na Erikę.

- Na twoim miejscu sprawdziłabym tę rękę. Mały Mike ma HIV.

Wysiadła, trzaskając drzwiami, i zniknęła między sklepami. Dzieci pobiegły za nią. Erika tak bardzo skupiła się na reakcji Ivy na nazwę

pubu, że nie zarejestrowała ostatnich słów prostytutki. Szybko otworzyła drzwi i ruszyła za nimi alejką. Spojrzała w dal, ale było zbyt ciemno, żeby ich dostrzec, ukrytych gdzieś w cieniu.

- Ivy! - krzyknęła. - Ivy! Co miałaś na myśli, mówiąc, że nigdy tam nie byłaś?

Ruszyła słabo oświetloną uliczką. Pod stopą poczuła coś miękkiego i grząskiego.

- Ivy. Zapłacę ci więcej, ale musisz mi powiedzieć, co wiesz.

Wyjęła telefon i włączyła funkcję latarki. Uliczka była pełna zużytych igieł, kondomów, porozwalanych kartonów i gazetek reklamowych.

- Prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa - mówiła dalej. - Po raz ostatni widziano dziewczynę właśnie w Glue Pot.

Jej głos niósł się echem. Nie było żadnej odpowiedzi. Doszła do wysokiego płotu zakończonego metalowymi szpicami. Za nim znajdował się zapuszczony ogród, w którym leżały wyrzucone butle gazowe. Rozejrzała się wokół.

- Gdzie oni się podziali, u diabła? - mruknęła pod nosem. Ruszyła dalej uliczką, ale nie znalazła wyjścia - po obu stronach ciągnęły się wysokie ceglane ściany.

Gdy wróciła do samochodu, jego drzwi wciąż były otwarte, włączył się cichy alarm ostrzegawczy. Rozejrzała się wokół i wsiadła do środka. Czyżby sobie to wszystko wymyśliła? Przez kilka sekund martwiła się, że Ivy i dzieciaki to były halucynacje, a potem poczuła rwący ból dłoni i zobaczyła kwadratowy plaster.

Szybko zamknęła wszystkie drzwi i odjechała z piskiem opon. Poczowała przyływ adrenaliny.

W reakcji Ivy na nazwę Glue Pot było coś dziwnego. Wyglądała na przerażoną. Dlaczego?

Erika nie zastanawiała się, jak jest późno ani jak bardzo potrzebuje snu. Miała zamiar sprawdzić ten pub.

Rozdział 11

Wróciła do Forest Hill i zaparkowała kilka przecznic od głównej ulicy, w spokojnej części mieszkalnej. Pub znajdował się w połowie ulicy, był dwukondygnacyjnym budynkiem z cegieł z przednią ścianą koloru wina. Szyld Glue Pot napisano na biało, „t” zostało rozciągnięte pędzlem narysowanym nad słoiczkiem białego kleju². Rysunek był irytujący, tandetny i bezsensowny. Na każdej kondygnacji znajdowały się dwa okna z grubymi kamiennymi parapetami. W oknach na pierwszym piętrze było ciemno. Poniżej jedno okno było zabite deskami, a z drugiego, w którym wisały brudne firanki, padał mroczny blask.

Mimo panującego zimna drzwi zewnętrzne były szeroko otwarte. Napis na znaku głosił, że jeśli kupisz dwa kieliszki domowego wina, reszta butelki będzie gratis. Erika weszła do środka - do lokalu wchodziło się przez wewnętrzne drzwi z popękanałą szybą bezodpryskową.

Bar był niemal pusty, przy jednym z wielu pokrytych plastikowymi blatami stołów siedziało dwóch młodych, palących papierosy mężczyzn. Spojrzeli na nią, przez chwilę przypatrywali się jej długim nogom, a potem wrócili do picia piwa. Na niewielkim parkiecie do tańca ustawiono w stosach stare krzesła, a przez sprzęt nagłaśniający puszczono stację Magic FM, która właśnie grała pierwsze takt *Careless Whisper*. Erika podeszła do długiego, niskiego baru z tyłu lokalu. Wokół blatu wisały kieliszki. Za ladą siedziała krępa, młoda dziewczyna, która oglądała *Celebrity Big Brother* na małym przenośnym telewizorze.

- Proszę podwójną wódkę z tonikiem - powiedziała Erika.

Dziewczyna podniosła się, sięgnęła po kieliszek do wina, a potem

przycisnęła go do dozownika, nie odrywając wzroku od ekranu. Miała na sobie wyblakłą koszulkę z podobizną Kylie Minogue, napiętą do granic możliwości na dużych piersiach i przysadzistej figurze. Poprawiła koszulkę z tyłu i zakryła sobie tłuste plecy.

- Szukasz au pair? Opieka nad dzieckiem? - spytała, prawdopodobnie usłyszawszy delikatny akcent Eriki. Ta również usłyszała lekki akcent. Polka? Rosjanka? Nie potrafiła go określić. Dziewczyna po raz kolejny przyłożyła kieliszek do dozownika.

- Tak - odparła Erika, która postanowiła trochę poudawać. Dziewczyna wyjęła plastikową butelkę z tonikiem i nalała go do kieliszka aż po brzegi. Postawiła drinka na ladzie, a potem popchnęła w kierunku Eriki kawałek kartki i długopis.

- Za dwadzieścia funtów możesz zostawić u nas ogłoszenie na tablicy. Co wtorek wieszamy nowe. Razem to będzie dwadzieścia trzy pięćdziesiąt - powiedziała.

Erika zapłaciła i usiadła. Napiła się drinka. Był ciepły i bez gazu.

- Dlaczego nie przysłałaś tutaj swojego męża? - spytała dziewczyna, patrząc, co Erika pisze na kartce.

- Po co? Żeby znowu się uchlał?

Barmanka pokiwała głową ze zrozumieniem. Erika podeszła do wskazanej przez dziewczynę małej tablicy korkowej wiszącej na ścianie za barem. Przyczepiono do niej setki karteczek, zapisanych po polsku, słowacku, rosyjsku i rumuńsku - były to ogłoszenia o chęci podjęcia pracy na budowie, jako au pair czy w charakterze opiekunki do dziecka.

- Zawsze jest tutaj tak cicho? - spytała, rozglądając się po pustym barze.

- Mamy styczeń. - Dziewczyna wzruszyła ramionami, wycierając popielniczki starą szmatą. - I nie ma żadnych meczów.

- Moja przyjaciółka znalazła pracę dzięki ogłoszeniu w tej knajpie - rzekła Erika i wróciła na swój stół przy barze. - Dużo dziewczyn tutaj przychodzi? Młodych? Które chcą być au pair?

- Czasami przychodzą.

- Przyjaciółka mówiła, że mogę spotkać tutaj jeszcze inną dziewczynę, która szuka pracy.

Barmanka przestała wycierać popielniczki i spojrzała na nią uważnie. Erika ponownie napiła się drinka i wyjęła telefon. Znalazła zdjęcie Andrei i powiększyła je.

- To ona.

- Nigdy jej nie widziałam - odparła dziewczyna. Trochę za szybko.

- Naprawdę? Ponoć była tutaj kilka dni temu.

- Nie widziałam jej. - Postawiła na drucianej tacy na wpuł zapełnioną popielniczkę i puste kieliszki i odwróciła się, żeby wyjść na zaplecze.

- Jeszcze nie skończyłam - oznajmiła Erika i położyła na barze swoją odznakę.

Dziewczyna zawahała się i odstawiła tackę. Odwróciła się, zobaczyła odznakę i na jej twarzy pojawiła się panika.

- Nie bój się, chcę tylko, żebyś odpowiedziała mi na kilka pytań. Jak masz na imię?

- Kristina.

- Kristina jak?

- Tylko Kristina - padła stanowcza odpowiedź.

- W porządku, tylko Kristino. Spytaam raz jeszcze. Czy widziałaś tutaj tę dziewczynę?

Barmanka spojrzała na zdjęcie Andrei i pokręciła głową tak gwałtownie, że zatrzęśły się jej policzki.

- Czy pracowałaś tutaj w nocy z ósmego na dziewiątego? To był czwartek w zeszłym tygodniu.

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę, a potem jeszcze raz pokręciła głową.

- Jesteś pewna? Dzisiaj rano znaleziono ją martwą.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę.

- Jesteś właścicielką?

- Nie.

- Po prostu tutaj pracujesz?

- Tak.

- Kto jest właścicielem tego lokalu?

Wzruszenie ramionami.

- No dalej, Kristino. I tak się tego dowiem, to nie są tajne informacje. A ci mężczyźni palili papierosy mimo zakazu. Jak myślisz, ile będzie kosztować kara za takie zachowanie? Tysiące funtów. No i mamy jeszcze nielegalną agencję zatrudnienia. Właśnie wzięłaś ode mnie dwadzieścia funtów za możliwość zostawienia ogłoszenia. Jeden telefon i za pięć minut będzie tutaj mnóstwo policjantów, a ty będziesz ponosić odpowiedzialność za...

Dziewczyna zaczęła płakać. Jej klatka piersiowa trzęsła się od szloch, twarz poczerwieniała. Wytarła małe oczka rogiem ścierki do naczyń.

- Jeśli odpowiesz mi na kilka pytań - ciągnęła Erika - dopilnuję, żebyś wyszła na niewinną pracownicę.

Barmanka przestała płakać i spróbowała uspokoić oddech.

- W porządku. Kristino, wszystko jest w porządku. Nie stanie się nic złego. A teraz spójrz na to zdjęcie raz jeszcze. Czy widziałaś tutaj tę dziewczynę w nocy z ósmego na dziewiątego? To był zeszły czwartek. Została porwana, a potem zamordowana. Być może dzięki twojej pomocy zdołam ustalić, kto to zrobił.

Dziewczyna spojrzała na zdjęcie spod zapuchniętych powiek.

- Siedziała tam, w rogu - odezwała się wreszcie. Erika odwróciła się i zobaczyła mały stolik przy parkiecie. Zauważyła również, że zniknęli dwaj mężczyźni, którzy pozostawili po sobie niedopite piwa.

- Jesteś pewna, że to była ona? - spytała, ponownie otwierając zdjęcie w telefonie.

- Tak. Pamiętam, że była bardzo piękna.

- Była sama? Czy tutaj z kimś się spotkała?

Kristina pokiwała głową.

- Była z nią młoda kobieta o krótkich blond włosach.

- Takich krótkich jak moje?

Dziewczyna przytaknęła.

- Coś jeszcze?

- Wypiły drinka albo dwa, nie pamiętam, miałam naprawdę mnóstwo roboty i. i.

Erika zauważyła, że dziewczyna stawała się coraz bardziej zdenerwowana i przerażona.

- Mów dalej, Kristino. Obiecuję, że będzie dobrze.

- Nie wiem, kiedy wyszła jej przyjaciółka, ale gdy znowu na nią spojrzałam, siedział z nią jakiś mężczyzna.

- Jak wyglądał?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Wysoki, ciemny. Kłócili się.

- Co masz na myśli, mówiąc „wysoki i ciemny”? Możesz podać więcej szczegółów? - spytała Erika, próbując ukryć frustrację. Miała przełom, ale Kristina była za mało precyzyjna. Podjęła decyzję.

- Kristino, chcę, żebyś pojechała ze mną na komisariat i sporządzimy portrety pamięciowe mężczyzny i kobiety, których widziałaś z Andrea.

- Nie, nie, nie, nie - zaczęła barmanka, jednocześnie się wycofując.

Erika zadzwoniła do sierżanta dyżurnego komisariatu na Lewisham Row.

- Informacje, jakie nam podasz, mogą pomóc w znalezieniu zabójcy tej dziewczyny, Andrei.

- Ale jestem w pracy i...

- Policjanci mogą przyjechać tutaj. Możemy załatwić wszystko od ręki. - Dyżurny podniósł słuchawkę. - Z tej strony inspektor Erika Foster. Potrzebuję radiowozu z policjantem do Glue Pot na London Road w Forest Hill. Kto może nam teraz sporządzić portret pamięciowy?

Kątem oka zauważyła ruch i uświadomiła sobie, że Kristina właśnie uciekła na zaplecze.

- O cholera. Proszę czekać na mój telefon. - Przeskoczyła przez ladę i wpadła przez drzwi do małej brudnej kuchni. Drzwi na dwór były otwarte na oścież. Wyszła na ulicę. Była pusta. Zaczęło śnieżyć. Panowała upiorna cisza.

Erika przeszła uliczką w jedną i w drugą stronę.

W stojących przy drodze domach było ciemno, nigdzie żywego ducha. Śnieg zaczął padać jeszcze gęściej, wiatr gwizdał między budynkami. Erika opatuliła się kurtką.

Nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest obserwowana.

Rozdział 12

Do Glue Pot wezwano dwóch mundurowych, ale poszukiwania wokół pubu nie przyniosły żadnego efektu. Kristina rozplynęła się w powietrzu. W mieszkaniu nad barem znaleźli tylko śmieci i stare połamane meble. Po północy policjanci powiedzieli Erice, żeby pojechała do hotelu się przespać. Oni zostali w pubie, a z rana zaczną ustalać nazwisko właściciela. Jeśli Kristina się pojawi, ściągną Erikę z powrotem.

Wróciwszy do zaparkowanego kilka ulic dalej samochodu, Erika nadal odczuwała strach. Ulice były opustoszałe, każdy dźwięk wydawał się wzmocniony, wiatr wył między budynkami, na jednym z ganków co jakiś czas podzwaniały dzwonki wietrzne. Niemal czuła na sobie wzrok ludzi obserwujących ją z ciemnych pokoiów pobliskich domów.

Kątem oka dostrzegła cień, który poruszył się w jednym z okien. Odwróciła się, ale nie zobaczyła nic więcej. Tylko ciemny wykusz. Czyżby ktoś obserwował ją ukryty w cieniu? Uświadomiła sobie, że koniecznie musi odpocząć. Znajdzie pierwszy lepszy hotel i prześpi się w nim. Otworzyła samochód, wsiadła i włączyła centralny zamek. Opadła na wygodny fotel, oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy.

Jest upalny dzień na zaniedbanej ulicy w Rochdale, kamizelka kuloodporna klei się do skóry Eriki. Wierci się skulona pod niskim murem wysokiego domu. Obok niej jest dwóch policjantów, po drugiej stronie bramy również czeka przyczajonych trzech mundurowych. Jest z nimi Mark.

Niedaleko.

Po wielu tygodniach obserwacji Erika zna rozkład domu na pamięć. Beton z przodu, pojemniki, z których wysypują się śmieci. Na ścianie licznik gazu i

prądu z zerwaną pokrywą.

Przez drzwi wejściowe, schodami w górę, drzwi na lewo do sypialni z tyłu. To tam gotują metę. Widzieli, jak wchodzi tam kobieta z dzieckiem. Jest ryzyko, ale są przygotowani. Erika w kółko powtarzała plan swoim ośmiu ludziom, tak długo, aż wyryli go na pamięć. Tyle że teraz naprawdę znajdują się na zewnątrz. Zaczyna ją ogarniać strach, ale wypiera go.

Kiwa głową, ubrana na czarno ekipa zaczyna się ukradkiem przemieszczać, potem ruszają gwałtownie ścieżką do drzwi wejściowych. Słońce oświetla obracającą się w liczniku płytkę. Raz, dwa, niemalże w tym samym rytmie co walenie tarana w drzwi. Po trzecim uderzeniu drewno pęka, drzwi wejściowe wpadają z hukiem do środka.

I rozpętuje się piekło.

Padają strzały. Okno nad licznikiem się rozpryskuje. Ktoś strzela z domu za nimi. Erika się odwraca. Po drugiej stronie ulicy stoi ładny dom. Przesuwane okna. Mosiężne numery na drzwiach. Ściany pomalowane farbą dobrej jakości. Ta para była taka gościnna, taka skromna, gdy policja poprosiła o możliwość poprowadzenia od nich obserwacji.

Wszystko zaczyna do siebie pasować, gdy Erika patrzy w okna na piętrze. Widzi ciemny cień, nagle jej szyja eksploduje potwornym bólem, a ona czuje smak krwi. Mark natychmiast jest przy niej, czołga się, żeby jej pomóc. Ona próbuje mówić, próbuje go ostrzec, „za tobą”, ale krew zalewa jej gardło.

Wśród panującej wokół hysterii sytuacja ta jest niemal zabawna. A potem rozlega się trzask i połowa głowy Marka znika rozerwana...

Erika gwałtownie się obudziła i ciężko dyszała, próbując złapać oddech. Była otoczona przedziwną jasnością, przyciśnięta do ziemi. Bardzo powoli wypuściła powietrze. Dopiero gdy zobaczyła przed sobą kierownicę, zrozumiała, że zaczyna odzyskiwać orientację. Wróciła do rzeczywistości. Siedziała w samochodzie. Spadła kolejna warstwa śniegu, która całkowicie zasypała okna.

Sen był nazbyt znajomy. Zawsze budziła się w tej samej chwili. Czasami sen był czarno-biały, a krew Marka wyglądała jak płynna czekolada.

Erika oddychała, jej serce zaczęło zwalniać, ogarniała ją rzeczywistość. Usłyszała stłumione odgłosy kroków i ludzkie głosy; ktoś przechodził obok samochodu. Głosy najpierw stały się coraz donośniejsze, a potem zaczęły się oddalać.

Spojrzała na zegar na tablicy rozdzielczej. Prawie piąta rano. Spała kilka godzin, chociaż wcale nie czuła się lepiej. Poruszyła się na fotelu, zeszywniała i zmarznięta. Włączyła silnik. Na początku z nawiewów poleciało lodowate powietrze.

Gdy samochód się rozgrzał, włączyła wycieraczki i poczekała, aż ukaże jej się ulica, zasypana świeżą warstwą śniegu. Po chwili spojrzała na plaster na dłoni i przypomniała sobie, że ma iść z tym do lekarza, ale przecież po wydarzeniach zeszłego wieczoru musiała natychmiast przejść do działania.

Andrea siedziała w tym pubie. Kim byli kobieta i mężczyzna, z którymi się tam spotkała? I dlaczego barmanka uciekła?

Gdy miała problem do rozwiązania, łatwiej było jej pozbyć się resztek snu. Wrzuciła jedynekę i ruszyła w kierunku komisariatu.

Rozdział 13

O piątej trzydzieści rano w komisariacie na Lewisham Row panowały cisza i spokój. Jedynym odgłosem było odległe walenie dochodzące z cel aresztu. W pustej kobiecej szatni Erika zdjęła brudne ubrania i poszła pod wspólny prysznic, włączyła tak gorącą wodę, jaką tylko mogła wytrzymać. Stała tam, rozkoszując się ciepłem, a gdy zaczęła unosić się para, wyłożone płytkami prysznice zniknęły, a Erika razem z nimi.

O szóstej była już przebrana w czyste ubranie i siedziała sama w centrum koordynacyjnym, powoli sącząc kawę i zajadając czekoladę z automatu. Pewna siebie Andrea Douglas-Brown spoglądała na nią z tablicy.

Erika pochyliła się nad biurkiem, które jej przydzielono, znalazła hasło i zalogowała się do intranetu. Ostatni raz sprawdzała służbowy mail osiem miesięcy temu - nie ze względu na nieobecność, po prostu nie miała do niego dostępu. Przewijając zawartość skrzynki, widziała wiadomości od byłych kolegów, newslettery, spam i informację o formalnym przesłuchaniu w sądzie. Niemal roześmiała się na głos - poinformowano ją o oficjalnym przesłuchaniu dyscyplinarnym poprzez wewnętrzny system, do którego zabrano jej dostęp.

Zaznaczyła wszystkie wiadomości i usunęła je.

Został jej tylko mail od sierżanta Crane'a, wysłany późnym wieczorem poprzedniego dnia:

W załączeniu przesyłam cały profil Andrei DB na Facebooku z lat 2007—2014. Oraz dane z telefonu znalezione w miejscu zbrodni.

CRANE

Erika otworzyła załącznik i wcisnęła „drukuj”. Chwilę później ożyła

drukarka przy drzwiach i zaczęła wypluwać z siebie kartki papieru. Erika wzięła plik kartek i poszła z nimi do kantyny w nadziei, że napije się porządnej kawy - ale kawiarnia była jeszcze pogrążona w ciemności. Znalazła z tyłu jakieś krzesło, włączyła światła i zaczęła analizować profil Andrei Douglas-Brown na Facebooku.

Zajmował dwieście siedemnaście stron, niemal dziewięć lat, od świeżo wyglądającej czternastolatki do namiętej, dwudziestotrzyletniej syreny. Z wczesnych postów wyłaniała się postać konserwatywnej młodej kobiety; kiedy jednak pojawili się chłopcy, zaczęła ubierać się odważniej.

Na posty z siedmiu lat składały się głównie zdjęcia z imprez i selfie. Setki zdjęć z przystojnymi mężczyznami i pięknymi dziewczętami, osoby rzadko powtarzały się częściej niż kilka razy. Wyglądało na to, że była królową imprez, i to tych drogich. Chadzała do klubów, w których trzeba było zarezerwować stolik, na stołach stały butelki szampana.

W ciągu tylu lat interakcja z rodzeństwem była niewielka. Starsza siostra Linda zalajkowała kilka postów związanych z rodziną, tak samo jak młodszy brat David, ale chodziło wyłącznie o posty opisujące coroczne wakacje Douglasów-Brownów w Grecji, a później także w willi w chorwackim Dubrowniku.

Erikę najbardziej interesowały wakacje. Zawsze wyjeżdżali na trzy tygodnie w sierpniu. Na początku każdego wyjazdu Andrea publikowała miłe fotografie rodziny - zdjęcie grupowe podczas posiłku w dobrej restauracji albo rodzina zebrana wokół kabiny plażowej i jedząca lunch w kostiumach kąpielowych. Podczas tych lunchów Andrea, zawsze w bikini, przybierała jakąś pozę, przekładała włosy na jedno ramię i z gracją skubała jedzenie. Natomiast Linda była zgarbiona, na talerzu miała stertę jedzenia i wyglądała na trochę poirytowaną faktem, że ktoś przeszkadza jej w pałaszowaniu posiłku. Po każdym wakacjach dziewczyna wydawała się grubsza, zawsze ukrywała swoją tuszę pod długimi T-shirtami i legginsami. Z kolei David zaczął jako bardzo chudy trzynastolatek w

okularach, skulony pod szczupłym ramieniem matki, i powoli przeistoczył się w przystojnego młodego człowieka.

Andrea była z nim bliżej niż z siostrą; na wielu zdjęciach przytulali się tak mocno, że krzywiły się okulary na jego nosie. Niemal nie było zdjęć Davida z Lindą. Sir Simon i lady Diana wyglądali na zdjęciach bardzo zagadkowo, każdego roku robili takie same miny - uśmiechali się szeroko, ale nieobecnie. Tutaj lady Diana w kostiumie kąpielowym i sarongu. Tam sir Simon w szerokich spodenkach kąpielowych, naciągniętych trochę za bardzo na jego włochaty brzuch.

Podczas każdego urlopu Andrea szybko traciła zainteresowanie rodziną i zaczynała publikować zdjęcia miejscowych chłopców. Z początku grupy chłopaków były nieświadome, że ktoś robi im zdjęcia, jak palą czy bez koszulek grają w piłkę na plaży. Potem Andrea skupiała się na jednym konkretnym chłopcu i przez ostatni tydzień urlopu robiła mu zdjęcia jak opętana. Najwyraźniej lubiła typ niegrzecznych mężczyzn: starszych, mrocznych, z umięśnionymi tułowiami, tatuażami i kolczykami. Na jednym ze zdjęć, zrobionym latem 2009 roku, Andrea - w niemal niczego niezastaniającym bikini - siedziała na wielkim harleyu-davidsonie i udawała, że go prowadzi, a ciemnowłosy chłopak, pewnie właściciel maszyny, siedział z tyłu. Jedną dłoń położył na dole od jej kostiumu, trzymał papierosa, którego żar znajdował się bardzo blisko opalonej skóry dziewczyny. Patrzyła w aparat wzrokiem mówiącym: to ja tutaj rządzę.

Na marginesie Erika napisała: *Kto zrobił to zdjęcie?*

Ledwo zauważyła, że otworzyło się okienko do wydawania posiłków i policjanci o zapuchniętych i zaczerwienionych oczach zaczęli schodzić się na śniadanie. Czytała dalej, zafascynowana życiem Andrei.

W 2012 roku pojawiła się nowa przyjaciółka, Barbora Kardosova. *Słowaczka?* - nabazgrała Erika na marginesie.

Barbora była ciemna i piękna tak jak Andrea i musiała błyskawicznie zostać jej bliską przyjaciółką, W 2012 i 2013 roku wyjechała nawet z jej rodziną na wakacje. W Barborze Andrea chyba znalazła towarzyszkę

polowań na chłopaków. Później zaczęły szukać partnerów w bardziej wyrafinowany sposób - zdjęcia z ciemnowłosymi mężczyznami były robione głównie w drogich nocnych klubach lub na luksusowych leżakach.

Wyglądało na to, że dziewczęta połączyła prawdziwa przyjaźń, publikowały zdjęcia z okresów między wyjazdami, na których Andrea nie miała makijażu i była o wiele mniej pewna siebie przed kamerami. Pod wieloma względami w takiej naturalnej wersji była ładniejsza i miała piękny, szczery uśmiech. Na jednej z fotografii dziewczęta pozowały obok siebie przed lustrem w zbyt dużych swetrach, które wisały im do kolan. Takie swetry już dawno wyszły z mody. Na swetrze Barbory wyszyto koty ganiające kłębki wełny, a na swetrze Andrei widać było wielkiego rudego kota leżącego w koszu. Lampa błyskowa odbijała się w górnym rogu lustra. Linda, siostra Andrei, skomentowała zdjęcie w następujący sposób: Wynocha z mojego pokoju, pieprzona krowo!

Andrea polubiła komentarz i napisała: :-)

Pod koniec 2013 roku Barbora nagle zniknęła bez żadnego wytłumaczenia i wyrzuciła Andreę ze znajomych. Erika jeszcze raz przejrzała ostatnie strony, żeby się upewnić, że niczego nie pominęła. Od tej chwili Barbora nie pojawiła się na żadnym ze zdjęć. Nawet nie polubiła żadnego posta. Jakies sześć miesięcy później, w czerwcu 2014 roku, profil Andrei został zlikwidowany. Nie było żadnej informacji ani wyjaśnienia dla znajomych, dlatego postanowiła opuścić FB. Erika przeszła do danych z telefonu. W porównaniu z profilem na Facebooku były one nieciekawe. Crane zidentyfikował numery telefonów. Andrea regularnie dzwoniła do swojego narzeczonego, Gilesa Osborne'a, w soboty wydzwaniała do miejscowej knajpy z chińskim jedzeniem na wynos, a w siedem ostatnich sobót przed świętami głosowała w *XFactor*. Dzwoniła też do rodziny, do florystki matki w Kensington i do sekretarki ojca. Żadnych rozmów w noc, w którą zniknęła, chociaż telefon został znaleziony na miejscu zbrodni. Billing obejmował tylko osiem miesięcy, czyli okres do czerwca 2014

roku.

Jakiś kubek spadł na podłogę i roztrzaskał się z hukiem. Erika uniosła wzrok znad kartek i uświadomiła sobie, że jest już jasno, a w kantynie zaczyna przybywać ludzi. Spojrzała na zegarek - za dziesięć dziesiątą. Nie chciała spóźnić się na briefing, więc zabrała papiery i wyszła. Na korytarzu wpadła na nadinspektora Marsha.

- Czytałem raport z nocnych wydarzeń - powiedział, uniósłszy brew.

- Tak, sir. Wszystko wyjaśnię. Mam trop.

- Jaki?

- O wszystkim opowiem podczas briefingu - rzekła, gdy doszli do centrum koordynacyjnego. Kiedy weszli do środka, wszyscy siedzieli już przy swoich biurkach. Zapadła cisza.

- W porządku. Dzień dobry wszystkim. Zaczę od tego, że sierżantowi Crane'owi udało się wyciągnąć całą historię z profilu Andrei na FB oraz uzyskać billing. Błyskawiczna, świetna robota. Andrea była bardzo aktywna przez długi czas, ale w czerwcu zeszłego roku usunęła swój profil. Billing również sięga tylko do czerwca dwa tysiące czternastego roku. Dlaczego? Zmieniła numer telefonu?

- W czerwcu spotkała Gilesa Osborne'a - zauważył Sparks.

- Tak. No dobrze, ale dlaczego miałyby od razu zmieniać numer telefonu i usuwać profil?

- Może chciała rozpocząć nowy rozdział w życiu.

Niektórzy faceci są zazdrośni o przeszłość i byłych facetów - powiedziała Singh.

- To oczywiste, że wykorzystywała Facebooka, żeby spotykać nowych chłopaków, ale potem się zaręczyła i już go nie potrzebowała - dorzucił Sparks.

- Ale billing jest dość podejrzany. Myślicie, że spotkała mężczyznę swojego życia, spełniły się jej najskrytsze marzenia i nie potrzebowała żadnych nowych znajomych?

- Ja tego nie powiedziałem - zastrzegł Sparks.

- Nie, ale jest w tym coś podejrzanego. W noc, w którą zniknęła, nigdzie nie dzwoniła. Musimy trochę powęszyć. Znaleźć jej stary telefon i zdobyć billing, sprawdzić, czy miała drugi telefon, o którym nie wiemy. Musicie też się dowiedzieć jak najwięcej o Barborze Kardosovej, wymawia się to „Kardosz-owa”. W latach dwa tysiące dwanaście i dwa tysiące trzynaście była bardzo bliską przyjaciółką Andrei, a potem zniknęła. Pokłóciły się? Gdzie ona teraz jest? Możemy z nią porozmawiać? Sprawdźcie to. Znajdźcie ją. Tak jak wszystkich byłych chłopaków. Andrea wzbudzała ogromne zainteresowanie mężczyzn, zobaczcie, co uda wam się ustalić.

- Tylko działajcie dyskretnie - dorzucił Marsh z tyłu sali.

Erika mówiła dalej:

- Zeszłej nocy poszłam do pubu Glue Pot. Barmanka Kristina rozpoznała Andreę, która rzekomo była tam w noc swego zniknięcia. Zdaniem dziewczyny Andrea siedziała w knajpie z krótkowłosą blondynką, a potem z ciemnowłosym mężczyzną.

- Ściągniemy tutaj tę Kristinę, żeby sporządzić portrety pamięciowe?
- spytał Sparks.

- Kiedy to zasugerowałam, wpadła w panikę.

- W porządku, jak ma na nazwisko? - kontynuował Sparks.

- Nie doszliśmy do tego.

Policjant uśmiechnął się ironicznie i pokiwał głową.

- Rozmawiałam z jeszcze jedną kobietą, Ivy Norris.

Sparks przerwał.

- O matko! Nie wierzyłbym w ani jedno jej słowo. Ta stara prukwa zawsze kłamie i sprawia mnóstwo problemów.

- Tak, ale kiedy wspomniałam o Glue Pot, zareagowała bardzo dziwnie. Była przerażona. Chcę, żebyście znaleźli wszystkie informacje na temat tego pubu. Znajdźcie tę barmankę, przesłuchajcie właściciela. Na pewno jest jakiś związek z Andreą i musimy się dowiedzieć jaki, i to jak najszybciej, zanim wszystko się rozwieje.

- Inspektor Foster. Możemy porozmawiać? - spytał Marsh.

- Tak, sir. Moss i Peterson, pracujecie dzisiaj ze mną; pojedziemy po

wyniki sekcji zwłok, a Douglasowie-Brownowie będą musieli zidentyfikować ofiarę.

W centrum koordynacyjnym zapanował szum, wszyscy zabrali się do pracy. Erika poszła za Marshem do jego biura. Zamknęła drzwi i usiadła naprzeciwko niego.

- Dzisiaj rano Douglasowie-Brownowie przyjeżdżają na identyfikację zwłok?

- Tak. O wpół do jedenastej.

- W tym czasie będę składać oficjalne oświadczenie policji. Nasza rzeczniczka prasowa, Colleen, jest świetna i oczywiście podkreślimy fakt, że zamordowano niewinną dziewczynę. Musimy być jednak przygotowani na to, że dziennikarze poruszą wątek polityczny - dodał ze smutkiem.

- No cóż, dzięki temu wzrośnie sprzedaż gazet - zauważyła. Nastąpiła chwila ciszy, Marsh zaczął bębnić palcami w blat biurka.

- Muszę wiedzieć, w jakim kierunku idzie twoje dochodzenie - powiedział wreszcie.

- W kierunku poszukiwań zabójcy.

- Nie bądź impertynencka.

- Przecież słyszałeś wszystko w centrum koordynacyjnym. Ta Kristina widziała Andreę w Glue Pot w noc jej zaginięcia. Ponoć siedziała w knajpie z krótkowłosą blondynką, a potem z ciemnowłosym mężczyzną. Szukamy tych osób.

- A gdzie ona teraz jest? Ta Kristina?

- No cóż, uciekła, nie miałam szans wydobyć od niej informacji.

- Wiedziała, że jesteś policjantką?

- Tak.

- Czy pomyślała, że rozpoznanie Andrei na zdjęciach leży w jej interesie?

- Słucham?

- Eriko, prawdopodobnie jest nielegalną imigrantką, przerażoną perspektywą deportacji. Żeby ocalić swój tyłek, pewnie powiedziała ci, że widziała Elvisa przy szafie grającej.

- Nie, uważam, że mam trop. Jest jeszcze ta druga kobieta, miejscowa, Ivy Norris. Jej reakcja na nazwę Glue Pot była.

- Eriko, czytałem raport z zeszłej nocy. Napisano w nim, że uderzyła wnuka Ivy Norris, a potem ona groziła ci nożem.

- Tak, chłopiec mnie ugryzł, moja reakcja była nieprawidłowa. Ale to nieważne. Ivy Norris zna te tereny, boi się czegoś związanego z tym pubem.

- A wiedziałaś, że w zeszłym miesiącu w Rambler's Rest w Sydenham obcięto głowy czterem osobom? Tam pewnie też nie chciałyby pójść na drinka.

- Daj spokój!

Ale Marsh kontynuował:

- Musiałem użerać się z zastępcą komendanta; komuś z pieprzonego biura rządu muszę zdawać sprawozdanie z postępów w dochodzeniu. Mam zapewnić, że żadne podejrzane interesy czy niepotwierdzone szczegóły z życia Douglasów-Brownów nie wyjdą na jaw i nie zostaną wykorzystane przez media.

- Nie jestem w stanie kontrolować mediów. Ani nie przekazuję nikomu szczegółów dotyczących prowadzonych spraw. Przecież wiesz o tym.

- Tak, ale musisz.

- Muszę wykonywać swoją pracę. Być w porządku wobec siebie. Czy próbujesz mi powiedzieć, że są sprawy, których nie powinnam badać?

Skrzywił się.

- Nie!

- To o co w takim razie chodzi?

- Masz trzymać się faktów. Przez długi czas podejrzewaliśmy, że właściciel Glue Pot jest zaangażowany w znajdowanie pracy dla nielegalnych imigrantów, poza tym to regularne miejsce spotkań prostytutek. Zanim zaczniesz rozpowiadać, że Andrea Douglas-Brown była tam w noc swego zaginięcia, musisz sprawdzić wszystkie fakty.

- A co, jeśli uda mi się znaleźć tę barmankę i nakłonić ją do pomocy przy stworzeniu portretów pamięciowych?

- No cóż, powodzenia, pewnie siedzi już spakowana na tyłach jakiejś ciężarówki w drodze do Calais!

- Mamy nagrania z kamer. W noc swego zniknięcia Andrea wsiadła do pociągu do Forest Hill, a jej ciało zostało znalezione nieopodal głównej ulicy. Chryste, to chyba oznacza, że mogę mieć rację?

Marsh wyglądał na poirytowanego.

- W porządku. Po prostu bądź ostrożna i działaj rozsądnie. Dziennikarze patrzą nam na ręce.

- Dobrze.

- I chcę być informowany o wszystkim na bieżąco.

O wszystkim, rozumiesz?

- Tak jest.

Spojrzał na nią ostro i po chwili wyszła z jego gabinetu.

Rozdział 14

Gdy szli długim, oświetlonym jarzeniówkami korytarzem w kostnicy, z ciała Eriki jakby uciekały resztki ciepła. Dotarli do metalowych drzwi, Moss wcisnęła guzik interkomu. Lekarz sądowy Isaac Strong wpuścił ich do środka.

- Dzień dobry - powiedział łagodnie. Był ubrany w czysty biały i wyprasowany fartuch, z górnej kieszeni wystawało ciemne skórzane etui telefonu komórkowego. Mężczyzna miał na sobie czarne obcisłe spodnie i crocasy, ciemne włosy zaczesał do tyłu. Erika ponownie poczuła, że coś przyciąga ją do tych łagodnych piwnych oczu pod cienkimi brwiami. W sali do przeprowadzania sekcji zwłok stały sprzęty stalowe i porcelanowe. Wzdłuż jednej ściany ciągnął się rząd drzwi ze stali nierdzewnej, a na środku pokoju stały trzy stoły sekcyjne, również ze stali nierdzewnej. Andrea Douglas-Brown leżała pod białym prześcieradłem na stole najbliżej drzwi. Oczy miała zamknięte. Umyto jej włosy i schludnie zaczesano do tyłu. Miejsce stłuczenia pociemniało, twarz dziewczyny nadal była spuchnięta. Ze względu na rodzinę Erika miała nadzieję, że Andrea będzie wyglądać, jakby spała, niestety mimo wyraźnych wysiłków techników jej ciało nadal wyglądało na poturbowane.

Isaac obszedł stół dookoła i delikatnie zdjął prześcieradło. Poza siniakami i otarciami na zwłokach zobaczyli starannie wykonany szew od miejsca, w którym zrobiono nacięcie w kształcie litery Y, biegnące do obu ramion, zbiegające się na klatce piersiowej i ciągnące się między pełnymi piersiami dziewczyny aż do mostka.

- Nie stwierdziłem płynu w płucach, co oznacza, że była martwa, zanim wrzucono ją do wody - powiedział Isaac. - Lód uniemożliwił rozkład ciała, widać za to, że skóra przez długi czas miała kontakt z

woda. Ślady na szyi i złamany obojczyk wskazują na śmierć wskutek uduszenia. Jak wywnioskowałem po sińcach na szyi, ten, kto udusił ofiarę, miał dłonie średniej wielkości, bez żadnych cech charakterystycznych typu brakujący palec.

Przerwał.

- Według badań toksykologicznych miała wysoki poziom alkoholu we krwi i niewielką ilość kokainy. Nie jadła przez kilka godzin, jej żołądek był pusty, nie licząc złamanego przedniego zęba, który prawdopodobnie nieświadomie połknęła podczas napadu.

Podniósł małą plastikową fiolkę ze złamanym zębem i przesunął ją pod światło.

- Na ustach i zębach znalazłem pozostałości klejącej substancji stosowanej przy produkcji większości taśm samoprzylepnych.

- Czyli została zakneblowana? - spytała Erika.

- Wszystko na to wskazuje. Nie znalazłem żadnych śladów sugerujących, że padła ofiarą gwałtu. Wygląda jednak na to, że przed śmiercią uprawiała seks analny i nie stawiała przy tym żadnego oporu. Przeszukałem odbyt pod kątem nasienia i krwi, ale nie znalazłem nic poza resztkami lateksu i niewielkimi ilościami lubrykantu.

- Czyli użyła kondomu? - spytała Erika.

- Ten, kto uprawiał z nią seks analny, użył kondomu - poprawił ją.

- Ale skąd pan wie, że nie stawiała oporu przy stosunku?

Zapadła pełna skrzepowania cisza.

Isaac wyjaśnił:

- Istnieje wyraźna różnica między seksem, na który dana osoba się zgadza, a seksem pod przymusem. W przypadku obopólnej zgody ciało jest z reguły rozluźnione. Przy seksie pod przymusem występuje ekstremalny stres, panika i opór, przez co mięśnie się napinają i zaciskają, co z kolei może prowadzić do wystąpienia wewnętrznych otarć i zadrapań. Nie stwierdziłem takich uszkodzeń w jej odbycie. Oczywiście istnieje jeszcze teoria, że stosunek mógł zostać odbyty już po jej śmierci.

- Boże, proszę, tylko nie to - powiedziała słabo Erika. - Mam nadzieję, że tak nie było.

- Raczej nie, to mało prawdopodobne. Wydaje mi się, że to był atak szaleńca. Zabójca napadł na nią jak zwierzę. Wyrwał jej włosy na obu skroniach. Czy potrafiłby opanować się do tego stopnia, żeby na chwilę przestać i założyć prezerwatywę?

- Czy w miejscu zbrodni znaleziono jakieś kondomy? - spytała Erika.

- Na terenie wokół hangaru i jeziora walało się mnóstwo kondomów. Analizujemy materiał z każdego z nich, ale to trochę potrwa.

Na chwilę zapadła cisza.

- Myślisz, że Andrea była dziewczyną, która robiła takie rzeczy? Seks analny? - spytał Peterson.

- Staram się nie oceniać - odparł Isaac.

- No cóż, wiesz, możemy zachować poprawność polityczną albo powiedzieć, jak to wyglądało naprawdę. Czy nie jest tak, że na seks analny godzi się tylko określony typ dziewczyn? - drażył Peterson.

- Nie podoba mi się ten tok myślenia - wtrąciła Erika.

- Ale musimy tak myśleć - zauważył.

- Sugerujesz, że tylko puszczalskie lubią w tyłek. Takie, które lubią też niebezpieczne sytuacje? - spytała Moss.

- Myśli pan, że coś poszło nie tak podczas uprawiania seksu na świeżym powietrzu? - spytała Erika Isaaca.

- Jak już mówiłem, nie do mnie należy zastanawianie się nad charakterem danej osoby. Zajmuję się ustalaniem, w jaki sposób ktoś zginął. Widzicie, że jej ręce zostały związane opaską zaciskową. Bardzo mocno werżnęła się w skórę. Nogi również miała związane, w lewej kostce doszło do niewielkiego pęknięcia.

- To nie był niegrzeczny seks na świeżym powietrzu, podczas którego coś poszło nie tak. To było porwanie - stwierdziła Erika. - Mogła uprawiać seks wcześniej tego dnia, ze swoim narzeczonym, a potem. Jezu. Będziemy musieli spytać narzeczonego. Czy w ogóle udało się zebrać jakiś materiał DNA?

- Jeśli jakiś był, to zniszczyła go woda w czasie, gdy Andrea

znajdowała się pod lodem - odparł Isaac.

Kiedy skończyli rozmowę z Isaakiem, zostało im jeszcze kilka minut do przyjazdu Douglasów-Brownów, którzy mieli zidentyfikować ciało. Moss i Peterson wykorzystali okazję i poszli na papierosa, a Erika do nich dołączyła, chociaż rzuciła palenie wiele lat temu. Stali w drzwiach wyjścia ewakuacyjnego, wychodzącego na tyły kostnicy i sklep z częściami samochodowymi. Widzieli wnętrza rzędu garaży, w których mężczyźni w kombinezonach naprawiali samochody stojące na podnośnikach hydraulicznych.

Erika miała do czynienia w taką liczbą gwałtów i zabójstw, że już wszystkich nie pamiętała. Gdy jej współpracownicy palili w milczeniu, ona obserwowała mężczyzn pracujących naprzeciwko. Byli młodzi i silni. Jak często przeciętny mężczyzna mógłby posunąć się do zgwałcenia kobiety, do zabicia jej? Ilu z nich przed tym się powstrzymało? Ilu dziewczynom udało się uciec?

- Kluczem do wszystkiego jest Andrea. Czy to był ktoś, kogo znała? - spytała Erika, wypuszczając dym papierosowy na zimne powietrze. Jej organizm zalała fala nikotyny.

- Myśli pani, że została zwabiona na teren muzeum?

A może poszła tam dobrowolnie? - spytał Peterson.

- Mamy tak mało dowodów. Żadnego DNA. Kamery nie działały.

- Czy to mogło zostać przez kogoś zorganizowane? - spytała Moss. - Chodzi mi o kamery. Czy to była czyjaś celowa robota? Kogoś, kto żywi niechęć do sir Simona albo jego rodziny?

- Te niesprawne kamery to wina cięć w budżecie. Ale jeśli byłoby to profesjonalne porwanie i zabójstwo, to czy naprawdę zostawiono by na miejscu zbrodni jej telefon i dokumenty? To wszystko jest cholernie skomplikowane - stwierdził Peterson.

- Może chcieli, żeby zwłoki zostały szybko zidentyfikowane. Wysłali jakąś wiadomość - zastanawiała się Moss.

- Cieszyła się ogromnym powodzeniem u mężczyzn. Może jakiś wzgardzony wielbiciel? - powiedziała Erika.

- Niewykluczone. Ale kto? Była zaręczona. Odkąd spotkała tego

Gilesa Osborne'a, żyła jak zakonnica. Musimy z nim porozmawiać - oświadczyła Moss.

W drzwiach stanął Isaac.

- Samochód Douglasów-Brownów właśnie wjechał na parking - powiedział.

- Nienawidzę tej części naszej roboty - oznajmiła Moss, przydepnęła na wpół wypalonego papierosa i wsadziła go z powrotem do paczki.

Sir Simon i lady Diana Douglas-Brown przyjechali ze swoimi dziećmi, Lindą i Davidem. Erika czuła się dziwnie ze świadomością, że widzi rodzeństwo Andrei po raz pierwszy w życiu. Przecież z jej profilu na Facebooku wiedziała o nich bardzo dużo.

Diana i Simon mieli na sobie idealnie skrojone czarne ubrania. Diana wyglądała na bardzo słabą, mąż i syn podtrzymywali ją z obu stron. David był bardzo wysoki i szczupły. Włożył modny, obcisły czarny garnitur i okulary.

Linda stała obok ojca. W czarnej spódnicy o kroju litery A i grubym wełnianym płaszczu wyglądała wyjątkowo poważnie. Oczy wszystkich były czerwone od płaczu.

- Dzień dobry. Jesteśmy gotowi, by państwu pomóc - powiedziała Erika i zaprowadziła ich pod drzwi sali, w której przeprowadzano identyfikację zwłok.

Simon położył dłoń na dłoniach żony.

- Zostań tutaj. Davidzie, Lindo, wy też zostańcie. Ja to zrobię.

- Tato, jesteśmy tutaj. Wszyscy - odparł syn. Wprawdzie na takiego nie wyglądał, ale mówił potężnym, władczym głosem, tak jak jego ojciec. Linda przygryzła dolną wargę, a potem pokiwała głową na zgodę. Erika ich poprowadziła. Sala do identyfikacji zwłok była niewielka, z dwoma krzesłami i drewnianym stołem, na którym stał zupełnie niepasujący do tego miejsca bukiet sztucznych żonkili.

- Proszę się nie śpieszyć - powiedziała Erika i zaprowadziła ich do dużej szyby. Zastłony po drugiej stronie były opuszczone. Erika zauważyła, że zastłona została powieszona odwrotnie, poźółką podszewką do gości, na górze zaczęły puszczać szwy. Jak na ironię to

właśnie nieboszczykom pokazywano ładniejszą część zasłony, natomiast krewni i przyjaciele czekali po drugiej stronie, jakby za kulisami.

Diana wyraźnie się spięła, gdy pracownik kostnicy ściągnął zasłonę, odkrywając Andreę leżącą pod białym prześcieradłem. Delikatne żółte światło odbijało się od drewnianej podłogi w sali rozpoznawania. Erika nigdy nie zdołała pozbyć się wrażenia, że oglądanie ciała było czynnością abstrakcyjną, niemal teatralną. Niektórzy krewni pozostawali spokojni, inni wpadali w histerię. Pamiętała, że jeden mężczyzna zaczął tak mocno walić w szybę, że ją zbił.

- Tak. To ona, to Andrea - powiedziała Diana. Przełknęła ślinę, w jej oczach stanęły łzy. Przycisnęła elegancką chusteczkę do twarzy, na której widniał świeży makijaż. Linda nie mrugała, nie poruszała się. Po prostu przechyliła głowę i rozszerzyła oczy, w których pojawiła się przesadna fascynacja. David patrzył ze smutkiem, próbując zapanować nad łzami.

To Simon stracił nad sobą panowanie, załamał się i zaczął płakać. David podszedł i chciał go objąć, ale ten brutalnie go odepchnął. I wtedy David też się rozplakał, pochylił do przodu i zaczął gwałtownie szlochać.

- Zostawię państwa samych. Proszę się nie śpieszyć - powiedziała Erika. Diana pokiwała głową.

Po pięciu minutach rodzina wyszła z pokoju. Wszyscy mieli przekrwione oczy. Erika, Moss i Peterson czekali na korytarzu.

- Dziękuję za przybycie - zaczęła łagodnie Erika. - Czy istnieje możliwość, żebyśmy dzisiaj po południu porozmawiali z wami wszystkimi?

- O czym chce pani z nami rozmawiać? - spytał Simon.

W jego zaczerwienionych oczach dostrzegła zainteresowanie i wstyd.

- Chcemy dowiedzieć się czegoś więcej na temat Andrei. Tak, żebyśmy mogli ustalić, czy znała swego zabójcę.

- Dlaczego miałyby go znać? Czy sądzi pani, że ktoś taki jak Andrea mógłby zadawać się z mordercami? - spytał Simon.

- Nie, sir. Nie sędę. Ale musimy zadać państwu te pytania.
- Gdzie jest narzeczony Andrei? - wtręciła się Moss.
- Giles zrozumiał, że jako najbliższa rodzina chcemy zostać sami. Na pewno odda jej hołd, gdy. - Lady Diana przerwała, być może uświadomiwszy sobie, że będzie musiała zorganizować pogrzeb.

Patrzyli, jak rodzina powoli idzie zaśnieżonym parkingiem w kierunku czekającego na nich samochodu. Gdy wsiadali, Simon Douglas-Brown popatrzył na Erikę. Spojrzenie przekrwionych oczu przewiercało ją na wylot. A potem wsiadł do wozu i odjechali w śnieg.

Rozdział 15

Firma Yakka Events miała siedzibę w futurystycznym biurowcu w Kensington. Budynek wznosił się wśród zwykłych domów niczym pretensjonalna rzeźba, która została dostarczona pod zły adres. Erika, Peterson i Moss musieli minąć dwoje drzwi z przyciemnianymi szybami, zanim zostali wpuszczeni do recepcji. Młoda recepcjonistka siedziała za biurkiem i pisała coś na klawiaturze komputera. Miała słuchawki w uszach. Nie przestała pisać, nawet gdy ich zauważyła. Erika przechyliła się przez blat i wyciągnęła jej słuchawkę z ucha.

- Jestem inspektor Foster, a to detektywi Moss i Peterson. Chcielibyśmy rozmawiać z Gilesem Osborne'em.

- Pan Osborne jest zajęty. Chwileczkę, dokończę pisanie i wpiszę państwa w kalendarz spotkań - odrzekła recepcjonistka, wkładając słuchawkę z powrotem do ucha.

Erika pochyliła się raz jeszcze i pociągnęła za kabel, wyciągając słuchawki z obu uszu dziewczyny.

- Ja nie proszę, ja żądam. Musimy spotkać się z Gilesem Osborne'em.

Wszyscy wyciągnęli odznaki. Dziewczyna nie zmieniła swojego nastawienia, ale podniosła słuchawkę.

- W jakiej sprawie chcecie się państwo z nim spotkać?

- W sprawie śmierci jego narzeczonej - odparła Erika. Recepcjonistka wybrała numer.

- A myślała, że w jakiej sprawie przyszliśmy? Sierściucha, który utknął na pieprzonym drzewie? - mruknął Peterson. Erika spojrzała na niego ostro.

Dziewczyna odłożyła słuchawkę.

- Pan Osborne zaraz do państwa wyjdzie. Proszę poczekać tam. -

Wskazała im miejsce.

Przeszli do strefy z sofami i niskim drewnianym stolikiem do kawy, na którym ładnie porozkładano modne czasopisma.

W rogu znajdował się nieduży bar z wielką podświetlaną lodówką zapełnioną butelkami piwa, a obok stał olbrzymi srebrny ekspres do espresso. Na całej długości ściany wisiały zdjęcia zrobione podczas różnych imprez organizowanych przez Yakka Events, w większości przedstawiających piękne młode dziewczyny i przystojnych mężczyzn rozdających darmowe kieliszki z szampanem.

- Nigdy by mnie nie zatrudnił, mam za wielki tyłek - mruknęła Moss, gdy usiedli na sofie. Erika spojrzała na nią z ukosa i po raz pierwszy zobaczyła, jak dziewczyna szczerzy zęby w uśmiechu. Erika również się uśmiechnęła.

Chwilę później przez przyciemniane drzwi obok baru do recepcji wszedł Giles Osborne. Był niski, korpulentny, ciemne, przetłuszczone włosy cesał z przedziałkiem z boku. Jego paciorkowate oczy były bardzo blisko osadzone, miał wielki nos i niemal niewidoczny podbródek. Wcisnął się w obcisłe dżinsy i koszulkę z wycięciem w kształcie litery V, zdecydowanie zbyt ciasną, by pomieścić wielki brzuch. Stroju dopełniały dziwne kozaki do kostek, które sprawiały, że wyglądał jak Humpty Dumpty. Erika była zaskoczona, że Andrea postanowiła poślubić właśnie tego mężczyznę.

- Witam, nazywam się Giles Osborne. W czym mogę państwu pomóc? - spytał pewnym siebie i pretensjonalnym głosem.

Erika przedstawiła wszystkich i dodała:

- Najpierw proszę przyjąć nasze kondolencje i wyrazy współczucia.

- Tak. Dziękuję. To był potworny szok. Cały czas próbuję sobie z tym poradzić. Nie wiem, czy kiedykolwiek mi się to uda. - Zrobił zboląłą minę, ale nie zaprosił ich do swojego gabinetu.

- Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności? Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań - powiedziała Erika.

- Przecież przedwczoraj już złożyłem szczegółowe zeznania, wypytywał mnie inspektor Sparks - odparł, mrużąc podejrzliwie

oczy.

- Tak, i doceniamy czas, który nam pan poświęcił, proszę jednak zrozumieć, że prowadzimy dochodzenie w sprawie zabójstwa i musimy się upewnić, że otrzymaliśmy wszystkie informacje.

Przez chwilę się im przypatrywał, potem przestał być podejrzliwy.

- Oczywiście. Mają państwo ochotę na coś do picia? Cappuccino? Espresso? Macchiato?

- Ja poproszę cappuccino - rzekła Moss. Peterson skinął głową, zamawiając to samo.

- Też poproszę - odparła Erika.

- Michelle, będziemy w sali konferencyjnej - powiedział Giles do recepcjonistki. Przytrzymał im szklane drzwi i przeprowadził ich przez biuro, w którym przed komputerami siedziało sześć czy siedem osób - młodych mężczyzn i kobiet. Wszyscy mieli chyba mniej niż dwadzieścia pięć lat. Giles otworzył kolejne szklane drzwi, prowadzące do sali konferencyjnej z długim szklanym stołem i krzesłami. Na ścianie wisiał olbrzymi telewizor plazmowy, na którym wyświetlano stronę internetową z fotografiami małych paznokci. Przyjrząwszy się im bliżej, Erika stwierdziła, że były to zdjęcia trumien. Giles podszedł szybko do laptopa i zmniejszył okno przeglądarki. Na ekranie pojawiło się logo Yakka Events.

- Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co przeżywają teraz lord i lady Douglas-Brown. Pomyślałem, że pomogę im planować pogrzeb - wyjaśnił.

- Przecież ciało Andrei zostało oficjalnie zidentyfikowane zaledwie godzinę temu - zauważyła Moss.

- Tak, ale wcześniej wiedzieliście już, że to ona, prawda?

- Tak - odrzekła Erika.

- Człowiek nigdy nie wie, jak zareaguje na tak bolesną stratę. Musi wam się to wydawać dziwne. - Przerwał i zasłonił dłonią twarz. - Przepraszam. Po prostu muszę się na czymś skupić. Nie umiem siedzieć beczynn timer, a organizowanie różnych rzeczy mam chyba we krwi. Nie mogę uwierzyć, że to się stało.

Erika wyciągnęła chusteczkę ze stojącego na stole pudełka i podała mu.

- Dziękuję - powiedział i wydmuchął nos.

- Zakładam, że pańska firma odnosi sukcesy? - spytała Erika, zmieniając temat. Po chwili wszyscy wygodnie usiedli.

- Tak, nie mogę narzekać. Zawsze znajdują się ludzie, którzy chcą powiedzieć światu o swoim nowym produkcie. Recesje przychodzą i odchodzą, ale potrzeba i chęć poinformowania o nowym pomysle, marce czy wydarzeniu jest niezmienna. Jestem tutaj, by pomóc w przekazywaniu tej wiadomości.

- A jaką wiadomość chce pan przekazać, organizując pogrzeb Andrei? - wypaliła Moss. Już miał odpowiedzieć, gdy do sali weszła recepcjonistka, niosąc tacę z kawą.

- Dziękuję, Michelle, jesteś aniołem - powiedział, kiedy odwróciła się do wyjścia. - No, to bardzo dobre pytanie. Chcę, żeby ludzie zapamiętali Andreę taką, jaka była: piękna młoda dziewczyna, czysta i świeża, niewinna, która ma przed sobą całe życie.

Erika przez chwilę obracała te słowa w myślach. Widziała, że Moss i Peterson robią to samo.

- Pyszna kawa - zauważyła Moss.

- Dziękuję. Wprowadziliśmy na rynek nowy produkt. To kawa Fairtrade. Plantatorzy otrzymują za uprawę o wiele więcej niż cenę skupu; ich dzieci dostają miejsca w szkołach. Mają dostęp do urządzeń sanitarnych, czystej wody i pełną opiekę medyczną.

- Nie miałem pojęcia, że robię tyle dobra, pijąc zwykłe cappuccino - zauważył sarkastycznie Peterson. Erika widziała, że jej współpracownicy dzielają jej niechęć do Gilesa Osborne'a. Jeśli on zorientuje się w sytuacji, z ich rozmowy nic nie wyjdzie.

- Przyszliśmy do pana - zaczęła - ponieważ chcemy stworzyć sobie obraz Andrei. Naszym zdaniem najlepszym sposobem na złapanie zabójcy będzie zebranie wszystkich informacji na temat jej życia i tego, co ostatnio robiła.

- Oczywiście - odparł. - To był szok, straszny szok. - Do jego oczu

znowu zaczęły napływać łzy, wytarł je ze złością zwiniętą w kulkę chusteczką. Kilka razy zaszlochał. - Latem mieliśmy się pobrać. Była taka podekscytowana, już zaczęła przymierzać sukienki. Chciała coś od Very Wang, a ja zawsze dawałem mojej Andrei wszystko, czego tylko zapragnęła.

- A jej rodzice nie chcieli zapłacić? - spytała Erika.

- Nie. Zgodnie ze słowacką tradycją każda rodzina płaci po połowie. Czy pani jest Słowaczką? - spytał. - Chyba słyszę akcent.

- Tak, jestem.

- Ma pani męża?

- Nie. Czy mogę spytać, gdzie się poznaliście?

- W czerwcu zeszłego roku przyszła tutaj do pracy.

- W jakim charakterze?

- Hostessy, chociaż nie wydaje mi się, żeby znała znaczenie słowa „praca”. Ja i lady Diana znamy się od kilku lat. Często razem organizujemy imprezy dla firm z branży florystycznej. Powiedziała, że jej córka szuka pracy, a potem pokazała mi jej zdjęcie i wpadłem po uszy.

- Co pan ma na myśli? - spytał Peterson.

- No cóż, była piękna. Chętnie zatrudniamy takie dziewczyny - i oczywiście błyskawicznie się w sobie zakochaliśmy.

- Jak długo u pana pracowała, zanim zaczęliście się spotykać? - spytał Peterson.

- Niedługo, nasza miłość trwała trochę dłużej niż jej praca u mnie. Pracowała tylko na jedną zmianę, rozdawała moeta. To było straszne: zachowywała się, jakby była na imprezie, a nie w pracy - a jak się upijała! Tak więc z pracą nie wyszło, ale, eee. nam wyszło. - Przerwał.

- Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Myślałem, że będziecie szukać zabójcy.

- Czyli wszystko potoczyło się błyskawicznie. Spotkaliście się zaledwie osiem miesięcy temu, w czerwcu? - spytała Erika.

- Tak.

- I błyskawicznie się pan oświadczył.

- Jak już mówiłem, to była miłość od pierwszego wejrzenia.
 - Ze strony Andrei również? - spytała Moss.
 - Szanowni państwo, czy ja jestem podejrzany? - spytał i zaczął wiercić się na krześle.
 - A dlaczego pan tak sądzi? Przecież ostrzegłam, że będziemy zadawali pytania.
 - Ale ja już na nie odpowiadałem. Jeśli chcecie przejść do rzeczy, to mogę wam powiedzieć, gdzie byłem w noc zniknięcia Andrei. Od trzeciej po południu w czwartek, ósmego stycznia, aż do trzeciej rano dziewiątego stycznia promowałem nowy produkt w Raw Spice w Soho, 106 Beak Street. Później ja i mój zespół wróciliśmy do biura i wypiliśmy kilka drinków, żeby się odprężyć. Wszystko to zostało nagrane przez kamery przemysłowe. Potem, o szóstej, poszliśmy na śniadanie - do McDonalda na Kensington High Street. Może to potwierdzić ponad pół tuzina moich pracowników, poza tym w większości miejsc z pewnością są kamery. Portier w moim apartamentowcu widział, że przyjechałem do domu o siódmej i nie wychodziłem z mieszkania do południa.
 - Co to jest Raw Spice? - spytał Peterson.
 - To restauracja sushi fusion.
 - Sushi fusion?
 - Naprawdę nie spodziewam się, że ktoś taki jak pan będzie wiedział, co to jest - odparł niecierpliwie.
 - Ktoś taki jak ja? - spytał ostro Peterson i zaczął podkręcać jeden ze swych krótkich dredów.
 - Nie, nie, nie; chodziło mi o to, że. raczej nie porusza się pan w tych londyńskich sferach.
- Erika wkroczyła do akcji.
- Tak, w porządku. Panie Osborne.
 - Proszę mówić mi Giles. Tutaj wszyscy mówimy sobie po imieniu.
 - Giles. Czy ma pan konto na Facebooku?
 - Oczywiście. - Najeżył się. - Przecież prowadzę firmę eventową. Jesteśmy bardzo aktywni w mediach społecznościowych.

- A Andrea?

- Nie, ona była jedną z niewielu osób, jakie w życiu spotkałem, które nie miały profilu na Facebooku. Próbowałem. Kilka razy próbowałem przekonać ją do Instagrama, ale ona nie radziła sobie z nowoczesną technologią.

Erika wstała i wyjęła kilka zrzutów z profilu Andrei. Położyła kartki na szklanym blacie przed mężczyzną.

- Miała profil na Facebooku. Skasowała go w czerwcu dwa tysiące czternastego roku. Zakładam, że to właśnie w tym czasie państwo się poznali?

Przysunął do siebie kartki.

- Może chciała zacząć wszystko od nowa? - powiedział zaskoczony, najwyraźniej próbując nie zareagować na zdjęcie Andrei uczeptionej jakiegoś przystojnego młodego mężczyzny, który trzymał ją za pierś. Dziewczyna miała na sobie biały wiązany na szyi top.

- Czyli okłamała pana, mówiąc, że nie ma profilu na Facebooku.

- „Okłamała” to chyba za dużo powiedziane, prawda?

- Ale dlaczego to przed panem ukrywała?

- Nie. nie wiem.

- Czy zna pan Glue Pot w Forest Hill? - spytał Peterson.

- Nie, chyba nie. Co to jest?

- Pub.

- To na pewno nie. Nigdy nie zapuszczam się na południe od rzeki.

- W noc zaginięcia widziano Andreę w tym właśnie pubie. Była w towarzystwie dziewczyny z krótkimi blond włosami, a później ciemnowłosego mężczyzny. Czy przychodzi panu do głowy, co to za ludzie? Czy przyjaźniła się z kimś w południowej części Londynu, w okolicy Forest Hill?

- Nie. To znaczy ja nic o tym nie wiem.

- Czy jest ktoś, kto chciałby ją skrzywdzić? Czy była winna komuś pieniądze?

- Nie! Andrea nie brała pieniędzy od nikogo poza mną i sir Simonem. W noc, gdy zaginęła, miała iść do kina z Lindą i Davidem.

Zachęcałem ją, żeby spędzała więcej czasu z bratem i siostrą, bo jak na rodzeństwo nie są ze sobą zbyt blisko.

- Dlaczego?

- Och, wie pan, jak to jest w bogatych rodzinach. Opiekę nad dziećmi rodzice rzucają przeważnie na nianie i nauczycieli. Rodzeństwo zawsze rywalizuje o uwagę. No cóż, rodzice znacznie więcej uwagi poświęcali Davidowi i Andrei niż Lindzie. Ja natomiast miałem szczęście, bo jestem jedynakiem. Erice znowu przyszedł na myśl Humpty Dumpty. Giles, niski i gruby, siedzi na murku, nie sięga nogami do ziemi...

- Czy poznał pan Barboreę Kardosovą? Była przyjaciółką Andrei. - Erika położyła na biurku zdjęcie Barbory i popchnęła je w stronę mężczyzny.

Giles pochylił się, by mu się przyjrzeć.

- Nie. Ale Andrea o niej wspominała. Wydaje mi się, że Barbora opuściła ją w jakiś okrutny sposób. To stało się na krótko przed tym, jak się poznaliśmy.

- A jak dobrze znał pan przyjaciółki Andrei?

- Nie miała żadnych przyjaciółek. Próbowwała zbliżyć się do jakichś dziewczyn, ale te zawsze stawały się o nią zazdrosne. Jest. była. taka piękna.

- Czy prowadziliście aktywne życie seksualne? - spytał Peterson.

- Słucham? Tak. Przecież dopiero się zaręczyliśmy.

- Czy uprawialiście seks w dniu, w którym Andrea zginęła?

- A co to ma wspólnego z.? - zaczął Giles.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie - ponagliła go Erika.

- Aha, tak, być może, po południu? Proszę posłuchać, nie mam pojęcia, co to może mieć wspólnego z jej zaginięciem. Dlaczego pytacie o nasze pożycie?! Do ciężkiej cholery, to nie wasza sprawa! - Poczerwieniał na twarzy.

- Czy oprócz seksu tradycyjnego uprawialiście również seks analny?
- wypalił Peterson.

Giles zerwał się zza biurka tak gwałtownie, że wylał kawę i

przewrócił krzesło.

- Dość tego! Wynocha stąd! Słyszycie? To jest nieformalna rozmowa, tak? W takim razie nie muszę z wami gadać! Nie mam takiego obowiązku.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się Erika. - Czy mógłby pan jednak odpowiedzieć na pytanie? Przed śmiercią Andrea długo cierpiała. Zadajemy te pytania z konkretnego powodu.

- Co? Pytacie mnie, czy my. czy robiliśmy coś tak sprzecznego z naturą? Nie. NIE! Nie ożeniłbym się z dziewczyną, która. - Zaczął szarpać za kołnierzyk swojej koszuli. Nie był w stanie wydusić z siebie więcej. - Przepraszam, ale chcę, żeby państwo wyszli. Jeśli chcecie zadać mi więcej pytań, to tylko w obecności prawnika. Ta rozmowa jest dla mnie bardzo smutna i stresująca.

Rozlana kawa dopłynęła do krawędzi szklanego stołu. Po chwili zaczęła kapać na dywan, rozpryskując się wokół.

- Czy została zgwałcona? Czy bardzo ją poraniono? - spytał cicho i zalał się łzami. Oparł się o stół i zaczął szlochać w rękaw koszuli.

- Nie wydaje nam się, żeby została wykorzystana seksualnie, ale z pewnością była to brutalna napaść - odparła miękko Erika.

- O mój Boże - powiedział, nabrał powietrza i znowu zaczął trzeć oczy. - Nie chcę myśleć. nie mogę sobie wyobrazić, przez co przeszła.

Erika dała mu chwilę na uspokojenie się, a potem mówiła dalej.

- Giles, może mi pan powiedzieć, czy Andrea miała więcej niż jeden telefon?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Nie. Nie, miała iPhone wysadzany kryształkami Swarovskiego. Sekretarka sir Simona płaciła rachunki. Tak samo za Lindę i Davida.

Erika spojrzała na Moss i Petersona i wszyscy wstali.

- Panie Osborne, chyba na tym skończymy. Bardzo dziękujemy. Przepraszam za rodzaj poruszanych zagadnień, ale pańskie odpowiedzi na te trudne pytania naprawdę pomogą nam w dochodzeniu. - Dotknęła jego ręki. - Nie musi nas pan odprowadzać.

Minęli Michelle, która właśnie szła w kierunku sali konferencyjnej z

dużą paczką chusteczek. Spojrzała na nich z dezaprobatą.

- I co sądzicie? - spytała Erika, gdy wyszli na ulicę.

- Ja powiem to, o czym wszyscy myślimy. Co ona z nim robiła, u diabła? Przecież to nie ta liga? - rzucił Peterson.

- Poza tym on jej chyba wcale nie znał - dodała Moss.

- Albo mówiła mu tylko to, co chciała - dokończył Peterson.

Rozdział 16

W porze lunchu w mediach pojawiła się oficjalna informacja o śmierci Andrei. Gdy Erika, Moss i Peterson dotarli do rezydencji Douglasów-Brownów, grupa dziennikarzy zajmowała trawnik przed posesją, ubijając stopami topniejący śnieg. Tym razem nie musieli już czekać na progu i pokierowano ich prosto do wielkiej bawialni z oknami wychodzącymi na dwie strony: na drzewa przed domem i rozległy ogród z tyłu. Wokół długiego, niskiego stolika do kawy stały dwie jasne sofy i kilka foteli. Otwarty kominek był zdobiony białym marmurem, a w rogu stał fortepian salonowy, zastawiony oprawionymi w ramki zdjęciami.

- Witam państwa - powiedział Simon Douglas-Brown i wstał z sofy, by uścisnąć im ręce. Diana siedziała obok niego, ale nie wstała. Miała czerwone opuchnięte oczy, a makijaż już zmyła. David i Linda siedzieli po obu stronach rodziców. Simon, Diana i David nadal byli ubrani na czarno, natomiast Linda przebrała się w spódnicę w szkocką kratę i biały wełniany sweter z wyhaftowanymi z przodu kociakami ganiającymi za kłębkami wełny. Erika rozpoznała sweter ze zdjęcia z Facebooka. Wtedy miała go na sobie Barbora.

- Dziękujemy, że zgodzili się państwo na spotkanie - powiedziała Erika. - Zanim zaczniemy, chciałabym przeprosić za zaistniałą wczoraj sytuację, nie chciałam być niegrzeczna. Nie było to celowe i przepraszam, jeśli państwa uraziłam.

Simon wyglądał na zaskoczonego.

- Tak, oczywiście, już o tym zapomnieliśmy. I dziękujemy.

- Tak, dziękujemy - powtórzyła Diana zachrypniętym głosem.

- Po prostu chcemy dowiedzieć się jak najwięcej na temat życia Andrei - odparła Erika i usiadła na sofie naprzeciwko rodziny.

Peterson i Moss zajęli miejsca po obu jej stronach. - Czy możemy zadać państwu kilka pytań?

Pokiwali głowami.

Erika spojrzała na Davida i Lindę.

- Jak rozumiem, w noc swego zniknięcia Andrea miała się z wami spotkać?

- Tak, w Odeonie w Hammersmith, mieliśmy obejrzeć film - odparła Linda.

- Jaki?

David wzruszył ramionami i spojrzał na siostrę.

- *Grawitacja* - odpowiedziała. - Andrea cały czas powtarzała, że bardzo chce go zobaczyć.

- Czy powiedziała, dlaczego odwołuje spotkanie?

- Nie odwołała spotkania, po prostu nie przyszła - odparła Linda.

- W porządku. Mamy świadka, który widział Andreę w pubie Glue Pot w południowej części Londynu. Czy mówi wam coś ta nazwa?

Wszyscy pokręcili głowami.

- Nie wydaje mi się, żeby Andrea chadzała w takie miejsca

- powiedziała Diana. Jej głos brzmiał słabo i trochę nieobecnie.

- Czy mogła się z kimś spotkać? Czy miała tam jakichś przyjaciół?

- Na Boga, nie - odrzekła lady Diana.

- Andrea bardzo łatwo nawiązywała krótkotrwałe przyjaźnie - powiedziała Linda, odrzucając krótką grzywkę.

- Lindo, to nie w porządku - wtrąciła słabo matka.

- Ale tak było. Zawsze znalazła się jakaś osoba, którą dopiero co poznała w pubie czy klubie - przecież była członkinią wielu z nich. Przez chwilę szalała na punkcie tego kogoś, a potem go porzucała. Wykluczała za jakieś niewielkie wykroczenie.

- Na przykład za co? - spytała Erika.

- Za to, że dana przyjaciółka wyglądała lepiej niż ona albo rozmawiała z chłopakiem, z którym ona chciała rozmawiać.

Albo za to, że za dużo o sobie mówiła.

- Lindo - powiedział ostrzegawczo ojciec.

- Przecież mówię prawdę!

- Nie, oczerniasz siostrę, która nie żyje. I nie może się już bronić. - Simon przerwał.

- Czy chodziłaś razem z nią do barów i klubów? - spytała Moss.

- Nie.

- A o członkostwie w jakich klubach wspomniałaś?

- Nie wiem, czy byłyby to kluby, do których by pani chodziła - odparła Linda, taksując Moss wzrokiem od góry do dołu.

- Lindo - rzekł ostro Simon.

Dziewczyna zaczęła się wiercić, jej wielkie pośladki wystawały za krawędź sofy.

- Przepraszam, to było niegrzeczne - odparła, znowu odrzucając grzywkę. Erika zaczęła się zastanawiać, czy to tik nerwowy.

- Nie ma sprawy - powiedziała uprzejmie Moss. - To nie jest oficjalne przesłuchanie; po prostu chcemy uzyskać od państwa informacje, które pomogą nam złapać zabójcę Andrei.

- Mogę dać wam listę klubów, do których należała. Sekretarka wyśle ją do państwa mailem - zaproponował Simon.

- Lindo, pracujesz w firmie florystycznej, prawda? - spytał Peterson.

Dziewczyna przyjrzała mu się z aprobatą, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

- Tak. To firma mojej mamy. Jestem zastępcą dyrektora. Czy ma pan dziewczynę?

- Eee, nie - odrzekł zaskoczony.

- Szkoda - powiedziała, chociaż w jej głosie nie było słychać żalu. - Mamy wspaniałe rzeczy na walentynki.

- Davidzie, a ty co robisz? - spytał Peterson.

Chłopak odchylił się na oparcie i bezmyślnie patrzył przed siebie. Rozwinął golf i zakrył nim dolną wargę.

- Studiuję - odparł.

- Gdzie?

- Tutaj, w Londynie, na UCL.

- A co studiujesz?

- Historię architektury.

- Zawsze chciał zostać architektem - powiedziała z dumą matka i położyła dłoń na jego rękę, którą zaraz cofnął. Przez chwilę Diana wyglądała, jakby znowu miała się załamać.

- Kiedy widziałeś Andreeę po raz ostatni? - spytała Erika.

- Po południu tego dnia, gdy mieliśmy iść do kina.

- A często odwiedzaliście razem bary w Londynie?

- Nie. Ona lubiła bardziej przepych w stylu Kardashianek. Za to ja wolę Shoreditch.

- Masz na myśli bary i kluby w dzielnicy Shoreditch? - spytał Peterson. David pokiwał głową. Peterson dodał: - Mieszkam tam. Dostałem kredyt hipoteczny na krótko przed tym, jak ceny nieruchomości zaczęły szaleć.

Linda zaczęła mu się przyglądać jak ciastku z kremem, które tylko czekało, aż ktoś je spałaszuje.

Chłopak mówił dalej:

- Tak. Gdy wreszcie uzyskam dostęp do mojego funduszu powierniczego, kupię sobie coś właśnie w Shoreditch.

- Davidzie - odezwał się ostrzegawczo ojciec.

- Ale tak właśnie zrobię. Facet spytał, więc odpowiadam.

W pokoju nastąpiła jakaś niezauważalna zmiana. Simon i Diana popatrzyli po sobie, a potem zapadła cisza.

- No dobrze, Linda pracuje w firmie florystycznej, David studiuje. A co robiła Andrea? - spytała Moss.

- Andrea była zaręczona i miała wyjść za mąż - odparła ironicznie Linda.

- Dość tego! - ryknął Simon. - Nie pozwolę, żebyście tak o niej mówili i tworzyli taką atmosferę. Andrea nie żyje. Została brutalnie zamordowana! A wy cały czas ją atakujecie!

- To nie ja, to Linda - zaproponował David.

- No pewnie, zawsze ja. Zawsze Linda.

Ojciec ich zignorował.

- Andrea była przepiękną dziewczyną. Ale nie tylko to. gdy

wchodziła do pokoju, to jakby wchodził promień słońca. Była piękna, wrażliwa i. i. i teraz promień słońca w naszych sercach zgasł.

Atmosfera w pokoju uległa zmianie. Członkowie rodziny jakby się do siebie zbliżyli i zjednoczyli.

- A co możecie nam powiedzieć o przyjaciółce Andrei, Barborze Kardosovej? - spytała Erika.

- To chyba najbliższa przyjaciółka, jaką Andrea kiedykolwiek miała - zauważyła Diana. - Nawet spędzała z nami wakacje. Przez jakiś czas były tak blisko, a potem po prostu zniknęła. Andrea powiedziała, że Barbora się wyprowadziła.

- Wiecie dokąd?

- Nie. Nie zostawiła nowego adresu i przestała odpowiadać na maile Andrei - odparła Diana.

- Nie sądzicie, że to dziwne?

- Oczywiście, że tak. Ona chyba pochodziła z rozbitej rodziny. Jej matka była chora. A poza tym, jak wiadomo, ludzie mają tę wstrętą cechę charakteru, że potrafią zawieść zaufanie.

- Pokłóciły się?

- Możliwe, ale Andrea była. no cóż, nie okłamałaby nas w takiej sprawie. Powiedziała nam. Andrea uważa - uważała. że Barbora zrobiła się o nią zazdrosna.

- Dane z billingu Andrei kończą się na czerwcu dwa tysiące czternastego roku - zauważyła Erika.

- Tak, zgubiła telefon. Miała go, odkąd skończyła trzynaście czy czternaście lat - odpowiedział Simon.

- I kupiliście jej nowy?

- Tak.

- A macie państwo numer starego telefonu?

- A po co wam on?

- Musimy go sprawdzić, to rutynowe działania.

- Naprawdę? Można by pomyśleć, że billing z ośmiu miesięcy powinien wystarczyć. - Widzieli, jak Simon zaczyna czuć się niezręcznie.

- Czy Andrea miała drugi telefon?

- Nie.

- Czy mogłaby go przed wami ukrywać?

- No cóż, nie. Rodzina zarządza jej funduszem powierniczym. Andrea korzystała głównie z kart kredytowych. Wiedzielibyśmy, gdyby kupiła sobie drugi telefon. Poza tym dlaczego miałaby to zrobić?

- Gdybyśmy mogli otrzymać jej stary numer telefonu, bardzo by nam to pomogło.

Simon spojrział na Erikę.

- Dobrze, porozmawiam z sekretarką. Na pewno uda jej się go ustalić.

Erika już miała zadać kolejne pytanie, ale nagle odezwała się Diana.

- Nie wiem, dlaczego Andrea przekroczyła rzekę! A potem została przez kogoś porwana i zabita. Moje dziecko. Moje dziecko. Nie żyje! - Wpadła w histerię, zaczęła z trudem przetykać ślinę i walczyć z odruchem wymiotnym. Simon i David próbowali ją pocieszyć, a Linda po raz kolejny odrzuciła grzywkę z czoła i skubała brzeg swetra w kotki.

- Proszę państwa, chyba już dość tych pytań.

Erika z trudem ukryła irytację.

- Czy możemy rozejrzeć się w pokoju Andrei?

- Co? Teraz? Przecież wasi ludzie dopiero co tam byli.

- Proszę. To nam bardzo pomoże - nalegała Erika.

- Tato, ja ich zaprowadzę - zaproponowała Linda. - Proszę ze mną.

Minęli Dianę, która wciąż histeryzowała, i poszli za siostrą Andrei. David kiwnął do niej głową, uśmiechnął się słabo, a potem wrócił do pocieszania matki. Po drodze minęli fortepian zastawiony zdjęciami Douglasów-Brownów i ich dzieci - wszyscy byli uśmiechnięci i szczęśliwi.

Rozdział 17

Sypialnia Andrei była duża i pięknie umeblowana, tak jak reszta domu. Trzy pionowo otwierane okna na jednej ścianie wychodziły na trawnik, na którym tłoczyli się dziennikarze. Linda ruszyła przodem i podeszła do żaluzji. Reporterzy natychmiast zaczęli robić zdjęcia. Dziewczyna z trzaskiem zamknęła żaluzje.

- Bestie. Nic nie możemy zrobić, jesteśmy tutaj niczym w pułapce. David jęczał, że nawet nie może sobie zapalić na tarasie. Tata powiedział, że to by źle wyglądało.

Żaluzje były grube, po ich zamknięciu w sypialni zrobiło się ciemno. Linda włączyła światło. Środkowe okno było największe. Pod nim stała olbrzymia toaletka z polerowanego drewna. Znajdowały się na niej rzędy kosmetyków i przyrządy do makijażu: wielki pojemnik z pędzlami i eyelinerami, różnokolorowe lakiery do paznokci, pudry ułożone jeden na drugim, pomadki poustawiane jedna obok drugiej. Na rogu lustra wisiały kolorowe smycze na szyję, przyczepiono też bilety z różnych koncertów: Madonny, Katy Perry, Lady Gagi, Rihanny, Robbiego Williamsa.

Garderoba znajdowała się wzdłuż prawej ściany. Erika przesunęła lustrzane drzwi i do pokoju wpadł zapach perfum Chanel Chance. Wewnątrz wisiała kolekcja drogich ubrań od projektantów, składająca się głównie z krótkich spódniczek i sukienek. Na podłodze stały pudełka z butami.

- Czyli Andrea otrzymywała kieszonkowe? - spytała Erika, przeciskając się między ubraniami.

- Gdy skończyła dwadzieścia jeden lat, uzyskała dostęp do swojego funduszu powierniczego, tak samo jak ja wcześniej. Ale David musi jeszcze poczekać, a to ze względu na. Pewne sprawy.

- Co masz na myśli?

- W tej rodzinie mężczyźni muszą czekać do dwudziestych piątych urodzin.

- Dlaczego?

- David jest taki jak każdy dwudziestojednolatek. Ma zamiar wydać pieniądze na dziewczyny, samochody i alkohol. Chociaż i tak jest o wiele rozsądniejszy od Andrei, mimo że ma mniej pieniędzy. No i daje mi ładniejsze prezenty na urodziny. - Ponownie odrzuciła grzywkę i skrzyżowała ręce na wielkim biuście, na którym przeżyły się kotki.

- A na co ty wydajesz pieniądze? - spytała Moss.

- To niegrzeczne pytanie i nie muszę na nie odpowiadać - odparła zgryźliwie Linda.

Z jednej strony stało porządnie zasłane łóżko z baldachimem, przykryte niebiesko-białym kocem. Na poduszce ustawiono kilka maskotek. Nad łóżkiem wisiał plakat One Direction.

- Tak naprawdę to ich nie lubiła - powiedziała Linda, gdy zauważyła, że na niego patrzą. - Mawiała, że to chłopcy, a ona woli mężczyzn.

- Mimo że była zaręczona? - spytała szybko Erika. Linda zaśmiała się gorzko. - Lindo, co cię tak bawi?

- A widzieliście już Gilesa? Przecież on wygląda jak kaczka, którą karmią na siłę, żeby było z niej dobre foie gras.

- A jak sądzisz, dlaczego Andrea z nim była?

- To chyba oczywiste? Dla pieniędzy. On odziedziczył wspaniałą majątek w Wiltshire i dom na Barbados. Jego rodzice są warci miliony i już ledwo ciągną. Bardzo późno się urodził. Gdy jego matka zaszła w ciążę, myślała, że to menopauza.

- Czy Andrea go zdradzała? - spytała Moss.

- Chłopcy za nią szaleli. W jej obecności zaczynali się ślinić i stawali się żałośni. Zawsze zwracała na siebie uwagę.

- Ale czy miała romans? - naciskała Moss.

- Nie wiem, co porabiała przez połowę czasu. Nie byliśmy ze sobą blisko. Ale ją kochałam i jestem zdruzgotana faktem, że nie żyje. - Po

raz pierwszy Linda wyglądała, jakby miała się rozpłakać.

- Lindo, a ty? - spytała Moss.

- Co, ja? Pyta mnie pani, czy chłopcy ślinią się na mój widok? A jak pani sądzi? - warknęła.

- Chciałam spytać, czy masz chłopaka - wyjaśniła Moss.

- To nie pani sprawa. A pani ma chłopaka?

- Nie. Jestem po ślubie - odparła Moss.

- A czym on się zajmuje? - spytała.

- Ona. Jest nauczycielką - odparła bezceremonialnie Moss. Erika starała się nie okazać zaskoczenia.

- Nie, nie mam chłopaka - odpowiedziała po chwili Linda.

- Czy te okna można maksymalnie otworzyć? - zmienił temat Peterson, który podszedł do środkowego okna i pochylił się, żeby przyrzeć się zamkniętym żaluzjom. - Czy mają zabezpieczenie, na wypadek gdyby ktoś chciał wyskoczyć?

- Nie, żadnych zabezpieczeń - odparła Linda, podziwiając pośladki przechylonego policjanta. Erika podeszła do niego i zobaczyła, że pod oknem znajdują się schody przeciwpożarowe prowadzące na parter.

- Czy Andrea kiedykolwiek wymykała się tędy na spotkania z przyjaciółmi, gdy rodzice dawali jej szlaban na wyjścia? - spytała Erika.

- Mama i tata nigdy nie mieli czasu ani chęci do karania nas szlabanami. Jeśli chcemy wyjść, to przez główne drzwi - odparła Linda.

- Ty też wychodzisz i wchodzisz, kiedy tylko zechcesz?

- Oczywiście.

Erika uklękła i zajrzała pod łóżko. Na polerowanej podłodze znajdowały się koty z kurzu, ale jedno miejsce było czystsze od pozostałych. Jej uwagę przyciągnęła komoda, podeszła, by otworzyć górną szufladę, ale stanęła z dłonią na gałce.

- Lindo, czy mogłabyś na chwilę zostawić nas samych? - spytała.

- Dlaczego? Myślałam, że tak sobie tutaj gawędzimy.

- Lindo, czy masz jakieś zdjęcia Andrei, które mogłabyś mi pokazać?

To bardzo by nam pomogło - powiedział Peterson. Podeszedł do niej i delikatnie dotknął jej ręki. Okrągła twarz dziewczyny oblała się rumieńcem.

- Tak, chyba jakieś mam - odrzekła, uśmiechając się do niego szeroko. Wyszli, a Erika zamknęła za nimi drzwi.

- Stary dobry Peterson, jak on potrafi się poświęcić - zażartowała Moss, a potem dodała: - O co chodzi?

Erika szła tyłem do łóżka.

- Czy technicy sprawdzili to miejsce, gdy Andrea miała jeszcze status zaginionej?

- Nie, Sparks przyszedł się tutaj rozejrzeć. Z tego, co wiem, to Simon albo Diana byli tutaj razem z nim, więc nie miał okazji porządnie wszystkiego przetrząsnąć.

- Pod łóżkiem jest coś podejrzanego - stwierdziła Erika.

Uklękły, wyjęły z kieszeni lateksowe rękawiczki i nałożyły.

Erika rozpląszczyła się na podłodze i wczołgała pod łóżko. Moss włączyła latarkę i świeciła, podczas gdy inspektor przyglądała się temu fragmentowi podłogi, który był czystszy od reszty. Erika wyjęła kluczyk od samochodu, wsadziła go między deski i podważyła jedną. Deska była długa, a łóżko niskie, więc nie dało się jej wyjąć. Erika wepchnęła deskę z powrotem i wyczołgała się spod łóżka. Policjantki złapały za ramę i z wielkim trudem przesunęły łożo o kilkadziesiąt centymetrów.

- Jezus, to nie jest żadne badziewie z Ikei. - Moss się skrzywiła. Erika podeszła i jeszcze raz podważyła deskę.

W dziurze pod nią znajdowało się pudełko po telefonie komórkowym. Erika delikatnie je wyjęła i otworzyła. Tekturka usztywniająca aparat wciąż znajdowała się w środku, ale brakowało telefonu.

Była tam natomiast torebeczka małych białych tabletek, niewielka bryłka czegoś, co wyglądało jak żywica z konopi owinięta folią spożywczą, paczka bibulek do tytoniu i pudełeczko filtrów. Znajdowała się tam też mała instrukcja obsługi iPhone'a 5S i

słuchawki, wciąż zapakowane w torebkę foliową. Erika wyjęła tekturkę. Na dnie pudełka leżał mały biały paragon. Został wydrukowany na cienkim błyszczącym papierze, jeden brzeg był poplamiony lepką żółtą substancją, która rozmazała atrament. Po drugiej stronie paragon był czysty, pomijając słowa „your my baby x”, napisane niebieskim atramentem i jakby dziecięcym charakterem pisma.

- To doładowanie do telefonu - powiedziała Erika, przyglądając się karteczce.

- Ale widać tylko połowę numeru transakcji - stwierdziła Moss. - Co to za mąż?

Erika powąchała.

- Zaschnięte żółtko.

- A te narkotyki? - spytała Moss, zaglądając do pudełka.

- Nie mam pojęcia. Ale to chyba nic nadzwyczajnego. Te sześć tabletek to być może ecstasy. I z pięćdziesiąt gramów żywicy z konopi indyjskich. Do użytku osobistego - odparła Erika. - Spakujmy to i zadzwońmy do CSI, żeby sprawdzili resztę sypialni.

Gdy zeszły na dół, Simon i David właśnie odprowadzali lekarza.

- Wszystko w porządku? - spytała Erika. Simon podziękował lekarzowi i otworzył mu drzwi. Lekarz szybko przeszedł obok błyskających fleszów, mocno ściskając skórzaną torbę i chcąc jak najszybciej uciec spod obstrzału. Kiedy Simon zamknął drzwi, podeszli do nich Peterson i Linda.

- Tak, wszystko w porządku. Moja żona przeżywa ciężką traumę. Chyba będę musiał prosić, żebyście państwo już poszli.

- Znaleźliśmy to pod łóżkiem Andrei - powiedziała Erika, wyciągając plastikowy worek z pudełkiem po telefonie komórkowym i narkotykami.

- Co? Nie, nie, nie, nie - zaczął sapać. - Moje dzieci nie biorą narkotyków! Skąd mam wiedzieć, że jej tego nie podrzuciliście?

- Nie obchodzą nas narkotyki. Interesuje nas fakt, że Andrea miała drugi telefon komórkowy. W tym pudełku znajduje się paragon na

doładowanie telefonu z datą sprzed czterech miesięcy. Czy wiedział pan o jego istnieniu?

- Nie. Proszę mi to pokazać. - Simon wziął od niej torebkę z paragonem i zaczął mu się przyglądać. David i Linda przypatrywali mu się z zainteresowaniem.

- Czyje to pismo?

- Nie wiemy. Czy może to być charakter pisma Gilesa?

- Chodził do Gordonstoun. Dla niego „poszłem” czy „poszedłem” to żadna różnica. Skąd wiecie, że to jej? To może być bardzo stare pudełko.

- Czy pańska sekretarka mogła zorganizować Andrei drugi telefon?

- Nie! Na pewno nie bez mojej wiedzy. A co wy wiecie na ten temat? Czy Andrea brała narkotyki? - zwrócił się do Davida i Lindy.

- Tatusiu, my nic o tym nie wiemy - odrzekła dziewczyna, odrzucając grzywkę z czoła. David pokręcił głową.

- Dobrze, dziękujemy, sir. Proszę dać nam znać, jeśli uda się panu coś ustalić. Poprosiłam naszych kryminalistyków, żeby rozejrzeli się po pokoju Andrei.

- Co? Uczyniła to pani bez mojej zgody?

- Toczy się śledztwo w sprawie zabójstwa Andrei i muszę poprosić techników, by sprawdzili ślady w jej pokoju - oznajmiła Erika.

- Wy zawsze robicie, co chcecie, prawda? - warknął Simon. Poszedł do gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi.

Gdy dotarli do samochodu Eriki na Chiswick High Road, zadzwonił jej telefon.

- Z tej strony Sparks. Jestem w Glue Pot. Przyjechałem tu w sprawie portretów pamięciowych, które chciała pani sporządzić na podstawie zeznań tego świadka, Kristiny.

- Tak. Znalazł ją pan? - spytała z nadzieją.

- Nie, a właściciel twierdzi, że żadna Kristina u niego nie pracuje.

- A gdzie znalazł pan właściciela?

- Mieszka dwa domy dalej.

- W takim razie kim jest dziewczyna, z którą wczoraj rozmawiałam?

- Pytałem o to barmanów. Do pani opisu pasuje dziewczyna, która pracuje tutaj od czasu do czasu i dostaje gotówkę do ręki, gdy inni pracownicy nie mogą przyjść na nocną zmianę. Rzeczywiście ma na imię Kristina. Jeden

z barmanów miał jej adres, więc go sprawdziliśmy. Mieszkała w kawalerce obok stacji, ale teraz nikogo tam nie ma.

- A kto jest właścicielem kawalerki? - spytała Erika.

- Właściciel mieszka w Hiszpanii, poza tym on i agent nieruchomości byli przekonani, że przez ostatnie trzy miesiące mieszkanie stało puste. Czyli ta Kristina albo mieszkała tam na dziko, albo podała fałszywy adres.

- Szlag. Niech technicy tam pojedą i poszukają śladów. Jak na razie ta dziewczyna jest jedyną osobą, która widziała Andreę z tajemniczym mężczyzną i kobietą.

Rozdział 18

Na tyły komisariatu podjechali tuż po piątej. Kiedy weszli do centrum koordynacyjnego, odnieśli wrażenie, że zespół już opada z sił, ale głowy znad biurek uniosły się szybko, gdy rozszedł się zapach świeżej kawy.

- Dla każdego po kubku i pączku - oznajmiła Erika. Po drodze do komisariatu zatrzymali się w Starbucksie. Ludzie zaczęli ociężale wstawać zza biurek. Crane opuścił stanowisko, na którym przeglądał nagrania z kamer.

- Szefowo, jest pani genialna. Nareszcie przyzwoita kawa! - powiedział radośnie, trąc oczy.

- Mam nadzieję, że masz jakieś dobre wieści na temat filmów nagranych przez kamery na London Road? - spytała z nadzieją Erika, podając mu torbę z pączkami.

- Jeszcze raz sprawdziliśmy godziny odjazdów autobusów i ich trasy, poprosiliśmy też TFL o nagrania z kamer ze wszystkich autobusów jadących wzdłuż London Road, obok muzeum i stacji kolejowej w nocy, w którą zaginęła Andrea. Poza tym mnóstwo czarnych taksówek ma teraz monitoring, więc pracujemy nad ustaleniem, które wtedy jeździły. Ale nagrania z autobusów dostaniemy najwcześniej jutro. - Crane zawahał się, zaglądając do torby z pączkami.

- No dalej - zachęciła go Erika. Wreszcie włożył rękę do środka. - Przyciśnij ich, czas leci. Zakładam, że słyszeliście o znikającej barmance, Kristinie?

Wszyscy pokiwali głowami, przeżuując pączki i popijając je kawą.

- A co z telefonem i laptopem Andrei? Czy udało się wam ustalić coś interesującego? - spytała Erika.

- Nie. Większość zdjęć, jakie znaleźliśmy, była już wcześniej na jej profilu na Facebooku, poza tym bardzo lubiła Candy Crush Saga. Chyba miała obsesję na punkcie tej gry. Najwyraźniej wykorzystywała swojego laptopa głównie do grania i słuchania iTunes. Znaleziony w miejscu zbrodni iPhone jest praktycznie pusty. Żadnych zdjęć ani filmów, kilka esemesów.

Nagle do centrum koordynacyjnego zajrzał nadinspektor Marsh.

- Inspektor Foster, czy możemy przez chwilę porozmawiać?

- Tak, sir. Moss, Peterson, opowiedzcie reszcie o tym, co znaleźliśmy pod łóżkiem Andrei - poprosiła. Wsadziła do ust ostatni kawałek pączka, wyszła z sali i ruszyła za Marshem do jego gabinetu, gdzie opowiedziała o ukrytym pod deskami pudełku po telefonie komórkowym, paragonie na doładowanie i znikającej barmance z Glue Pot.

Gdy skończyła, Marsh wyjrzał przez okno w ciemną noc.

- Tylko nie przemęcz mi zespołu. Dobrze?

Wyglądał na nieco odprężonego. Erika zastanawiała się, czy to dlatego, że dziennikarze skupiali się teraz bardziej na tragedii Andrei niż na postępach policji. Tego dnia wszyscy mówili o pięknej dziewczynie, której życie zostało brutalnie przerwane.

- Biuro prasowe odwaliło kawał dobrej roboty, tworząc nowy cykl informacyjny - oznajmił, jakby czytając w jej myślach.

- Tak to się teraz nazywa? Tworzenie cyklu informacyjnego? - spytała, uśmiechając się drwiąco.

- Jest nawet coś o tobie - powiedział i zaczął czytać: - „Sprawę prowadzi główna inspektor Erika Foster, doświadczona policjantka, która doprowadziła przed wymiar sprawiedliwości wielokrotnego zabójcę Barry’ego Patona. Otrzymała również pochwałę za liczbę skazań w sprawie morderstw w muzułmańskiej społeczności Manchesteru”. I dołączyli dobre zdjęcie - my podczas procesu Patona.

- Może trzeba było od razu pójść na całość i podać im mój adres? - warknęła. - Od kilku miesięcy nie dostałam listu od Barry’ego Patona. Ale wysłał mi gratulacje z okazji śmierci mego męża.

Zapadła cisza.

- Przepraszam - powiedział Marsh. - Myślałem, że będziesz zadowolona, nie wpadłem na to. Eriko, przepraszam.

- W porządku. To był długi dzień.

- Rozmawiałem z kadrami. Mówią, że nadal nie podałaś im swojego adresu - zmienił nagle temat.

- Czyli teraz spełniasz polecenia kadr?

- Musisz też iść do lekarza; przecież zeszłej nocy miałaś kontakt z płynami ustrojowymi - dodał, wskazując zabrudzony opatrunek na wierzchu jej dłoni. Po raz pierwszy zastanowiła się nad słowami Ivy o tym, że chłopiec ma HIV. Zaszokował ją fakt, że tak mało się tym przejmowała.

- Nie miałam na to czasu.

- Na co? Na pójście do lekarza? Czy znalezienie sobie mieszkania?

- Pójdę do lekarza - obiecała.

- A gdzie się zatrzymałaś? - spytał. - Musimy wiedzieć, gdzie cię szukać.

- Przecież macie mój numer telefonu.

- Eriko. Gdzie mieszkasz?

Zapadła pełna zakłopotania cisza.

- Na razie jeszcze nigdzie.

- To co robiłaś zeszłej nocy?

- Pracowałam.

- Kierujesz śledztwem w sprawie zabójstwa. Musisz się kontrolować. To jest dopiero drugi dzień. Przy takim postępowaniu jak będziesz wyglądać po siedmiu dniach?

- Nie będzie siedmiu dni, jeśli to ja będę prowadzić tę sprawę - odparła wyzywająco.

Podał jej wizytówkę.

- To adres kliniki. Mamy też mieszkanie, które Marcie odziedziczyła po rodzicach. Najemcy właśnie się wyprowadzili.

Znajduje się w pobliżu stacji i oszczędzisz sobie całej tej papierologii podczas procesu wynajmowania mieszkania. Jeśli jesteś

zainteresowana, to wpadnij później do mnie do domu. Dam ci klucze.

- Dobrze, dziękuję. Ale najpierw mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

- Jeśli to możliwe, wpadnij przed dziewiątą. W tygodniu staram się chodzić wcześniej spać.

Gdy Erika wróciła do centrum koordynacyjnego, spotkała Singh, triumfalnie machając do niej kartką papieru.

- Sekretarka Simona Douglasa-Browna właśnie przefaksowała mi umowę na stary telefon Andrei. Ten, który zgubiła w czerwcu. Poprosiliśmy o billingi. Powinniśmy je dostać jutro rano.

- To chyba zasługuje na kolejnego pączka - doszła do wniosku Erika, potrząsnęła torbą i zaczęła wszystkich częstować.

- A ten paragon za doładowanie, który pani znalazła w pudełku pod łóżkiem Andrei, był z supermarketu Costcutter's obok London Bridge - powiedział Crane. - Jest data i godzina. Właśnie rozmawiałem z menedżerem, sprawdzi stare nagrania z kamer. Przechowuje filmy z ostatnich czterech miesięcy, więc trzymajcie kciuki.

- Świetnie - ucieszyła się Erika. Crane uśmiechnął się szeroko i wziął kolejnego pączka.

- A może zostawimy jednego dla kolegi Sparksa? - zaproponowała Moss.

- No nie wiem. Chyba jest już dostatecznie słodki. - Erika wyszczerzyła zęby, a reszta wybuchnęła śmiechem. Czuła się tu teraz swobodnie - atmosfera się rozluźniła, wreszcie była wśród swoich - miała jednak świadomość, że jej zespół pracował przez bardzo długi czas, więc zwolniła wszystkich do domu.

- Dobranoc, szefowo - zaczęli się żegnać, ściągając z wieszaków kurtki i torby. Centrum koordynacyjne powoli się wyludniało, aż wreszcie Erika została w nim sama. Podniosła słuchawkę stojącego na biurku telefonu i wybrała numer otrzymany od Marsha. Głos nagrany na automatycznej sekretarce powiedział, że w tej chwili klinika jest już zamknięta i że zapraszają jutro od siódmej rano.

Odłożyła słuchawkę, zdjęła z dłoni brudny bandaż i skrzywiła się,

odrywając plaster od skóry. Rana goiła się bardzo szybko, opuchlizna zmalała, widać było tylko rząd małych strupków w miejscu, w którym zęby chłopca wbiły się w skórę.

Wyrzuciła plaster do kosza na śmieci i wróciła do tablic na tyłach pomieszczenia. Odczuwana wcześniej ekscytacja już minęła. Erika była wyczerpana. Zaczęła odczuwać tępy ból z tyłu głowy. Popatrzyła na dowody: mapy i zdjęcia, fotografię żywej Andrei w prawie jazdy; fotografię martwej Andrei z szeroko otwartymi oczami i włosami przyklejonymi do boku twarzy, w które zaplątały się liście. Z reguły Erika panowała nad sprawą od samego początku, jednak to dochodzenie wyglądało na rozwojowe, a sprzeczne informacje mnożyły się niczym komórki nowotworowe.

Uświadomiła sobie, że musi się przespać, a do tego przydałoby się jakieś łóżko.

Rozdział 19

Po wyjściu z komisariatu Erika poczuła potworny głód, zatrzymała się więc przy włoskiej restauracji w New Cross i spałaszowała wielki talerz spaghetti carbonara, a następnie tak duży kawałek tiramisu, że sama była zaskoczona. Tuż po dziewiątej skręciła w ulicę, na której mieszkał Marsh - jego dom stał w zamożnej części południowego Londynu.

Zaparkowała samochód i znalazła drzwi jego mieszkania, numer jednaście. Ucieszyła się, stwierdziwszy, że budynek jest pogrążony w ciemnościach. Wolała wynająć hotel na kilka dni i spokojnie poszukać sobie mieszkania, niż wykorzystywać współczucie Marsha. W dużym wykuszu na parterze okna były otwarte, przez okna na naprzeciwległej ścianie widziała Hilly Fields Park, a jeszcze dalej, na linii horyzontu, uliczne latarnie.

Już miała się odwrócić i pójść do samochodu, gdy w ozdobnej żelaznej rynnie z przodu domu rozległ się szum wody. W małym okienku na górze zapaliło się światło tak jasne, że Erika musiała zmrużyć oczy. Marsh wyjrzał przez okno, dojrzał ją i wykonał dziwny ruch ręką. Odmachała i poczekała przy drzwiach wejściowych.

Po chwili na ulicy pojawił się szef w spodniach od piżamy w szkocką kratę i wyblakłym T-shircie z Homerem Simpsonem. Wycierał ręce w różowy ręcznik z Barbie.

- Przepraszam, przyszedłam trochę za późno - powiedziała.
- Nic się nie stało. Teraz jest u nas kąpanie.
- Podoba mi się ten ręcznik.
- To nie mój, to.
- To był żart.
- Aha, w porządku. - Uśmiechnął się szeroko. Jak na sygnał rozległ

się wrzask i na korytarz wypadły dwie małe, roześmiane dziewczynki o długich czarnych włosach. Jedna miała na sobie różowy sweter, majtki i skarpetki. Druga była ubrana tak samo, ale wokół kostek plątały jej się jeszcze dzinsy. Zatoczyła się, straciła równowagę i z hukiem runęła na podłogę. Przez chwilę patrzyła na Marsha, jakby próbując odgadnąć, czy wolno jej się rozplakać. Za nimi wybiegła ciemnowłosa kobieta po trzydziestce. Była ubrana zwyczajnie, w obcisłe niebieskie dzinsy i białą koszulkę, która podkreślała obfity biust i figurę klepsydry. Na rękach miała resztki piany. Była piękna, tak samo jak jej bliźniaczki.

- O rety - powiedziała i złapała się pod boki. - Uderzyłaś się?

Dziewczynka stwierdziła, że doznała bardzo poważnych obrażeń, skrzywiła się i zaczęła wyc.

- Cześć, Eriko. Witamy w domu wariatów - rzekła kobieta.

- Cześć, Marcie. Wyglądasz cudownie - odparła Erika. Marsh podniósł z ziemi płaczącą córeczkę i zaczął zasypywać pocałunkami jej twarz, która była teraz czerwona i błyszcząca od łez. Marcie wzięła na ręce drugą dziewczynkę, która wpatrywała się w Erikę, i usadziła ją sobie na biodrze.

- Naprawdę? Miła jesteś. Moja jedyna forma dbania o sylwetkę to bieganie za bliźniaczkami. - Odrzuciła pasemko włosów przyklejonych do idealnie gładkiej, kremowej skóry. - Skoro wchodzisz, to może zamkniemy drzwi? Całe ciepło ucieka.

- Przepraszam. Już zamykam - odparła Erika, weszła do przedsiionka i zamknęła za sobą drzwi.

- To jest Sophie - powiedział Marsh, kołysząc płaczące dziecko.

- A to Mia - dodała Marcie.

- Cześć - rzekła Erika. Obie dziewczynki intensywnie się w nią wpatrywały. - Rety, jakie wy jesteście śliczne.

Nigdy nie nauczyła się rozmawiać z dziećmi. Potrafiła dogadać się z mordercą czy gwałcicielem, ale dzieci trochę ją przerażały.

Sophie przestała płakać, ale cały czas się na nią patrzyła.

- No cóż, najwyraźniej przyjechałam nie w porę.

- Nie, nic się nie stało - powiedział Marsh.

Marcie wzięła od niego Sophie i posadziła ją sobie na drugim biodrze.

- Dziewczynki, powiedzcie Ericie dobranoc.

- Dobranoc! - pisnęły bliźniaczki.

- Dobranoc! - odpowiedziała Erika.

- Miło było cię widzieć - dodała Marcie i wyszła. Przez chwilę Erika i Marsh patrzyli na jej jędrne pośladki.

- Masz ochotę na kieliszek wina? - spytał, odwróciwszy się w stronę gościa.

- Nie. Przyszłam, bo jestem zainteresowana twoją propozycją wynajęcia mieszkania.

- Jasne, wejść, proszę. Ale zdejmij buty.

Gdy Erika walczyła z zaplątanymi sznurówkami, Marsh podszedł do drzwi na końcu korytarza. Wreszcie zdjęła buty i ruszyła za nim. Drewniana podłoga była zimna, w samych skarpetkach Erika czuła się dziwnie bezbronna. Za drzwiami na końcu korytarza znajdowała się kuchnia w stylu country z długim drewnianym stołem i krzesłami. W rogu stał czerwony piec, od którego biło ciepło. Duża lodówka obok drzwi była obwieszona kolorowymi, przyczepionymi na magnesy rysunkami. Takie same abstrakcyjne i kolorowe rysunki wisiały na ścianie nad drewnianą komodą.

- To Marcie - powiedział Marsh, śledząc spojrzenie Erika.

- Ma ogromny talent, ale brakuje jej czasu na pracę.

- Te na lodówce to też jej dzieła? - spytała i natychmiast tego pożałowała.

- Nie. Te są bliźniaczek - padła chłodna odpowiedź.

Zapadła krępująca cisza.

- No dobrze, tutaj masz wszystko - powiedział i wręczył jej dużą kopertę, leżącą na ladzie. - To niedaleko - na Foxberry Road w Brockley, obok stacji kolejowej. Jest tam też umowa na miesiąc, tak żebyśmy mogli zdecydować, jak długo ma to trwać. Jeśli możesz, wystaw mi czek w ciągu kilku dni.

Erika otworzyła kopertę i wyjęła z niej pęk kluczy, zadowolona, że Marsh nie chce wynająć jej mieszkania za darmo.

- Dziękuję.

- Robi się późno.

- Oczywiście. Już jadę się tam zadomowić - odparła.

- Jeszcze jedno. Sir Simon skontaktował się z Colleen, naszą rzeczniczką prasową. Chce złożyć oświadczenie dla prasy, teraz gdy ludzie cały czas pamiętają o sprawie Andrei.

- Oczywiście, to znakomity pomysł.

- Tak. Wymyślimy coś na jutro po południu, tak żeby to trafiło do wieczornych wiadomości i gazet.

- Świetnie. Mam nadzieję, że jutro zbierze się więcej informacji, które zdołamy wykorzystać.

Gdy drzwi wejściowe się za nią zamknęły, wróciła do samochodu, oddalając się od domowego ciepła panującego w życiu Marsha. Pochyliła głowę i przygryzła dolną wargę, żeby się nie rozpłakać. Takie życie, z kochającym mężem i dziećmi, było kiedyś w jej zasięgu. Kilka razy, ku rozpaczy Marka, przesunęła powiększenie rodziny na później.

A teraz wszystko przepadło na zawsze.

Rozdział 20

Foxberry Road była cicha i spokojna. Erika minęła stację kolejową Brockley, jasno oświetlony peron był pusty. Spod kładki dla pieszych wyjechał pociąg i pomknął w kierunku centrum. Erika jechała dalej, minęła długi rząd segmentów. Mieszkanie znajdowało się na rogu na samym końcu ulicy, w miejscu, gdzie droga skręcała ostro w prawo. Na zewnątrz dostrzegła puste miejsce parkingowe, ale jej radość była przedwczesna, gdy przeczytała tabliczkę z informacją, że jest to parking tylko dla mieszkańców. Potrzebowała pozwolenia.

Walić to, pomyślała, i zaparkowała.

Otworzyła wspólne drzwi, zgniatając ulotki i gazetki reklamowe. Światło w korytarzu miało regulator czasu i żarówka brzęczała cicho, gdy Erika wchodziła po wąskich schodach, wciągając za sobą walizkę.

Mieszkanie znajdowało się na samej górze; gdy weszła na piętro, zobaczyła, że będzie mieć sąsiada - po przeciwnej stronie znajdowały się drugie drzwi.

Wewnątrz mieszkania czuło się, że ogrzewanie przez dłuższy czas nie działało. I chyba wyłączono też prąd. Rozpoczęły się długie, intensywne poszukiwania - Erika przyświecała sobie telefonem. Wreszcie znalazła ukrytą za szafą w korytarzu skrzynkę z bezpiecznikami i zapaliła światło.

Pierwsze drzwi na korytarzu prowadziły do łazienki. Była mała, biała i czysta, z samą kabiną prysznicową. Obok znajdowała się niewielka sypialnia z podwójnym sosnowym łóżkiem i chwiejną szafą z Ikei. Nad łóżkiem wisiał obraz przedstawiający plamy. Erika zapaliła papierosa i popatrzyła na dół płótna, na którym widniał podpis: MARCIE ST. CLAIR.

Trzymając papierosa w ustach, zdjęła obraz ze ściany i wsadziła go

za plastikowe kubły na korytarzu.

Na końcu korytarza znajdował się salon z aneksem kuchennym. On również nie był zbyt obszerny, ale nowoczesny i umeblowany w bezosobowym stylu Ikei. Na tę chwilę bezosobowe mieszkanie było dla Eriki idealne. Otworzyła szafki w poszukiwaniu popielniczki. Nie znalazła, więc wzięła kubek.

W wykuszu stał stolik do kawy i mała niebieska sofa. Erika opadła na nią i popatrzyła na niewielki, pokryty kurzem telewizor. Był niepodłączony, kabel i antena leżały na podłodze obok stolika telewizyjnego.

Odwróciła się w kierunku okna i popatrzyła w ciemność. W szybie odbijały się mały pokój i jej postać. Gdy skończyła palić, zgasiła papierosa w kubku i zapaliła kolejnego.

Rozdział 21

Kilka domów dalej, w miejscu, gdzie droga ostro skręcała, na końcu alejki przyczaiła się ubrana na czarno postać, która zlewała się z mrokiem. Obserwowała Erikę w oknie, gdy ta zapalała kolejnego papierosa i zaciągała się; dym spowijał gołą żarówkę nad głową kobiety.

A miało być trudno ją znaleźć, pomyślał obserwator, ale oto i ona, inspektor Foster, oświetlona, ukazująca się w oknie niczym dziwka w dzielnicy czerwonych latarni.

Na zdjęciu z gazety Erika miała bardziej zaokrągloną i młodzieńczą twarz; w oknie wyglądała na chudą, wyczerpaną, niemal na chłopczycę.

Erika popatrzyła w kierunku stojącej postaci, przechyliła głowę na jedną stronę i oparła ją na dłoni, papieros żarzył się kilka centymetrów od jej twarzy.

Czy ona mnie widzi? Obserwator cofnął się w cień. Czy obserwuje mnie tak, jak ja obserwuję ją? Nie, to niemożliwe. Ta suka nie jest aż tak dobra. Patrzy na swoje odbicie w szybie, bez wątplenia przybita tym, co widzi.

Przydzielenie inspektor Foster do sprawy Andrei było ogromnym problemem. W Google można było znaleźć informacje o tym, że Foster została okrzyknięta wschodzącą gwiazdą policji podczas służby w Manchesterze. Otrzymała awans na stopień głównego inspektora w wieku zaledwie trzydziestu dziewięciu lat, po tym, jak złapała Barry'ego Patona, dozorcę w klubie dla młodzieży, mordercę sześciu dziewcząt.

Ale Barry Paton chciał zostać złapany. A mnie nie złapie. Oficjalnie jest skończona. Spaprała sprawę. Poprowadziła na pewną śmierć pięciu policjantów, łącznie z tym swym durnym mężem. Przydzielono ją do tej

sprawy, bo wiadomo, że to też spaprze. Potrzebują kozła ofiarnego.

Temperatura szybko spadała. Londyn czekała kolejna mroźna noc. Ale przebywanie w pobliżu inspektor Foster, obserwowanie jej, było ekscytujące.

Na ulicę wjechał samochód, więc obserwator jeszcze bardziej skulił się w alejce, żeby nie było go widać w świetle reflektorów. Nagle usłyszał mruczenie czarnego kota, który przemykał po murku. Gdy zwierzę zauważyło człowieka, zamarło.

- Jesteśmy niemal jak bliźnięta - szepnął obserwator, unosząc dłoń w rękawiczce i powoli przysuwając ją w kierunku kota. Kot pozwolił się pogłaskać. - Dobry kotek. Dobry.

Zwierzę po chwili bezgłośnie zeskoczyło z muru i zniknęło po drugiej stronie. Człowiek przyjrzał się swoim dłoniom w skórzanych rękawiczkach; obracał je, prostował palce.

Andrea tak długo traktowała mnie jak gówno, ale kto by się spodziewał, że dam radę to zrobić. Urzeczywistnić fantazję o uduszeniu jej, wyciśnięciu z jej ciała resztek życia.

Z każdym dniem rosła szansa, że ciało Andrei nie zostanie odnalezione. Że pozostanie zamrożnięta pod lodem. Wraz z nastaniem ciepłej wiosny jej ciało zgnije - aż wreszcie ta piękna maska zniknie i Andrea będzie przypominać tę, którą naprawdę była.

Jednak znaleziono ją cztery dni później. Nienaruszoną. Ktoś trzasnął drzwiami. W oknie Foster zgasło światło. Inspektor wyszła z mieszkania i wsiadła do swojego samochodu. Obserwator się uśmiechnął. Po chwili szybko się schylił i zlał z cieniami spowitej w mroku uliczki.

Rozdział 22

Erika lubiła prowadzić samochód. Nie musiał być to żaden specjalny model - nic egzotycznego. Wystarczyło, żeby był bezpieczny i ciepły. Gdy jechała pustymi uliczkami południowego Londynu, miała wrażenie, że samochód tworzy wokół niej swego rodzaju kokon i jest bardziej jej domem niż tamto mieszkanie.

Kiedy przejeżdżała obok cmentarza Brockley, lekko odwróciła głowę od połyskujących w świetle latarni nagrobków. Samochód szarpnął gwałtownie w prawo i uświadomiła sobie, że musi zwolnić. W ciągu dnia stopniało trochę śniegu, ale gdy nocą znowu złapał mróz, na drogach zrobiło się niebezpiecznie.

Przełączyła telefon na tryb głośnomówiący i wybrała numer komisariatu. Odebrał sierżant Woolf, poprosiła go, żeby podał jej nazwy najbardziej podejrzanych pubów w okolicy.

- Czy mogę spytać po co? - Jego głos po drugiej stronie linii brzmiał nieco metalicznie.

- Mam ochotę na drinka.

Chwila ciszy.

- W porządku. Jest Mermaid, Bird In The Hand, Stag, Crown - nie Crown od Wetherspoona, jest jeszcze jeden pub o tej nazwie, tuż obok browaru. Na końcu Gant Road. No i, oczywiście, Glue Pot.

- Dzięki.

- Proszę mnie informować, dokąd pani jedzie. Jeśli będzie pani potrzebować wsparcia.

Rozłączyła się.

Kolejne trzy godziny spędziła w najpodlejszych pubach, jakie widziała w ciągu swej wieloletniej kariery. Nie przeszkadzały jej nędza, brud czy pijani ludzie. Chodziło o rozpacz na twarzach osób,

które siadały przy barach. Bijąca od nich beznadzieja, gdy opadały na krzesło w rogu czy wrzucały resztkę pieniędzy do jednoręki bandytów.

A jeszcze gorszy był fakt, że te puby wcale nie były zbyt oddalone od bogatych przedmieść. Straszliwa speluna o nazwie Mermaid znajdowała się obok restauracji Indian Fusion, która reklamowała się, że niedawno otrzymała gwiazdkę Michelina. Jasne wnętrza, oświetlone tak, by każdy je widział, było pełne radosnych, dobrze ubranych ludzi, jedzących posiłki w grupach. Pub Bird In The Hand, w którym Erika dała dwadzieścia funtów zastraszonej dziewczynie, zebrzącej z niemowlęciem na rękach, znajdował się obok wykwintnej winiarni, pełnej pięknych kobiet i ich bogatych mężów.

Czy tylko ona to dostrzegła?

O północy dotarła do Crown przy Gant Road. Była to staromodnie wyglądająca piwiarnia z mosiężnymi lampami nad czerwonym przepierzeniem. Już zamykano, ale Ericie udało się dostać do środka, ponieważ chłopakowi, który pilnował drzwi, dała dwadzieścia funtów.

W środku było mnóstwo osób, w powietrzu wisiała burda. Okna zaparowały, cuchnęło piwem, potem i tanimi perfumami. Najwyraźniej większość gości nie śmierdziała groszem, ale wszyscy ubrali się jak najlepiej. Erika właśnie zaczęła się zastanawiać, co to za impreza, gdy dojrzała osobę, której szukała przez cały wieczór.

Ivy siedziała z tyłu knajpy na niewielkim stołku barowym, tuż przy jednorękim bandycie. Obok niej zajęła miejsce potężna młoda kobieta z długimi czarnymi odrostami na blond włosach i przekłutą wargą. Erika zaczęła przeciskać się w jej stronę między ludźmi, którzy wyglądali już na nieświadomych tego, co się wokół nich dzieje. Gdy dotarła do Ivy, zobaczyła, że źrenice kobiety są rozszerzone. Oczy starej prostytutki przypominały czarną otchłań.

- Co ty tu robisz, do kurwy nędzy? - spytała Ivy, próbując się skupić.
- Chciałam z tobą porozmawiać! - Erika przekrzyczyła hałas.
- Za wszystko zapłaciłam! - wrzasnęła Ivy i machnęła ręką dookoła.

Erika zauważyła porozstawiane przy krzesłach torby z zakupami.

- Nie o to chodzi - wyjaśniła.

Dziewczyna obok popatrzyła na nią groźnie.

- Wszystko w porządku, Ivy? - spytała, nachylając się nad blatem i nie spuszczać wzroku z Eriki.

- Taaa - odrzekła Ivy. - Ona stawia następną kolejkę.

Erika dała dziewczynie dwadzieścia funtów i nagle sobie uświadomiła, że tego wieczoru rozdała sporo pieniędzy. Dziewczyna z trudem wstała z małego stołka i zniknęła w tłumie.

- Gdzie dzieci? - spytała Erika.

- Cooo?!

- Twoje wnuki?

- Na górze. Śpią. A co, znowu masz ochotę spuścić im manto?

- Ivy.

- W takim razie, skarbie, musisz ustawić się w kolejce. Przez cały dzień porządnie mnie wkurwiały.

- Ivy. Musimy porozmawiać o Glue Pot - powiedziała Erika i usiadła na ciepłym, zwolnionym przez dziewczynę stołku.

- Co? - spytała prostytutka, próbując się skupić.

- Pamiętasz? To pub, o którym ostatnio rozmawialiśmy. Glue Pot na London Road.

- Ja tam nie chadzam - wybełkotała Ivy.

- Wiem, że nie. Ale dlaczego?

- Bo.

- Proszę. Potrzebuję więcej informacji. Dlaczego tam nie chodzisz?

- Pierdol się!

Erika wyjęła kolejny dwudziestofuntowy banknot. Ivy spróbowała się na nim skupić, a potem go złapała i wsadziła za pasek od spodni.

- To o czym chcesz rozmawiać?

- Glue Pot.

- Źle tam się dzieje. Zły człowiek. zły. - odrzekła Ivy i pokręciła głową.

- Jest tam jakiś zły człowiek?

- Tak. - Ivy przewróciła oczami i chyba już widziała rzeczy, których nie było w pubie. Głowa opadła jej na jedną stronę.

- Ivy. Zły człowiek. Jak się nazywa?

- Jest zły, kochana, mówię ci.

- A słyszałaś o dziewczynie, która zginęła, o Andrei? - Erika wyjęła telefon i znalazła odpowiednie zdjęcie. - Ivy, to ona. Nazywała się Andrea. Była piękna, miała ciemne włosy. Myślisz, że Andrea mogła znać tego złego człowieka?

Ivy udało się przez chwilę skupić na zdjęciu.

- Tak, była piękna.

- Widziałaś ją?

- Kilka razy.

- Widziałaś ją kilka razy w Glue Pot? - spytała Erika, trzymając telefon przed twarzą Ivy.

- Ja też byłam kiedyś piękna. - prostytutka przewróciła oczami i zaczęła zjeżdżać ze stołka.

- No dalej, Ivy. Zostań ze mną - poprosiła Erika, złapała kobietę i wyprostowała. - Proszę, spójrz jeszcze raz na to zdjęcie.

Ivy patrzyła.

- Żli są zawsze najgorsi, ale i najlepsi. Pozwalasz im robić ze sobą wszystko, nawet jeśli to boli, nawet jeśli nie chcesz.

Erika zerknęła w kierunku baru i zobaczyła, że potężna dziewczyna o przekłutej wardze wcale nie kupowała drinków. Stała i rozmawiała z grupą mężczyzn, wszyscy spoglądali na Erikę i Ivy.

- Ivy, to bardzo ważne. Czy mówisz o Andrei? Czy spotkała tego złego człowieka w Glue Pot? Miał ciemne włosy. Proszę. Potrzebuję czegokolwiek, imienia.

Ivy zaczęła się ślinić, ze śliny zrobiła się bańka, która po chwili pękła. Wytknęła język i Erika zobaczyła zepsute zęby.

- Widziałam ją z nim i jakąś blond suką. Głupie cipy, obie dały mu się wyruchać - odpowiedziała Ivy.

- Co? Ivy! Ciemny mężczyzna i blondynka?

- Czy to oficjalna wizyta? - rozległ się czyjś głos. Erika spojrzała w

górze i ujrzała wielkiego mężczyznę o rzadkich włosach koloru truskawkowy blond.

- Ja jej nie zapraszałam - odrzekła Ivy. Po chwili dodała: - To pieprzona glina.

- Nie, to nie jest oficjalna wizyta - przyznała Erika.

- W takim razie proszę, żeby pani stąd poszła - powiedział mężczyzna spokojnym, cichym głosem, w którym czaiła się groźba.

- Ivy, jeśli cokolwiek sobie przypomnisz albo coś zobaczysz, to tutaj masz mój numer. - Erika wyjęła z kurtki długopis i kawałek papieru, zapisała numer swojego telefonu i wsadziła karteczkę do kieszeni dzinsów prostytutki. Mężczyzna złapał Erikę pod ramię. - Przepraszam bardzo - odparła poirytowana - ale co pan wyprawia? Kim pan w ogóle jest?

- Właścicielem. Wszyscy uczestnicy imprezy mają zaproszenia, rozdajemy gratisowe drinki. Nie jest pani zaproszona, dlatego muszę panią wyprosić. Proszę wyjść, inaczej będę zmuszony złamać prawo.

- Powiedziałam, że moja wizyta tutaj nie jest oficjalna, ale w każdej chwili może się taka stać - oznajmiła wściekle Erika.

- To jest stypa - odparł rzeczowo mężczyzna. - I mamy taką zasadę, że nie wpuszczamy psów.

- Jak mnie pan nazwał? - spytała, próbując zachować spokój. Dołączył do nich niski facet o wyglądzie gnoma.

- Znałaś moją mafkę? - spytał oskarżycielskim tonem.

- Twoją matkę? - spytała Erika.

- Tak, przecież to właśnie powiedziałem. Moją mafkę, Pearl.

- A ty kto?

- Ja pierdolę, przylazła na stypę po mojej mafce i pyta, kim jestem! A kim ty jesteś, do kurwy nędzy?

- Czyli to stypa po twojej mamie Pearl, tak? - spytała Erika.

- Tak, i co z tego?

Rozejrzała się po sali; ludzie zaczęli się im przyglądać.

- Uspokój się, Michael - powiedział właściciel.

- Nie podoba mi się ton tej nadętej, kościstej zdziury - odrzekł Michael,

taksując ją wzrokiem od góry do dołu.

- Proszę pana, musi się pan uspokoić - rzekła Erika.

- Proszę pana? Jaja sobie robisz?

- A skąd, policjanci nie żartują - powiedziała wreszcie i wyjęła odznakę.

- Co tu robi glina? Powiedziałeś mi, że obiecano.

- Owszem, Michaelu. Ta pani właśnie wychodzi.

- Tutaj są psy! - wrzasnęła wychudzona, rudowłosa kobieta i się zatoczyła. Miała na nogach tylko jedną różową tenisówkę. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła, a potem dwóch gości zaczęło się bić. Ruda rzuciła w Erikę kuflem z piwem i wykonała w jej stronę gest oznaczający: „no chodź, chodź i mi oddaj”. Ktoś złapał Erikę w pasie. Najpierw pomyślała, że została zaatakowana, ale to właściciel zaczął ją nieść w stronę wyjścia, podczas gdy wszyscy goście przeklinali i na nią pluli. Udało mu się przepchnąć przez tłum. Przerzucił ją przez bar.

- Spadaj stąd. Tamtędy, przez kuchnię. Tylne drzwi prowadzą na ulicę - powiedział, wyciągając rękę, by zagrozić wąskie wejście za bar ludzior, którzy próbowali gonić Erikę. Nad jej głową roztrzaskała się szklanka, która jednocześnie rozwalila dozownik wódki. Po drugiej stronie baru kobieta, która rzuciła szklanką, złapała kolejną rzecz, w tym czasie ludzie zaczęli przedostawać się za bar.

- Wynocha! - ryknął właściciel. Przepchnął ją między śmierdzącymi zasłonami. Zatoczyła się w słabo oświetlonym korytarzu, wpadła na pudła z chipsami i potknęła się o skrzynkę z pustymi butelkami. Ktoś włączył głośną muzykę, ale nie udało mu się zagłuszyć hałasów i odgłosów tłuczonego szkła.

Widziała, jak wściekli ludzie popychali właściciela, który próbował zablokować drzwi. Znalazła wejście do brudnej, obskurnej kuchni, na jej tyłach otworzyła drzwi przeciwpożarowe. Zimne powietrze uderzyło ją w mokrą, klejącą się od piwa twarz. Zobaczyła, że znajduje się w bocznej uliczce.

Ruszyła w kierunku ulicy, minęła parujące okna pubu, z których

wciąż dochodziła wrzawa, i dobiegła do samochodu, który na całe szczęście wciąż stał tam, gdzie go zaparkowała.

Wsiadła i odjechała z piskiem opon. Czuła ulgę, euforię i przyływ adrenaliny. A potem przypomniała sobie, że Ivy została w knajpie. Ivy widziała Andreę z ciemnowłosym mężczyzną i blondynką.

Czy Ivy była w Glue Pot w noc zaginięcia dziewczyny? Czy to oznaczało, że kelnerka z pubu mówiła prawdę?

Rozdział 23

Następnego ranka po przyjeździe do komisariatu Erika została wezwana do nadinspektora Marsha. Miała ze sobą czek i podpisaną umowę na wynajem mieszkania. Gdy weszła do gabinetu przełożonego, zaskoczył ją widok Sparksa siedzącego naprzeciwko Marsha. Wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Tak, sir?

- Co ty, do ciężkiej cholery, sobie myślałaś, idąc wczoraj wieczorem do Crown? - spytał ostro Marsh.

Patrzyła to na jednego, to na drugiego mężczyznę.

- Zachciało mi się soku pomarańczowego.

- To nie jest śmieszne! Rozwaliłaś stypę po Pearl Gadd i wywołałaś niekończący się chaos. Znasz rodzinę Gaddów?

- Nie. A powinnam?

- To banda kanalii, właściciele ogromnej sieci transportowej na południu Anglii. Pracowali dla nas.

- Pracowali dla nas, sir? Czy mam jednego z nich posadzić przy biurku w naszym centrum koordynacyjnym?

- Nie bądź taka cwana.

Sparks starał się nie czerpać wyraźnej satysfakcji z tej wymiany zdań. Siedział z brodą opartą na dłoni. Erika zauważyła, że mężczyzna ma bardzo długie paznokcie na palcach wskazujących.

- Jeśli chce mnie pan tutaj opieprzać, to wołałabym, żeby robił pan to w cztery oczy.

- Masz taką samą rangę jak Sparks, a on jest tutaj jako osoba biorąca udział w śledztwie. Macie współpracować. Zakładam, że wizyta w Crown była częścią dochodzenia?

Zatrzymała się i usiadła obok Sparksa.

- W porządku. Jeśli to zebranie, to w porządku. W takim razie proszę mi opowiedzieć o naszych kolegach z londyńskiego półświatka.

Sparks wyjął rękę spod brody.

- Przez ostatnie osiem miesięcy rodzina Gaddów przekazywała nam informacje, które być może doprowadzą do konfiskaty podrobionych papierosów i alkoholu o wartości milionów funtów.

- W zamian za co? - spytała Erika.

Marsh przerwał:

- Foster, nie muszę ci się tłumaczyć. W kwestii tego, co możemy, a czego nie, dotarliśmy do ściany. Wiesz, że tutaj, w południowej części Londynu, ekosystem jest bardzo wrażliwy? W zamian za te informacje przymykamy oko na. no cóż, na to, że mają wyłączność na różne interesy i takie tam.

A ty wpadasz tam zeszłej nocy ze swoją odznaką i z tym swoim zachowaniem.

- Mówili, że to stypa, sir.

- Bo to była stypa, do ciężkiej cholery!

- W porządku, przepraszam. Wygląda na to, że niektóre sprawy załatwiacie tutaj trochę inaczej niż w Manchesterze.

- Nic nie robimy inaczej - odparł Sparks, irytująco spokojny. - Ale przed wkroczeniem do jakiegoś lokalu sprawdzamy informacje wywiadowcze.

- Co pan powiedział? - spytała Erika.

- Mówię o zeszłej nocy.

- Jest pan pewien?

- Wystarczy! - ryknął Marsh i walnął pięścią w stół.

Erika przełknęła wściekłość i nienawiść do Sparksa.

- Poszłam do Crown z konkretnym zamiarem. Udało mi się zdobyć nowe informacje na temat zabójcy Andrei.

Marsh usiadł.

- Mów dalej - powiedział.

- Mam już drugiego świadka, który widział Andreę w Glue Pot w wieczór, kiedy zginęła. Po raz kolejny usłyszałam, że rozmawiała z

wysokim ciemnym mężczyzną i blondynką. Ten nowy świadek zachowywał się, jakby chciał ukryć fakt, że Andrea mogłaby być z tym mężczyzną w związku.

- Kim jest ten nowy świadek?

- To Ivy Norris.

Sparks przewrócił oczami i spojrzał na Marsha.

- Litości, Ivy Norris? Znana również pod pseudonimami Jean McArdle, Beth Crosby, Paulette O'Brien?

- Sir, ona.

- Ona jest znanym obibokiem - stwierdził Marsh.

- Ale odniosłam wrażenie, że gdy zaczęłam wypytywać ją o tego mężczyznę, zwyczajnie się bała. To był prawdziwy strach. Uważam również, zwłaszcza teraz, gdy pod łóżkiem Andrei znaleźliśmy pudełko po telefonie, że dziewczyna miała drugi telefon, o którym nikt nie wiedział. I wydaje mi się, że miała przyjaciół, których istnienie pragnęła ukryć przed swym narzeczonym, Gilesem Osborne'em.

- Wczoraj wieczorem dostaliśmy dane z jej starego telefonu, tego, który zgubiła w zeszłym roku - wtrącił Sparks.

- Nie, uważam, że był jeszcze jeden telefon, z którego cały czas korzystała. Kupiła doładowanie cztery miesiące temu, znaleźliśmy paragon razem z pudełkiem - wyjaśniła.

- To jeszcze nic nie znaczy. To mogło być doładowanie dla przyjaciółki. W każdym razie a propos billingów ze starego telefonu, który istniał na pewno. Zeszłej nocy je przejrzałem i znalazłem kilka interesujących informacji.

- Na przykład? - spytała Erika.

- W rejestrze występuje parę numerów telefonów, których właściciele sprawdziłem na jej Messengerze na Facebooku.

Jeden z nich należy do Marco Frosta. Kojarzycie to nazwisko?

Marsh spojrzał na Erikę.

- Tak. To barista, z którym jakiś czas temu Andrea się umawiała. Włoch, pracuje w kawiarni w Soho?

Sparks pokiwał głową i kontynuował:

- Wydzwaniał na jej stary telefon setki razy. Trwało to dziesięć miesięcy, między majem dwa tysiące trzynastego roku a marcem dwa tysiące czternastego.

- Dlaczego nie zostałam poinformowana o tym, że udało się uzyskać te billingi? - spytała ostro.

- Było już późno. Pomyślałem, że może pani chcieć się wyspać - odparł Sparks.

- Sparks, odpuść sobie - zganił go Marsh.

- Dobrze. Przejrzałem notatki z rozmowy z Douglasami-Brownami, którą przeprowadziłem, gdy Andrea zaginęła. Wspomnieli wtedy tego Marco Frosta. Spotykała się z nim przez miesiąc na początku dwa tysiące trzynastego roku. Potem go rzuciła i zaczęło się wydzwianie. Kilka razy przyjechał do nich do domu. Nie chciał pogodzić się z faktem, że to już koniec. Sir Simon poprosił jakiegoś policjanta, żeby złożył wizytę chłopakowi i odwiódł go od interesowania się Andrea w tak niezdrowy sposób.

- Dlaczego wcześniej o tym nie wiedziałam? - spytała Erika.

- Moje notatki cały czas były w teczce.

- Nigdy ich nie dostałam.

- No cóż, były tam przez cały czas.

- Dobrze już, dobrze. Zachowujmy się jak dorośli - poprosił zniecierpliwiony Marsh. - Mów dalej, Sparks.

- Dobrze. Wróciłem więc do billingu z nowego telefonu Andrei, w którym, jak wiemy, niewiele się dzieje. Sprawdziała na nim również maile, otrzymywała mnóstwo zaproszeń na imprezy i eventy.

- Tak, zespół przekopuje się przez nie, są ich całe setki. Była członkiem wielu prywatnych klubów - dorzuciła Erika.

Sparks mówił dalej:

- Było zaproszenie na wydarzenie w Rivoli Ballroom na czwartek, ósmego stycznia, noc jej śmierci. To ekskluzywny pokaz burleski, organizowany przez jeden z klubów.

- Tak, ale na tę samą noc otrzymała jeszcze kilka zaproszeń do

innych klubów. Jak już mówiłam, jej adres mailowy znajdował się na wielu listach mailingowych. Poza tym umówiła się już do kina z siostrą i bratem.

- Ale przecież cała rodzina mówiła, że dziewczyna zachowywała się jak chorągiewka na wietrze - co chwila zmieniała zdanie. Nie byłoby nic dziwnego w tym, gdyby nagle postanowiła spędzić wieczór w inny sposób - zaproponował Sparks.

Niechętnie musiała się z nim zgodzić.

Sparks ciągnął:

- Rivoli Ballroom znajduje się dokładnie naprzeciwko stacji kolejowej Crofton Park, która na mapie jest niedaleko stacji Forest Hill - ściśle mówiąc, odległość wynosi tylko trzy kilometry. Aby dostać się do Forest Hill albo Crofton Park, trzeba pojechać pociągiem ze stacji London Bridge, ale obie stacje należą do zupełnie innych linii. A może Andrea pomyliła się i wsiadła do złej? Rzadko korzystała z transportu publicznego. Może to dlatego ostatecznie wylądowała w Forest Hill.

Erika i Marsh się nie odzywali.

- Ostatnie zostawiłem na koniec - powiedział Sparks. - Wczoraj wieczorem dotarłem do organizatora tego przyjęcia z burleską w Rivoli Ballroom, wysłał mi ich listę mailingową. Znajdował się na niej również Marco Frost, który otrzymał takie samo zaproszenie. Mamy więc okazję.

Zapadła cisza. Erika widziała, jak Marsh przetrawia te informacje.

- To bardzo obiecujące - odezwał się wreszcie, wstał i zaczął chodzić po gabinecie. - Kolejne pytanie brzmi, gdzie jest Marco Frost.

- Nie wiem. Przez całą noc starałem się złożyć to wszystko do kupy.

- Inspektorze Sparks, zdecydowanie się między sobą różnimy, ale bardzo bym chciała, żeby to był ważny wątek. Jednak to żaden motyw. Ilu osób nazwiska znajdowały się na tej liście mailingowej? Ile osób dostało zaproszenia? - spytała Erika.

- Trzy tysiące.

- Trzy tysiące. A dlaczego pan sądzi, że Andrea w ogóle znalazła się w pobliżu Rivoli Ballroom? Jej ciało odnaleziono niecały kilometr od

stacji Forest Hill, na której wysiadła.

Marsh cały czas chodził po gabinecie i rozmyślał.

- A ja mam dwóch świadków, którzy twierdzą, że tego wieczoru Andrea siedziała w Glue Pot - kontynuowała.

- Dwóch świadków, z których jeden rozpułynał się w powietrzu, a drugi jest znaną w okolicy, uzależnioną od narkotyków i alkoholu dziwką - uzupełnił Marsh.

- Ale wydaje mi się, że Ivy Norris to.

- Ivy Norris to menda - wtrącił Sparks. - Jedna z jej sztuczek polega na sraniu na maski radiowozów na policyjnym parkingu.

- Proszę przynajmniej uznać, że mamy dwie linie dochodzenia, sir. Jeśli moja jest niepewna, to linia inspektora Sparksa opiera się jedynie na poszlakach! Myślę, że w dzisiejszym oświadczeniu dla prasy moglibyśmy podać informację, że widziano Andreę w Glue Pot w towarzystwie jakiegoś mężczyzny i kobiety.

Marsh pokręcił głową.

- Foster, mamy do czynienia z ludźmi, których aż ręce świerzbą, żeby rzucić kogoś obywatelom na pożarcie. Lord Douglas-Brown, jego żona i rodzina - i oczywiście Andrea, która ma pecha i nie może bronić się przed tymi oskarżeniami.

- To nie jest oskarżenie, sir!

- Glue Pot to znane ulubione miejsce prostytutek - wtrącił Sparks. - Co jakiś czas robimy tam nalot. Ostatnio wsadziliśmy jakiegoś gościa, który w mieszkaniu nad knajpą kręcił porno z udziałem dzieci.

- Zgadzam się ze Sparksem - powiedział Marsh. - Wszystkie informacje, jakie podamy na temat Andrei Douglas-Brown, zostaną natychmiast przekręcone i zmienione przez prasę. Musimy mieć pewność, że mówimy prawdę.

- A co, jeśli uda mi się namówić Ivy Norris, żeby złożyła zeznania?

- Jest niewiarygodna. Jej zeznania nieraz okazywały się fałszywe - odparł Marsh.

- Ale, sir!

- Wystarczy, Foster. Będiesz pracować ze Sparksem nad śladami

prowadzącymi do Marco Frosta i nad faktem, że oboje otrzymali zaproszenie na przyjęcie w Rivoli Ballroom. Jasne?

- Tak jest, sir. - Sparks uśmiechnął się szeroko.

Erika pokiwała głową.

- Jasne, Sparks, możesz już iść. I nie ciesz się tak. Nic się nie zmieniło, sprawa nadal dotyczy martwej dziewczyny.

Sparks zmarkotniał i wyszedł.

Marsh przez chwilę patrzył na Erikę.

- Eriko, spróbuj chociażby stwarzać pozory, że masz prywatne życie. Cieszę się, gdy moi ludzie przejmują inicjatywę, ale musisz działać zgodnie z przepisami i na bieżąco informować mnie o swych zamiarach. Weź wolny wieczór i, nie wiem, zrób pranie.

Uświadomiła sobie, że wciąż ma na kurtce lepiącą się plamę po piwie, którym oblano ją w barze poprzedniego wieczoru.

- Byłaś już u lekarza? - spytał.

- Nie.

- To dzisiaj po służbie masz spotkać się z naszym lekarzem dyżurnym. To rozkaz.

- Dobrze - odparła. - Oto umowa na wynajem mieszkania.

- W porządku. A jak ci się podoba, wszystko okej?

- Tak.

Gdy wyszła z gabinetu Marsha, na korytarzu czekał na nią Woolf.

- Nie podkablowałem pani, pani inspektor, zadzwonił do niego właściciel Crown. A potem szef chciał zobaczyć rejestr z recepcji.

- Nie ma sprawy. Dzięki.

Gdy Woolf poszedł się przebrać, żeby pojechać do domu po długiej nocnej zmianie, Erika zaczęła się zastanawiać, kto jeszcze z londyńskiego przestępczego półświatka mógł podnieść słuchawkę i zadzwonić do nadinspektora Marsha.

Rozdział 24

Późnym rankiem w centrum koordynacyjnym panował zgiełk. Dzwoniły telefony, warczały faksy i drukarki, policjanci wchodzili i wychodzili. Erika i Sparks siedzieli w rogu z Marshem i Colleen Scanlan, surową i raczej stateczną policjantką zajmującą się kontaktami z mediami. Pracowali nad oświadczeniem dla prasy.

- Czyli ja skończę wstęp, a potem do głosu dojdzie sir Simon. On chyba chciał teleprompter, da radę to załatwić?

- Nie powinno być problemu. Kilka godzin wcześniej będziemy potrzebować ostatecznej wersji jego przemówienia, by ją załadować - powiedziała Colleen.

- W porządku - odparł Marsh. - Czyli sir Simon powie: „Andrea była niewinna, lubiąca się bawić dwudziestotrzylatką i miała przed sobą całe życie”. A potem na ekranie za nami wyświetli się jej zdjęcie. „Nigdy nikogo nie skrzywdziła, nigdy nie sprawiła nikomu bólu, i oto proszę, stoję przed wami ja, zdruzgotany ojciec, apelujący do świadków tej straszliwej zbrodni, zabójstwa mej córki”.

Eric nie podobał się fakt, że konferencja prasowa powstawała wokół materiału dowodowego, który uznawała za poszlakowy, i że zespół, z którym, jak myślała, zdążyła już się związać, bez najmniejszego problemu łyknął teorię Sparksa. Musiała jednak przyznać, że ludzie z zewnątrz chętniej uwierzą w teorię o Rivoli Ballroom. Przeklinała samą siebie za to, że była tak głupia i na własną rękę wybrała się do Glue Pot, że rozmawiała z barmanką i Ivy Norris. Powinna zabrać ze sobą Moss albo Petersona. Spojrzała na nich - oboje rozmawiali przez telefon i próbowali ustalić miejsce pobytu Frosta.

Cały czas analizowała teorię o Froście i dręczyły ją wątpliwości, na dodatek instynkt jej podpowiadał, że za spotkaniem Andrei z

ciemnowłosym mężczyzną w Glue Pot kryło się coś więcej. Nawet jeśli obaj świadkowie byli niewiarygodni, to czy możliwe, żeby byli niewiarygodni w ten sam sposób? Zarówno Ivy, jak i Kristina nie należały do praworządnych obywaterek. Łatwiej byłoby im się nie odzywać, powiedzieć, że nie widziały Andrei. Nagle uświadomiła sobie, że Marsh coś do niej mówi.

- Foster, co o tym sądzisz? Powinniśmy wspomnieć o Tinie Turner? Colleen uważa, że tak.

- Co?

- Sala Rivoli Ballroom. To słynne miejsce spotkań, zdaniem Colleen informacja o Tinie Turner mogłaby sprawić, że więcej osób zapamięta treść oświadczenia i ludzie będą częściej o tym rozmawiać.

Erika nadal wyglądała na kompletnie zaskoczoną.

- W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym roku Tina Turner nakręciła w Rivoli Ballroom teledysk do *Private Dancer* - powiedziała Colleen.

- Serio? - spytała Erika.

- Tak. To jak, powinniśmy umieścić tę informację w oświadczeniu i dodać zdjęcie z tego wydarzenia?

Erika pokiwała głową i spojrzała na plan oświadczenia, który wspólnie ułożyli.

- A w którym miejscu powiemy, że Andrea była w Forest Hill? Przecież jej kopertówkę znaleziono na London Road.

- Przy składaniu oświadczeń dla mediów musimy zwrócić uwagę na zakres informacji, przekazywać wyraźne, krótkie wiadomości.

Jeśli powiemy, że była najpierw w jednym miejscu, a potem w drugim, ludzie będą zdezorientowani; oni potrzebują ciągłości - wyjaśniła Colleen trochę protekcyjnie.

- Doskonale wiem, jak to działa, dziękuję. Ale przecież takie oświadczenie to świetna okazja do zdobycia nowych informacji. Zahaczamy o główne wątki, na przykład o to, w jaki sposób Andrea zaginęła - powiedziała Erika.

- Zdajemy sobie sprawę, że być może przebywała w tamtym miejscu,

ale nie mamy żadnych dowodów. Brak nagrań z kamer, zero świadków. Zabójca musiał jeździć samochodem; równie dobrze mógł po prostu wyrzucić tę torbę na London Road - oznajmił Marsh.

- Znam szczegóły sprawy, którą prowadzę, sir!

Skończyli godzinę później, Erika niechętnie zgodziła się na treść oświadczenia, w którym nawet nie wspomniano o tym, że Andrea była chociażby w pobliżu Glue Pot, i zbagatelizowano fakt, że być może przebywała na London Road.

Wyszła na zewnątrz do automatu z napojami i zobaczyła sierżanta Crane'a wrzucającego monety i wybierającego cappuccino.

- Wszystko w porządku, szefowo? Mamy film z autobusów z TFL i kilka filmów z czarnych taksówek jeżdżących wzdłuż London Road - powiedział. W maszynie rozległ się sygnał, policjant pochylił się i wyjął parujący plastikowy kubek.

- Niech no zgadnę, nic nie ma?

Napił się kawy i pokręcił głową.

- A tego Marco Frosta też trudno namierzyć. Ostatnio pracował w Caffè Nero na Old Compton Street, ale już tam nie robi. Poza tym odłączono mu telefon.

- Próbujcie. Może wyjechał z Barborą Kardosovą.

- Ha! To kolejna świetna teoria, szefowo.

- Dodamy ją do listy - odparła ponuro, wrzuciła monety do automatu i wybrała duże espresso.

Rozdział 25

Na czas składania oświadczenia dla prasy, które miało iść na żywo na BBC, Sky i innych kanałach telewizyjnych, centrum koordynacyjne na Lewisham Row zostało zmienione w centrum telefoniczne. Wyznaczono sześciu mundurowych, którzy mieli odbierać telefony.

Erika, Sparks, Marsh i Colleen wyjechali z Lewisham Row godzinę wcześniej i udali się do Thistle Hotel w pobliżu Marble Arch, gdzie mieli złożyć oświadczenie.

Moss i Peterson wykorzystywali ten czas, by ustalić miejsce pobytu ich głównego podejrzanego, Marco Frosta. Udało im się uzyskać informacje z listy płac w Caffè Nero na Old Compton Street, gdzie wcześniej pracował. Okazało się, że to ślepa uliczka; przed rokiem Marco przestał dla nich pracować. Próbowali też ustalić adres zamieszkania jego rodziców, ale zmarli w zeszłym roku, jedno pół roku po drugim. Marco mieszkał z nimi w wynajętym mieszkaniu, teraz jednak się wyprowadził. Moss właśnie otrzymała numer telefonu do właściciela tego lokalu. Okazało się, że obecnie Marco mieszka z ciotką i wujkiem. Moss wybrała numer telefonu; wujek odebrał po kilku sygnałach.

Sala konferencyjna w Thistle Hotel w Marble Arch była wielka i pozbawiona okien. Na podłodze leżał wzorzysty dywan, krzesła ustawione w rzędach przed niewielkim podwyższeniem były niemal wszystkie zajęte. Dziennikarze czekali, operatorzy ustawiali kamery.

Rozstawiano światła, kilkoro dziennikarzy stało i ćwiczyło swoje kwestie przed kamerami. Po jednej stronie sali na stojakach ustawiono dwa wielkie płaskie ekrany, na których pokazywano na żywo

transmisje na BBC News Channel i Sky News. Dźwięk był wyłączony, ale na dole obu ekranów widniał pasek informujący o tym, że wkrótce odbędzie się konferencja prasowa i policja złoży oficjalne oświadczenie w sprawie zabójstwa Andrei Douglas-Brown.

Na podwyższeniu umieszczono długi stół, na którym ustawiono małe mikrofony. Pracownica obsługi hotelowej chodziła z tacą i przy każdym krześle stawiała szklanekę i karafkę z wodą. Z tyłu znajdowały się trzy ekrany z niebieskim logo policji miejskiej na białym tle.

Erika zawsze czuła się zawstydzona i zażenowana relacjami policji z mediami; jednego dnia je odpychała, oskarżała o przeszkadzanie w śledztwie i przekręcanie faktów; następnego dnia zapraszała ich przedstawicieli na konferencję prasową z wszelkimi znamionami przedstawienia teatralnego.

Jak na zawołanie do Eriki podeszła Colleen i poprosiła ją na zaplecze, gdzie nakładano makijaż.

- Tylko trochę pudru, żeby twarz się nie świeciła - powiedziała. Po sposobie, w jaki spojrzała na zegarek, można było wywnioskować, że jej zdaniem przygotowanie Eriki do występu w telewizji powinno trwać o wiele dłużej.

Obok sali konferencyjnej znajdowało się niewielkie pomieszczenie dla policjantów i rodziny. Zestawiono razem sofy, ustawiono stół z wodą i sokiem pomarańczowym.

Marsh siedział w mundurze z naszywkami głównego nadinspektora. Młoda dziewczyna nakładała mu trójkątną gąbeczką podkład na twarz. Obok niego kolejna dziewczyna robiła makijaż Sparkswi. Byli pograżeni w rozmowie z Simonem i Dianą, którzy siedzieli naprzeciwko. Rodzice Andrei ponownie ubrali się na czarno, przy czym to Simon głównie mówił, a Diana trzymała go za rękę, potakiwała i nakładała cienie na powieki. Spojrzeli w stronę Eriki, która skinęła głową z szacunkiem. Diana również skinęła, natomiast Simon ją zignorował i wrócił do rozmowy z Marshem i Sparksem.

- Za chwilę twoja kolej - powiedziała Colleen. Erika podeszła bliżej,

żeby wziąć szklanę z wodą ze stolika stojącego pod oknem, z którego rozpościerał się widok na ruch uliczny wokół Marble Arch. Linda i David weszli przez drzwi z tyłu pomieszczenia i podeszli do stołu.

- Dzień dobry - rzekła Erika i naląła sobie wody.

- Cześć - odparł David. Wyciągnął szklanę, żeby jemu też naląła. Miał na sobie džinsy, błękitny sweter i wyglądał jak typowy przedstawiciel białej rasy. Linda włożyła długą czarną spódnicę i jasnoczerwony sweter z nadrukiem przedstawiającym rząd białych kotów, stojących na tylnych łapach i ubranych w spódniczki do kankana. Nad nimi widniał napis:

TAŃCZYMY KOTKOTA!

Całość wyglądała krzykliwie i zupełnie nie na miejscu.

Colleen podeszła i powiedziała, że zaraz jej kolej.

- Też nienawidzę makijażu - oświadczyła Linda i naląła sobie szklanę soku pomarańczowego.

- Ty przecież nie będziesz w telewizji - zauważył David, pijąc wodę.

- Wiesz, że Jimmy Savile zawsze odmawiał malowania się do telewizji? Mówił, że chce, żeby ludzie widzieli jego prawdziwe ja. Co za ironia losu, prawda? - odparła Linda, odrzucając grzywkę do tyłu. Erika nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko pokiwała głową.

- Gdy miałam siedem lat, napisałam do niego - ciągnęła Linda - żeby załatwił mi wizytę w studiu Disneya. Chciałam tam namalować kota do filmu rysunkowego. Wie pani, animacje powstają dzięki wielu rysunkom, różniącym się o jeden szczegół.

- Inspektor Foster z pewnością wie, w jaki sposób powstają animacje - zauważył David i przewrócił oczami, ale tak, by siostra nie widziała.

- Oczywiście nigdy nie otrzymałam odpowiedzi. Odrzucił mnie nawet Jimmy Savile. - Zaśmiała się oschle.

- Jezu. Czy ty raz w życiu możesz spróbować być normalna? Przychodzisz tutaj w tym idiotycznym swetrze i stroisz sobie durne żarty! - warknął David. Linda podskoczyła, gdy z trzaskiem odstawił na stół pustą szklanę i odszedł.

- Ale to nie był żart. Naprawdę chciałam jechać do studia Disneya -

odparła dziewczyna, oblała się rumieńcem i odrzuciła grzywkę z czoła. Erika ucieszyła się na widok Colleen, która zabrała ją do makijażystki.

Marsh, Sparks, Simon i Diana stali teraz przy drzwiach do sali konferencyjnej. Dziewczyna od makijażu szybko nałożyła Erice puder, a gdy tylko skończyła, podszedł do nich młody chłopak ze słuchawkami w uszach, który powiedział, że zostały dwie minuty do wejścia na antenę. I wtedy zadzwonił telefon Eriki.

- Przykro mi, ale musi pani wyłączyć telefon - rzekł chłopak.

- Tylko szybko odbiorę - powiedziała, gdy zobaczyła, że wyświetliło się nazwisko Moss. Podeszła do okna i odebrała.

- Szefowo, to ja - rzekła Moss. - Jest pani tam z nadinspektorem i Sparksem? Próbowałam się do nich dodzwonić.

- Wyłączyli telefony; to ma coś wspólnego z mikrofonami i dźwiękiem - odparła Erika, uświadomiwszy sobie, że na liście Moss była numerem trzy.

- Znaleźliśmy Marco Frosta. Mieszka z wujkiem w północnej części Londynu.

Erika widziała, że konferencja prasowa właśnie się rozpoczyna.

- Przez ten cały czas Marco Frost był w Apulii we Włoszech i wrócił dopiero dwa dni temu. Razem z ciotką i wujkiem wybrał się na przedłużone ferie świąteczne z wizytą do krewnych. Pojechali samochodem wujka, który ma sklep spożywczy w pobliżu Angel, więc przywieźli mnóstwo oliwy z oliwek, mięs i tak dalej.

- Czyli Marco Frost ma alibi - stwierdziła Erika i poczuła, jak rośnie w niej ekscytacja.

- Tak. Za granicą korzystał nawet ze swojej karty kredytowej. Nie mógł zabić Andrei.

Podeszła do niej Colleen.

- Inspektor Foster, musimy już iść i musi pani to wyłączyć - powiedziała.

- Świetna robota, Moss.

- Naprawdę? To przecież oznacza, że nadal stoimy w miejscu w

sprawie zabójstwa Andrei. No dobrze, jest jeszcze pani teoria.

- Moss, muszę lecieć, porozmawiamy później - odrzekła Erika i zakończyła rozmowę. Wyłączyła telefon, gdy zobaczyła, że Simon, Marsh i Sparks idą do sali konferencyjnej.

Czyli to nie Marco Frost zabił Andreę, pomyślała. Teoria Sparksa właśnie wzięła w łeb. Zaczęła rozmyślać o tym, co powiedziały jej Ivy i barmanka na temat Glue Pot. Widziano Andreę z ciemnowłosym mężczyzną i blondynką. Cały czas gdzieś tam byli. Ktokolwiek to uczynił, wciąż tam był.

Marsh, Sparks i Simon zniknęli na konferencji prasowej. Diana została na sofie. Znowu płakała, pocieszali ją Linda i David.

- Musisz tam wejść, teraz - syknęła Colleen.

Giles Osborne wpadł przez tylne drzwi. Był opatulony w grubą zimową kurtkę. Podbiegł do Diany i zdejmując szalik, zaczął przeproszać za spóźnienie.

- Przegapiłem oświadczenie? - spytał. Zapłakana kobieta pokręciła głową.

- Inspektor Foster! - syknęła Colleen.

Erika podjęła poważną decyzję. Odetchnęła głęboko, wygładziła włosy i weszła na salę konferencyjną.

Rozdział 26

Moss, Peterson, Crane i reszta zespołu zebrali się przy dużym płaskim telewizorze. Kanał BBC News odliczał czas do podania wiadomości z ostatniej chwili, a potem na ekranie pojawił się przekaz z konferencji prasowej. Przy długim stole siedzieli Sparks, Foster i nadinspektor Marsh. Obok Marsha zajął miejsce udręczony i zmęczony Simon Douglas-Brown.

Przeczytał swoje oświadczenie z promptera, materiał na temat mężczyzny poprzeplatano zdjęciem z prawa jazdy Andrei, które krążyło we wszystkich mediach, oraz nowszym zdjęciem, przedstawiającym Andreę podczas ostatnich wakacji spędzonych z Lindą, Davidem i ich rodzicami. Wszyscy uśmiechali się do aparatu, za nimi widać było bezkresne morze. David uśmiechał się nieśmiało. Twarz Lindy była tak samo tłusta i miała nieprzyjemny wyraz.

- Inspektor Foster ma rację, to wszystko jest bardzo poruszające - stwierdził Crane. - Ale to taka jakby demonstracja żałoby. Czy to przekona kogokolwiek do podania jakichś informacji?

Na ekranie Simon Douglas-Brown skończył już swoje oświadczenie, kamera objęła wszystkich uczestników konferencji. Nadinspektor Marsh już miał zacząć przemawiać, gdy Erika pochyliła się do przodu i przysunęła do siebie jego mikrofon. Spojrzała w kamerę i zaczęła mówić:

- Wydarzenia, do których doszło przed zniknięciem Andrei, są niejasne, dlatego potrzebujemy państwa pomocy. Bylibyśmy wdzięczni za wszelkie informacje od osób, które widziały Andreę ósmego stycznia wieczorem. To był czwartek. Podejrzewamy, że między ósmą wieczorem a północą Andrea przebywała w pubie Glue Pot na London Road - to południowa część Londynu, dzielnica Forest

Hill. Pracownica baru widziała Andreę rozmawiającą z ciemnowłosym mężczyzną i jasnowłosą kobietą. Być może ktoś zauważył, jak szła London Road między ósmą wieczorem a północą w kierunku Horniman Museum, gdzie znaleziono jej ciało. Jeśli mają państwo jakiegokolwiek informacje, bardzo prosimy o kontakt. Proszę zadzwonić pod numer naszego centrum koordynacyjnego, które za chwilę rozpocznie działanie.

- Czy to było zaplanowane? - spytał Peterson po powrocie do centrum.

- Nie - odparła Moss.

Na ekranie widać było, że nadinspektor Marsh nie może znaleźć sobie miejsca i nie wie, co teraz powiedzieć. Spojrzał na Erikę i przyciągnął do siebie mikrofon.

- Chcielibyśmy dodać, eee. że to jest, eee. że według jednego z wątków Andrea była widziana. Uważamy również, że Andrea mogła wybierać się na przyjęcie w Rivoli Ballroom w pobliżu stacji Forest Hill, gdzie wysiadła ósmego stycznia - powiedział już bardziej pewnie. Na chwilę zapadła cisza. Kamera znowu objęła wszystkich uczestników konferencji.

- Jezu, wszystko spieprzył. Wygląda na to, że to on coś zmyśla, a nie Foster - rzuciła Moss.

Cały czas pokazywano ujęcie sali konferencyjnej i zebranych na niej dziennikarzy, co jeszcze zwiększało zamieszanie, a następnie na ekranie ponownie pojawił się nadinspektor Marsh, który wreszcie odzyskał kontrolę nad tekstem i dokończył czytanie oświadczenia następującymi słowami:

- Teraz nasi ludzie będą odpowiadać na państwa telefony i maile. Dziękuję.

Kamera pokazała prezenterkę w studiu BBC News. Na ekranie za nią znajdował się numer telefonu i adres mailowy do centrum koordynacyjnego. Kobieta jeszcze raz przeczytała wszystko na głos i poprosiła, by zgłosili się wszyscy, którzy mają jakiegokolwiek informacje albo o Glue Pot, albo o Rivoli Ballroom, i przeprosiła, że

ma zdjęcie tylko tego ostatniego miejsca.

Policjanci w centrum koordynacyjnym przy Lewisham Row popatrzyli po sobie niepewnie, a potem rozdzwoniły się telefony.

Rozdział 27

Z chwilą zakończenia konferencji prasowej i wyłączeniem kamer Erika wstała. Jej serce waliło jak oszalałe. Dziennikarze i fotografowie tłoczyli się przed wyjściem. Simon odwrócił się do Marsha, w jego oczach pojawiła się furia.

- Co wy wyrabiacie, do cholery? - syknął. - Myślałem, że zgodziliśmy się co do treści? - Niemal z rozpaczą spojrzął na wychodzących dziennikarzy.

Marsh i Sparks wstali.

- Foster, na słówko, natychmiast - powiedział ostro Marsh. Erika nabrała powietrza i zeszła z podwyższenia. Ruszyła w stronę drzwi znajdujących się na tyłach sali konferencyjnej, ignorując głosy za sobą. Następnie znalazła wyjście ewakuacyjne, zbiegła po schodach i wypadła na boczną uliczkę.

Przystanąła, próbując złapać oddech, deszcz omywał jej spoconą skórę. Wiedziała, że za to, co właśnie uczyniła, spotkają ją konsekwencje, ale zawsze działała zgodnie z własnymi przekonaniem. A te mówiły, że tak właśnie powinna zrobić. Uczyniła coś dobrego, coś dla Andrei, która nie miała możliwości się bronić.

Zaczęła iść, nie zważając na deszcz, wmieszała się w gęsty tłum na Oxford Street, pogrążona w myślach. Wewnętrzne przekonanie, pewność, którą czuła, zaczynały znikać. Powinna była tam zostać i wypić piwo, którego nawarzyła. Będą obgadywać ją pod jej nieobecność, zastanawiać się nad tym, co właśnie zrobiła. Wyciągać wnioski. Podejmą decyzje bez jej udziału, zaplanują dalsze kroki.

Zawahała się, przystanąła. Deszcz padał na chodnik, mijali ją ludzie z opuszczonymi głowami, ukryci pod parasolami. Wściekali się i

przeklinali, gdy tłum uniemożliwiał im dojście do autobusu lub metra. Godziny szczytu. Erika musiała pomyśleć, zaplanować, co dalej. Powrót tam byłby okazaniem słabości. Ponownie ruszyła, dając się ponieść tłumowi.

Kilka metrów dalej ktoś za nią szedł. Ten ktoś obserwował Erikę palącą papierosa w oknie. Tym razem nie był ubrany cały na czarno, lecz z łatwością wtopił się w skryty pod parasolami tłum. Po dojściu do stacji metra Marble Arch ludzie zaczęli zwalniać, postać śledząca Erikę znalazła się w odległości zaledwie kilkudziesięciu centymetrów od niej.

Erika była jedną z niewielu osób na ulicy, która nie miała kaptura, szła z pochyloną głową i postawionym kołnierzem skórzanej kurtki.

Naprawdę mnie niepokoi. Była w tym pubie i rozmawiała z ludźmi. Wie o wiele więcej, niż mogłoby się wydawać. Czy to był akt rozpacz i strachu? Aż do tej konferencji prasowej sprawiała wrażenie wadliwego towaru. Wypalonego wraka świetnej niegdyś policjantki.

Teraz obserwator stał blisko Eriki. Dzielili ich tylko przysadzisty biznesmen w jasnym płaszczu przeciwdeszczowym, pokrytym zaciekami wody. Erika przyciągnęła kołnierz, który dotykał jej blond włosów i karku.

Jest sama jak palec. Zrozpaczona. Mogłaby mieć skłonności samobójcze. Tak jak wiele osób. Mam ochotę wpaść do tej kościstej suki — zaskoczyć ją w łóżku. Przycisnąć tę chudą szyję w miejscu, gdzie tuż pod skórą są ścięgna, i patrzeć, jak ciemnieje jej w oczach. Jednak mogę złożyć wizytę komuś innemu...

Tłum dotarł do przystanku metra przy Bond Street i zaczął przystawać. Erika przeszła do przodu, żeby dostać się pod dużą markizę i poczekać, aż tłum ponownie ruszy. Obserwator się przybliżył i do kieszeni w kurtce Eriki wsunął prostą białą kopertę. Kilka sekund później tłum na stacji zaczął się przeredzać. Obserwator zostawił Erikę i zaczął przeciskać się obok ludzi; stał się

kolejną osobą, która gdzieś się śpieszy.

Rozdział 28

Gdy Erika wyszła z tłumu na stacji Brockley, z zaskoczeniem zaczęła przyglądać się swojemu nowemu domowi w świetle dnia. Ulica była ruchliwa; tuż obok przejechała furgonetka pocztowa i zaparkowała przy skrzynce na listy. Z samochodu wysiadł młody listonosz, który otworzył skrzynkę i wyciągnął worek pełen listów. Naprzeciwko stacji była kawiarnia, przy stoliku na zewnątrz siedziały dwie opatulone w kurtki kobiety, paliły papierosy, nałożona grubą warstwą czerwona szminka pozostawiała ślady na filiżankach z białej porcelany. Do ich stolika podszedł przystojny kelner z przekłutą wargą. Powiedział coś, zbierając puste filiżanki, a kobiety zapiszczały z radości.

Erika zaczęła grzebać w torbie i wyjęła papierosy. Gdy zapalała jednego z nich, trzęsły jej się ręce. Podczas drogi powrotnej jej niepokój tylko się wzmógł. Serce waliło jej jak oszalałe, miała wrażenie, że widzi jak przez mgłę. Przystojny kelner wciąż zagadywał kobiety, a one swobodnie z nim flirtowały.

- Och, nie, nie, nie, nie, nie - powiedział nagle jakiś głos.

Erika rozejrzała się wokół. Obok niej stał mężczyzna z brzuszkiem, ubrany w uniform przewoźnika South West Trains. Miał siwe włosy i siwiejące wąsy.

- Słucham? - spytała Erika.

- Kochaniutka, widzę, że masz ochotę zapłacić tysiąc funtów grzywny.

- Co? - spytała oszołomiona.

- Palenie na stacjach kolejowych jest surowo wzbronione. Wiem jednak, jak możemy rozwiązać ten problem. Wystarczy, że zrobisz jeden krok naprzód, no, dalej.

Zaszokowana Erika spełniła jego prośbę.

- I proszę, kochaniutka, problem rozwiązany, nie stoisz już na terenie stacji! - Wskazał jej stopy - znajdowała się teraz na gładkim asfalcie otaczającym halę stacji.

- W porządku - odrzekła niepewnie.

Mężczyzna przyjrzał jej się dokładnie. I to właśnie wtedy uświadomiła sobie, że starał się być miły, ale było już za późno, odszedł, mamrocząc coś pod nosem. Poszła dalej, zataczając się, jej serce waliło jeszcze szybciej. Cały czas paliła papierosa.

Kobiety w kawiarni przeglądały teraz kartę win, śmiały się i gawędziły z przystojnym kelnerem. Jakiś starszy pan obracał metalowy stojak z pocztówkami stojący przed kioskiem z gazetami na rogu. Obok przeszły dwie starsze panie, dźwigając torby z zakupami i rozmawiając.

Erika przytrzymała się ściany budynku i spróbowała się uspokoić. Miała wrażenie, że nie ma pojęcia, jak powinna zachowywać się „normalna osoba”. Potrafiła patrzeć na trupy i przesłuchiwać sadystów seksualnych, pluto na nią i grożono jej nożem, ale życie w prawdziwym świecie jako członek społeczeństwa napawało ją przerażeniem. Nie wiedziała, jak żyć w samotności i bez przyjaciół.

Ponownie zdała sobie sprawę z wagi tego, co właśnie uczyniła. Przejęła kontrolę nad konferencją prasową w sprawie doniosłego śledztwa. A co, jeśli się myliła? Pośpieszyła do mieszkania, zawroty głowy stawały się coraz silniejsze, oblał ją zimny pot.

Gdy weszła do środka, opadła na sofę. Pokój wirował, po bokach pola widzenia pojawiły się niewyraźne plamy.

Zamrugła i rozejrzała się po niewielkim salonie. Plamy również się poruszyły. Poczowała skurcz żołądka i pobiegła do łazienki, zdążyła w ostatniej chwili. Zwymiotowała. Przez chwilę klęczała, a potem znowu zwymiotowała. Dostała wypieków, wyplukała usta, trzymając się brzegów umywalki, ponieważ podłoga jakby kołysała się pod jej stopami. Odbicie w lustrze było makabryczne: zapadnięte oczy, zielonkawa cera. Niewyraźne plamy robiły się coraz większe, zaczęły

zajmować środek pola widzenia. Jej twarz w lustrze stała się rozmazana.

Co się z nią działo? Chwiejnym krokiem wróciła do salonu, po drodze trzymając się ściany i framugi, aż wreszcie ciężko usiadła na sofie. Teraz już wszystko widziała niewyraźnie. Przechyliła głowę i kątem oka zlokalizowała skórzaną kurtkę przewieszoną przez krzesło. W jednej z kieszeni znalazła telefon i wciąż przechylając głowę, zauważyła, że po konferencji prasowej nadal był wyłączony.

W głowie czuła szum krwi, dopadły ją mdłości i panika. Umierała. Umierała w samotności. Znalazła guzik na górze obudowy telefonu i wcisnęła go, ale wirujący dysk na ekranie informował, że system dopiero się uruchamia. Osunęła się do przodu, upadła twarzą na sofę. Była przerażona; tył jej czaszki rozsadzał potworny ból. Uświadomiła sobie, że być może jest to początek migreny, ale wtedy pokój zaczął wirować i wszystko stało się czarne.

Rozdział 29

Erika czuła, że idzie w ciemności, szuka po omacku dzwoniącego w oddali telefonu. Zdawał się przybliżać, potem w jej uszach rozległ się trzask i coś znalazło się blisko jej głowy. Przycisnęła bok twarzy do czegoś miękkiego, pachnącego smażonym jedzeniem i papierosami. Opierała się kolanami o twardą drewnianą podłogę. Usiadła na piętach i uniosła głowę. Uświadomiła sobie, że znajduje się w swoim nowym mieszkaniu. Jej telefon dzwonił. Na zewnątrz panował mrok, przez odsłonięte okno wpadało światło latarni ulicznej.

Telefon zaświecił się i zawibrował na stoliku do kawy, a potem zamilkł. Miała sucho w ustach i potwornie bolała ją głowa. Wstała niepewnie, podeszła do zlewu i wypła dużą szklankę wody. Odstawiła szklankę i przypomniała sobie, co zrobiła. Pocieszające było to, że z powrotem dobrze widziała. Telefon ponownie zadzwonił. Myślała, że to Marsh, odebrała więc, bo chciała mieć to już za sobą.

Znajomy głos powiedział:

- Erika? To ty?

W jej oczach stanęły łzy, z trudem zdołała je powstrzymać. To był ojciec Marka, Edward. Zapomniała już, jak bardzo jego głos jest podobny do głosu Marka, mieli taki sam ciepły akcent z Yorkshire.

- Tak, to ja - powiedziała wreszcie.

- Wiem, że minęło dużo czasu, no cóż, dzwonię, żeby cię przeprosić - rzekł.

- Za co?

- Za rzeczy, które wtedy mówiłem, których żałuję.

- Edwardzie, miałeś do tego pełne prawo. Nadal nie mogę na siebie patrzeć. - Poczowała szarpnięcie w przeponie, zaczęła szlochać, czkać i mówić bez ładu i składu, próbując przekazać mężczyźnie, którego

kochała jak ojca, jak bardzo jej przykro, że nie potrafiła ochronić jego syna.

- Eriko, kochanie, to nie była twoja wina. Czytałem kopię transkrypcji z przesłuchania - powiedział.

- Jakim cudem?

- Zażądałem jej. Ustawa o swobodzie dostępu do informacji. Sponiewierali cię.

- Zasłużyłam sobie na to. Powinnam była kopać głębiej, mogłam posprawdzać wszystko po trzy razy.

- Eriko, życie nie składa się z samego „powinnam” i „mogłam”.

- Nigdy sobie tego nie wybaczę. Gdybym tylko mogła cofnąć czas, gdybym mogła. Nigdy bym nie. - Otarła gorące łzy wierzchem dłoni.

- Dość tego, nie chcę już słyszeć ani słowa, chyba że chcesz awantury!
- zażartował.

Żart był wymuszony. Zapadła cisza.

- Jak się trzymasz? - spytała Erika. Durne pytanie, pomyślała.

- Ach. Staram się znaleźć sobie zajęcie. Zacząłem grać w kręgle. Nigdy bym o tym nie pomyślał, ale, no cóż, trzeba się czymś zająć. Kiepsko mi idzie i tylko się przy tym wygłupiam.

- Znowu przerwał. - Eriko, skarbie. Jest już pomnik. Kazałem wznieść pomnik dla Marka. Wygląda wspaniale.

- Naprawdę? - Zamknęła oczy. Pomyślała o znajdującym się pod ziemią Marku i chorobliwie próbowała sobie wyobrazić, jak on wygląda. Same kości, kości w ładnym garniturze.

- Oczywiście możesz przyjechać i zobaczyć. W każdej chwili, skarbie. Jak myślisz, kiedy wrócisz do domu?

Dom. On nazywał to domem. Nie miała już pojęcia, gdzie znajduje się jej dom.

- Wróciłam do pracy - odparła.

- Ach. Rozumiem.

- Przyjadę. Ale teraz muszę pracować.

- To dobrze, kochana. A czym się zajmujesz? - spytał. Czowała, że nie może mu powiedzieć o poszukiwaniach brutalnego zabójcy.

Zastanawiała się, czy widział w telewizji konferencję prasową.

- Mam nowy zespół z policji londyńskiej.

- To świetnie, dziewczyno. Też musisz mieć zajęcie. Jeśli przyjedziesz tutaj na urlop, bardzo chciałbym się z tobą spotkać.

- Pewnie.

- Często przechodzę obok waszego domu. Wynajmuje go młoda para. Wyglądają na miłych, chociaż nie pukałem do ich drzwi. Nie wiem, jak miałbym wytłumaczyć, kim jestem.

- Edwardzie, wszystko jest w komórce. Niczego nie wyrzuciłam. Powinniśmy przejrzeć te pudła. Jestem pewna, że są tam rzeczy, które.

- Krok po kroku - upomniał ją.

- A skąd masz mój numer telefonu? - spytała, uświadomiwszy sobie, że przecież ma nowy telefon.

- Zadzwoń do twojej siostry. Powiedziała, że spałaś u niej na sofie, potem podała mi twój numer. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Oczywiście, że nie. Przepraszam. To ten glina we mnie się odzywa, zawsze wszystko musi mi się zgadzać.

- Eriko, chcę ci tylko powiedzieć, że nie jesteś sama.

Wiem, że tamci ludzie byli dla ciebie niemili, nie można ich za to winić, ale przecież ty też go straciłaś. - Jego głos się załamał. Po chwili kontynuował: - Po prostu okropnie czuję się ze świadomością, że jesteś sama. Oczywiście zawsze masz mnie, ale nie wiem, czy mogę ci jakoś pomóc.

- Dziękuję - odparła łagodnie Erika.

- No dobrze, telefon do Londynu będzie mnie pewnie kosztować majątek, więc lepiej się rozłączę. Eriko, miło było cię usłyszeć. Zadzwoń do mnie czasami.

- Ciebie też. Oczywiście, zadzwonię.

Rozległ się trzask odkładanej słuchawki. Położyła dłoń na piersi i odetchnęła głęboko. Zalała ją fala ciepła, musiała zamrugać, by się nie rozpłakać.

Telefon zadzwonił ponownie. Tym razem wyświetliło się nazwisko Moss. - Szefowo. Gdzie jesteś? - spytała.

- W domu.

- Nie uwierzysz. Znalaziono kolejne ciało. Tym razem w wodzie w Brockwell Park.

- Znamy tożsamość ofiary? - spytała Erika.

- Tak. To Ivy Norris.

Rozdział 30

Park i kąpielisko Brockwell w Dulwich znajdowały się około pięciu kilometrów od Horniman Museum, gdzie odkryto ciało Andrei. Erika przejechała szybko obok wieży zegarowej, podświetlona tarcza pokazywała dziesiątą piętnaście. Nagle w szybę uderżyły duże krople deszczu i rozpętała się gwałtowna ulewa. Włączyła wycieraczki i pochyliła się do przodu, by cokolwiek zobaczyć przez zalaną wodą szybę. Dojrzała dwóch policjantów stojących w kordonie przy wejściu na kąpielisko. Zahamowała gwałtownie i wysiadła na deszcz, który z szumem padał na zaparkowane wokół samochody.

- Inspektor Foster! - spróbowała przekrzyczeć hałas i pokazała legitymację. Mundurowi unieśli taśmę i weszła do środka.

Latem park i kąpielisko były świetnym miejscem do pływania i urządzania pikników, teraz jednak, w ciemnościach skapanego w deszczu stycznia, wyglądały ponuro i przygnębiająco. Moss i Peterson zostali wpuszczeni tuż po Ericie, mieli ze sobą mocną latarkę i przyświecali nią sobie, idąc betonowymi ścieżkami obok zabitej deskami budki z lodami i budynku, z którego odłaziła biała farba. Wyszli na polanę, niemal nic nie widząc. W oddali rozległ się grzmot, błyskawica oświetliła ogromny staw z kąpieliskiem. Z przodu błysnął zarys wielkiego białego namiotu techników kryminalistycznych. Błotnisty brzeg wody oznaczono folią. Troje ludzi w białych kombinezonach klęczało w błocie, próbując szybko zdjąć jakiegokolwiek odciski palców. Przy namiocie spotkali opiekuna miejsca zbrodni, weszli szybko do środka, ponieważ deszcz cały czas lał.

Jasna lampa halogenowa oświetlała nieruchomą postać Ivy Norris. Leżała na plecach w błocie, jej ciało i ubranie były zabrudzone na brązowo.

- Proszę stawać na pudłach - powiedział technik, wskazując porozkładane wokół ofiary pomosty, dzięki którym chciano uniknąć zatarcia śladów w błocie.

Podeszli do ciała Ivy, przechodząc z pomostu na pomost, aż stanęli u jej boku. Siwiejące włosy kobiety były odgarnięte z żółtawej twarzy, na której widniał ten sam wyraz przerażenia co u Andrei. Krew na spłaszczonym nosie zakrzepła. Kobieta miała na sobie kurtkę i sweter, w których Erika widziała ją kilka dni wcześniej, ale była naga od pasa w dół. Jej nogi były potwornie okaleczone: zaniedbane, pełne blizn, siniaków i śladów po igłach. Włosy łonowe Ivy były siwe i skołtunione.

Fotograf zaczął robić zdjęcia, namiot wypełniły błyski lampy i przeraźliwe piski. Isaac Strong stał spokojnie na jednym z pudeł. Kiwnął do nich głową.

- Kto ją znalazł? - spytała Erika.

- Grupa dzieciaków, która dla zabawy przelazła przez płot.

- A gdzie są teraz?

- Są z nimi wasi policjanci, siedzą w centrum komunikacyjnym utworzonym przy drodze. Zebraliśmy już od nich DNA.

- Widziały coś? - spytała Erika.

- Nie, było ciemno. Jeden z chłopców potknął się o jej ciało i upadł.

- Musiał być przerażony - doszła do wniosku Moss i popatrzyła na Ivy.

- Ofiara ma złamany nos i chyba kość policzkową. Na szyi widnieją rozległe ślady po duszeniu - powiedział Isaac, ukucnął i delikatnie odsunął poły jej swetra. - Wydaje mi się również, że ma złamane cztery zębra; więcej na temat obrażeń wewnętrznych będę wiedzieć po autopsji. Miała przy sobie sto funtów w gotówce. Banknoty były zwinięte i wetknięte w stanik.

- Czyli możemy wykluczyć przypadkową napaść i kradzież? - spytała Moss.

- Nie chcę wydawać opinii, dopóki nie przeprowadzę sekcji. Ale wydaje się oczywiste, że skoro przy ciele znaleziono pieniądze, to

napastnikowi nie chodziło o kradzież. Chociaż uprawiała seks. Już po wstępnych oględzinach stwierdziłem obecność nasienia w pochwie.

- Ivy to znana prostytutka - wyjaśniła Moss.

- Być może ktoś zwabił ją gotówką - dorzucił Peterson.

- Nie możemy jednak zakładać, że do zbliżenia doszło za obopólną zgodą - oświadczył stanowczo Isaac. - Na miednicy widać rozległe stłuczenia.

- Gdzie jej ręce? - spytała Erika, która na chwilę przeraziła się, że zostały odrąbane.

- Są związane na plecach - odrzekł Isaac. Podszedł jeden z techników i ostrożnie podniósł Ivy; ręce zostały mocno związane za plecami. Obie były śliskie od błota i poranione od kamieni. Isaac wytarł jej nadgarstki palcem w rękawicze.

- Widzicie? Użyto opaski zaciskowej często stosowanej w przemyśle i do pakowania produktów.

- A co z jej butami? - spytała Erika na widok stóp Ivy pokrytych warstwą błota, spuchniętych, naznaczonych popękkanymi naczynkami i z długimi, brudnymi paznokciami.

- Znaleźliśmy je w błocie - powiedział Isaac. - Na każdej skroni brakuje pasma włosów. Wygląda na to, że zostały wyrwane.

Podniósł głowę Ivy i wskazał duże zaognione place, na których widać było zaschniętą krew. Fotograf ukucnął obok i zrobił zdjęcie. W świetle lampy błyskowej twarz kobiety wydawała się niemal przezroczysta, z niebieskimi żyłkami na czole.

- Andrei też wyrwano włosy - przypomniała cicho Erika.

- Czas zgonu? - spytał Peterson.

- Temperatura ciała sugeruje, że śmierć nastąpiła niedawno, ale zwłoki leżały na chłodzie i deszczu, więc muszę to sprawdzić.

- Nasi ludzie pukają do wszystkich drzwi i przeszukują ten teren - rzekł Peterson.

Patrzyli na pracę fotografa robiącego Ivy zdjęcia pod wszelkimi możliwymi kątami. Młoda asystentka Isaaca delikatnie założyła na dłonie denatki plastikowe worki, żeby ochronić materiał DNA. Isaac

przeszedł do ustawionej naprędce ławki w rogu namiotu i po chwili wrócił do nich z przezroczystym woreczkiem foliowym.

- Oto, co przy niej znaleźliśmy: pęk kluczy, sześć prezerwatyw, sto funtów w gotówce, kartę kredytową wydana na Matthew Stephensa i numer telefonu zapisany na kawałku papieru.

- To pani numer - stwierdziła Moss i popatrzyła na Erikę.

- Zeszłej nocy rozmawiałam z Ivy na temat zabójstwa Andrei; podała mi kilka informacji, ale chyba się bała. Powiedziałam jej, żeby do mnie zadzwoniła. - Erika przerwała nagle, uświadomiwszy sobie, że razem z Ivy zginęły również informacje.

- Dzwoniła do pani, szefowo? - spytał Peterson.

- Nie wiem. Muszę sprawdzić telefon.

Nie odsłuchiwała wiadomości od zakończenia konferencji prasowej. Przepraszyła ich i poszła w kierunku wyjścia z namiotu. Wzdłuż brzegu szła jakaś postać. Gdy się przybliżyła, Erika rozpoznała Sparksa.

- Co pan tutaj robi? - spytała Erika. - Przecież nie należy pan do ekipy pierwszego kontaktu.

- Nadinspektor Marsh poprosił mnie jako starszego oficera śledczego o przejęcie dochodzenia - oznajmił. Mimo dramatycznych okoliczności widać było jego radość.

- Co? O jedenastej wieczorem w miejscu zbrodni? - spytała Erika.

- Powinna pani odbierać telefony. Nadinspektor próbował się do pani dodzwonić.

- Jeszcze tutaj nie skończyłam. I jutro porozmawiam o tym z Marshem.

- Otrzymałem wyraźne polecenie. Zostałem starszym oficerem śledczym i proszę, żeby opuściła pani miejsce zbrodni.

- Prosi mnie pan, żebym je opuściła?

- Nie. W zasadzie rozkazuję.

- Inspektorze Sparks. Właśnie oglądałam miejsce zbrodni i są sprawy, które. - zaczęła.

- Powiedziałem, że przejmuję dochodzenie i rozkazuję pani się stąd

wynosić! - wrzasnął, tracąc panowanie nad sobą.

- Jeśli ma pan jakiegokolwiek pojęcie o procedurach w miejscu zbrodni, to wie pan, że kontrolę nad tym miejscem przejmuje lekarz sądowy, a zatem to on wydaje rozkazy - rzekł spokojnie Isaac, który stanął za Eriką razem z Moss i Petersonem. - Inspektor Foster weszła tutaj jako starszy oficer śledczy i mam zamiar skończyć oględziny w jej obecności. Inspektorze Sparks, istnieje niebezpieczeństwo, że zanieczyści pan miejsce zbrodni. Jeśli życzy pan sobie tutaj zostać, proszę, żeby przestrzegał pan procedur, przebrał się i zamknął.

Sparks otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale Isaac spojrzał na niego ostro i wyzywająco uniósł idealnie kształtną brew.

- Jutro o ósmej rano na Lewisham Row odbędzie się briefing, podczas którego zmienimy kierunek tego dochodzenia. Macie być punktualnie - poinformował Sparks Moss i Petersona. Pokiwali głowami. Sparks posłał Ericę przeciągłe, groźne spojrzenie i odszedł w towarzystwie jednego z policjantów.

- Dziękuję - powiedziała Erika do Isaaca.

- Nie zrobiłem tego po to, żeby mi pani dziękowała. Nie interesują mnie wasze wewnętrzne konflikty. Chodzi mi tylko o zabezpieczenie miejsca zbrodni, tak żeby mogła pani robić swoje i złapać tego bydlaka.

Erika zdjęła kombinezon, który po spakowaniu zostanie przewieziony do laboratorium. Schroniła się przed deszczem pod obłazącą z farby fasadą budynku, zapaliła papierosa i zaczęła odsłuchiwać wiadomości na poczcie głosowej. Cztery od Marsha, za każdym razem był coraz bardziej wściekły. Simon i Diana Douglas-Brown byli rzekomo „przerażeni”, gdy Erika „przejęła kontrolę nad konferencją prasową, żeby osiągnąć własne cele”, a Marsh się z nimi zgadzał. Rano miała natychmiast przyjść do niego do gabinetu. Ostatnią wiadomość zakończył słowami: „Dalsze ignorowanie moich telefonów zostanie potraktowane jako kolejny akt niesubordynacji i podważenie mojego autorytetu”.

Gdy dotarła do ostatniej wiadomości, najpierw usłyszała mnóstwo

zakłóceń, potem jakiś głos zaklął siarczyście, a na końcu ktoś wrzucił monety do telefonu.

„Tak, z tej strony Ivy. Ivy Norris. Jeśli mi zapłacisz, wszystko ci powiem. Potrzebuję stu funtów.”. Rozległy się trzy szybkie piknięcia, ktoś znowu zaklął i połączenie zostało przerwane. Erika ponownie odsłuchiwała wiadomość. Nagrano ją siedem godzin wcześniej. Zadzwoiła do Crane’a.

- Cześć, Crane, z tej strony Foster, czy nadal jesteś w komisariacie?

- Tak, szefowo - powiedział ze znużeniem.

- Jaka była reakcja na oświadczenie?

- Mieliliśmy dwadzieścia pięć telefonów. Przestali dzwonić kilka godzin temu. Teraz czekamy, czy podadzą numer również w wieczornych wiadomościach.

- A macie coś, co mogłoby się przydać? - spytała z nadzieją.

- Czternaście z tych osób to szaleńcy i bezrobotni, którzy dzwonią do telewizji przy okazji każdego apelu ze strony policji. Jeden z nich ciągle powtarza, że to on zabił księżną Dianę. Musimy wszystko przeanalizować i odsiać, trochę to potrwa. Kolejnych dziesięć telefonów było od dziennikarzy szukających sensacji.

- To razem dwadzieścia cztery.

- Ostatnia była Ivy Norris. Zadzwoiła kilka godzin po oświadczeniu. Ustaliliśmy, że dzwoniła z budki przy pubie Crown. Mówiła bardzo chaotycznie, ale zostawiła swoje nazwisko i powiedziała, że musi z panią porozmawiać w cztery oczy. Sprawdziła pani pocztę głosową? Próbowałem się dodzwonić, ale pani nie odbierała.

- Tak, ona też próbowała. Właśnie znaleziono jej ciało.

- O kurwa.

- Tak. Totalnie do dupy. Słuchaj, będę jutro pierwsza, daj mi znać, czy udało się znaleźć coś jeszcze.

- Eee, szefowo?

- Co?

- Powiedziano mi, że mam przekazywać wszystkie informacje

Sparksoni.

- Dobrze, ale sprawa z Ivy jest również osobista.

- Oczywiście.

Przestała rozmawiać, gdy podeszli do niej Moss i Peterson. Opowiedziała im o wiadomości od Ivy.

- Wiele razy podnosiła fałszywy alarm - rzekła Moss. - A znalezienie jej martwej było tylko kwestią czasu.

- Zaraz przeniosą ciało. Ekipa musi jak najszybciej zebrać wszystkie ślady w tym deszczu - dodał Peterson. - Zakładam, że składamy raporty Sparksoni?

- Na to wygląda. - Nastąpiła chwila ciszy; Peterson i Moss wyglądali na zawiedzionych.

- No cóż, niedługo się widzimy - powiedziała Erika.

Gdy wróciła do samochodu i usiadła w ciemności, deszcz cały czas bębnił w dach. Moss i Peterson przejechali obok niej, reflektory ich samochodu na chwilę rozświetliły wnętrze jej forda, potem znowu zapadła ciemność. To okropne, że Ivy zginęła. Erika wyciągnęła rękę i włączyła światło nad lusterkiem. Ślady po zębach zbladły, ranki szybko się goiły. Co Ivy robiła? Czy została zwabiona do Brockwell? Czy poszła dobrowolnie? I co teraz stanie się z jej wnuczętami?

Erika włączyła silnik i ruszyła w deszcz.

Rozdział 31

Zabójca pochylił się do przodu, ściągnął grubą kominiarzkę i wymiotował. Wymiociny wpadły do wody z nieprzyjemnym pluskiem, głośniejszym jeszcze niż odgłos deszczu tłukącego o powierzchnię stawu. Po zabójstwie należało się oczyścić. Przewrócił się na mokrą ziemię i cieszył się padającym na skórę deszczem.

Znalezienie Ivy Norris było łatwe. Osoby w jej wieku są niewolnikami przyzwyczajen, czaiła się pod latarnią na końcu Catford High Street. Wyglądała jeszcze bardziej odrażająco niż zwykle, futerko przy kapturze jej kurtki śmierdziało rzygami, wokół jej nozdrzy widać było zaschniętą krew.

- Mam na imię Paulette, wolisz francuską czy prawdziwy seks? - spytała, gdy obok niej zatrzymał się luksusowy samochód. Jej oczy błyszczały z radości. Zobaczyła, kto siedzi za kierownicą dopiero wtedy, gdy wsiadła od strony pasażera, a drzwi zostały zablokowane.

- Cześć, Ivy. Potrzebuję czegoś od ciebie - powiedział kierowca miłym głosem.

Ivy zaczęła błagać i panikować, przeproszać, obiecywać, że to się już nigdy nie powtórzy, wylewał się z niej potok słów, kropelki śliny lądowały na desce rozdzielczej luksusowego samochodu.

- Mówię ci, musiałam porozmawiać z tą gliną. Groziła mi. Groziła, że zabierze mi dzieci. Wie tylko, że Andrea była

z ciemnowłosym facetem i blondynką. Nie powiem nic więcej!

Kierowca wyciągnął dłoń w rękawiczce i zaoferował Ivy dwa banknoty pięćdziesięciofuntowe.

- Co mam za to zrobić? - spytała Ivy niepewnie.

Nie wiem, czy zmusiło ją do tego życie, czy pomyślała sobie, że może

jednak ją wypuszczę, ale wzięła pieniądze.

Nie odezwała się ani słowem, widząc odosobnione miejsce, pozwoliła związać sobie ręce na plecach. Nie zasugerowała nawet słowa bezpieczeństwa.

- Tylko nie w twarz - poprosiła. - Wiem, że jestem brzydka, ale to jeszcze utrudni mi łapanie klientów.

I wtedy dostała w twarz. Nie wyglądała na zaskoczoną, raczej na zawiedzioną. Po kolejnym, mocniejszym ciosie, wyglądała na pogodzoną z losem. Po prostu spotkało ją następne rozczarowanie. Po wyrwaniu garści włosów i złamaniu jej nosa wyglądała tak samo. Spojrzała na mnie zaskoczona dopiero wtedy, gdy moje dłonie zaciskały się na jej szyi dłużej niż przez minutę. To wtedy zrozumiała, że zaraz zginie.

W oddali, po drugiej stronie Peckham Rye Common, pędził radiowóz z włączoną syreną. Zabójca leżał na ziemi obok stawu, ciesząc się tym, że oczyszcza go deszcz.

Mój samochód stoi kilka ulic dalej, ale jeszcze nie mogę po niego wrócić.

Jeszcze nie teraz.

Gdy zrobi się jasno.

Gdy nastąpi całkowite oczyszczenie.

Rozdział 32

Erika nie mogła zasnąć przez długi czas. Leżała i nasłuchiwała deszczu walącego w szyby. Nie potrafiła zapomnieć widoku Ivy. Jej zaskoczonych, pełnych przerażenia oczu, jakby wciąż patrzyła na twarz zabójcy. Erika zastanawiała się, jak wyglądała ta twarz. Była stara czy młoda? Ciemna czy jasna? Czy zabójca wyróżniał się budową ciała, czy może wyglądał przeciętnie i z łatwością wmieszał się potem w tłum?

Nie pamiętała, kiedy zasnęła. Otworzyła oczy, światło dnia delikatnie sączyło się przez zasłony w sypialni. Nastął dzień i po raz pierwszy, odkąd pamiętała, nic jej się nie śniło. Odsunęła zasłonę i zobaczyła, że przestało lać, ale niebo było jasnoszare. Przetoczyła się na bok łóżka i chciała sprawdzić godzinę na telefonie. Chociaż wieczorem podłączyła go do ładowarki, nie działał.

Zakłęta i przeszła przez salon, z którego zobaczyła, że zegar cyfrowy na kuchence również był ciemny. Otworzyła małą skrzynkę z bezpiecznikami, przestawiła obrazy Marcie i zaczęła manipulować przy głównym przełączniku, ale bezskutecznie. Wyjrzała na pustą ulicę, jednak nie miała pojęcia, która może być godzina. Wyszła z mieszkania, podeszła do drzwi naprzeciwko i zapukała. Kilka sekund później usłyszała zgrzyt przekrecanego klucza i brzęk łańcucha. Drzwi otworzyły się na kilkanaście centymetrów i przez szparę wyjrzała starsza, siwowłosa kobieta.

- Przepraszam, że panią niepokoję - zaczęła Erika. - Ale czy mogłaby mi pani powiedzieć, która godzina?

- Kim pani jest? Dlaczego chce pani to wiedzieć? - spytała podejrzliwie staruszka.

- Jestem pani nową sąsiadką. Chyba wyłączyli mi prąd, a jedyny

zegarek, jaki mam, jest w telefonie, który również nie działa.

Starsza pani odsunęła cienki rękaw swojego swetra i spojrzała na małego złoty zegarek, którego bransoletka wpijała się w jej skórę na nadgarstku.

- Jest dziesiąta dwadzieścia - odparła.

- Dziesiąta dwadzieścia rano?

- Tak.

- Jest pani pewna? - spytała przerażona Erika.

- Kochanie, z nas dwóch to ja mam zegarek. I wygląda na to, że u mnie jest prąd - dodała, gasząc i zapalając światło u siebie na korytarzu. - Kochaniutka, chyba musisz zapłacić. Ci, którzy wynajmowali to mieszkanie przed tobą, prawie w ogóle nie płacili rachunków. Wreszcie przyjechała policja - nie wiem, dlaczego policja traci czas na ściganie niezapłaconych rachunków. Aczkolwiek właścicielem tego mieszkania jest jakiś wysoko postawiony policjant, więc byłabym ostrożna.

Erika wpadła do komisariatu za kwadrans jedenasta.

W recepcji siedział Woolf. Obszedł biurko i podszedł do niej.

- Inspektor Foster, poproszono mnie, żebym od razu zaprowadził panią do nadkomisarza Marsha, sprawa jest pilna.

- Wiem, gdzie on jest - warknęła. Podeszła pod gabinet Marsha i zapukała. Przełożony otworzył drzwi.

- Wejdz i usiądź - powiedział chłodno. Na jego krześle siedział zastępca komendanta Oakley. Marsh musiał usiąść na krześle obok własnego biurka. Jego gabinet został pośpiesznie posprzątan.

Z jednej z szuflad wystawał róg kartki świątecznej.

- Dzień dobry, inspektor Foster. Proszę usiąść - rzekł Oakley spokojnie, ale szorstko. Wyglądał perfekcyjnie w świeżo wyprasowanym garniturze i z równym przedziałkiem na głowie, każdy siwy włos był na swoim miejscu, do tego wszystkiego był opalony. Wyglądał jak wymuskany lis, przebiegły i bardzo zadbany, ale pod żadnym względem nie seksowny. Erika przypomniała sobie, że lisy, które jedzą najlepsze żarcie, mają najbardziej lśniące futro.

Usiadła i zauważyła, że Marsh wyjmuje parę lateksowych rękawiczek.

- Czy możemy zobaczyć pani telefon? - spytał Oakley.

- Po co?

- Jest pani ostatnią osobą, do której dzwoniła ofiara, Ivy Norris. Pani poczta głosowa i aparat telefoniczny są teraz dowodami w śledztwie.

- Mówił bardzo stanowczo, tonem nieznoszącym sprzeciwu. Wyjęła telefon i podała go Marshowi.

- Nie chce się włączyć - stwierdził.

- Padła bateria.

- To pani służbowy telefon i rozładowała się w nim bateria? - zdziwił się Oakley.

- Mogę to wytłumaczyć.

- Proszę odczytać numer seryjny - nakazał zastępca, ignorując słowa Eriki. Marsh szybko zdjął tylną klapkę telefonu i odczytał numer seryjny, a Oakley go spisał.

- Do mojej poczty głosowej można dostać się niezależnie, nie potrzeba telefonu - powiedziała, a Marsh włożył jej telefon do plastikowego worka na materiał dowodowy i zapieczętował go.

Oakley ponownie ją zignorował i otworzył teczkę.

- Inspektor Foster, czy wie pani, dlaczego tutaj jest?

- Tak mi się wydaje, sir. Tylko nie wiem, dlaczego pan tu jest.

- Trzy dni temu sierżant dyżurny Woolf spisał oficjalny raport. Opisał w nim zajście między panią a siedmioletnim wnukiem Ivy Norris, Matthew Paulsonem. Ivy Norris, której ciało zostało znalezione zeszłej nocy.

- Wiem, sir. Byłam jedną z pierwszych osób, które dotarły na miejsce zbrodni.

- W raporcie napisano, że podczas tego zajścia w recepcji uderzyła pani chłopca. Co może nam pani powiedzieć na ten temat? - Zastępca spojrzał na nią znad teczki.

- A czy wspomniano, że chłopiec z całej siły ugryzł mnie w rękę? - spytała Erika.

- A co robiła pani tak blisko tego chłopca?
 - Siedział na mojej walizce, sir. Nie chciał z niej zejść.
 - Siedział na pani walizce - powtórzył Oakley i oparł się na fotelu. Popukał długopisem w zęby. - Czy na skutek ataku ze strony owego siedmioletniego chłopca została pani ranna?
 - Tak, zranił mnie w rękę - odparła.
 - W raporcie nie ma o tym ani słowa. Zgodnie z procedurami powinna pani zostać zbadana przez lekarza, który by to zweryfikował. Czy została pani zbadana?
 - Nie.
 - A dlaczego?
 - Bo rana nie zagrażała życiu. W przeciwieństwie do innych osób angażuję się w sprawy policji, a nie tylko przekładam papierki z miejsca na miejsce.
 - Nie zagrażała życiu. Jednak takie zdarzenia z łatwością mogą zagrozić pani karierze - powiedział po chwili. Spojrzała na Marsha, ten jednak milczał.
- Oakley zaczął przeglądać zawartość teczki.
- Na nagraniu z kamery w recepcji rzeczywiście widać całe zajście. Ivy Norris groziła pani nożem, sierżant załagodził całą tę sytuację. Jednakże sześć minut później widziano, jak Ivy Norris i jej troje wnucząt wsiadają do pani samochodu.
- Podał jej nad biurkiem duże zdjęcie, na którym widać było ostry profil Ivy i dzieciaki stojące przy samochodzie Eriki. Na kolejnej fotografii Erika podawała coś Ivy przez otwartą szybę, a na jeszcze następnej Ivy i dzieci wsiadały do forda.
- Było bardzo zimno. Zrobiło mi się ich szkoda, więc podwiozłam całą tę gromadkę.
 - Co podawała pani Ivy na zdjęciu?
 - Pieniądze.
 - Podwiozła ich pani? Dokąd?
 - Na Catford High Street.
 - I co wydarzyło się dalej?

- Wysadziłam ich tam, gdzie chcieli.
 - Czyli?
 - Przy zakładzie bukmacherskim Ladbrokes, Ivy nie chciała, żebym zobaczyła, gdzie mieszkają. Wysiedli z samochodu i zniknęli gdzieś pomiędzy sklepami.
 - Wysiedli czy uciekli z samochodu? Co wydarzyło się podczas przejazdu? Czy po którejś ze stron doszło do kolejnych aktów przemocy?
 - Nie.
 - Po dwudziestu czterech godzinach ponownie widziano panią z Ivy Norris, tym razem nękała ją pani podczas prywatnie zorganizowanej stypy.
 - Było już bardzo późno, sir, godzina zamknięcia lokalu. Ivy znajdowała się w miejscu publicznym. Nie nękałam jej.
 - A wie pani, że właściciel Crown złożył oficjalną skargę na nękanie ze strony policji?
 - Tak? Między jednym a drugim przekazywaniem informacji policji? A może była to część jego pracy w charakterze policyjnego informatora?
 - Inspektor Foster, na pani miejscu byłbym nad wyraz ostrożny w tej kwestii - odparł lodowatym tonem. - Wszystkie te insynuacje tworzą przerażający obraz. W miejscu zbrodni, przy ciele Ivy Norris, znaleziono pani numer telefonu, do tego miała przy sobie sto funtów w gotówce. Na tym zdjęciu wręcza jej pani gotówkę.
 - Podałam jej mój numer telefonu i poprosiłam, żeby zadzwoniła do mnie z każdą informacją, jaką tylko może mi przekazać.
 - Mamy transkrypcję wiadomości z pani poczty głosowej, w której mówi, cytuję: „Jeśli mi zapłacisz, wszystko ci powiem. Potrzebuję stowy”.
 - Chwileczkę, czy już pobraliście wiadomości z mojego telefonu? Czy sugerujecie, że to ja zamordowałam Ivy Norris?
- Erika popatrzyła na Marsha, który miał na tyle przyzwoitości, by odwrócić wzrok.

- Nie, nie sugerujemy, że zabiła pani Ivy Norris, inspektor Foster. Jednakże na podstawie zebranych dowodów powstaje nam obraz policjantki, która szczerze mówiąc, sprawia same problemy i być może nie kontroluje swoich poczynań.

- Doskonale pan wie, że każdy z nas ma swoje wtyki. Informatorów, których zabieramy na drinka i pogawędkę, pieniądze zmieniają właściciela w zamian za informacje, ale ja nie dałam Ivy Norris stu funtów.

- Inspektor Foster, pozwolę sobie przypomnieć, że oficjalnie policja nie płaci za informacje - odezwał się wreszcie Marsh. Słyszając te absurdalne słowa, wybuchła śmiechem.

Podniósł głos o oktawę.

- Poza tym zignorowałaś moje polecenia dotyczące informacji podawanych w oświadczeniu dla prasy. Wyskoczyłaś bez pozwolenia, bez spisania tego na papierze. Wykorzystałaś konferencję, żeby spróbować potwierdzić własne bezpodstawne przeczucia. Kto wie, jakie szkody wyrządziłaś.

- Przeczucia? Mam informacje na temat mężczyzny, którego widziano z Andream Douglas-Brown kilka godzin przed zabójstwem, sir, tak powiedziało dwóch świadków, Ivy Norris i barmanka.

- Owszem, ale zdaje się, że barmanka nie istnieje, a drugi niewiarygodny świadek już nie żyje - wtrącił zastępca komendanta Oakley, który cały czas zachowywał spokój, co było bardzo irytujące. - Czy pani celem jest wystąpienie przeciwko lordowi Douglasowi-Brownowi?

- Nie!

- Jego rola w realizacji umów w sektorze obronnym jest wprawdzie kontrowersyjna, jednak sir Simon ma duży wpływ na wszystkie wydziały policji i siły zbrojne.

- Moim jedynym celem jest schwytanie zabójcy Andrei Douglas-Brown i Ivy Norris, sir. Czy będę pierwszą osobą, która zauważyła, że okoliczności ich śmierci są niezwykle podobne?

- Czyli teraz uważa pani, że te zabójstwa są ze sobą powiązane? -

spytał zastępcę.

- Mogę tylko dodać, że kierunek śledztwa jest zupełnie inny, sir - wtrącił tchórzliwie Marsh.

Erika milczała przez chwilę.

- Tak, uważam, że te morderstwa są ze sobą powiązane.

I uważam, że wytyczony przeze mnie kierunek śledztwa umożliwi złapanie zabójcy.

- Powtarzam, że nie taki jest kierunek prowadzonego przez nas śledztwa - rzekł Marsh.

- W takim razie jaki jest ten kierunek? - spytała i utkwiała w nim wzrok. - Inspektor Sparks miał głównego podejrzanego przez całe trzy godziny, ale potem okazało się, że ten człowiek ma alibi!

- Gdybyś raczyła przyjść na dzisiejsze poranne zebranie, to wiedziałabyś, o czym mówię - odparł Marsh.

- Odcięto mi prąd w domu, a mój telefon nie był naładowany. Nie miałam więc dostępu do żadnych wiadomości ani przypomnień. Z moich akt dowiedcie się, panowie, że coś takiego wydarzyło się po raz pierwszy.

Zapadła cisza.

- Jak się pani czuje? Prywatnie, inspektor Foster - rzekł nagle zastępcę Oakley.

- Wszystko w porządku. Ale jaki to ma związek? - spytała Erika.

- Przeżycia sprzed kilku miesięcy każdego wytrąciłyby z równowagi. Podczas nalotu na gang narkotykowy w Rochdale dowodziła pani zespołem dwunastu policjantów; wróciło tylko siedmiu.

- Nie musi mi pan czytać mojej teczki - odrzekła wściekle.

Oakley kontynuował:

- Nie przeprowadziła pani wystarczającego wywiadu. Wygląda na to, że chciała pani mieć to już z głowy, tak jak i w tym wypadku. Czy widzi pani, że wszystko to można potraktować jako impulsywne zachowanie z pani strony?

Zacisnęła dłonie na podłokietnikach swego krzesła; cały czas próbowała zachować spokój.

- Tego dnia zginęło pięciu policjantów, łącznie, niestety, z pani mężem, inspektorem Markiem Fosterem. Następnie została pani zawieszona. Miała pani szansę wyciągnąć z tego jakieś wnioski, ale najwyraźniej pani tego nie uczyniła, i...

Zerwała się z krzesła, wyrwała mu teczkę, przedarła ją na pół i rzuciła z powrotem na biurko.

- Co za pieprzenie. Wczoraj przejęłam konferencję prasową, bo uważam, że Andrea była widziana z dwojgiem ludzi, którzy mogą mieć informacje na temat zabójcy. Simonowi Douglasowi-Brownowi to się nie spodobało, więc dyktuje wam teraz, w jakim kierunku ma pójść to śledztwo!

Zszokowana tym, co zrobiła, stała w bezruchu.

Zastępca komendanta Oakley pochylił się do przodu i powiedział wyćwiczonym głosem:

- Inspektor Foster, oficjalnie zawieszam panią w obowiązkach i odbieram pani prowadzenie tej sprawy aż do czasu przeprowadzenia badań psychiatrycznych, które potwierdzą pani zdolność do pełnienia służby w policji Anglii i Walii. Zda pani broń, odznakę i pojazd służbowy i będzie pani czekać na dalsze rozkazy. Aż do czasu zakończenia śledztwa będzie pani otrzymywać pełne wynagrodzenie i na rozkaz stawi się pani na badania przeprowadzone przez policyjnego psychiatrę.

Żeby już się nie odezwać, ugryzła się mocno w policzek. Oddała odznakę.

- Chcę tylko złapać zabójcę. Wygląda na to, że wy, panowie, macie zupełnie inne plany.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu.

Na zewnątrz czekał już Woolf z dwoma mundurowymi.

- Przepraszam. Musimy panią wyprowadzić - powiedział, a na jego okrągłej twarzy malowało się poczucie winy.

Poszła z nim w kierunku głównego wejścia, minęli centrum koordynacyjne. Przy tablicach stał Sparks, który dawał swoim ludziom wytyczne. Moss i Peterson odwrócili wzrok, gdy ją

wyprowadzano.

- Czyli zostałam wymazana - mruknęła pod nosem. Kiedy podeszli do biurka w dyżurce, Woolf poprosił ją o oddanie kluczyków samochodowych.

- Teraz?

- Przykro mi, ale tak.

- Woolf, daj spokój! A jak mam wrócić do domu?

- Jeden z mundurowych może panią odwieźć.

- Odwieźć? Pieprzyć to - rzuciła wściekła, położyła kluczyki na ladzie i wyszła z komisariatu.

Na ulicy zaczęła rozglądać się za przystankiem autobusowym albo taksówką, ale niczego nie wypatrzyła. Ruszyła więc w kierunku stacji kolejowej Lewisham i zaczęła szukać drobnych, ale w portfelu znalazła same karty kredytowe. Przeszukała również głębokie kieszenie swej skórzanej kurtki i wśród zużytych chusteczek i jakichś kartek wymacała sztywny kwadracik. Wyjęła małą białą kopertę. Była wypchana, wyglądała na drogą. Nic na niej nie napisano. Odwróciła ją i otworzyła. W środku znalazła złożoną kartkę papieru.

Stała jak wryta wśród mijających ją na ulicy samochodów. Był to wydruk artykułu z gazety na temat tego, w jaki sposób Mark i czterech jej kolegów straciło życie.

Dodano zdjęcie drogi prowadzącej do domu w Rochdale, na której wśród kałuż krwi i odłamków szkła leżały przykryte ciała; nad domem wisiał policyjny helikopter transportujący dwóch rannych mężczyzn, którzy później umrą w szpitalu; było też ziarniste zdjęcie przedstawiające trudnego do rozpoznania funkcjonariusza leżącego na noszach i skapanego we krwi, jego ręka z bezwładnymi palcami była uniesiona. Było to ostatnie zdjęcie żyjącego Marka. Pod spodem ktoś napisał czerwonym flamastrem:

INSPEKTOR FOSTER, JESTEŚ TAKA JAK JA.
KAŻDE Z NAS ZABIŁO PIĘĆ OSÓB.

Rozdział 33

Przez kilka kolejnych dni nastąpiła zmiana w sposobie przedstawiania zabójstwa Andrei w mediach, a oświadczenie Eriki na konferencji prasowej wywołało negatywną reakcję dziennikarzy. Najpierw wskazywano na byłe związki dziewczyny, potem powoli zaczęto pisać rewelacje na temat tego, że miała wielu kochanków, i sugerować, że lubiła towarzystwo zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Pod koniec tygodnia media ujawniły bombę. Jeden z byłych chłopaków Andrei, który określił siebie mianem performerera, sprzedał swoją historię któremuś z tabloidów. Na klatkach udostępnionego filmu widać było, jak uprawiali seks oralny i analny, jak Andrea była wiązana i chłostana w pokoju do zabaw sado-maso. Dziewczyna była ubrana w przezroczystą plastikową sukienkę i miała w ustach kulkę do kneblowania. Pruderyjne tabloidy zamazały niektóre fragmenty, ale czytelnicy mogli bez problemu domyślić się, o co chodzi. Gazety większego formatu potępiły tabloidy i podawały jednocześnie swoją wersję wydarzeń, dodatkowo podsycając ogień. Gazety prawicowe odkryły nowe możliwości ataku na Simona Douglasa-Browna i w ich oczach Andrea mogła, ale tylko mogła, sama się o to prosić.

Erika spędziła w swym nowym mieszkaniu cztery długie dni i spróbowała się w nim zadomowić. Rozwiązała problem z prądem i obserwowała rozwój sytuacji w mediach. Poszła do lekarza, pojechała autobusem do szpitala Lewisham, gdzie wyjaśniła, że jest policjantką i miała kontakt z krwią i płynami ustrojowymi. Pobrano jej próbki krwi i moczu i powiedziano, że za trzy miesiące ma pojawić się na kolejnym badaniu. Spotkanie z lekarzem było chłodne i oficjalne, poczuła się mała i nic nieznacząca. Przesiadywała samotnie w swoim mieszkaniu i cały czas wpatrywała się w liścik, próbując zrozumieć, w

jaki sposób został podrzucony do jej kieszeni. Czyżby rzeczywiście traciła panowanie nad sytuacją? Jak mogła nie zauważyć czegoś takiego? Próbowała przypomnieć sobie wydarzenia minionych dni, miejsca, w których przebywała - ale to mogło wydarzyć się dosłownie wszędzie. Na razie przechowywała liścik w przezroczystym woreczku na materiał dowodowy. Wiedziała, że powinna pójść z tym do komisariatu, ale jakiś głos z tyłu głowy mówił jej, żeby się wstrzymać.

Piątego ranka Erika weszła do kiosku naprzeciwko stacji Brockley, żeby kupić gazety, i na pierwszej stronie „Daily Mail” zobaczyła wielki nagłówek:

JEDNA Z NAJLEPSZYCH POLICJANTEK ODSUNIĘTA OD SPRAWY ANDREI.

W artykule opisano ze wszelkimi szczegółami, jak, po serii poważnych błędów i pomyłek podczas prowadzenia śledztwa w sprawie zabójstwa Andrei Douglas-Brown, inspektor Erika Foster została zawieszona w pełnieniu obowiązków i odsunięta od sprawy. Potwierdzono, że Foster została oskarżona o nieodpowiedzialne zachowanie, przekazywanie dziennikarzom informacji o sprawie i ujawnienie informacji poufnych dotyczących policyjnych informatorów, co „najprawdopodobniej” doprowadziło do zabójstwa Ivy Norris.

W artykule znajdowało się zdjęcie Eriki, zrobione w samochodzie. Miała szeroko otwarte oczy i grymas na twarzy, sięgała w kierunku deski rozdzielczej. Pod zdjęciem znajdował się podpis: ZAWIESZONA ERIKA FOSTER.

Fotografię zrobili dziennikarze zgromadzeni przy miejscu zbrodni w Horniman Museum, gdy samochód Moss wpadł w poślizg.

Erika rzuciła gazetę i wyszła z kiosku. Niczego nie kupiła.

Po powrocie do domu zaparzyła sobie mocnej kawy i włączyła telewizję. Na kanale BBC News odliczano minuty do podawanych co

godzinę informacji, a potem na ekranie pojawiła się twarz Andrei Douglas-Brown oraz oświadczenie, że w związku z zabójstwem policja aresztowała Marco Frosta.

Prezenter zaczął odczytywać wiadomości.

„Dwudziestośmioletni Marco Frost został na początku wykluczony z grona podejrzanych, ale następnie okazało się, że kłamał w sprawie pobytu za granicą w czasie, gdy doszło do zabójstwa”.

Potem pokazano materiał filmowy, w którym Marco, przystojny, ciemnowłosy młody mężczyzna, został wyprowadzony w kajdankach z budynku mieszkalnego. Szedł ze spuszczoną głową, dwaj policjanci doprowadzili go do radiowozu, przytrzymali mu głowę, gdy wsiadał, a po chwili samochód odjechał.

Później pokazano Simona Douglasa-Browna i Gilesa Osborne'a, stojących razem z Marshem przed obracającym się znakiem z logo Scotland Yardu.

„Dzisiaj rano policja przeszukała mieszkanie Marco Frosta i odkryła niepokojące materiały powiązane z ofiarą. Uważa się, że w miesiącach poprzedzających porwanie i zabójstwo podejrzanego ogarnęła niezdrowa fascynacja Andream Douglas-Brown” - powiedział Marsh.

Następnie wystąpił Simon, na jego twarzy malował się ból, delikatnie szarpał kieszenie w marynarce swego garnituru. *„Chciałbym podziękować policji londyńskiej za pracowitość i wysiłek włożony w rozwiązanie tej trudnej sprawy. Pragnę zaznaczyć, że mam pełne zaufanie do nowego zespołu. Dziękuję mu za wysledzenie zabójcy Andrei. Oczywiście nadal będziemy ściśle współpracować z policją. Dziękuję”.*

Ponownie pokazano prezentera telewizyjnego i rozpoczęło się omawianie następnego tematu. Erika wzięła telefon na kartę, który kupiła poprzedniego dnia, i zadzwoniła na Lewisham Row. Odebrał Woolf.

- Z tej strony Foster, czy możesz przełączyć mnie do sierżanta Crane'a?

- Szefowo, nie wolno mi.

- Proszę. To bardzo ważne.

Usłyszała sygnał i Crane podniósł słuchawkę.

- Z pewnością nie macie na tego Marco Frosta tyle, by go aresztować, prawda? - przeszła od razu do rzeczy.

- Proszę podać mi swój numer, to do pani oddzwonię - odrzekł. Rozłączył się, minęło dziesięć minut. Erika nabrała już pewności, że po prostu ją spławił, ale właśnie wtedy jej telefon zadzwonił.

- Przepraszam, szefowo, ale muszę się streszczać, dzwonię z mojej komórki z naszego parkingu i zaraz odmrozę sobie tyłek.

Marco Frost kłamał na temat swojego pobytu we Włoszech. Dowiedzieliśmy się o tym tylko dzięki temu, że przejrzeliliśmy wiele godzin materiału filmowego z London Bridge z nocy zaginięcia Andrei. Wsiadł w pociąg do Forest Hill dwadzieścia minut po niej. Oczywiście nie mamy dowodów na to, że zabił, ale sam się o to prosił, kłamiąc w sprawie miejsca swojego pobytu i namawiając ciotkę i wujka do zapewnienia mu fałszywego alibi.

- To mógł być nieszczęśliwy zbieg okoliczności - zauważyła.

- Jego mieszkająca w Kent dziewczyna zapewniła mu kolejne alibi, ale teraz gdy wiemy już, że kłamał, mamy motyw. Przytrzymamy go kolejne trzy dni.

- A co z zabójstwem Ivy Norris?

- Zostało przejęte przez zastępcę - odrzekł. - Szefowo, pani teoria kiepsko przy tym wypada.

- Och, teraz to jest teoria? - Nie odpowiedział. Erika słyszała ryk samochodów przejeżdżających obok parkingu przy komisariacie.

- Szefowo, wszystko w porządku?

- Tak. I chcę, żebyś wszystkim o tym powiedział. Na pewno każdy z was widział już te gazety.

- Nie wiedziałem o pani mężu. Przykro mi.

- Dzięki.

- Mogę coś jeszcze zrobić?

- Możesz informować mnie na bieżąco. Nawet jeśli oznacza to odmrażanie tyłka na policyjnym parkingu.

Zaśmiał się.

- Dobrze, szefowo, będę informować panią na bieżąco na tyle, na ile dam radę.

- Dzięki, Crane - powiedziała. Rozłączyła się i poszła po kurtkę. Nadszedł czas na odwiedziny u Isaaca Stronga.

Rozdział 34

Było wcześniej rano. Isaac Strong siedział w swym gabinecie, przylegającym do kostnicy. Włączył sobie album *Performance* Shirley Bassey i szykował się do napisania raportu z sekcji zwłok Ivy Norris. Zawsze rozkoszował się tymi chwilami spokoju. Ulubiona muzyka, przygaszone światła. To, co teraz robił, bardzo różniło się od rozcinania ciała, ważenia narządów, analizowania zawartości jelit i żołądka, robienia wymazów i pobierania próbek z DNA oraz ustalania, jakim torturom poddawano ciało, w celu późniejszego spisania historii zgonu.

Herbatka miętowa parowała ospale przy monitorze komputera, do kubka wrzucił sobie mały listek świeżej mięty. Nagle rozległ się cichy sygnał i na ekranie komputera wyskoczyło okienko. Był to szaroniebieski obraz z kamery na korytarzu przed laboratorium; Isaac zobaczył inspektor Erikę Foster. Spojrzała prosto w kamerę. Zawahał się, ale ją wpuścił.

- Czy to oficjalna wizyta? - spytał, gdy otworzył jej drzwi laboratorium.

- Nie - odparła, poprawiając torebkę na ramieniu. Miała na sobie dzinsy i sweter, na jej zmęczonej twarzy nie było śladu makijażu. Rozejrzała się po świeżo wyszorowanych stalowych sprzętach.

- Oficjalnie nie ma pani prawa tutaj być. Została pani odsunięta od sprawy.

- Tak. Nie mam odznaki ani samochodu. Jestem zwykłą obywatelką. Przystanął i przez chwilę jej się przypatrywał.

- Może w takim razie ma pani ochotę na herbatę? - spytał.

Zaprowadził ją do swojego gabinetu. W tle leciała cicho *The Girl From Tiger Bay*, Erika usiadła w wygodnym fotelu obok jego biurka. Isaac

postawił czajnik na stoliku w rogu. Jego schludny gabinet był zastawiony regałami z książkami.

W systemie nagłośnienia Bose tkwił iPod. Półka obok głośników różniła się od pozostałych, wypełnionych fachowymi pozycjami medycznymi. Na tej półce stała fikcja literacka - głównie kryminały.

- Zakładam, że w wolnym czasie nie czyta pan kryminałów? - spytała.

Odwrócił się i zaśmiał gorzko.

- Nie. To gratisowe egzemplarze przysłane mi przez wydawcę. Byłem konsultantem w kilku książkach o inspektorze Bartholomew. Ma pani ochotę na herbatę miętową? Próbuję unikać kofeiny.

- Brzmi nieźle. Też powinnam unikać dzisiaj kofeiny, jestem już po czterech kawach.

Pod wąskim i wysokim oknem stała niewielka doniczka mięty. Isaac urwał kilka listków.

- Moim partnerem był Stephen Linley, autor serii o Bartholomew - powiedział.

- Ach.

- Ach, jesteś gejem, czy ach, jak to dziwnie być w związku z autorem kryminałów?

- Ani jedno, ani drugie.

Isaac wrzucił listek do kubka i poczekał, aż zagotuje się woda.

- Chociaż w sumie to trochę dziwne, że spotykał się pan z kimś, kto pisze kryminały - powiedziała w końcu.

Woda się zagotowała, przelał ją do kubka.

- Postać jednego z jego psychologów śledczych jest bazowana na mnie. Uśmiercił go po zakończeniu naszego związku.

- Wjaki sposób?

- Gej został pobity i wrzucony do Tamizy.

- To smutne, że pióro jest silniejsze od miecza - zauważyła i wzięła do ręki parujący kubek.

Isaac usiadł przy biurku i odwrócił się do niej na krześle.

- Ivy Norris miała w pochwie spermę dwóch mężczyzn. Jej ręce były

związane, została uduszona. Nasz zabójca szybko ją zostawił. Leżała tam martwa co najmniej przez godzinę.

- Udało się dopasować coś z bazy DNA?

- Sprawdziliśmy obie próbki spermy, ale nic nie wyskoczyło.

Pokiwiała głową i niemal podświadomie popatrzyła na grzbiet swej dłoni.

- Czy to ślad po ugryzieniu? - spytał.

- Tak. Ugryzł mnie wnuk Ivy.

- Na podstawie badań jej krwi twierdzono, że była uzależnioną od heroiny nosicielką HIV. Możliwe, że zaraziła wnuka.

- Przegryzł mi skórę - powiedziała i napiła się herbaty.

- W takim razie sugerowałbym przeprowadzenie testu na HIV. - Napisał na kartce jakiś numer telefonu i podał go jej. - Proszę, to numer laboratorium, do którego chodzę na badania. Działają szybko, są czysti i anonimowi. Wirus może się objawić w okresie od sześciu do dziewięciu miesięcy. Wtedy będzie pani musiała ponownie przeprowadzić badania.

- Dziękuję.

- A co ma pani zamiar zrobić w sprawie zawieszenia?

- Muszę poddać się oficjalnemu przesłuchaniu. Ocenie psychiatry. I badaniom lekarskim.

- Jeśli zdiagnozują u pani HIV.

- Jeśli tak, to jakoś dam sobie z tym radę. Jak na razie na najwyższej pozycji na mojej liście nie jest strach przed śmiercią.

Album się skończył, w pokoju zapadła przyjemna cisza. Isaac spojrzał na nią i zastanawiał się, czy powinien coś dodać.

- Pani nie rzuca tej sprawy - rzekł wreszcie.

- Wygląda na to, że ta sprawa rzuciła mnie - odparła.

- Przejrzałem wszystkie swoje raporty. Przeprowadzałem trzy sekcje zwłok, w każdej z nich ofiarą była jakaś dziewczyna z Europy Wschodniej, podejrzewa się, że wszystkie trzy zostały nielegalnie sprzedane do Wielkiej Brytanii. Każda z nich została zgwałcona i uduszona, miała związane ręce i została porzucona w pobliżu

zbiorników wodnych w Londynie z wyrwanymi włosami, każda była naga od pasa w dół.

- Co?! Kiedy? - spytała Erika.

- Pierwsza w marcu dwa tysiące trzynastego roku, druga w listopadzie tego samego roku, a trzecia w lutym dwa tysiące czternastego roku. Czyli mniej niż rok temu.

- Dlaczego nikt nigdy o tym nie wspomniał? - spytała i wyprostowała się w fotelu.

- Często dzieje się tak, że okoliczności przesłaniają całościowy obraz. Niestety wszystkie trzy dziewczyny były prostytutkami, chociaż stały się nimi niekoniecznie z własnej woli. Ich sprawy zgubiły się wśród innych śledztw ; niemal wszyscy oczekują, że prędzej czy później prostytutka straci życie. Nigdy ich ze sobą nie połączono, sprawy pozostają otwarte.

- Uboga prostytutka z Europy Wschodniej została uduszona - no cóż, takie rzeczy się zdarzają. Córka milionera została uduszona.

- Tak, zupełnie inaczej się do tego podchodzi, prawda? - zgodził się z nią.

- Dlaczego wcześniej mi pan o tym nie wspomniał? - spytała Erika.

- Wystarczy Isaac, bez tego pana.

- Erika.

- Zaświtało mi coś dopiero po śmierci Ivy. Oczywiście Andrea różni się od reszty tym, że jej nie zgwałcono. No ale. Zwłoki tamtych trzech dziewczyn znaleziono w stanie rozkładu, świadczyły usługi seksualne. Możliwe, że zostały zgwałcone, ale nie tuż przed śmiercią. Ivy Norris również była prostytutką i znalazłem w niej spermę dwóch mężczyzn. Możliwe, że zabójca jej nie zgwałcił.

- Jezu! - powiedziała Erika i wstała. - To przecież przełom. Mamy teraz cztery zgony powiązane ze sprawą Andrei.

- Oczywiście, gdy tylko się zorientowałem, przekazałem tę informację Sparksowi.

- Kiedy?

- Wczoraj rano.

- I co odpowiedział?

- Nic. Chyba skupił się na swoim głównym podejrzanym, tym młodym Włochu.

- Powinien przynajmniej przejrzeć te dane, sprawdzić, gdzie przebywał Marco Frost w czasie, gdy zamordowano te kobiety. Jezu! Czy mogę zobaczyć teczkę z tymi sprawami?

- Nie.

- Nie?

- Myślałem, czy ci o tym powiedzieć. I doszedłem do wniosku, że nie. Ale nagle tu przyszedłś i, no cóż, instynktownie potrafię wyczuć ludzi. - Spojrzał na półkę z kryminałami. - Niestety, potrafię wyczuć wszystkich poza partnerami.

- Proszę, czy możesz mi pokazać te dokumenty?

- Nie, przykro mi. Uważam, że spotkała cię potworna niesprawiedliwość, ale najpierw musisz się uspokoić. Zacząć myśleć taktycznie. Czy któryś z twoich kolegów może przekazać ci te informacje?

- Nie wiem. I naprawdę nie powiesz mi nic więcej?

Sięgnął po notes.

- Podam ci ich nazwiska i daty urodzenia. Ale nie piśniesz o tym nikomu ani słówka. Słyszysz?

- Obiecuję - przyrzekła.

Po długiej chwili siedział z powrotem przy biurku, patrzył na ekran i widział, jak Erika pędzi korytarzem, trzymając kurczowo kartkę z nazwiskami. Miał nadzieję, że dotrzyma swej obietnicy.

Rozdział 35

Po powrocie na stację Brockley Erika poszła prosto do kawiarni. Zamówiła kawę, włączyła laptopa i zaczęła przeszukiwać Internet. Ponieważ miała nazwiska i daty urodzenia, bez problemu znalazła szczegóły z życia denatów. Pierwszą ofiarą była dziewiętnastoletnia Tatiana Ivanova ze Słowacji. W marcu 2013 roku jakiś samotny pływak znalazł jej ciało przy stawach w parku Hampstead Heath. Tamtego roku wiosna przyszła trochę wcześniej, ciało dziewczyny było już w pełnym rozkładzie. W prasie umieszczono zdjęcie Tatiany biorącej udział w konkursie tańca. Była ubrana w czarny trykot ze srebrnymi frędzlami i pozowała z ręką na biodrze. Pewnie należała do jakiejś grupy tanecznej, ale reszta tancerek została wycięta ze zdjęcia. Ciemnowłosa, piękna dziewczyna wyglądała na młodszą, niż była w rzeczywistości.

Drugą ofiarą była Mirka Bratova, lat osiemnaście. Pochodziła z Republiki Czeskiej, została znaleziona osiem miesięcy po zniknięciu, w listopadzie 2013 roku. Jeden ze strażników parku natrafił na ciało w parku Serpentine Lido, pływało w wodzie razem z liśćmi i śmieciami przy wrotach śluzy. Ze zdjęcia w gazecie wynikało, że również była młoda, ciemnowłosa i bardzo piękna - na fotografii stała na słonecznym balkonie i trzymała na rękach czarnego kociaka. Za nią widać było blokowisko.

Trzecią ofiarą była Karolina Todorowa, kolejna osiemnastolatka. Jej ciało znaleziono w lutym 2014 roku. Jakiś mężczyzna wyszedł na poranny spacer z psem, który znalazł jej ciało na brzegu jednego z jezior w Regent's Park. Karolina pochodziła z Bułgarii. W prasie wykorzystano zdjęcie zrobione w budce fotograficznej. Dziewczyna była ubrana na imprezę, miała biały top z głębokim dekoltem i

różowe pasemko w ciemnych włosach. Na zdjęciu obejmowała ją inna dziewczyna, pewnie przyjaciółka, ale jej twarz została zamazana.

Erika była wściekła, że nie może zobaczyć nic więcej; w doniesieniach prasowych podano bardzo mało szczegółów.

Na temat wszystkich dziewczyn napisano, że przyjechały do Anglii jako au pair, a potem „wpadły w tryby” przemysłu erotycznego. Erika zastanawiała się, czy proces ten przebiegał stopniowo. Czy dziewczyny zostały zwabione do Wielkiej Brytanii pod pozorem poprawy jakości życia, dostania dobrej pracy? Szansy na naukę angielskiego?

Wyrzała przez okno kawiarni. Na zewnątrz lał deszcz. Krople waliły w markizę, pod którą schroniło się kilka osób. Napiła się kawy, ale ta była już zimna.

Erika wyjechała ze Słowacji w wieku osiemnastu lat z tego samego powodu, co te dziewczyny, chciała zostać au pair. Pewnego ponurego listopadowego poranka wyruszyła z dworca autokarowego w Bratysławie i pojechała do Manchesteru, angielski знаła dość słabo.

W rodzinie, dla której pracowała, dzieciaki były urocze, jednak ich matka traktowała ją tak, jakby mieszkańcy Europy Wschodniej byli ludźmi gorszej kategorii. Podmiejska uliczka, przy której mieszkali, wyglądała ponuro, a w domu, między mężem i żoną, zawsze panowała napięta atmosfera. W pierwsze Boże Narodzenie, gdy matka Eriki zachorowała na marskość wątroby, nie pozwolili dziewczynie jechać wcześniej do domu, a osiemnaście miesięcy później, gdy stwierdzili, że nie potrzebują już opiekunki, dali jej trzy dni na wyniesienie się. Nie zastanawiali się, czy miała dokąd pójść.

Teraz Erika uświadomiła sobie, że mimo wszystko miała szczęście. Czy Tatiana, Mirka i Karolina mogły pożegnać się ze swoją rodziną, tak jak ona to zrobiła? Przypomniała sobie niszczący terminal autokarowy w Bratysławie: rzędy przystanków; na każdym z nich zardzewiałe metalowe pręty przytrzymywały bardzo długie zadaszanie; panowała wtedy straszna wilgoć. Zastanawiała się, czy tę wilgoć wywołały łzy wszystkich tych nastolatków, którzy musieli

pożegnać się z rodzinami i zostawić ten piękny kraj, bo jedyną szansą na odniesienie sukcesu było opuszczenie go.

Czy rodzice tych trojga dziewcząt płakali? Nie wiedzieli, że ich dziewczynki już nigdy nie wrócą. I co wydarzyło się, gdy dojechały do Londynu? Jak to się stało, że skończyły jako prostytutki?

Po twarzy Eriki popłynęły łzy; gdy podszedł do niej kelner, żeby zabrać pustą filiżankę, odwróciła głowę i ze złością je otarła.

Dosyć się już w życiu napłakała. Teraz nadeszła pora na działanie.

Rozdział 36

Następnego popołudnia Erika poczuła, że wykorzystwała już wszystkie możliwości, jakie miała jako cywil. Parzyła sobie kolejny kubek kawy i rozważała opcje, gdy nagle usłyszała dzwonek. Dopiero po kilku chwilach zorientowała się, że to dzwonek przy drzwiach. Wyszła z mieszkania i zeszła do wspólnego wejścia do budynku. Gdy otworzyła, ujrzała stojącą na schodach Moss; twarz jej byłej podwładnej pozostawała nieprzenikniona.

- Organizujecie wizyty domowe? - spytała Erika.

- To zabrzmiało, jakbym była jakąś kobitką z Avon. - Moss uśmiechnęła się drwiąco.

Erika odsunęła się i wpuściła ją. Nie oczekiwała żadnych gości, więc musiała pozdejmować rzeczy z sofy, żeby Moss miała gdzie usiąść. Zebrała ze stolika brudne talerze z kilku dni, zabrała też kubek pełen petów. Moss niczego nie komentowała, tylko usiadła i zdjęła plecak.

- Napijesz się herbaty? - spytała Erika.

- Tak, poproszę, szefowo.

- Nie jestem już twoją szefową. Mów mi po imieniu - odparła i wstawiła brudne naczynia do zlewu.

- Zostańmy przy szefowej. Imiona potrafią być dziwne. Nie chciałabym, żeby pani mówiła do mnie Kate.

Erika przystanęła z dłonią nad pudełkiem z herbatą.

- Nazywasz się Kate Moss? - Odwróciła się, żeby zobaczyć, czy kobieta żartuje, ta jednak była śmiertelnie poważna i pokiwała głową z żalem.

- Matka nazwała cię Kate Moss?

- Gdy nadawano mi imię Kate, ta druga, nieco szczuplejsza.

- Nieco! - Erika zaśmiała się trochę wbrew sobie.

- Tak, nieco szczuplejsza Kate Moss nie była jeszcze słynną supermodelką.

- Chcesz mleka do tej herbaty? - spytała Erika, uśmiechając się.

- Tak, i dwie kostki cukru.

Dokończyła parzyć herbatę, a w tym czasie Moss wyjęła z plecaka jakieś dokumenty. Erika podeszła do niej z kubkami i ciasteczkami.

- Pyszna - stwierdziła Moss. - Gdzie nauczyła się pani parzyć taką dobrą herbatę? Chyba nie na Słowacji?

- Nie, od Marka, mojego męża. Wpoił mi cały rytuał, tak samo jak mój teść.

Moss poczuła skrępowanie, że poprowadziła rozmowę w tym kierunku.

- Cholera, przepraszam. Nikomu z naszego komisariatu nie przyszło łatwo przeczytanie o. no wie pani o czym. I nie wiedzieliśmy o...

- Marku. Muszę zacząć o nim opowiadać. Gdy kogoś tracisz, to ten ktoś nie tylko znika, lecz także wszyscy wokół nagle przestają o nim rozmawiać. Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Tak jakby został wykasowany. W każdym razie, Moss, dlaczego do mnie przyszłaś?

- Bo wydaje mi się, że coś masz, szefowo. Isaac Strong podesłał mi teczkę niektórych spraw. Sparks nie chce dostrzec oczywistych powiązań, ale trzy młode dziewczyny zginęły w podobnych okolicznościach jak Andrea i Ivy. Wszystkie zostały znalezione nad wodą ze związanymi rękami i powyrywanych włosami. Uduszone. Można wnioskować, że doszło do gwałtów, ale były prostytutkami.

- Tak, wiem o tym - przyznała Erika.

- No dobrze, mam coś więcej. Pudełko po telefonie, które znalazłyśmy pod łóżkiem Andrei. Crane sprawdził numer IMEI na pudełku. Jest taki sam jak numer IMEI starego telefonu Andrei, tego, który rzekomo zgubiła. Crane skontaktował się z operatorami i podał im ten numer. Potwierdzili, że telefon wciąż jest aktywny.

- Wiedziałam! Czyli Andrea zgłosiła zaginięcie telefonu, ale cały czas go miała, po prostu kupiła sobie nową kartę SIM - powiedziała triumfalnie Erika.

- Tak. Ostatni sygnał z tego telefonu zarejestrowano w pobliżu London Road dwunastego stycznia - mówiła dalej Moss.

- Ktoś go zwinął i z niego korzysta?

- Nie - odparła Moss, wyjęła wielką mapę Londynu i zaczęła ją rozkładać. - Sygnał dochodził z kanału burzowego sześć metrów pod ziemią. Biegł on od London Road, wzdłuż torów kolejowych do stacji Forest Hill, a potem w kierunku kolejnej stacji, Honor Oak Park.

Erika popatrzyła na mapę.

- Kanał burzowy jest głównym takim kanałem - kontynuowała Moss - a w ciągu ostatnich kilku dni wsiąkło w ziemię i z pewnością przepłynęło przez niego mnóstwo wody z roztopionego śniegu i deszczówki.

- I przepchnęło wszystko, łącznie z telefonem - dokończyła Erika.

- Tak.

- Czyli bateria już pewnie padła?

- Niczego nie stwierdzono. To iPhone 5S, operator twierdzi, że telefon będzie wysyłał sygnał do masztów telefonii komórkowej jeszcze przez pięć dni po wyładowaniu się baterii; ten okres już minął.

Erika spojrzała na mapę; zobaczyła, że Moss narysowała czerwoną kreskę od London Road aż do Honor Oak Park. Całość miała długość dwóch i pół kilometra.

- I co w związku z tym? Czy zgodnie z waszą teorią telefon został ukradziony albo wrzucony do kanału w chwili porwania Andrei?

- Tak. Ale Sparks ani Marsh w ogóle nie chcą o tym słyszeć. Są przekonani, że mają już głównego winowajcę, czyli Frosta, a Oakley i spółka naciskają, żeby wnieśli oskarżenie. Przejrzeli jego laptopa i znaleźli mnóstwo materiałów związanych z Andreą. Zdjęcia, listy, które do niej pisał, historia poszukiwań w Google - sprawdzał, dokąd się wybierała.

- Owszem, to przełom, ale dlaczego przyszedł z tym do mnie? - Erika wstała, żeby zaparzyć więcej herbaty.

- Byłam przy przesłuchaniu Marco i on ma - miał - obsesję na punkcie

Andrei. Ale chyba nie byłby zdolny do czegoś takiego. Ma też bardzo duże dłonie. Isaac pokazał nam odciski palców na Andrei. I, no nie wiem, mam tylko przeczucie.

- Myślisz, że to nie on.

- Mam co do tego wątpliwości, ale to tylko przeczucie. Wydaje mi się, że sprawa z telefonem mogłaby otworzyć śledztwo - dodała.

- No cóż, w takim razie musisz wysłać do tego kanału ekipę, żeby przynajmniej spróbowała poszukać.

- Tak, ale kto ma władzę, żeby to zrobić? Na pewno nie ja, szefowo. Pani ma związane ręce. Taka akcja jest bardzo droga, trzeba będzie ściągnąć dodatkowych ludzi, a kto zechce się teraz na coś takiego pisać? Wszyscy skupiają się na gromadzeniu dowodów przeciwko Frostowi.

Erika zastanawiała się przez chwilę.

- Czy ktokolwiek podziela twoje wątpliwości co do Frosta?

Moss pokiwała głową.

- Peterson? Crane?

- Inni też. Zrobiliśmy kopie akt Tatiany Ivanovej, Mirki Bratovej i Karoliny Todorowej.

Wręczyła Erice kopie, która zaczęła je przeglądać. Popatrzyła na zdjęcia dziewcząt - wszystkie leżały na plecach, nagie od pasa w dół, mokre włosy były przylepione do bladych twarzy. Przerazenie w oczach.

- Myślisz, że celowo zostawia im otwarte oczy? - spytała Erika.

- Możliwe.

- Jeśli to ten sam zabójca, to jakim cudem wśród ofiar znalazła się Andrea?

- Może po prostu ten ktoś postanowił zmienić środowisko. Była zupełnie inną dziewczyną - stwierdziła Moss.

- Tylko dlatego, że jej rodzice mieli pieniądze. Ale dziewczyny są do siebie podobne. Ciemnowłose, piękne, zgrabne.

- Myśli pani, że Andrea pracowała jako prostytutka? Widziała pani coś w jej papierach?

- Na pewno nie potrzebowała pieniędzy. Możliwe, że chodziło jej przede wszystkim o dreszczyk emocji - odparła Erika.

- Coś jak podczas pościgu.

- A jeśli zakochała się w mężczyźnie, który to robi? Lubi ciemnowłosych przystojnych facetów.

- No ale co z Ivy Norris? Jej śmierć była podobna do poprzednich, ale ofiara nie pasuje do schematu. Nie była ani młoda, ani ładna jak te dziewczęta.

- Może nie o to chodziło? Na pewno była prostytutką.

A co, jeśli zobaczyła Andreę z mordercą, siedzących w pubie?

I została zabita, żeby nie puściła pary z ust.

Moss nie miała na to odpowiedzi.

Nagle Erika uświadomiła sobie, że siedzą po ciemku. Słońce już zaszło. Podeszła do szafki kuchennej i wyjęła liścik, który dostała. Wróciła do Moss i położyła go na stole przed nią.

- O cholera. Skąd pani to ma? - spytała Moss.

- Znalazłam w kieszeni.

- Kiedy?

- Tuż po tym, jak zostałam zawieszona.

- Dlaczego od razu nam pani tego nie przekazała?

- Właśnie to robię.

Moss na nią spojrzała.

- Wiem. To oznacza, że mamy seryjnego mordercę - stwierdziła Erika.

- Seryjnego mordercę, który podszedł do pani na tyle blisko, by podrzucić to do kieszeni. Załatwić pani ochronę przed domem?

- Nie. I tak już myślę, że oszalałam. Kazano mi iść na badania psychiatryczne. Ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, to dolewanie oliwy do ognia. Powiedzieć im, że ktoś mnie śledzi.

- Zobaczyła wyraz twarzy Moss. - Przez te wszystkie lata dostałam bardzo dużo przesyconych nienawiścią listów.

- Ale czy wszystkie doręczono osobiście?

- Moss, nic mi nie jest. Skupmy się na tym, co dalej.

- No dobrze. Crane sprawdza wszystkie ruchy Marco Frosta, ale nie znamy dokładnej godziny śmierci tych dziewcząt.

- Musimy znaleźć telefon. Andrea mogła kontaktować się z tym facetem. Mógł tam być jego numer telefonu, wiadomości na poczcie głosowej, maile. A może nawet zdjęcia. Ten telefon to klucz do rozwiązania zagadki.

- Potrzebujemy na to środków.

- Porozmawiam z Marshem - postanowiła Erika.

- Jest pani pewna? To nie jest zbyt ryzykowne?

- Znam go od bardzo dawna.

- Spotykaliście się?

- Dobry Boże, nie. Byliśmy razem na szkoleniu, poznałam go z jego przyszłą żoną. Wypadałoby, żeby mi się jakoś odwdzieczył. A jeśli nie, to cóż - i tak nie mamy nic do stracenia.

Rozdział 37

Nadinspektor Marsh zmusił się do zjedzenia drugiego *cre me brûlée*. Był już syty, ale nie mógł sobie darować tych pyszności. Wziął kokilkę i z radością przebił łyżeczką warstwę chrupiącego karmelu. Przed świętami Marcie truła mu o tych kokilkach, obiecując, że co tydzień będzie robić *cre me brûlée*. Prawie udało jej się dotrzymać obietnicy.

Spojrzał na nią, skąpaną w świetle świec rozstawionych w ich jadalni. Siedziała obok niego przy długim stole i była pogrążona w rozmowie z mężczyzną o okrągłej twarzy i ciemnych włosach, którego imienia Marsh nie zdołał zapamiętać. Przez cały wieczór wsłuchiwał się w dialogi, żeby wyłapać jego imię, ale na razie z niczyich ust nie padło. Zapomnienie imienia kierownika jej grupy artystycznej gwarantowało, że tego dnia w sypialni powieje chłodem - a on straszliwie jej pragnął. Jej ciemne włosy opadały na ramiona, miała na sobie długą zwiewną białą sukienkę, podkreślającą piersi. Spojrzał na troje pozostałych gości i pomyślał sobie, że w porównaniu z nią byli bardzo mało atrakcyjni: umalowana szkarłatną pomadką kobieta w średnim wieku, której udało się wyglądać zarówno niechlujnie, jak i elegancko, starszy mężczyzna o potarganej brodzie i długich paznokciach, który zdaniem Marsha przyszedł tylko po to, żeby się nażreć, i chudy facecik ze spiętymi w kitkę mysimi włosami. Wszyscy byli pogrążeni w rozmowie o Salvadorze Dalim.

Marsh zastanawiał się, czy zaproponowanie im kawy, podczas gdy jeszcze jedli deser, będzie niegrzeczne, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Marcie odwróciła się do męża i zmarszczyła brwi.

- Nie przeszkadzajcie sobie, ja otworzę - powiedział.

Zniecierpliwiona Erika ponownie zapukała. Widziała, że ktoś był w

domu; zasłony w dużym wykuszu były zaciągnięte, słychać było śmiech. Chwilę później zapaliły się światła na korytarzu i Marsh otworzył drzwi.

- Inspektor Foster. Co mogę dla ciebie zrobić?

Zauważyła, że w beżowych spodniach i niebieskiej koszuli z podwiniętymi rękawami wyglądał całkiem przystojnie.

- Nie odbierasz telefonu, a musimy porozmawiać - powiedziała.

- Czy to może poczekać? Mamy gości. - Zobaczył, że trzyma coś, co wyglądało jak teczka z aktami.

- Uważam, że zabójstwa Andrei Douglas-Brown i Ivy Norris są powiązane z trzema pozostałymi zabójstwami. Młode dziewczyny zostały znalezione w tych samych okolicznościach co Andrea. Do zabójstw dochodziło od dwa tysiące trzynastego roku. Wszystkie ciała zostały znalezione przy zbiornikach wodnych na terenie Wielkiego Londynu.

Zirytowany Marsh pokręcił głową.

- Eriko, nie wierzę.

- Wszystkie były młodymi dziewczynami z Europy Wschodniej - rzekła. Otworzyła teczkę i pokazała mu zdjęcie martwej Karoliny Todorowej. - Spójrz. Ta dziewczyna miała zaledwie osiemnaście lat; została uduszona, ręce związane jej na plecach, wyrwano włosy ze skroni. Została wrzucona do wody jak śmieć.

- Chcę, żebyś sobie stąd poszła - powiedział ostro.

Zignorowała go i wyciągnęła kolejne dwa zdjęcia.

- Tatiana Ivanova, lat dziewiętnaście, i Mirka Bratova, lat osiemnaście. I znowu uduszona, ręce związane dokładnie w ten sam sposób, wyrwane włosy i wrzucona do wody. Wszystkie znalezione w promieniu piętnastu kilometrów od centrum Londynu. Mają nawet ten sam typ urody. Długie ciemne włosy, nienaganna sylwetka. Sparks ma te dokumenty od dwóch dni. Podobieństwa są oczywiste, nawet dla policjanta tuż po.

Otworzyły się drzwi na korytarz, z głębi dobiegł śmiech. Przy drzwiach stanęła Marcie.

- Tom, kto to? - spytała. A potem jej wzrok padł na zdjęcie trzymane przez Erikę, przedstawiające gnijące w wodzie, na wpół nagie ciało Karoliny. - Co się tutaj dzieje? - spytała i patrzyła to na Erikę, to na Marsha.

- Marcie. Proszę, wróć do gości, ja się tym zajmę.

- Sprawdźmy, co Marcie sądzi na ten temat - powiedziała Erika, otworzyła kolejną teczkę i podniosła powiększone zdjęcie zwłok Mirki Bratovej. Na twarzy dziewczyny widniało przerażenie. Do jej jasnej skóry przykleiły się liście i rośliny; na włosach łonowych dziewczyny widać było zaschniętą krew.

- Jak śmiesz! To mój dom! - wrzasnęła Marcie i zakryła usta dłonią. Jednak Erika nie zamknęła teczki.

- Marcie, ta dziewczyna miała tylko osiemnaście lat. Osiemnaście. Przyjechała do Anglii, bo myślała, że dostanie pracę jako au pair, ale została zmuszona do prostytucji, na pewno była regularnie gwałcona, a potem ktoś ją porwał i brutalnie udusił. Czas tak szybko płynie, prawda? Ile lat mają teraz wasze dziewczynki? Zanim się zorientujecie, będą mieć osiemnaście.

- Po co ona tu przyszła? Dlaczego nie załatwiacie takich spraw w pracy?! - krzyknęła Marcie.

- Dostyc tego, Eriko! - ryknął Marsh.

- On nie załatwia tego w pracy! - odparła Erika. - Proszę. Wiem, że wyłapano sygnał telefonu należącego do Andrei Douglas-Brown. Daj mi ludzi i środki, żebym mogła go poszukać. Na pewno są tam informacje na temat jej życia. To, co trzymała w tajemnicy. Moim zdaniem te informacje mogą prowadzić do osoby, która zabiła ją i te dziewczyny. Spójrz na te zdjęcia. Spójrz na nie!

- Tom, o co jej chodzi? - spytała Marcie.

- Marcie, wracaj do gości. NATYCHMIAST!

Kobieta jeszcze raz zerknęła na zdjęcia i wróciła do pokoju. Znowu przez chwilę było słychać śmiech, który ucichł, gdy trzasnęła drzwiami.

- Eriko, jak śmiesz?

- Nie, nie ja: jak my śmiemy. Tu nie chodzi o mnie. Tak, nie miałam prawa zjawiać się u ciebie w domu, tak, to wbrew zasadom. Ale ja mogę żyć z tym, że jestem francuzką. Natomiast nie mogę żyć z tym, co przydarzyło się tym dziewczynom. Czy świadomość, że nawet nie spróbowaliśmy, pozwoli ci dzisiaj zasnąć? Pomyśl o tym, jak to było w ciągu naszych pierwszych lat w policji. Nie mieliśmy władzy. Ale teraz możesz podjąć tę decyzję. Ty. Wałę to, możesz zrzucić na mnie koszty wynajęcia ekipy poszukiwawczej, zwolnić mnie dyscyplinarnie, naprawdę mam to teraz głęboko, ale spójrz na nie, tylko na nie spójrz! - Ponownie podniosła zdjęcia.

- Dość tego! - ryknął. Trzasnął jej drzwiami przed nosem i zamknął wszystkie zamki.

- No cóż, przynajmniej spróbowałam - powiedziała do ofiar na zdjęciach. Zamknęła teczkę, delikatnie włożyła ją do torby i wyszła na ulicę.

Rozdział 38

Postać zmaterializowała się w alejce naprzeciwko mieszkania Eriki po zapadnięciu zmroku, tuż przed tym, jak detektyw Moss odjechała spod domu swoim samochodem.

A co robiła tutaj ta mała, tłusta lesba? To coś nowego.

Obserwowanie poczyznań inspektor Foster zrobiło się niemal uzależniające. Ponieważ lał rześisty deszcz, łatwo było ją śledzić, wystarczyło nałożyć kaptur, a do plecaka schować trzy różniące się od siebie płaszcze przeciwdeszczowe.

Cała tajemnica wtapiania się w tłum polega na tym, żeby nie próbować tego robić. Ci wszyscy kretyni i tak są wpatrzeni w siebie.

Obserwator utkwiał wzrok w Ericie, która wyglądała przez okno i paliła papierosa.

O czym myślała? I co robiła tutaj ta Moss? Przecież Foster miała zostać odsunięta od sprawy.

Nagle Erika odeszła od okna i zasłoniła żaluzje. Chwilę później wyszła z domu. Miała ze sobą torbę, ruszyła w kierunku stacji. Obserwator wycofał się i pobiegł alejką do samochodu, a potem włączył się do ruchu na głównej ulicy, próbując jechać powoli, zachowywać się normalnie, niczym się nie wyróżniać.

Erika skręciła na stację Brockley, pod którą podjechał obserwator. Jakiś samochód zwalniał miejsce do parkowania, więc wykorzystał okazję, zahamował i patrzył, jak Erika przechodzi przez kładkę dla pieszych na przeciwległy peron. Kierowca z przodu zakończył manewr i pomachał ręką w podziękę. W odpowiedzi uśmiechnął się i odmachął, a potem pognał z powrotem, minął mieszkanie Eriki i zaparkował kilka ulic dalej.

Gdy warkot silnika ucichł, przez chwilę wizualizował sobie tyły

budynku, w którym mieszkała inspektor. Znajdował się tam wysoki mur, a wzdłuż jego boku biegła alejka. Kiedy w wielkim domu mieszkalnym powstawało kilka osobnych mieszkań, z tyłu budynku zrobił się ogromny bałagan, stały stare i nowe okna, walały się rynny odpływowe i rury.

Wysiadł z samochodu i wyjął plecak z bagażnika.

Nie takie były plany, ale wygląda na to, że sprawy nabrały rozpędu. Patrzenie na to z zewnątrz nie daje mi już...

Po drodze do mieszkania inspektor Foster minął dwie nieświadome niczego i pogrążone w rozmowie osoby. Pod oknem mieszkania Eriki wspiął się na mur - dokładnie przemyślał sposób dostania się na górę.

Najpierw wzdłuż ściany na tyły budynku, wejdź na parapet, złap się rynny, postaw jedną nogę na wyższym parapecie i wespnij się po rynnie.

Parapety były zrobione ze śliskiego kamienia. Zmęczony zatrzymał się na chwilę. Skoro udało mu się dotrzeć tak wysoko.

Wykorzystaj piorunochron i grubą rynnę jako dźwignię, dalej są jeszcze trzy okna w rzędzie. Coś jak gra w kółko i krzyżyk...

Mokry od potu intruz dotarł do parapetu w łazience mieszkania Eriki. Jak można było się spodziewać, okno było zamknięte. Jednakże obok okna znajdował się mały wiatraczek. Z pewnością tani i kiepsko przymocowany.

Intruz zakrył dłonią plastikowy otwór z grillem, złapał wiatrak za boki i pociągnął. Rozległ się trzask i na widoku znalazła się srebrna rura wentylacyjna. Wsadził do niej rękę, poczuł, jak palce w skórzanej rękawiczce dotykają tyłu plastikowej obudowy po wewnętrznej stronie łazienki. Krótkie popchnięcie i już jej nie było. Spadła po ścianie w łazience.

Wyciągnął z kieszeni kurtki druciany wieszak na ubrania, rozłożył go i wsadził przez otwór. Po kilku próbach udało się zahaczyć o klamkę okna i otworzyć je. Poruszał się szybko, głową w dół, aż dotarł do sedesu.

Jestem w środku.

Po tak długim obserwowaniu inspektor Foster z daleka było to radosne przeżycie. Łazienka była niewielka, ale praktycznie urządzona. Po otwarciu szafki łazienkowej ukazało się pudełko tamponów, krem na pleśniawki i zakurzona paczka woskowych pasków do depilacji. Przeterminowanych.

Straszne. Wozi ze sobą paczkę pasków do depilacji.

Intruz zebrał rzeczy z szafki i przeszedł do niewielkiej sypialni. Pachniała neutralnie. Czasami zapach kobiety był interesujący i egzotyczny. Bywał też odpychający.

A ja tylko czuję papierosy i smażone jedzenie. I zapach tanich perfum.

Odgarnął kołdrę, ułożył na materacu zawartość szafki w łazience i z powrotem wszystko zakrył, a następnie przeszedł do salonu. Pomijając pomarańczowe światło latarni ulicznych, panował tam mrok. Na stoliku do kawy oprócz brudnych kubków i popielniczki znajdowały się kopie akt policyjnych.

Podniósł jedną z teczek i poczuł narastającą wściekłość. Były tam zdjęcia Mirki Bratovej. Najpierw żywej, a potem jej rozłożonego w wodzie ciała.

Ona już wie. Połączyła kropki, a ta mała tłusta lesba jej pomagała!

Na półpiętrze rozległ się trzask, skrzypnięcie schodów, intruz podkradł się do drzwi i wyjrzał przez judasza.

Na piętro weszła starsza siwa kobieta. Podeszła do drzwi Eriki i bezceremonialnie zajrzała przez judasza. Przez chwilę nasłuchiwała, potem się odwróciła i podeszła do drzwi swojego mieszkania.

Nagle intruz poczuł potrzebę wydostania się stamtąd, ucieczki, ponownego zaplanowania wszystkiego.

Inspektor Foster zmusiła mnie do zmiany planów.

Trzeba ją zabić.

Rozdział 39

Gdy Erika wróciła do mieszkania, wzięła długi, gorący prysznic i owinęła się ręcznikiem. Przeszła do sypialni i usiadła na łóżku, analizując w myślach wieczorne wydarzenia. Wcale nie wyglądało to lepiej niż wtedy, kiedy zastanawiała się nad tym po raz pierwszy.

Podeszła do ładowarki, żeby podłączyć telefon, ale nagle przystanęła. Odsunęła kołdrę. Pod nią znalazła ładnie ułożone przedmioty z łazienki w szafce.

Odskoczyła gwałtownie i pobiegła do okna w łazience. Było zamknięte, poza tym wychodziło prosto na alejkę, w tym miejscu było stromo. Przeszła do salonu i włączyła światło. Pokój wyglądał tak, jak go zostawiła. Żaluzje zamknięte. Teczki i kubki po kawie porozwalane na stole. Podeszła do drzwi wejściowych. Nie było na nich skrzynki na listy. Czy zamknęła drzwi? Oczywiście, pomyślała. Wróciła do łazienki i otworzyła szafkę nad zlewem. Pusta.

Gdy brała prysznic, okno było zamknięte, nie otwierała go. Nie, pomyślała, to po prostu zmęczenie i roztrzęsanie. Musiała sama wyjąć rzeczy z szafki. Zauważyła, że cała łazienka jest zaparowana, więc pociągnęła sznurek od wiatraka. Potem pociągnęła raz jeszcze. I nic.

- Szlag - powiedziała i wytarła lustro wierzchem dłoni. Dlaczego Marsh musi być jednocześnie właścicielem jej mieszkania? Kontaktowanie się z nim to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Wyłączyła światło, wróciła do sypialni i wyjęła rzeczy z łóżka. Czuła się niepewnie. Czy to ona wyjęła je z szafki? I przecież dostała ten liścik.

Ale w jaki sposób ktoś mógłby się tutaj dostać? Musiałby mieć klucz.

Następnego ranka Erika sprzątała mieszkanie i zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do komisariatu i zgłosić, że być może ktoś się do niej włamał - „być może” to idealne określenie

- gdy usłyszała, jak na słomiankę na parterze spadają listy. Wśród rachunków dla sąsiadów, które zostawiła na stoliku przy drzwiach, znalazła również list zaadresowany do siebie.

Pierwsza poczta w nowym mieszkaniu. Był to nakaz z policji, żeby w ciągu siedmiu dni poddała się badaniom psychiatrycznym.

- Nie oszalałam, prawda? - spytała sama siebie, tylko w połowie żartując. Gdy wróciła na górę, zadzwonił telefon.

- Eriko, z tej strony Marsh. Masz sześć godzin z ekipą z Thames Water. Jeśli nie znajdziesz telefonu, zamykamy temat. Rozumiesz?

Poczuła, jak budzi się w niej nadzieja.

- Tak. Dziękuję.

- Praktycznie nie ma żadnych szans, żeby tam był. Widziałaś te ulewy?

Wyrzała przez okno; deszcze nadal walił w szyby.

- Wiem, ale spróbuję podjąć wyzwanie; zdarzało mi się rozwiązywać trudniejsze sprawy.

- Ale tej nie rozwiążesz. Jesteś zawieszona. Pamiętasz?

A jeśli znajdziecie jakieś materiały dowodowe, przekażesz je Sparksowi. Natychmiast.

- Dobrze.

- Moss się z tobą skontaktuje w sprawie szczegółów.

- Świetnie.

- A jeśli jeszcze raz dasz taki popis jak wczoraj wieczorem i zjawisz się w drzwiach mojego domu, machając mojej żonie przed nosem zdjęciami z miejsc zbrodni. Będiesz nie tylko zawieszona. Twoją karierę spotka smutny koniec.

- To się już nie powtórzy - obiecała. Rozległo się trzaśnięcie i Marsh odłożył słuchawkę. Uśmiechnęła się. - Za każdym potężnym mężczyzną stoi kobieta, która wie, jakie guziki w nim przycisnąć. Brawo, Marcie!

Poszła na spotkanie z Moss i Petersonem. Studzienka kanalizacyjna umożliwiająca dostęp do kanału burzowego znajdowała się obok cmentarza przy Honor Oak Park Church, zaledwie kilka kilometrów od mieszkania Eriki. Kościół wzniesiono na wzgórzu, kilkaset metrów od stacji kolejowej. Ulewa się skończyła, gdy Erika spotkała się z Moss przy wielkim wanie z logo firmy wodociągowej Thames Water, pojawiła się nawet niewielka przerwa między chmurami. Peterson przyniósł tackę z kawami na wynos i rozdał je grupie mężczyzn w kombinezonach.

- To jest Mike. Jego zespół będzie koordynować poszukiwania - oznajmiła Moss, przedstawiając ich.

- Erika Foster - odparła i przechyliła się, żeby podać każdemu rękę. Ekipa nie marnowała czasu. Wypili kawę i po kilku minutach podnieśli wielki właz do studzienki kanalizacyjnej, przetoczyli go na bok i położyli z głośnym brzękiem.

- Dobrze cię widzieć, szefowo - powiedział Peterson z uśmiechem i podał jej kawę.

Mike zaprowadził ich do mniejszego vana. Znajdował się w nim rząd monitorów, mały prysznic i radiowe oprogramowanie komunikacyjne, umożliwiające łączność ze wszystkimi mężczyznami schodzącymi na dół. Na jednym z monitorów cały czas odświeżała się satelitarna mapa pogody, pokazując różne cienie i wybrzuszenia na mapie Wielkiego Londynu.

- To bardzo ważne i może decydować o życiu moich ludzi - powiedział Mike, pukając długopisem w monitor. - Kanały ściekowe na dole łączą deszczówkę ze ściekami. Gwałtowna ulewa może zalać ścieki i bardzo szybko powstaje fala pływowa w kierunku Tamizy.

- A jak to wyglądało przed rozwojem techniki? - spytał Peterson, wskazując na monitory i satelitarne mapy pogodowe.

- Trzeba było stosować starodawną metodę i zwracać uwagę na hałasy - odparł Mike. - Jeśli zbliżała się burza, unosiliśmy pokrywę najbliższego włazu o kilkanaście centymetrów i puszczałyśmy ją, żeby spadła. Huk odbijał się echem po tunelach i ostrzegał chłopaków na

dole, żeby zwiewali.

- Pracują dla was tylko mężczyźni? - spytała Moss.

- Dlaczego pani pyta? Chce pani złożyć podanie o pracę? - zażartował Mike.

- Bardzo zabawne - odparła Moss.

Wyszli z vana i popatrzyli w niebo. Chmury zaczynały się przersedzać, ale na horyzoncie robiło się coraz ciemniej.

- Lepiej bierzmy się do roboty - powiedział Mike i podszedł do wejścia do kanału, przy którym czterech mężczyzn zainstalowało wyciąg i zakładało uprząż zabezpieczające. Erika podeszła do otworu i spojrzała w dół szybu, gdzie żelazne pręty znikają w ciemności.

- To czego szukamy, telefonu? - spytał Mike.

- Tak, iPhone'a 5S, prawdopodobnie białego, ale może być też czarny - odparła Moss. Każdemu z nich wręczyła zalaminowane zdjęcie.

- Mamy świadomość, że znajduje się tam niemal od dwóch tygodni, ale jeśli go znajdziecie, spróbujcie go nie dotykać. Musimy zabezpieczyć wszelki możliwy materiał dowodowy. Dam wam te worki, do których natychmiast należy go włożyć - powiedziała Erika.

Każdy z nich wziął po jednym worku. Popatrzyli po sobie sceptycznie.

- I co, mamy wyciągnąć ten telefon z gówna siłą woli? - spytał jeden z nich.

- Panowie, naprawdę doceniamy waszą pomoc - powiedział Peterson. - Dołączyliście do nas w kluczowej fazie śledztwa w bardzo trudnej sprawie morderstw dokonanych na młodych dziewczynach. Znalezienie tego telefonu jest niezmiernie ważne. Po prostu spróbujcie nie dotykać go gołymi rękami.

Podejście mężczyzn uległo natychmiastowej zmianie. Szybko nałożyli kaski i zaczęli sprawdzać latarki i krótkofalówki. Gdy byli gotowi, stanęli wokół wjazdu, a Mike zszedł na dół na próbę.

- Sprawdzamy, czy nie ma tam jakichś trujących gazów - powiedział.

- Musimy się martwić nie tylko gównem i sikami. Jest dwutlenek

węgla, metan, który wybucha, i siarkowodór, produkt rozpadu gnilnego. Chłopcy, macie przy sobie czujniki chemiczne?

Wszyscy pokiwali głowami.

- Jezu, nie wolelibyście pracować w supermarkecie? - spytała Moss.

- Tutaj płacą o wiele lepiej - odparł najmłodszy z chłopaków; podszedł pierwszy do otworu i został powoli opuszczony na dół.

Patrzyli, jak pozostali mężczyźni są opuszczani w ciemność, a ich latarki rozświetlają brudnobrązowe wnętrze kanału burzowego. Erika spojrzała na Moss i Petersona, którzy pochylili się nad dziurą. Wszyscy popatrzyli na siebie w napięciu.

- To jak szukanie igły w stogu siana - powiedział Peterson. Światła latarek zaczęły powoli blednąć i policjanci zostali sami w ciszy. Mike poszedł do vana, żeby śledzić postępy prac.

Godzinę później nie było niczego do raportowania, tupali stopami z zimna. A potem przez policyjne radio przekazano wiadomość. W supermarkecie w Sydenham doszło do incydentu. Jakiś mężczyzna wyciągnął broń i zaczął strzelać.

- Dzisiaj nasz dyżur - przypomniała Moss i spojrzała na Petersona. - Musimy tam jechać. Marsh powiedział, że ta sprawa nie ma pierwszeństwa.

- Jedźcie, jedźcie, ja tutaj zostanę i poczekam - odparła Erika. Moss i Peterson szybko odjechali, a ona została sama i uświadomiła sobie, że nie ma odznaki ani żadnej władzy. Była po prostu kobietą kręcącą się wokół otwartego wjazdu kanalizacyjnego. Weszła do vana i spytała Mike'a, jak sobie radzą.

- Nic. A już prawie są w miejscu, z którego ich dalej nie puszczą. Sieć rozgałęzia się w różne strony w kierunku centrum.

- A gdzie się kończy? - spytała.

- W oczyszczalni ścieków pod Londynem.

- Tak więc.

- Tak więc szanse znalezienia małego telefonu są bardzo nikłe - odparł. - To nie tak, jakby pies połknął pierścionek z diamentem, a ty...

- Tak, zrozumiałam - odrzekła. Wyszła z vana, oparła się o pień drzewa i zapaliła papierosa. Obok niej wznosił się kościół, gdzieś daleko przejechał pociąg. Mężczyźni wyszli z kanałów półtorej godziny później, cali ubrudzeni, wyczerpani i spoceni. Pokręcili głowami.

- Tak jak myślałem, ten telefon może być wszędzie. Nawet już w morzu. Od dwunastego stycznia kanały ściekowe były otwierane dwa razy, prąd był tak silny, że nic nie mogło zostać - powiedział Mike.

- Dziękuję - odparła Erika. - Przynajmniej spróbowaliśmy.

- Nie. Oni spróbowali - powiedział Mike, wskazując swoich ludzi. - Mówiłem waszemu szefowi, że to beznadziejna sprawa, szukanie wiatru w polu.

Erika zaczęła się zastanawiać, czy to właśnie dlatego Marsh zgodził się to zorganizować. Gdy szła w deszczu do domu, cały czas żywiła przekonanie, że trzeba znaleźć telefon Andrei. Pomyślała o liście, który jej podrzucono, i rzeczach z łazienki w łóżku.

Była jedyną osobą, która wiedziała, że policja aresztowała niewłaściwego człowieka.

Rozdział 40

Przez trzy dni Moss i Peterson nie dawali znaku życia. Zniknął wszelki entuzjazm i pozytywne nastawienie Eriki, bezczynność tylko dodatkowo pogarszała jej nastrój. Trzeciego dnia już miała zadzwonić do Edwarda i zmusić się do odwiedzin na grobie Marka, gdy telefon w jej dłoni zaczął dzwonić.

- Szefowo, nie uwierzy pani - powiedziała Moss. - Właśnie pojawił się telefon Andrei.

- Co? W kanałach? - spytała Erika, chwytając długopis.

- Nie. W komisie w Anerley.

- To kilka kilometrów stąd.

- Tak. Crane przekazał numer IMEI do miejscowych komisów i powiedział, że jeśli trafi do nich telefon z takim numerem, mają natychmiast skontaktować się z centrum koordynacji.

- I skontaktowali się?

- Dodał również, że za oddanie starego zapłaci równowartość nowego iPhone'a 5S, co z pewnością ułatwiło im podjęcie decyzji.

- Jakim cudem zmaterializował się w Anerley? - spytała Erika.

- Znalazła go jakaś kobieta. Duże opady deszczu i ogromna ilość stopionego śniegu sprawiły, że w zeszłym tygodniu wybiła studzienka kanalizacyjna na niższym końcu Forest Hill Road. Ciśnienie było tak wielkie, że popękał asfalt. Zakładamy, że

w ten właśnie sposób telefon wydostał się na zewnątrz. Znalazła go i pomyślała, że nawet za tak zniszczony telefon może przecież dostać kilka funtów.

- I co, wszystko z nim w porządku? Działa?

- Nie, wyświetlacz jest popękany, ale przekazaliśmy go naszym technikom, którzy od razu zabrali się do roboty. Próbuje wyciągnąć z

jego pamięci wszystko, co się da.

- Moss, jadę tam.

- Nie, szefowo. Jeśli pani tutaj przyjedzie, będą mieli powód, żeby do nas wpaść i odebrać to jako bunt policjantów.

Erika zaczęła protestować.

- Szefowo, serio. Obiecuję, że jeśli się czegoś dowiem, natychmiast do pani zadzwonię. - Rozłączyła się.

Sześć długich godzin później Moss zadzwoniła i powiedziała, że ludzie z Jednostki do walki z Cyberprzestępczością wydobyli z telefonu Andrei bardzo ważne informacje.

Erika pojechała taksówką pod adres podany przez Moss i spotkała się z nią na ulicy przed siedzibą jednostki znajdującej się w biurach w nieoznaczonym budynku w pobliżu Tower Bridge. Pojechały windą na najwyższe piętro i wyszły na wielką otwartą powierzchnię biurową. Wszystkie stanowiska były zajęte; przy każdym siedział policjant, wpatrujący się w ekrany komputera, obok niego leżał rozłożony laptop, telefon albo plątanina kabli i płytek obwodu drukowanego.

Na tylnej ścianie znajdował się rząd wnęk z przyciemnianymi szybami. Można tam było sprawdzić zawartość danego nośnika. Erika zadrżała na myśl o tym, co muszą oglądać ci policjanci.

Przy automacie z zimną wodą spotkał się z nimi niski, przystojny mężczyzna w znoszonym wełnianym swetrze. Przedstawił się jako Lee Graham. Przeszły z nim przez biuro i weszły do dużego magazynu, pełnego komputerów, telefonów i tabletów, z których każdy był zapakowany i zabezpieczony.

Minęli niską półkę, na której leżał owinięty w folię laptop, ubrudzony zaschniętą krwią.

Lee zaprowadził ich na drugą stronę magazynu, do zabałaganionego biurka, na którym leżał potłuczony i roztrzaskany telefon Andrei. Jego tył został zdjęty, a telefon podłączono do dużego komputera z dwoma monitorami.

- Udało nam się dużo z niego wyciągnąć - powiedział Lee, który

usiadł i dostosował jeden z monitorów. - Pamięć była w dobrym stanie.

Moss dostawiła krzesła i usiadły obok Lee.

- Mamy trzysta dwanaście zdjęć - ciągnął - szesnaście filmów i setki wiadomości tekstowych, wysłanych od maja dwa tysiące dwunastego roku do czerwca dwa tysiące czternastego roku. Przeleciałem wszystkie zdjęcia naszym programem do identyfikacji twarzy połączonym z krajową bazą przestępców. Została rozpoznana jedna osoba.

Erika i Moss popatrzyły po sobie podekscytowane.

- Jak on się nazywa? - spytała szybko Erika.

Lee napisał coś na klawiaturze.

- Nie on, tylko ona.

- Co? - spytały obie jednocześnie. Lee zaczął przeszukiwać miniatury zdjęć, a potem kliknął jedno z nich i zobaczyły znajomą twarz.

- Linda Douglas-Brown znajduje się w policyjnej bazie? - spytała zaskoczona Moss. Na zdjęciu Linda i Andrea siedziały przy stoliku w restauracji; Andrea patrzyła pewna siebie w obiektyw, w kremowej bluzce wyglądała znakomicie.

Rozpięła guziki, eksponując piękny, opalony dekolt ze srebrnym łańcuszkiem znikającym pomiędzy piersiami. Natomiast Linda miała zaróżowione policzki i była potargana. Ubrała się w czarny sweter z golfem, który kończył się tuż pod jej podwójnym podbródkiem. Na swetrze wyhaftowano małe baraszkujące pudle. Na szyi dziewczyny wisiał duży złoty krzyż. Obejmowała Andree ramieniem, na jej twarzy widać było pijacki uśmiech.

- Czy to matka ofiary? - spytał Lee.

- Nie, siostra. Starsza od niej o cztery lata - odparła Erika. Nie zagłębiali się w ten temat.

- Dobrze. Wyciągnąłem akta jej sprawy, właśnie je dla was drukuję - powiedział Lee.

Rozdział 41

Lee znalazł dla nich osobne miejsce w biurze, w którym mogli spokojnie wczytać się w akta Lindy.

- Jezu, ma dość grubą teczkę, zawierającą wydarzenia, do których doszło w ciągu kilku ostatnich lat. Podpalenie, kradzież, kradzież sklepowa. - powiedziała Erika. - Między lipcem a listopadem zeszłego roku narzeczony Andrei, Giles Osborne, złożył na policję trzy skargi w sprawie nękania i wysyłania mu gróźb mailem.

- Za każdym razem policjanci z nią rozmawiali - dodała Moss, wczytując się w sprawę.

- Tak, ale nie została aresztowana. Pierwszą skargę złożono w lipcu dwa tysiące czternastego roku, dotyczyła pogroźek, jakie Linda wysłała mu mailem; w jednej groziła, że najpierw zabije mu kota, a potem jego samego. Druga skarga wpłynęła miesiąc później. Ktoś włamał się do jego mieszkania i otruił kota. Znaleziono odciski palców Lindy, ale jej prawnik oświadczył, że nie ma w tym nic dziwnego, bo niedawno była tam na przyjęciu wydanym z okazji zaręczyn Gilesa i Andrei. Jednak kamera znajdująca się w sąsiedztwie mieszkania Gilesa Osborne'a zarejestrowała obecność Lindy. Wtedy dziewczyna poddała się i przyznała, że włamała się do mieszkania, ale po to, by spróbować ratować kota, który, jak twierdziła, wyglądał przez okno tak, jakby groziło mu niebezpieczeństwo.

- Najwyraźniej ma bardzo obrotowego prawnika - powiedziała Moss.

- Możliwe, ale w tej sprawie nie było żadnych dowodów. Trzecia skarga została złożona w październiku zeszłego roku, gdy Linda dokonała w biurze Gilesa zniszczeń wycenionych na osiem tysięcy funtów. Rzuciła cegłą i rozbiła jeden z wielkich szklanych paneli. Ponownie zarejestrowały ją kamery uliczne.

Obraz był prześwietlony i czarno-biały, ale widać było potężną postać w długim płaszczu i naciągniętej głęboko czapce baseballowej. Dziewczyna rozpięła płaszcz i gdy wyjęła cegłę, można było dostrzec czarny sweter z tańczącymi pudłami.

Moss zawsze nosiła swojego laptopa w torbie. Teraz wyjęła go i włączyła.

- Przejrzyjmy zdjęcia na telefonie Andrei - powiedziała, wkładając pamięć USB z zawartością telefonu Andrei. Czekwały przez chwilę, podczas gdy laptop szumiał, mruczał i próbował wszystko załadować. Małe światło na pendrivie zaczęło mrugać, a potem rozpoczął się pokaz zdjęć.

Było wiele fotografii przedstawiających Andreę na imprezach: dużo selfie, zdjęć Andrei topless, przeglądającej się w lustrze, uwodzicielsko dotykającej swych piersi, odrzucającej głowę do tyłu. Potem seria zdjęć zrobionych wieczorem w barze, chyba tym samym, w którym zrobiono zdjęcie z Lindą.

- Stop, zatrzymaj to! - powiedziała Erika.

- Nie mogę, muszą się najpierw załadować - odrzekła Moss.

- No dalej - poganiała Erika, gdy laptop zatrzymał się na ciemnym zdjęciu, pewnie wykonanym przez przypadek - potem fotografie zaczęły się ponownie ładować i wreszcie wszystko było gotowe. Erika zaczęła je przeglądać.

- Tak. Proszę, te są najnowsze, z baru - powiedziała Erika.

- Jak pani myśli, kto to jest? - spytała Moss. Obie wpatrywały się w ekran. Fotografia przedstawiała wysokiego, barczystego mężczyznę około trzydziestki oraz Andreę. Mężczyzna miał ciemną karnację, duże brązowe oczy i kilkudniowy zarost na przystojnej, symetrycznej twarzy.

Pierwszych kilka zdjęć zrobiła Andrea z ręki. Na każdym z nich opierała się o pierś mężczyzny. Był niewiarygodnie przystojny.

- Ciemnowłosy mężczyzna - powiedziała Erika z ekscytacją.

- Spokojnie, zobaczymy - odrzekła Moss, również bardzo podekscytowana. Erika zaczęła przełączać zdjęcia. Wszystkie zostały

zrobione na tej samej imprezie; na drugim planie ludzie stali, tańczyli i siedzieli przy stolikach. Andrea zrobiła mnóstwo zdjęć sobie i mężczyźnie, który z radością na to pozwalał. Najpierw stali obok siebie, dziewczyna patrzyła na niego zakochanym wzrokiem. Potem on ją całował, pocałunki stawały się coraz gorętsze, jej czerwone paznokcie muskały jego niedogoloną szczękę.

- Te zostały zrobione dwudziestego trzeciego grudnia zeszłego roku - powiedziała Moss, sprawdzając datę.

- To zdjęcie Lindy i Andrei zostało zrobione tej samej nocy. Na tej samej imprezie.

Ponownie pojawiła się fotografia, na której system rozpoznał twarz Lindy.

- To już chyba koniec wieczoru, bo wyglądają na zmęczone - powiedziała Erika.

- Czyli Linda była tam w tym samym czasie co ten mężczyzna. Być może to on je pstryknął - zastanawiała się Moss.

Przeglądały dalej. Wreszcie natrafiły na zdjęcia zrobione na łóżku z jasną pościelą. Andrea leżała z ciemnowłosym mężczyzną i znowu korzystała z aparatu w telefonie. Facet miał potężną szczękę z czarnym zarostem. Andrea podłożyła rękę pod swe nagie piersi. Później ujęcia stawały się coraz odważniejsze: zbliżenie na mężczyznę, trzymającego w białych zębach sutek Andrei, dziewczyna leżąca na łóżku i uśmiechająca się. A potem ekran wypełniła twarz Andrei. Jej usta były zaciśnięte na penisie. Mężczyzna trzymał ją pod brodę. Jeden z jego wielkich kciuków spoczywał na jej kości policzkowej.

Kolejne zdjęcie miało zupełnie inny charakter. Andrea i mężczyzna obok siebie na ulicy 30 grudnia. Oboje ciepło ubrani. W tle widać było znajomą wieżę zegarową.

- Cholera. To przecież Horniman Museum – powiedziała Moss.

- I to na cztery dni przed jej zaginięciem - zauważyła Erika.

- Myśli pani, że to z nim widziano ją w pubie? - spytała Moss.

- To może być facet, który ją zabił.

- Ale nie mamy o nim żadnych informacji, system identyfikacji twarzy go nie rozpoznał.

- Może jest Rosjaninem, albo - nie wiem - Rumunem? Serbem? Może być w jakiejś zagranicznej bazie danych.

- Ale nie mamy nazwiska, a ustalenie go może trochę potrwać - zwróciła uwagę Moss.

- Mamy za to kogoś, kto być może zna jego nazwisko. Linda Douglas-Brown - odparła Erika. - Była tam tej samej nocy. W tym samym barze.

- Mamy ją przyprowadzić na posterunek? - spytała Moss.

- Nie, poczekajcie.

- Co pani chodzi po głowie? Szefowo, ona najwyraźniej zataiła przed nami informacje.

- Ale musimy być ostrożni. Douglasowie-Brownowie wytoczą nam sprawę, gdy tylko wykonamy jakiś fałszywy ruch. Wygląda na to, że wydali sporo kasy na wyciągnięcie Lindy na prostą.

Moss przerwała.

- Szefowo, wie pani, czego brakuje w pani nowym mieszkaniu?

- Czego?

- Świeżych kwiatów.

- Tak. Powinnyśmy pojechać do jakiejś kwiaciarni.

Rozdział 42

Firma florystyczna Jocasta znajdowała się na Kensington High Street między eleganckim jubilerem a budynkiem z polerowanego granitu. Wystawa była radośnie udekorowana. Znajdował się tam dywan naturalnej trawy, z której wyrastały żonkile, tulipany i krokusy. Czerwienie, róże, błękity i żółcie przypominały, że niedługo nadejdzie wiosna. Na trawie siedziało kilka zajączków wielkanocnych, kilka innych wyglądało zza podstaw wielkich nakrapianych jaj. Z przodu, na małej czerwonej poduszce, stało niewielkie zdjęcie Andrei uśmiechającej się do aparatu.

Moss już miała otworzyć szklane drzwi, ale obok nich dojrzała mały biały dzwonek i elegancki napis: PROSZĘ DZWONIC. Erika wcisnęła dzwonek. Kilka chwil później w drzwiach pojawiła się starszawa kobieta z upiętymi z tyłu włosami i popatrzyła na nie spod ciężkich powiek. Była to ta sama służąca, która otworzyła im drzwi w domu Douglasów-Brownów. Machnęła ręką lekceważąco, żeby sobie poszły. Erika ponownie zadzwoniła. Gdy kobieta otworzyła drzwi i dzwonek stał się dużo głośniejszy, zrozumiały, że szyby w drzwiach były bardzo grube.

- O co chodzi? - warknęła kobieta. - Rozmawialiśmy z policją, aresztowano kogoś. - Szykujemy się do pogrzebu! - Już chciała trzasnąć drzwiami, ale Moss je przytrzymała.

- Chciałybyśmy porozmawiać z Lindą, bardzo prosimy. Czy jest tutaj?

- Przecież już kogoś aresztowaliście, prawda? Czego jeszcze chcecie od rodziny?

- Proszę pani, wciąż pracujemy nad tą sprawą. Uważamy, że Linda może pomóc nam w ustaleniu szczegółów, które doprowadzą do

szybkiego skazania - rzekła Moss.

Starsza kobieta przyglądała im się chwilę, z pomarszczoną skórą twarzy przypominała Ericę kameleona. Otworzyła drzwi i stanęła z boku, żeby je przepuścić.

- Proszę wytrzeć buty - powiedziała, dojrawszy mokry chodnik.

Poszły za nią przez otwartą przestrzeń dla klientów, udekorowaną na biało. Wzdłuż tylnej ściany stał wielki szklany, podświetlany stół konferencyjny, który mienił się różnymi kolorami. Ściany były udekorowane zdjęciami kompozycji zrobionych w firmie florystycznej Jocasta: śluby znanych osób, promocje produktów. Starsza pani zniknęła w tylnych drzwiach, chwilę później wyszła z nich Linda niosąca naręczkę żonkili. Miała na sobie długą czarną spódnicę o kroju w kształcie litery A, spod białego fartucha wystawał kolejny sweter z kotem. Tym razem kot był wielki, pręgowany i rozglądał się ospale dookoła.

- Nie ma mamy. Leży w łóżku - powiedziała takim tonem, jakby sugerowała, że matka wymiguje się od pracy. Podeszła do dużego stołu, położyła żonkile na szklanym blacie i zaczęła układać je w bukiety. Erika i Moss stanęły obok.

- Co pani tutaj robi, inspektor Foster? Myślałam, że została pani zawieszona.

- Akurat ty powinnaś wiedzieć, że nie należy wierzyć wszystkiemu, co piszą w gazetach - odparła Erika.

- Tak. Dziennikarze. Wszyscy to bestie, co do jednego. Jeden z tabloidów określił mnie mianem „starej panny o okrągłej twarzy”.

- Przykro mi to słyszeć, Lindo.

- Naprawdę? - warknęła i popatrzyła na nie. Erika nabrała powietrza.

- Gdy rozmawialiśmy ostatnio, poprosiliśmy o wszelkie informacje, które mogłyby pomóc nam w dochodzeniu. Zapomniałaś nam powiedzieć, że Andrea miała drugi telefon.

Linda wróciła do robienia bukietów.

- No i? - ponagliła ją Moss.

- Nie zadała pani pytania. To było zdanie twierdzące.
- Dobrze. Czy Andrea miała drugi telefon? - spytała Erika.
- Nie. Nie wiedziałam, że go miała - padła odpowiedź.
- W czerwcu dwa tysiące czternastego roku zgłosiła jego kradzież, ale zatrzymała go i kupiła sobie kartę z doładowaniem.
- I co z tego? Jesteście tutaj z ramienia firmy ubezpieczeniowej i prowadzicie dochodzenie w sprawie oszustwa?
- Lindo, znamy twoją policyjną kartotekę. Jest dosyć obszerna: napaść, kradzież sklepową, kradzież i wykorzystanie danych z karty kredytowej, wandalizm - ciągnęła Erika.

Linda przerwała układanie kwiatów i spojrzała na policjantki.

- To byłem stara ja. Teraz jestem zupełnie inna - oświadczyła. - Odnalazłam Boga. Jakby się bliżej przyjrzeć, to każdy z nas w przeszłości zrobił coś, czego żałuje.

- To kiedy odnalazłaś tego Boga? - spytała Moss.

- Słucham? - odrzekła zaskoczona Linda.

- No cóż, nadal masz wyrok w zawieszeniu, cztery miesiące temu wyrządziłaś szkody w biurze Gilesa Osborne'a, których naprawienie kosztowało osiem tysięcy funtów. Dlaczego to zrobiłaś?

- Byłam zazdrosna. O Andreę, o Gilesa. Ona kogoś sobie znalazła, a ja, jak się pewnie domyślacie, wciąż szukam.

- A co Andrea i Giles powiedzieli na temat nękania z twojej strony?

- Przeprosiłam, obiecałam, że to się już nie powtórzy, i dogadaliśmy się.

- Wybaczył ci też zabicie kota? - spytała nagle Moss.

- Nie zabiłam jego kota! - wrzasnęła Linda. - Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Koty to najpiękniejsze, najinteligentniejsze stworzenia. Patrząc w ich oczy, można pomyśleć, że znają wszystkie odpowiedzi. Gdyby tylko umiały mówić.

Erika spojrzała ostrzegawczo na Moss. Nie mogły posunąć się za daleko.

Okrągła i nalana twarz Lindy posmutniała, kobieta uderzyła dłonią w szklany blat.

- Ja tego nie zrobiłam. Nie jestem kłamczuchą!

- Dobrze już, dobrze - powiedziała Moss. - A możesz nam powiedzieć, kim jest ten mężczyzna ze zdjęcia? - Obok stosu żonkili położyła zdjęcie Andrei z ciemnowłosym mężczyzną.

- Nie wiem - odparła Linda, przyglądając mu się uważnie.

- Proszę cię, spróbuj sobie przypomnieć - rzekła Moss, podniosła zdjęcie i przytrzymała je przed nosem Lindy.

Ta spojrzała najpierw na fotografię, potem na Moss.

- Mówiłam już, nie wiem.

- A to? - spytała Moss i wyciągnęła zdjęcie Lindy i Andrei.

- To zdjęcie zostało zrobione tej samej nocy w tym samym barze. Prawdopodobnie on je zrobił.

Linda popatrzyła na nie i zdawała się uspokajać.

- Widzi pani, pani detektyw, słowo „prawdopodobnie” jest tutaj absolutnie na miejscu. Przyszłam do tego baru na drinka kilka minut przed jego zamknięciem. Pracowałam tutaj cały wieczór. Gdy przyjechałam, Andrea była sama; jeśli ktoś był tam z nią wcześniej, to już sobie poszedł. Poczekala na mnie, żebyśmy mogły wypić drinka w spokoju przed rozpoczęciem świątecznej gorączki. Ten mężczyzna może i tam był, ale nie w tym czasie co ja.

- Czy Andrea o nim wspominała?

- Andrea zawsze cieszyła się ogromnym zainteresowaniem ze strony mężczyzn. Zgadzałam się wyjść z nią na miasto tylko pod warunkiem, że nie będzie gadać o chłopakach.

- Ty nie lubisz chłopaków?

- Chłopcy - prychnęła Linda. - Jestem pewna, że dwie inteligentne kobiety mogą spędzić miły wieczór bez rozmowy o nich, prawda?

- A jak brzmi nazwa tego baru? - spytała Erika.

- Chyba Contagion.

- Z kim była tam Andrea?

- Mówiłam już - nie wiem. Andrea chadzała na wiele imprez.

- A gdzie był wtedy Giles?

- Możliwe, że wyszedł wcześniej, żeby się ze mną nie spotkać.

- Bo go nękałaś, zniszczyłaś jego biuro i zabiłaś jego. - zaczęła Moss.
- Ile razy mam jeszcze mówić, że nie zabiłam Clary! - wrzasnęła Linda. W jej oczach stanęły łzy. Wytarła oczy rękawem swetra. - Clara była. była cudownym zwierzęciem. Pozwalała mi brać się na ręce. A nie pozwalała na to nawet Gilesowi.

- To kto ją otruił?

- Nie wiem - odparła cicho Linda. Wyjęła z kieszeni zwiniętą w kulkę chusteczkę higieniczną i wycierała nią oczy tak długo, aż zrobiły się czerwone.

- A co możesz nam powiedzieć na temat tego? - spytała Moss i położyła na blacie przezroczysty woreczek z listem do Eriki.

- Co to jest? Nie, nie, nie. Ja nic nie wiem! - krzyknęła Linda, po jej czerwonej twarzy popłynęły nowe łzy.

- Myślę, że Linda dość już paniom powiedziała - rozległ się głos z tyłu pomieszczenia. W ich kierunku szła służąca Douglasów-Brownów. - Jeśli chcecie z nią jeszcze porozmawiać, można zorganizować bardziej formalne spotkanie, na przykład w obecności adwokata rodziny.

- Lindo. Ten człowiek - powiedziała Moss, pukając palcem w zdjęcie, na którym byli tajemniczy mężczyzna i Andrea - jest podejrzany również o gwałt i zabójstwo trzech młodych kobiet z Europy Wschodniej w ciągu dwóch ostatnich lat, i o zabójstwo starszej kobiety.

Oczy Lindy rozszerzyły się ze zdziwienia. Służąca ujęła obie policjantki pod łokcie i skierowała je do wyjścia.

- Lindo. Jeśli przyjdzie ci do głowy jakakolwiek informacja, skontaktuj się z nami - poprosiła Erika.

- Albo nie zna tego człowieka, albo świetnie kłamie - powiedziała Moss, gdy wyszły z powrotem na ulicę.

- Uwierzyłam jej tylko w kwestii kota. Na pewno go nie zabiła - odparła Erika.

- Ale nie prowadzimy dochodzenia w sprawie zabójstwa kota.

- Chyba powinniśmy spotkać się z Gilesem Osborne'em.

Zobaczmy, co ma nam do powiedzenia na temat Lindy i tych zdjęć.

Rozdział 43

- Jest szurnięta - powiedział Giles Osborne. - Do tego stopnia, że ja i moi pracownicy po prostu się jej boimy.

Moss i Erika siedziały w oszklonym biurze Gilesa, wychodzącym na ogrody z tyłu i szereg domów. Za budynkami przejechał pociąg, a na terenie przemysłowym z jednej strony stały cztery wielkie, błyszczące od deszczu zbiorniki z gazem. Wznoszenie takiego eleganckiego gmachu, kiedy widok z okien jest tak ponury, wydawało się bez sensu.

Giles wyglądał, jakby od dawna nie spał, był wymizerowany, miał zapadnięte policzki. Erika zauważyła, że w ciągu tych dwóch tygodni od czasu znalezienia ciała Andrei znacznie schudł.

- Rodzina dobrze zdaje sobie sprawę z jej stanu - mówił dalej. - Wygląda na to, że od wielu lat była czarną owcą. Wyrzucano ją z każdej szkoły. Gdy miała dziewięć lat, dźgnęła nauczycielkę cyrklem. Biedna kobieta straciła oko.

- Myśli pan więc, że Linda ma problemy psychiczne? - spytała Erika.

- To brzmi tak tajemniczo i egzotycznie, a ona po prostu jest stuknięta. To bardzo męczący rodzaj szaleństwa. Ale jeśli dodacie do tego pieniądze i wpływową rodzinę, to wszystko zostanie podniesione na wyżyny. Problem polega na tym, że ona ma świadomość, że może robić, co chce, i nie poniesie za to żadnych konsekwencji.

- Na razie - powiedziała Moss.

Giles wzruszył ramionami.

- Sir Simon zawsze wie, komu zapłacić albo komu wpływowemu szepnąć słówko. Sprawa zakończyła się tak, że kupił nauczycielce dom. Kobieta mieszka na górze, a dół wynajmuje. Utrata oka prawie

jej się opłacała, no nie?

Zapadła cisza. Przejechał kolejny pociąg, zawyła syrena.

- Przepraszam. Nie chciałem być okrutny. Organizuję pogrzeb Andrei. Myślałem, że będę organizować ślub, nigdy bym nie. Linda szykuje dekorację z kwiatów; uparła się, żeby ceremonia odbyła się w kościele w Chiswick, do którego uczęszcza. Siedzę, patrzę na biały ekran komputera i próbuję napisać mowę pogrzebową.

- Żeby napisać coś takiego, trzeba kogoś dobrze znać - zauważyła Moss.

- Tak - potwierdził.

- Czy Andrea była religijna? - spytała Erika, kierując rozmowę na inne, mniej niebezpieczne tory.

- Nie.

- A David?

- Gdyby wszystkie zakonnice miały duże cycki i głębokie dekolty, to z pewnością stałby się głęboko wierzący. - Zaśmiał się.

- Co ma pan na myśli?

- Boże, czy wy musicie brać wszystko dosłownie? To był dowcip. David lubi dziewczyny. Jest młody. Normalny. Jest bardziej podobny do matki niż.

- Linda - dopowiedziała Moss.

- Tak, teraz zostali już tylko on i Linda. - Otarł łzę.

- A czy Linda regularnie uczęszcza do kościoła?

- Tak. Myślę, że Bóg nie jest zachwycony faktem, że co wieczór musi wysłuchiwać jej wypaczonych modlitw.

- Czy Linda często bywała u pana w biurze? - spytała Erika.

- Raz przyszła z Andrea, żeby się tutaj rozejrzeć. Potem wpadła kilka razy sama.

- Kiedy? - spytała Moss.

- W lipcu i sierpniu zeszłego roku.

- A dlaczego przyszła sama?

- Chciała się ze mną spotkać i bardzo szybko okazało się, że chciała, że chciała. no cóż, chciała uprawiać ze mną seks.

- A w jaki sposób dała to odczuć? - spytała Moss.

- A jak sądzicie? - odparł i zrobił się czerwony. Rozejrzał się wokół, pragnąc być gdzie indziej. - Podniosła sweter i obnażyła się. Powiedziała, że nikt się nie dowie.

- I co jej pan odpowiedział?

- Żeby stąd wyszła. Nawet gdyby nie była siostrą Andrei, to i tak nie jest.

- Nie jest.?

- No nie jest laską, prawda?

Moss i Erika nie odezwały się ani słowem.

Giles kontynuował:

- Z tego, co wiem, nie ma kar za uznanie kogoś za.

- Odpychającego? - dokończyła Erika.

- Nie posunąłbym się tak daleko - powiedział.

- A potem sytuacja się pogorszyła. Linda zniszczyła biuro i, jak wynika z akt, włamała się do mieszkania i otruła kota.

- Tak i nie wiem. Czyli czytaliście akta sprawy?

Policjantki przytaknęły.

- Miałem ogromny dylemat. Sir Simon poprosił o wycofanie zarzutów. Co mogłem zrobić?

- Przepraszam, że poruszam ten temat, ale czy miał pan świadomość, że w trakcie waszego związku Andrea spotykała się z innymi mężczyznami? - spytała Erika.

Milczał przez chwilę.

- Teraz już mam.

- I jak się z tym pan czuje?

- A jak myślicie, jak się z tym czuję? Byliśmy zaręczeni. Myślałem, że jest tą jedną jedyną. Pewnie, lubiła flirtować i dobrze się zabawić i powinienem wcześniej o tym wiedzieć, ale myślałem, że po ślubie się uspokoi i rodzina nam się powiększy.

- Powiększy? - spytała Erika. - W sensie, że pojawi się dziecko?

- Tak. Nie miałem pojęcia, że spotykała się z kilkoma mężczyznami jednocześnie. Była na tyle głupia, że wdała się w romans z tym

okropnym Marco Frostem. Przerazał ją swoją obsesją. Myślicie, że mają dostateczne dowody, żeby wsadzić go do więzienia?

Kobiety popatrzyły po sobie.

- Panie Osborne, czy mogę prosić, żeby spojrzeć pan na to zdjęcie? - Położyła na stole fotografię przedstawiającą Andreę z ciemnowłosym mężczyzną. Popatrzył na nią.

- Nie. Nie znam go.

- Nie pytałam, czy pan go zna. Proszę dobrze przyjrzeć się temu zdjęciu; zostało zrobione cztery dni przed zniknięciem Andrei.

Giles jeszcze raz spojrzął na fotografię.

- No ale na co mam patrzeć? Był pewnie jednym z wielu mężczyzn, którzy za nią latali.

- A co z tym zdjęciem? Albo tym. i tym? - spytała Erika. Położyła przed nim serię zdjęć: Andrea leżąca w łóżku z ciemnowłosym mężczyzną, naga, jej sutek między jego zębami, jego penis w jej ustach.

- Co wy wyprawiacie? - krzyknął Giles, odsunął krzesło i zerwał się z miejsca. W jego oczach błysnęły łzy. - Jak śmiecie tutaj przychodzić i wykorzystywać moją dobrą wolę!

- To są zdjęcia zrobione z drugiego telefonu Andrei, który niedawno znaleźliśmy. Pokazujemy te zdjęcia nie bez przyczyny. Zostały zrobione zaledwie kilka dni przed jej zniknięciem.

Giles wstał i podszedł do szklanych drzwi.

- Dziękuję za wizytę, ale przyszedłem tutaj dzisiaj, żeby rozpamiętywać życie Andrei i napisać tekst o jej życiu. Poproszono mnie o wygłoszenie mowy pogrzebowej, a wy przychodzicie tutaj i kalacie moje dobre wspomnienia o niej, pokazując mi jakąś pornografię!

Otworzył drzwi i machnął ręką, żeby wyszły.

- Uważamy, że mężczyzna ze zdjęć jest zamieszany również w zabójstwo trzech młodych dziewczyn z Europy Wschodniej, które pracowały jako prostytutki, oraz w zabójstwo starszej kobiety. Naszym zdaniem Andrea spędziła z tym mężczyzną wieczór, w

którym zginęła - wyjaśniła Erika. Popatrzyła na Moss. Giles zauważył, jak wymieniły między sobą spojrzenia.

- Chwileczkę. A co z Frostem? Myślałem, że to on jest głównym podejrzanym? Nadinspektor Marsh mnie o tym zapewniał, a zastępca komendanta Oakley.

- To druga nitka śledztwa, którą sprawdzamy - powiedziała Erika.

- Czyli tak naprawdę nie wiecie, kto zabił Andreę? I mimo to macie czelność mnie nachodzić? Andrea zbłądziła i miała swoje tajemnice. Ale zależało jej tylko na miłości, chciała jedynie miłości. - Przerwał, zaczął szlochać. Przyłożył dłoń do ust. - Nie mogę już tego znieść. Proszę! Wyjdźcie już.

Erika i Moss podeszły do stołu, zebrały zdjęcia i wyszły, zostawiając płaczącego mężczyznę.

- O kurwa - powiedziała Moss, gdy wróciły do zaparkowanego kilka ulic dalej samochodu.

- Ty to powiedziałaś, nie ja - rzekła Erika.

- Szefowo, muszę lecieć i złożyć raporty Sparksowi i Marshowi.

- Wiem. Nie ma sprawy.

Moss podrzuciła Erikę do domu. Mimo wszystkich tych rewelacji i tego, co się wydarzyło, Erika nie czuła, żeby choć odrobinę zbliżyła się do prawdy i odzyskania odznaki. Gdy weszła do salonu, włączyła światło i zobaczyła swoje odbicie w szybie. Po chwili zgasiła światło i wyjrzała przez okno na pustą ulicę, ale wszędzie panował spokój i cisza.

Rozdział 44

W ciągu kolejnych dwóch dni Moss i Peterson musieli stawiać się w sądzie i składać zeznania w sprawie mężczyzny, który wymachiwał bronią w supermarkecie w Sydenham. Teraz, gdy Marco Frost został oskarżony o zabójstwo, sporą część zespołu pracującego nad sprawą Andrei przydzielono do innych śledztw. Erika wciąż była zawieszona, czekała na przesłuchanie w sprawie niewłaściwego podejścia do obowiązków. Rano zadzwonił do niej Marsh.

- Czy ty i Moss byliście u Lindy Douglas-Brown i Gilesa Osborne'a?
- spytał.

- Tak.

- Oboje złożyli skargi, a sir Simon grozi złożeniem oficjalnej skargi. Czyli od nich odbierasz telefony, a ode mnie nie? - chciała powiedzieć. Przygryzła wargę.

- Byłam tam w charakterze doradcy Moss, w żadnym z tych miejsc nie proszono mnie, żebym się wylegitymowała.

- Eriko, zostaw to.

- Wiesz, że znaleźliśmy drugi telefon Andrei?

- Tak. Moss spisała raport.

- I?

- I zataiłaś materiał dowodowy. Liścik, który otrzymałaś.

- Ale ten liścik.

- Mogłaś go dostać z wielu źródeł. Przypomnij sobie kolegów z Manchesteru. Nadal wiele osób jest na ciebie wściekłych. - Przerwał. - Przepraszam. To było nie w porządku. Eriko, uważam, że musisz odpuścić.

- Co? Widziałaś te zdjęcia?

- Tak, widziałem, dokładnie przeczytałem też raport Moss. Chociaż

cały czas słyszałem w głowie twój głos. To nadal niczego nie dowodzi, nie masz podstaw, żeby twierdzić, że ten. człowiek, kimkolwiek on jest, był zaangażowany w śmierć Andrei albo Ivy.

- A także Tatiany, Karoliny i Mirki?

- Jak na razie jedyne, co ci się udaje, to wkurzanie wszystkich naokoło i kłanie pamięci o Andrei Douglas-Brown.

- Ale to nie ja zrobiłam zdjęcia, na których ona.

- Na litość boską, miała telefon, który trzymała w ukryciu! Każdy ma swoje sekrety.

- Zakładam, że to nieoficjalna rozmowa?

- Tak, Eriko. I muszę ci przypomnieć, że jesteś odsunięta od sprawy. Jesteś zawieszona. Bądź rozsądna. Ciesz się z pełnego uposażenia. Wiem z wiarygodnego źródła, że jeśli się uspokoisz i zamkniesz, w przyszłym miesiącu zostaniesz przywrócona do służby.

- Mam się uspokoić i czekać na co? Aż Marco Frost pójdzie siedzieć za coś, czego nie zrobił?

- Rozkazy.

- Rozkazy od kogo? - przerwała mu. - Od ciebie, Oakleya czy od sir Simona?

Przez chwilę milczał.

- Jutro jest pogrzeb Andrei Douglas-Brown. Nie chcę cię tam widzieć. I nie chcę już słyszeć, że znowu węszysz. A gdy to się skończy i zostaniesz przywrócona, dopilnuję, żebyś trafiła na komisariat daleko, daleko stąd. Czy wyraziłem się jasno?

- Tak.

Odłożył słuchawkę. Odchyliła się na oparcie sofy. Wściekła. Najpierw przekleła Marsha, potem siebie. Czyżby straciła wątek? Czyżby zawiódł ją instynkt?

Nie.

Zapaliła papierosa i poszła wybrać ubranie stosowne na pogrzeb.

Rozdział 45

Erika obudziła się przed świtem i usiadła przy oknie od ulicy z kawą i papierosem w dłoni. Czekał ją dzień pełen przeszkód, a ona musiała lawirować między nimi tak wprawnie, jak to tylko możliwe. Wzięła prysznic i gdy tuż po dziewiątej wyszła z domu, niebo wciąż miało szaroniebieski odcień. Czuła, że to nie w porządku, iż wybiera się na pogrzeb tak młodej osoby. Może dzień na znak protestu przeciwko temu nie chciał się rozpocząć.

Przeszukała swoją walizkę pod kątem odzieży nadającej się na pogrzeb Andrei i uświadomiła sobie, że większość jej ubrań jest w sam raz na taką smutną okazję. Na samym dnie znalazła elegancką czarną sukienkę, którą włożyła rok temu na przyjęcie świąteczne organizowane przez policję w Manchesterze. Tak dobrze pamiętała ten wieczór; leniwe popołudnie przed nim, gdy ona i Mark się kochali, a potem on zrobił kąpiel i nalał do parującej wody jej ulubionego olejku sandałowego. Siedział na brzegu wanny, pili wino i rozmawiali, a ona moczyła się w wodzie. Potem okazało się, że sukienka, którą wkładała, zrobiła się trochę za ciasna, jakby w proteście przeciwko temu, że Erika przytyła. Mark objął ją w talii i przyciągnął do siebie, powiedział, że jest idealna. Poszła na przyjęcie dumna, że może kroczyć u jego boku; dzięki temu, że była kochana i miała przy sobie kogoś wyjątkowego, czuła ciepło na sercu.

Teraz, gdy ubierała się przed niewielkim lustrem w pustej i wilgotnej sypialni, sukienka wisiała na niej jak na wieszaku. Zamknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie to uczucie, gdy Mark był przy niej, gdy przyciągał ją do siebie, by przytulić. Nie potrafiła tego przywołać. Była sama. Otworzyła oczy i zaczęła wpatrywać się w swoje odbicie.

- Nie mogę bez ciebie. Życie. Wszystko. - A potem przypomniała

sobie, co Mark mówił, gdy jego zdaniem dramatyzowała: złaż z tego krzyża, ktoś potrzebuje drewna!

Zaśmiała się przez łzy i powiedziała:

- Muszę wziąć się w garść, prawda?

Wytarła oczy i sięgnęła po nietkniętą od wielu miesięcy kosmetyczkę z przyborami do makijażu. Nie była zbyt entuzjastką malowania się, ale nałożyła trochę podkładu, pomadkę i przejrzała się w lustrze. Zaczęła się zastanawiać, po co tam dzisiaj się wybiera, dlaczego po raz kolejny przeciwstawia się szefostwu. Robiła to dla Andrei, Karoliny, Mirki. Tatiany.

I dla Marka. Jego zabójcy również nie złapano, tak jak mordercy dziewcząt.

Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Łaskawej i św. Edwarda na Chiswick High Road był ponurym budynkiem, podobnym do przemysłowego. Jego prostokątna konstrukcja z czerwonej cegły nadawałaby się bardziej na wiktoriańską oczyszczalnię ścieków niż na kościół. W wysokiej, prostej wieży rozległo się bicie dzwonu, ale ruch uliczny nie uległ zmianie.

W szarym świetle poranka połyskiwał karawan, przez tylne szyby było widać różnobarwne kwiaty. Erika poczekała po przeciwległej stronie Chiswick High Road, obserwując między przejeżdżającymi samochodami żałobników, którzy wchodzili do kościoła.

W mroku drzwi wejściowych dostrzegła Simona, Gilesa i Davida w czarnych garniturach. Rozdawali porządek nabożeństwa. Wszyscy żałobnicy byli dobrze ubrani i o wiele starsi od Andrei. Erika zauważyła trzech byłych członków gabinetu Tony'ego Blaira, którzy wysiedli z eleganckiego mercedesa i po wejściu do kościoła zostali ciepło przywitani przez Simona. Niewielkiej grupie dziennikarzy zezwolono na wzięcie udziału w pogrzebie, ustawiono ich w sporej odległości od trumny, migawki aparatów trzaskały niemal z szacunkiem.

Ta historia nie wymagała wprowadzenia. Pewna dziewczyna zmarła o wiele za młodo i ludzie przybyli, by ją opłakiwać. Oczywiście nie

był to końcowy rozdział.

W najbliższych miesiącach Marco Frost miał stanąć przed sądem, a wtedy na pewno wszystkie podłe i skomplikowane szczegóły z życia i śmierci Andrei będą na nowo odtwarzane, przerabiane i omawiane. Teraz jednak stawiano kropkę, zamykano jedną część.

Przy krawężniku zatrzymało się bmw. Wysiedli z niego Marsh i zastępca komendanta Oakley, obydwaj w czarnych garniturach. Za nimi pojawiły się Marcie i będąca w średnim wieku żona Oakleya, również ubrane na czarno. Przeszli szybko do wejścia do kościoła, zatrzymali się, żeby porozmawiać z Simonem i Gilesem oraz przytulić Davida, który wydawał się taki bezbronny, chociaż był najwyższy z całej trójki.

Ostatnimi żałobnikami, którzy przybyli do kościoła, były matka Andrei, Linda i starsza kobieta o ciężkich powiekach.

Gdy limuzyna zatrzymała się przy krawężniku, Linda wyskoczyła na zewnątrz i pobiegła do drugich drzwi, żeby pomóc wysiąść Dianie. Zarówno ona, jak i starsza kobieta, której imienia Erika nadal nie знаła, były przeraźliwie chude, ale szykowne i eleganckie w czarnych strojach. Linda miała na sobie bezkształtną czarną sukienkę, ciemną wełnianą marynarkę, a na szyję założyła wielki drewniany krzyż. Jej włosy były czyste, ale wyglądały, jakby ktoś przyłożył do jej głowy miskę i obciął je równo z krawędzią naczynia. Nie umalowała się i nawet w tym chłodzie jej twarz wyglądała na spoconą.

Fotografowie żywo się wszystkimi interesowali i robili mnóstwo zdjęć. Diana i starsza kobieta pochyliły głowy, natomiast Linda spoglądała wyzywająco w obiektywy. Erika odczekała jeszcze kilka minut, aż w środku znaleźli się ostatni żałobnicy, przeszła przez ulicę i wślizgnęła się do kościoła.

Zajęła miejsce na końcu ławki na tyłach zatłoczonej świątyni. Pięknie zdobiona i zasypana białymi kwiatami drewniana trumna spoczywała na katafalku przed ołtarzem. Rodzina Douglasów-Brownów siedziała w przedniej ławie i gdy wybrzmiała muzyka organów, Erika zobaczyła, jak Diana zaczyna się gorączkowo rozglądać. Pastor w

śnieżnobiałych szatach stanął z przodu i jakby czekał na sygnał do rozpoczęcia uroczystości. Jednakże Simon pokręcił głową. A potem pochylił się do żony, tak że jego głowa zniknęła pod rondem jej kapelusza, i zaczęli się naradzać. Linda nachyliła się z drugiej strony i przyłączyła się do dyskusji. Erika zrozumiała, o czym rozmawiali: w ławie brakowało Davida. Linda wstała i na oczach wszystkich wiernych, w odległości zaledwie dwóch metrów od trumny Andrei, zaczęła dzwonić ze swojego telefonu. Zakłopotany pastor wciąż czekał przy ołtarzu. Linda powiedziała kilka słów, następnie rozmowa została przerwana. Ponownie wybrała numer i wyciągnęła telefon w stronę ojca.

- Lindo. Lindo. - Simon przywołał ją do siebie skinieniem ręki. Linda naburmuszyła się i stanęła w bezruchu, następnie uspokoiła się i podeszła do niego. Ojciec wziął od niej telefon i nastąpiła dość gwałtowna rozmowa. Erika nie mogła zrozumieć słów, ale wściekły głos Simona odbijał się echem po całym kościele. Wierni zaczęli spoglądać na siebie nerwowo i przestępować z nogi na nogę. Scena ta w nieprzyjemny sposób kontrastowała z wypolerowaną na błysk i zasypaną kwiatami trumną. Nagle ojciec przerwał rozmowę i Erika przesunęła się w ławce, by zobaczyć, co się dzieje.

I to właśnie wtedy, ze swojego miejsca przy drzwiach, usłyszała cichy dzwonek telefonu. Simon wstał i przeszedł w boczną część kościoła z telefonem przy uchu.

Erika również wstała i wymknęła się z budynku.

W tym miejscu była bardzo gęsta zabudowa, przed kościołem znajdował się tylko niewielki dziedziniec, a z jednej strony budynku biegł wąski pas płyt chodnikowych, które kończyły się przy wysokim murze. David stał przy nim i trzymał w zębach niezapalonego papierosa. Wsadził telefon do kieszeni garnituru.

Erika ruszyła w jego kierunku.

- Chcesz ognia? - spytała, wyciągając swoje papierosy i zapalniczkę.

Przez chwilę na nią patrzył, a potem pochylił się nad zapalniczką i odpalił papierosa, osłaniając płomyk przed wiatrem. Gdy koniec

papierosa zaczął się żarzyć, chłopak zaciągnął się z wściekłością. Erika również zapaliła.

- Wszystko w porządku? - spytała, chowając paczkę do kieszeni kurtki. David był okropnie chudy, miał zapadnięte policzki, cerę koloru miodu i lekki trądzik pod kośćmi policzkowymi. Mimo to jego twarz nadal była przystojna. Miał te same brązowe oczy i pełne usta co Andrea. Zerknął na Erikę i wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie jesteś w kościele? - spytała.

- Bo to wszystko to takie pieprzenie. Moi rodzice zaplanowali tę pretensjonalną imprezę, ale nie ma ona nic wspólnego z tym, kim Andrea była naprawdę. Czyli głośną i prostacką zdzirą, o zdolności koncentracji jak u owada. Ale była dobra i przebywanie w jej towarzystwie sprawiało wiele radości. Nienawidzę tego wyrażenia, że „rozświetlała pomieszczenie”. Powtarza się to w kółko, ale w odniesieniu do niej była to prawda. Boże, dlaczego to musiała być Andrea, a nie Lin. - Urwał i spojrzał na nią zawstydzony.

- Linda?

- Nie. Nie to miałem na myśli. Wydaje mi się, że Linda tak bardzo pragnie uwagi innych, że z chęcią zgodziłaby się, by ktoś brutalnie ją zamordował. Na pewno jej profil na Facebooku wyglądałby wtedy bardziej interesująco niż zwykle „pracuję jako florystka i lubię koty.”.

- Zaczął płakać. - Szlag, szlag, szlag, przysięgałem sobie, że nie będą mi potrzebne - powiedział i wyciągnął z kieszeni małą paczkę chusteczek.

- Davidzie, posłuchaj. Jeśli tam nie wejdiesz, z pewnością będziesz tego żałować. Uwierz mi, musisz zamknąć ten rozdział. Wiem, to kolejna wyświechtana fraza.

Chłopak wydmuchał nos i wyciągnął z paczki kolejną chusteczkę.

- Dlaczego pani tutaj jest? - spytał.

- Przyszłam oddać cześć twojej siostrze.

- Wie pani, że moi rodzice obwiniają panią o nagłośnienie sprawy w mediach?

- A co ty sądzisz na ten temat?

- Wydaje mi się, że Andrea naprawdę spotykała się z tymi wszystkimi mężczyznami i uprawiała z nimi seks z miłości.

- A co z Gilesem?

- On chciał mieć młodą, ładną żonę. Dobrze urodzoną, żeby mieszać geny. W jego rodzinie pobierało się zbyt dużo par kuzynów. Musiała pani zauważyć, że jest trochę komiczny.

- Komiczny?

- Jakby pracował w objazdowym wesołym miasteczku.

- Rozumiem.

- Przepraszam, zachowuję się jak dupek.

- Akurat dzisiaj masz do tego prawo.

- Tak, i złapaliście zabójcę. Marco Frosta.

Erika się zaciągnęła.

- Pani zdaniem to nie on jest zabójcą, prawda?

- Jak sobie radzi wasza mama? - spytała Erika.

- Jeśli chce pani zmienić temat, proszę wybrać jakieś mniej durne pytanie. Wcale nie wygląda pani na durną - rzekł i zaciągnął się głęboko.

- W porządku - powiedziała i wyciągnęła kopię zdjęcia przedstawiającego Andree z ciemnowłosym mężczyzną w barze.

- Czy kiedykolwiek widziałeś tego mężczyznę?

- Gładko poszło - odparł.

- Davidzie. Proszę. To ważne - wyjaśniła. Przyglądała się jego twarzy. Wziął zdjęcie do ręki i przygryzł wargę.

- Nie.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- Bo tego wieczoru była tam też Linda.

- No cóż, mnie tam nie było - odrzekł.

- Nie wierzę - rozległ się głos za nią. Erika odwróciła się i zobaczyła Simona, który szedł przez dziedziniec. Mężczyzna przechylił głowę na bok, jego piwne oczy błyskały z wściekłości. Za nim na wysokich obcasach chwiała się Diana, kapelusz zakrywał większość jej twarzy. -

Czy dla pani nie ma żadnych świętości? - spytał, stanął obok Eriki i przysunął twarz do jej twarzy. Nie chciała, żeby ją onieśmielił, więc patrzyła mu prosto w oczy.

- Davidzie, dlaczego tutaj jesteś? - spytała Diana łamiącym się głosem, gdy do nich dotarła.

- Właśnie pytam Davida, czy widział tego mężczyznę; uważam, że on. - zaczęła Erika. Simon wyrwał jej zdjęcie, zgniótł je w kulkę i rzucił na ziemię. Następnie złapał ją za ramię i zaczął ciągnąć przez dziedziniec.

- Kurwa mać! Mam już dość tego, że ciągle wtyka pani nos w moje sprawy! - wrzasnął. Próbowwała się uwolnić, ale trzymał ją mocno i cały czas ciągnął w kierunku ulicy.

- Robię to dla państwa, dla Andrei. - zaczęła.

- Nie. Robi to pani, żeby przyspieszyć swoją haniebną karierę. Jeśli jeszcze raz zobaczę panią w pobliżu mojej rodziny, wystąpię o sądowy zakaz zbliżania się do nas. Mój prawnik mówi, że mam ku temu podstawy!

Dochodzili już do krawężnika, ulicą właśnie przejeżdżała taksówka. Simon podniósł rękę i ruszył do przodu. Otworzył drzwi i wepchnął Erikę do środka. Uderzyła głową o dach.

- Proszę zabrać tę francę - syknął kierowcy przez okno i wrzucił pięćdziesięciofuntowy banknot.

Erika patrzyła za nim przez szybę. W jego piwnych oczach szalała wściekłość.

- Wszystko w porządku, skarbie? - spytał kierowca, patrząc na nią w lusterku wstecznym.

- Tak, po prostu jedźmy już - powiedziała.

Taksówka włączyła się do ruchu. Erika widziała, jak Simon Douglas-Brown stoi na krawężniku i patrzy za nią wrogo. David powoli przeszedł do drzwi kościoła z matką uczeponą jego ramienia.

Erika potarła ramię przez skórzaną kurtkę. Simon złapał je na tyle silnie, że cały czas ją bolało.

Rozdział 46

Kilka godzin później dotarła do krematorium Brockley, które znajdowało się przy niewielkiej ulicy, a z mieszkania Eriki można było dojść do niego na piechotę. Szła po krętym podejździe, mijała wysokie, wiecznie zielone drzewa i zobaczyła, że przed podwójnymi szklanymi drzwiami budynku stoi sierżant Woolf. Miał na sobie niedopasowany garnitur, podwójny podbródek mężczyzny był zaczerwieniony od zimna.

- Dzięki za przyście, szefowo - powiedział.

- To był dobry pomysł - odrzekła. Gdy wchodzili do środka, wzięła go pod rękę. Kaplica była przyjemna, chociaż trochę w stylu industrialnym. Czerwone zasłony i dywan były wyblakłe, a rzędy drewnianych siedzeń trochę wyszczerbione.

Z przodu na wyłożonym drewnem pudle, które po bliźszej inspekcji okazało się taśmociągiem, stała niewielka kartonowa trumna.

W pierwszym rzędzie z trójką wnuków Ivy siedziała hinduska pracownica opieki społecznej w średnim wieku. Dzieci zostały wykąpane; obie dziewczynki miały na sobie podobne niebieskie sukienki, a chłopca ubrano w trochę za duży garnitur.

Dzieciaki patrzyły na Erikę i Woolfa z taką samą rezerwą i nieufnością, z jaką spoglądały na resztę świata. Z tyłu siedziało troje innych żałobników: wielka kobieta, którą Erika widziała z Ivy w pubie, oraz druga, chuda, o ostrych rysach twarzy i żółtych włosach z kilkoma centymetrami ciemnych odrostów. Za nimi siedział właściciel Crown. Jego włosy koloru truskawkowy blond zostały gładko wyczesane, w eleganckim garniturze wyglądał na tak samo dużego i imponującego jak wcześniej. Gdy Erika i Woolf usiedli obok drzwi, skinął jej głową.

Ksiądz wstał i rozpoczął pełną szacunku, ale bezosobową mszę. Przez cały czas mówił o Ivy Norton. Zachęcił wszystkich do zmówienia *Ojciec Nasz*, a potem, ku zaskoczeniu Eriki, Woolf wstał i przecisnął się obok niej. Podszedł do mównicy i założył okulary do czytania. Nabrał powietrza i zaczął mówić:

*Zostańcie, gdy zamkną za mną drzwi,
przede mną otworem stoi cały świat.
Otrzyjcie ze swych policzków słone łzy,
za nami wiele dobrych, wspólnych lat.*

*Kochałam was szczerze, ale wciąż nie wiecie,
czym była wasza obecność w moim świecie.
Dziękuję za miłość, co była mi dana,
lecz w dalszą podróż muszę pójść sama.*

*Zapłaczą po mnie, ale tylko chwilę,
ukojenie znajdziecie, wiedząc tyle,
że czas rozłąki swój kres znajdzie.
Wspomnienia skryjcie w sercu na dnie.*

*Będę tuż obok, choć czas dalej płynie,
w razie potrzeby przywołajcie mnie.
Nie zobaczycie mnie, lecz będę blisko,
by wam dopomóc, zrobię wszystko.*

*A gdy na tę podróż dla was przyjdzie czas,
z uśmiechem powitam w domu was.*

Gdy skończył, Erika miała oczy pełne łez i czuła niemal wściekłość. Wiersz był poruszający i piękny, a ona przecież spodziewała się, że weźmie tylko udział w smutnej uroczystości. Wystąpienie Woolfa bardzo ją poruszyło i przeniosło tam, gdzie nie chciała trafić. Gdy

policjant wrócił na miejsce, zobaczył, że Erika płacze, zakłopotany skinął głową i ruszył w kierunku drzwi. Rozległa się muzyka i trumna z Ivy potoczyła się w kierunku zasłony, która z brzękiem otwierała się i zamykała.

Kiedy Erika wyszła z budynku, Woolf czekał już przy kręgu z niewielkich pustych donic.

- Wszystko okej, szefowo?

- Tak. Ten wiersz był przepiękny - powiedziała.

- Znalazłem go w Internecie. Jest zatytułowany *Dla tych, których kocham i którzy mnie kochają*, autor anonimowy. Pomyślałem, że Ivy zasłużyła na jakieś pożegnanie - dodał wyraźnie zakłopotany.

- Idziecie na stypę? - rozległ się za nimi jakiś głos. Odwrócili się i ujrzeli właściciela pubu Crown.

- A jest jakaś stypa? - zdziwiła się Erika.

- Tak, kilka drinków. Ivy była moją stałą klientką. Spojrzenie Eriki przyciągnęły dwie kobiety, gruba i chuda;

stały pod drzewem w niewielkim ogrodzie i paliły papierosy.

- Chwileczkę, zaraz wracam - powiedziała. Podeszła do nich i wyciągnęła z torby kopię zdjęcia Andrei z ciemnowłosym mężczyzną.

- Masz tupet - skomentowała gruba, gdy Erika do nich podeszła.

- Chcę was zapytać. - zaczęła, ale kobieta odchyliła się i z całej siły splunęła jej w twarz.

- Masz tupet siedzieć tutaj i wylewać krokodyle łzy, a przecież to przez ciebie zginęła, ty szmato!

I odeszła, zostawiając chudą blondynkę, która przez chwilę patrzyła na zszokowaną Erikę.

- Tak. I nic nie wiemy - dorzuciła, zerknęła na zdjęcie i ruszyła za swoją większą towarzyszką. Erika znalazła w torbie chusteczkę i wytarła twarz.

Gdy wróciła, zobaczyła, że Woolfa już nie było, za to czekał na nią właściciel pubu.

- Twój znajomy odebrał jakiś telefon i musiał iść - powiedział. - Masz ochotę na drinka?

- Czy po tym, co się ostatnio wydarzyło, naprawdę chcesz, żebym wróciła do twojego pubu?

- Och, nie wiem. Widocznie pociągają mnie skomplikowane blondynki. - Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. - No dalej, jesteś mi to winna. Wyciągnąłem cię z niezłych opresji.

- Propozycja podrywu na stypie jest bardzo kusząca. ale niestety muszę jechać.

- Jak chcesz - odparł. - To jego szukasz? George'a Mitchella?

Stała jak wryta.

- Co?

- Zdjęcie. W co George się znowu wpakował?

- Znasz tego człowieka?

Zaśmiał się.

- Kojarzę go. Ale nie uważam go za przyjaciela.

Podniosła zdjęcie.

- Ten mężczyzna nazywa się George Mitchell?

- Tak. I teraz zacząłem się martwić. To nie jest facet, z którym się zadziera. Nie powiesz, że to ja, prawda?

- Nie. Wiesz, gdzie on mieszka?

- Nie, i nie powiem ci nic więcej. Nie mam innych informacji. Nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy, dobrze? Mówię poważnie.

- Tak. W porządku - odparła. Skończyła się rozmowa o drinkach - mężczyzna wyszedł z krematorium, wsiadł do samochodu i odjechał. Erika odwróciła się, by spojrzeć na niski budynek i zadbanej teren wokół niego. Z wysokiego komina unosiła się smuga czarnego dymu.

- No dalej, Ivy. Teraz możesz już frunąć - powiedziała podekscytowana Erika. - Chyba właśnie znalazłam sukinsyna, który ci to zrobił.

Rozdział 47

Było tuż po dziesiątej wieczorem, Erika zostawiła kilka wiadomości dla Moss, Petersona, Crane'a i Woolfa. Gdy zadzwoniła na Lewisham Row, nikt nie mógł z nią rozmawiać, zostawiła więc im wiadomości w pocztach głosowych.

Nie miała pojęcia, czy nadal pracowali, zakładała jednak, że w przeciwieństwie do niej mieli jakieś życie poza pracą. Po powrocie z pogrzebu poszła prosto do kawiarni i zaczęła szukać George'a Mitchella w Internecie. Nie znalazła nic interesującego.

Podeszła do lodówki, żeby nalać sobie kolejny kieliszek wina, ale zobaczyła tylko pustą butelkę. Nagle poczuła się zmęczona; potrzebowała snu.

Wyłączyła światło, poszła do łazienki i wzięła długi, gorący prysznic. Kiedy spod niego wyszła, połączenie chłodnego powietrza i gorącej pary bardzo ją zirytowało. Tęskniła za luksusową łazienką u siebie w domu, który został teraz wynajęty - w ogóle tęskniła za tym domem. Za meblami, starym łóżkiem, ogrodem. Spróbowała ponownie włączyć wentylator, a następnie wytarła parę z lustra. Postanowiła, że jeśli do rana nikt się do niej nie odezwie, to osobiście stawi się na Lewisham Row.

Weszła do łóżka i znowu spróbowała dodzwonić się najpierw do Petersona, a potem do Moss. Po raz kolejny zostawiła im obojgu wiadomość, że zna nazwisko mężczyzny ze zdjęcia. A potem, sfrustrowana i zirytowana, zgasiła światło.

Tuż przed północą zmorzył ją płytki sen. Ulicą pod jej budynkiem przeszli pasażerowie ostatniego pociągu, w okolicy ucichło. Delikatny blask latarni rozjaśniał wnętrze salonu, padał na tylną ścianę łazienki. Przewróciła się na bok, przesunęła głowę na poduszce. Nie słyszała

wentylatora, który wypadł ze ściany i skrzypnąwszy, zawisł na kablu.

Nagle Erika obudziła się ze snu, podczas którego nic się jej nie śniło. W sypialni panował mrok, świecący na czerwono cyfrowy zegar przy łóżku wskazywał godzinę 00.13. Przesunęła poduszkę i chciała z powrotem zasnąć, ale usłyszała bardzo ciche skrzypnięcie. Wstrzymała oddech. Ponownie coś skrzypnęło. Po kilku sekundach usłyszała szelest papieru w salonie. Potem ktoś bardzo, bardzo cicho otworzył szafę. Zaczęła rozglądać się po sypialni w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć do obrony.

Niczego nie znalazła. Ale po chwili zobaczyła lampę przy łóżku. Była metalowa i ciężka, niczym mały świecznik. Bardzo cicho i powoli, nie spuszczając wzroku z drzwi, przechyliła się w stronę lampy i wyciągnęła wtyczkę. Wstrzymała oddech, owinęła kablem podstawę lampy i usłyszała ciche skrzypnięcie pod drzwiami sypialni.

Trzymając lampę w jednej ręce, wstała z łóżka. Kolejne skrzypnięcie dobiegło z korytarza, dalej od drzwi. Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Cisza. Podeszła cicho do miejsca, w którym na podłodze przy ścianie ładował się jej telefon, i włączyła go, żałując, że nie ma telefonu stacjonarnego. Jeszcze jedno skrzypnięcie. Tym razem przed łazienką. Erika pragnęła, żeby ten, kto tam był, uświadomił sobie, że w mieszkaniu nie ma nic wartościowego, i żeby sobie poszedł. Gdy zaczęła skradać się do drzwi, stawiając boscie stopy równo i miękko na drewnianej podłodze, telefon włączył się, wydając z siebie początkowy sygnał, który rozdarł ciszę.

Kurwa, co za dziecinny błąd. Jej serce zaczęło walić jak szalone. Po chwili intruz ruszył szybko w kierunku sypialni. Teraz już odgłosy były wyraźne, nie bał się, że ktoś go usłyszy.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie: drzwi otworzyły się po kopnięciu, a ktoś, ubrany cały na czarno, podbiegł do Eriki i złapał ją za gardło dłonią w czarnej skórzanej rękawiczce. Intruz miał kominiarkę, więc było widać tylko błyszczące oczy. Erika była zaskoczona siłą dłoni, poczuła na gardle potężny uścisk. Chciała zamachnąć się lampą, ale ta wyslizgnęła jej się z ręki i spadła na łóżko.

Napastnik popchnął kobietę na materac, cały czas trzymając ją za gardło.

Erika wierzgała, ale intruz z wprawą przekreślił się na bok i przycisnął biodrem obie jej nogi. Erika spróbowała złapać za kominiarkę, ale jej przedramiona zostały boleśnie przygniecione chudymi łokciami.

Dłonie zaciskały się na jej szyi. Nie mogła oddychać ani nic zrobić. Poczwała, jak z jej otwartych ust płynie ślina i ścieka po brodzie. Miała wrażenie, że krew została uwięziona w jej głowie, a dłonie naciskały tak mocno, że bała się, iż głowa jej eksploduje. Intruz zachowywał się bardzo cicho. Działał ze spokojem. Oddychał miarowo, jego ręce drżały z wysiłku.

Ból stał się nie do zniesienia; kciuki ścisnęły i gnioły jej tchawicę. Erika zaczęła widzieć ciemne plamy. Robiły się coraz większe.

I wtedy ktoś zadzwonił do jej drzwi. Ucisk jeszcze się zwiększył, prawie przestała widzieć. Ktoś zadzwonił ponownie, dłużej. Potem rozległo się pukanie i usłyszała głos Moss.

- Szefowo, jesteś tam? Przepraszam, że wpadam tak późno, ale musimy porozmawiać.

Umrze, wiedziała o tym. Przegrała. Wyprostowała i dotknęła leżącej obok lampy. Widziała niemal same czarne plamy. Po raz ostatni zebrała się w sobie i popchnęła lampę. Metalowa podstawa trochę się poruszyła. Moss zapukała raz jeszcze. Erika przesunęła lampę, która z głuchym łoskotem spadła na podłogę.

- Szefowo?! - krzyknęła Moss i zaczęła walić w drzwi. - Szefowo? Co tam się dzieje? Zaraz wyważę drzwi!

Nagle uchwyt zelżał, intruz uciekł z sypialni.

Erika leżała i się krztusiła, próbowała wciągnąć powietrze przez obolałą tchawicę. Rozległ się huk - Moss zabrała się do wyważania drzwi. Erika dyszała i wreszcie do jej ciała przedostała się odrobina tlenu, zaczęła odzyskiwać wzrok. Nadludzkim wysiłkiem podczołgała się na skraj łóżka, następnie spadła na drewnianą podłogę i poczuła, jak szkło z potłuczonej żarówki rozcina skórę na jej

przedramieniu. Zaczęła czołgać się w kierunku drzwi, nie zastanawiając się, czy napastnik jeszcze tam był, nie obchodziło jej to.

Rozległ się jeszcze głośniejszy huk, ponieważ Moss uderzyła w drzwi ramieniem. Przy trzeciej próbie drzwi puściły z trzaskiem, bo odpadł kawałek framugi.

- Jezu, szefowo! - wrzasnęła Moss i podbiegła do miejsca, gdzie leżała Erika, wciąż krztusząca się i trzymająca za gardło.

Z rozcięcia na rękę lała się krew, rozmazując się na szyi i brodzie. Poszarzała na twarzy Moss uknęła obok.

- Cholera, szefowo, co się tutaj stało?

- Krew... tylko moja ręka - zaskrzeczała Erika. - Ktoś... tutaj... Był...

Rozdział 48

Moss działała szybko, zadzwoniła po wsparcie i w ciągu kilku minut w mieszkaniu Eriki zaroilo się od policjantów. Następnie przyjechała ekipa CSI i technicy pobrali materiał spod jej paznokci i z szyi, a potem oświadczyli, że muszą zabrać wszystkie jej ubrania.

Starsza pani z naprzeciwka nie chciała otworzyć drzwi Moss, ale gdy zobaczyła policję, karetkę i biegających po schodach techników, zmieniła zdanie i wpuściła ich do środka.

Erika włożyła biały kombinezon; całe jej mieszkanie stało się teraz miejscem zbrodni. Usiadła w pokoju na sofie starszej pani i dwoje sanitariuszy zaczęło opatrywać jej rękę. W klatce zawieszanej wysoko na ścianie podskakiwały i dziobały karmę dwie papużki.

- O rety, czy chcą państwo herbaty? - spytała sanitariuszy.

- Gorąca herbata to teraz nie najlepszy pomysł - zauważył sanitariusz.

Erika dojrzała siebie w oprawionym w pozłacane ramy lustrze nad kominkiem, które było ustawione tak, by odbijał się w nim cały pokój. Miała spuchnięte gardło i szyję, na skórze widniały czerwone pręgi; białka jej oczu nabiegły krwią.

W kąciu lewego oka pojawiła się wyraźna czerwona plamka.

- W lewym oku pękło pani naczynko - powiedział sanitariusz i zaświecił jej w oczy małą latarką. - Czy może pani otworzyć usta? To zaboli, ale proszę otworzyć jak najszerzej.

Przełknęła z bólem ślinę i otworzyła usta.

Mężczyzna zaświecił jej latarką w gardło.

- W porządku, teraz proszę westchnąć z otwartymi ustami.

Spróbowała, ale znowu zaczęła się krztusić.

- Dobrze, wystarczy. Nie widzę żadnych pęknięć krtani ani obrzęku

górnym dróg oddechowych.

- To dobrze, prawda? - spytała Moss, która właśnie stanęła w drzwiach. Pokiwał głową.

- To może chca państwo czegoś zimnego do picia? Mam w lodówce syrop z czarnej porzeczki - zaproponowała staruszka, która stała w długim szlafroku i z włosami nawiniętymi na niebieskie wałki, schowanymi pod siatką.

- Może trochę zwykłej wody - odparła sanitariuszka. - Czy odniosła pani jakieś inne obrażenia? Poza ręką - dodała i się odwróciła. Erika pokręciła głową i aż podskoczyła z bólu.

- Szefowo, na razie nie ruszaj się z miejsca. Porozmawiam z ekipą w twoim mieszkaniu - powiedziała Moss i wyszła.

- Będziemy czekać na dole; trzeba zszyć tę rękę - rzekła sanitariuszka, która założyła na ranę opatrunek uciskowy. Erika kiwnęła głową, gdy zabrali apteczkę pierwszej pomocy i wyszli. Staruszka wróciła z małą szklanką wody. Wzięła ją z wdzięcznością i spróbowała się napić. Kiedy zaczęła kasłać i krztusić się, sąsiadka pośpieszyła do niej z chusteczką.

- Kochanie, spróbuj raz jeszcze, bardzo małe łyeczki - powiedziała, podstawiając chusteczkę pod brodę Eriki. Udało jej się napić, ale woda paliła ją w gardło. - To ten rejon. Kiedy wprowadziłam się tutaj w pięćdziesiątym siódmym, wszyscy się znaliśmy. Można było zostawić otwarte drzwi, tworzyliśmy prawdziwą wspólnotę. Ale te dni. Teraz nie ma tygodnia bez wiadomości, że ktoś został okradziony, że do kogoś się włamano. Widzisz, mam rygle we wszystkich oknach i w każdej chwili mogę wezwać ochronę.

Dotknęła małego czerwonego urządzenia wiszącego na jej szyi. Ktoś zapukał do drzwi. Kobięcina wstała i wróciła po kilku chwilach.

- Przyszedł wysoki czarny facet, który twierdzi, że jest policjantem - powiedziała ostrożnie, wchodząc do pokoju z Petersonem.

- Jezu, szefowo.

Erika uśmiechnęła się słabo.

- Jesteś jego szefową? - spytała staruszka. Foster wzruszyła

ramionami, a potem pokiwała głową.

- Jesteś policjantką?

- Jest głównym inspektorem - odparł Peterson. - Grupa policjantów przeszukuje domy, ale niczego nie znaleźli. Kimkolwiek był, uciekł.

- Mój Boże. I pomyśleć, że to przytrafiło się pani głównej inspektor! A co z resztą obywateli? Ten, kto to zrobił, pewnie niczego się nie boi. A kim pan jest? - spytała Petersona.

- Policjantem.

- Tak, kochaniutki, ale jaki masz stopień?

- Inspektor.

- Wiesz, kogo mi przypominasz? - ciągnęła dalej. - Co to za film o czarnoskórym policjancie?

- *Luther* - odparł, starając się nie wyglądać na poirytowanego.

- Ooo, właśnie, *Luther*. Bardzo dobry. Czy kiedykolwiek ktokolwiek powiedział ci, że wyglądasz trochę jak on?

Mimo wszystkich wydarzeń tego wieczoru Erika się uśmiechnęła.

- Z reguły mówią to ludzie tacy jak pani - przyznał Peterson.

- Och, dziękuję - odparła staruszka, najwyraźniej nie zrozumiałwszy, o co mu chodziło. - Staram się oglądać tylko najlepsze audycje; nie lubię tych reality show. A jaki stopień ma Luther?

- Chyba jest głównym inspektorem. Proszę posłuchać.

- No cóż, skoro jemu się udało, to tobie też się uda - powiedziała staruszka i poklepała go po ramieniu.

- Czy zostawi nas pani na chwilę samych? - spytał Peterson. Kobięcina pokiwała głową i wyszła z pokoju. Przewrócił oczami. Erika spróbowała uśmiechnąć się szerzej, ale poczuła ból.

- Jezus, szefowo, tak mi przykro. - Wyjął notes i zaczął szukać czystej strony. - Czy cokolwiek zginęło?

Pokręciła głową, a potem wzruszyła ramionami. Gdy Peterson zadawał jej standardowe pytania, kiwała albo kręciła głową, ale nie potrafiła podać więcej informacji na temat intruza, poza tym, że był wysoki i silny.

- To żałosne. - Przełknęła z bólem ślinę. - Powinnam była. - Uczyniła

gest, jakby ściągała komuś czapkę.

- Szefowo. Nic się nie stało. Po fakcie zawsze wszystko wydaje się proste - odrzekł Peterson. Dołączyła do nich Moss, która przyniosła ze sobą obudowę wentylatora.

- Wszedł do środka, wykorzystując rurę wentylacyjną - powiedziała.

- To był. nie wiem, wydaje mi się, że to mężczyzna - zaskrzeczała Erika.

- Szefowo, technicy będą pracować całą noc. Masz gdzie się zatrzymać? - spytał Peterson.

- W hotelu - padła chrapliwa odpowiedź.

- Nie, szefowo, jedziemy do mnie - oznajmiła Moss. - Mam wolny pokój. Pożyczymy ci też jakieś ubranie. Wyglądasz, jakbyś szła do klubu pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

Erika ponownie spróbowała się zaśmiać, ale poczuła dotkliwy ból. W dziwny, wypaczony sposób była zadowolona. Przyszedł po nią. Była bardzo blisko odkrycia prawdy.

Rozdział 49

Człowiek, który zaatakował Erikę, jechał jak szalony Camberwell High Street, krzyczał we wnętrzu samochodu, nie przejmował się prędkością.

Kurwa, było tak blisko! Tak blisko!

Nozdrza miał rozszerzone z wściekłości, z oczu lały się łzy furii i bólu. Ucieczka z mieszkania Foster była straszna, ześlizgiwanie się po tylnej ścianie budynku, problemy z utrzymaniem się, upadek na mur przed walnięciem w chodnik. Nie przejmował się bólem, biegł przez ciemność, do światła latarni. Nie zastanawiał się, kto może go zauważyć, po prostu biegł, skąpany we własnym pocie. Ból i strach połączyły się i ostatecznie dodały mu szalonej energii.

Foster była tak blisko. Światło w jej oczach już zaczęło gasnąć, a potem...

Nagle w przedniej szybie dostrzegł czerwone światła. Wcisnął hamulec, samochód zatrzymał się z piskiem opon tuż przy skrzyżowaniu z pubem na rogu. Z chodnika zeszła grupka studentów, którzy śmiali się, pokazując wóz palcami.

Szlag. Cały czas mam na sobie kominiarkę.

Kilku studentów uderzyło w tył samochodu. Przez przednią szybę do środka zajrzała grupka dziewczyn.

Uspokój się, zdejmij ją, zachowuj się tak jak oni – jak debilni studenci.

Zamaszystym gestem ściągnął kominiarkę i zaczął robić głupkowate miny do studentów. Na jego twarzy musiało widnieć szaleństwo, ponieważ dziewczyny zaczęły krzyczeć i uciekły, w tym samym momencie jeden chłopak zgiał się w pół i zwymiotował obok okna.

Światła zmieniły się na zielone, więc wcisnął gaz do dechy i z piskiem opon ruszył w kierunku stadionu Oval i Blackfriars Bridge.

Nic nie widziała, nie mogła nic zobaczyć. Moja twarz była zakryta. Moja

twarz była zakryta.

Strach zastąpiła wściekłość.

Nie pozwoliła się zabić.

Rozdział 50

Moss zabrała Erikę do szpitala Lewisham, gdzie zrobiono jej prześwietlenie krtani i założono dwanaście szwów na rękę. Kazano jej odpoczywać przez tydzień i, co ważniejsze, nie mówić.

Wróciły do domu Moss około czwartej nad ranem. Poziom adrenaliny, która płynęła przez ciało Eriki, gwałtownie spadł i ogarnęło ją potworne zmęczenie. Gdy wchodziła za Moss przez niewielką furtkę do ładnego domu szeregowego w Ladywell, trzęsa się na całym ciele. Drzwi otworzyła im ładna blondynka, trzymająca na rękach małego ciemnowłosego chłopca w niebieskiej piżamce.

- Obudził się, więc pomyślałam, że możesz się z nim szybko przywitać, zanim z powrotem go położę - powiedziała.

- Przykro mi, że ominęło mnie usypianie - odparła Moss, wzięła chłopca na ręce i razem weszły do środka. Pocałowała chłopca w policzek. Dziecko nieśmiało potarło oczy, a potem się uśmiechnęło.

- To moja żona, Celia, i nasz syn, Jacob - przedstawiła ich Erice, gdy stanęły w przytulnym korytarzu.

- Cześć, Eriko - rzekła Celia, nie bardzo wiedząc, jak zareagować na widok posiniaczonej i opuchniętej szyi kobiety, nabiegłych krwią oczu i kombinezonu z miejsca zbrodni.

- Czy ty jesteś astronautką? - spytał poważnie Jacob. Erika uśmiechnęła się słabo i wszystkie zaczęły się śmiać. To przełamało lody.

- Nie - zaskrzeczała.

- Tak, w przestrzeni kosmicznej nie ma złoczyńców.

Założę się, że jest tam bardzo spokojnie - odparła Celia. - Położę małego do łóżka. Eriko, czuj się jak u siebie. Chcesz wziąć prysznic?

Erika pokiwała głową.

- Kate, przynies' jej ręcznik z szafy, a ja położę Jacoba. Powiedz „dobranoc”, Jacobie!

- Dobranoc, Jacobie! - odparł z szelmowskim uśmiechem.

- Pościeliłam już łóżko w pokoju gościnnym i wstawiłam tam grzejnik - dodała.

Moss pocałowała Celię i Jacoba, którzy po chwili wyszli z pokoju.

- Uroczą rodziną - zaskrzybiała Erika i przycupnęła na krawędzi sofy, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić.

- Szefowo, lekarz powiedział, żebyś nie gadała. Dzięki. Mam szczęście. Jacob pojawił się kilka lat temu. Celia go urodziła. Chciałabym mieć jeszcze dziewczynkę. Zawsze mówiłyśmy, że każda z nas urodzi po jednym. Ale. no wiesz, praca.

Erika spróbowała coś powiedzieć.

- O co chodzi?

Sfrustrowana Erika pokręciła głową i wychrypiała:

- Nie odkładaj dzieci na później.

Moss pokiwała głową. Poszła do kuchni i wróciła z dwoma szklankami soku pomarańczowego. Erika dostała ze słomką.

- Wygląda pani, jakby potrzebowała pocieszenia.

Przez chwilę piły sok w ciszy.

- Jednego z policjantów na nocnej zmianie poprosiłam o wrzucenie George'a Mitchella do bazy danych. I nic.

Erika przełknęła i pokręciła głową.

- Szefowo, ktoś właśnie próbował cię zabić. Myślisz, że to ma jakiś związek?

Erika poczuła, że ma dość. Nie wiedziała, czy to kwestia szoku, czy zmęczenia, miała to gdzieś. Chciała spać. Pokiwała głową.

- Prysznic? - spytała, patrząc po sobie.

- Pewnie - odrzekła Moss. Przez chwilę przypatrywała się przełożonej z mieszaniną niepokoju i współczucia.

Erika stała pod prysznicem przez długi czas z wyciągniętą

zabandażowaną ręką, żeby chronić opatrunek. Wdychała parę, próbowała pozbyć się straszliwej suchości w gardle. Moss pożyczyła jej piżamę. Przebrała się i przejrzała w lustrze. Białka jej oczu miały różowawy kolor, a ze spuchniętą szyją wyglądała jak ropucha. Otworzyła apteczkę, ale znalazła tam tylko leki przeciwbólowe i na przeziębienie. Miała nadzieję na coś uspokajającego albo nasennego. Ostrożnie napiła się syropu na przeziębienie, ból gardła był niemalże nie do zniesienia.

Gdy wyszła z łazienki, cały dom był pogrążony w ciemnościach, pomijając włączoną na korytarzu małą lampkę nocną. W drodze do pokoju gościnnego przystanęła pod sypialnią Jacoba. Drzwi były uchylone, chłopiec spał pod niebieskim kocykiem. Nad jego łóżkiem kręciła się karuzela, rozbrzmiewały łagodne dźwięki kołysanki, na ściany padało miękkie światło.

Przez większość czasu w pracy Moss narażała życie, miała do czynienia z wariatami uzbrojonymi w noże i pistolety, z wendetami i zatargami. Jacob spał, jego pierś powoli unosiła się i opadała. Całym jego światem były dwie mamusie, zabawki, powoli obracająca się nad jego głową karuzela, wydająca z siebie uspokajające dźwięki. Po raz pierwszy w życiu Erika zaczęła się zastanawiać, czy było warto. Aresztujesz jednego złego faceta, a lukę po nim wypełnia dziesięciu nowych.

Swoją małą sypialnię znalazła na końcu korytarza, położyła się do łóżka, zakryła głowę kołdrą i spróbowała zasnąć. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała nad sobą klęczącą postać, która wyciskała życie z jej ciała. Niewidoczna twarz pod wełnianą maską, para oczu błyszcząca w półmroku.

Czy to los sprawił, że Moss zapukała do jej drzwi w tej konkretnej chwili? Dlaczego ocalała? Mark był o wiele lepszą osobą, niż ona stanie się kiedykolwiek. Miły, cierpliwy, znakomity policjant. Swoje sukcesy zawdzięczał tylko sobie. Uczynił tyle dobrego, a mógł zrobić o wiele więcej.

Dlaczego jego zabrano, a ją oszczędzono?

Rozdział 51

Przez kilka dni Erika mieszkała z Celią i Moss. Z początku była bardzo wyczerpana i spała. Później jednak kontrolę nad jej ciałem przejęły ból gardła i ręki, frustracja płynąca z faktu, że nie mogła normalnie mówić, oraz klaustrofobia wywołana leżeniem w malutkiej sypialni.

Celia była bardzo miła, przynosiła jej ciepłe zupy i czasopisma, a Jacob przychodził do niej po szkole. Kilka razy zabrał ze sobą przenośny odtwarzacz DVD, siedzieli razem na łóżku i oglądali *Minionki* i *Hotel Transylwania*.

Myśli Eriki wciąż krążyły wokół szczegółów sprawy. Wracała do miejsca, w którym pod lodem znaleziono ciało Andrei, potem do spotkania z jej rodziną - Simonem i Dianą, którzy byli tak zapracowani, że w zasadzie nie znali swoich dzieci. Linda i David byli jak ogień i woda, ich relacje z Andreą całkowicie się od siebie różniły, ale żadne z nich nie miało pojęcia, co stało się z Andreą w noc, kiedy zniknęła. Nie wiedzieli, dlaczego udała się do podejrzanego pubu w południowej części Londynu i spotkała się z George'em Mitchellem oraz niezidentyfikowaną do tej pory blondynką.

Była też Ivy Norris, która tej nocy przez przypadek widziała Andreę i towarzyszące jej osoby. Oraz barmanka Kristina. Żadna z nich nie mogła już opowiedzieć całej historii.

No i były jeszcze trzy martwe dziewczyny. Przez wzgląd na lojalność i swoistą więź Erika nie chciała nazywać ich prostytutkami. W jaki sposób były związane z Andreą? A z Ivy? A może po prostu znalazły się na złym rogu o złej porze? Był też Marco Frost, z którego Sparks uczynił głównego podejrzanego, wykorzystując nieprzekonujący, ale interesujący materiał dowodowy, który połączył go z Andreą.

Szczegóły sprawy krążyły w głowie Eriki niczym olbrzymia karuzela dla chomików. Gdzieś jest brakujące ogniwo. Coś, co mogłoby połączyć człowieka, który próbował ją zabić, z pozostałymi zgonami.

We śnie tajemnicza postać znów ją odwiedziła, ale gdy trzymała ją za gardło, Erika ściągnęła jej kominiarkę.

Za każdym razem pojawiał jej się pod nią ktoś inny: George Mitchell, Simon Douglas-Brown, Mark, David, Giles Osborne - nawet Linda. W ostatnim śnie Eriki kominiarka skrywała głowę Andrei, wyglądającą tak samo jak po śmierci, z wielkimi wytrzeszczonymi oczami, odsłoniętymi zębami i długimi, mokrymi włosami z wplątanymi w nie liśćmi.

Dni mijały, a Marsh się nie odzywał. Moss była zajęta jeżdżeniem do sądu i innymi sprawami i wieczorami mogła tylko zdawać Ericie krótkie relacje. W policyjnej kartotece nie było żadnych informacji na temat George'a Mitchella, poszukiwania informacji w okręgach wyborczych i finansowych bazach danych również nie przyniosły żadnego skutku. Postęp nastąpił tylko w jednej kwestii - na piżamie Eriki znaleziono jeden mieszek włosowy, który mógłby pochodzić od napastnika - ale przeszukano bazę DNA i również nic nie znaleziono.

Czwartego ranka gardło bolało już dużo mniej i Erika mogła mówić. Wiedziała, że musi stawić czoło życiu i wrócić do swojego mieszkania. Podziękowała Celi i uściskała Jacoba na do widzenia. Podarował jej własnoręcznie narysowany rysunek, przedstawiający Erikę w kombinezonie wsiadającą do UFO z grupą Minionków.

Mniej więcej tak właśnie się czuła.

Gdy wracały, w samochodzie było cicho. Miała na sobie ubranie pożyczone od Celi. Moss zerkała na nią, prowadząc auto.

- Wszystko w porządku, szefowo?

- Tak.

- I co teraz pani robi?

- Nie mam pojęcia. Zajrzę do mieszkania, a potem pojedę spotkać się z teściem.

- A co ze sprawą?
- Moss, znajdź George'a Mitchella. On jest kluczem do wszystkiego.
- Ale co z panią?
- A co ma być? Jestem zawieszona. Rozsądnie będzie poczekać do przesłuchania, po nim mam odzyskać odznakę, nie tracąc godności. No cóż, mam w poważaniu swoją godność, ale bez odznaki nic nie zdziałam.

Podjechały pod mieszkanie Eriki.

- Dzięki. Naprawdę to doceniam - powiedziała Erika.
- Mam z panią wejść?
- Nie, jedź do pracy.
- Szefowo, ja się nie poddam - obiecała Moss.
- Wiem. Ale masz rodzinę. Rób tylko to, co musisz.

W mieszkaniu panował totalny chaos. Powierzchnie były pokryte czarnym metalicznym proszkiem daktyloskopijnym, taśma policyjna nadal ozdabiała drzwi wejściowe. Poszła do sypialni i spojrzała na łóżko. Widziała odcisnięty na kołdrze zarys swojego ciała i długich nóg człowieka, który ją zaatakował, ślady były głębsze na wysokości kolan w miejscu, gdzie leżał na Erice. Pociągnęła za brzeg kołdry. Ślady zniknęły. Szybko spakowała walizkę. Poszła do łazienki i zebrała przybory toaletowe, zauważyła czarny proszek na lustrze i zaklejoną taśmą dziurę, w której był wentylator. Wyszła z domu i ruszyła na stację. Był chłodny, jasny dzień, zatrzymała się w kawiarni naprzeciwko stacji i pomyślała, że spróbuje napić się kawy, chociaż to z pewnością sprawi jej ból.

- Z cukrem czy jest pani dostatecznie słodka? -Przystojny kelner z przekłutą wargą uśmiechnął się, gdy przyjmował od niej zamówienie.

- Muszę osłodzić sobie życie - odparła.
- Da się to załatwić - powiedział. Patrzyła, jak parzył jej kawę, a potem podał jej kubek i do niej mrugnął. Odwzajemniła uśmiech i poszła w kierunku stacji.

- Dzień dobry, mam nadzieję, że tym razem nie będzie pani palić

papierosów w mojej ładnej hali - przywitał się z nią konduktor i otworzył biletomat obok Eriki.

- Nie, rzuciłam palenie - odparła. Kupiła bilet normalny do stacji Manchester Piccadilly i zapłaciła kartą kredytową.

- I bardzo dobrze, kochana - odrzekł i zamknął biletomat. Odwzajemnił uśmiech i wrócił na stację. Bilet Eriki spadł do małej stalowej szuflady.

Na peronie było niewiele osób. Wyjęła telefon i wybrała numer do Edwarda. Podniósł słuchawkę po kilku sygnałach. Gdy uświadomił sobie, kto dzwoni, jego głos od razu poweselał. Wyjaśniła, że jedzie się z nim spotkać, i dodała:

- Mam nadzieję, że nie informuję cię o tym zbyt późno?

- Nie, nie, kochana. Muszę tylko posłać łóżko w pokoju gościnnym. Zadzwoń, gdy będziesz w pobliżu, to wstawię wodę.

- Wpadnę tylko na kilka dni.

- Zostaniesz, ile zechcesz.

Zakończyła rozmowę, gdy zza zakrętu wyłonił się jej pociąg. Wypiła ostatni łyk kawy i zaczęła szukać kosza na śmieci. I wtedy zadzwonił jej telefon.

- Szefowo, to ja - powiedziała Moss zdyszczonym głosem. - Marco Frost właśnie został wypuszczony.

Pociąg przejechał pod kładką dla pieszych i zaczęły mijać ją wagony.

- Wypuszczony? Dlaczego? - spytała Erika.

- Prawnik załatwił mu alibi. Znalazł jakieś nagranie z kamery przy kiosku w Micheldever.

Pociąg zwolnił; Erika widziała już twarze pasażerów w wagonach.

- Gdzie jest Micheldever? - spytała, czując, jak zaczyna w niej kiełkować ekscytacja.

- Godzinę na południe od stacji London Bridge. Marco zeznał, że ma drugie alibi i że to właśnie tam wybierał się w nocy z ósmego na dziewiątego stycznia. Jak wiesz, nie było dostatecznych dowodów, żeby go o coś oskarżyć.

A Micheldever to niewielka stacja bez monitoringu. W całej sprawie

wciąż pojawia się jedna rzecz: brak monitoringu.

Pociąg się zatrzymał. Ludzie na peronie zaczęli się do niego przepychać.

- Na filmie sprzed kiosku widać, jak około ósmej trzydzieści wieczorem Marco Frost stoi i pali papierosa. Kiosk znajduje się w odległości trzydziestu pięciu minut piechotą od stacji, więc musiał przyjechać pociągiem z London Bridge o ósmej dziesięć.

Rozległ się sygnał i otworzyły się drzwi pociągu, pasażerowie zaczęli się przeciskać obok Eriki.

- Tak więc mniej więcej w czasie zniknięcia Andrei Marco Frost znajdował się jakąś godzinę i trzydzieści pięć minut drogi od Londynu. To bardzo mało prawdopodobne, żeby tego wieczoru zdążył na ostatni pociąg do Londynu. Jest czysty.

Pasażerowie wsiedli już do pociągu. Konduktor stał na skraju peronu i czekał, gdy na elektronicznym zegarze mijały kolejne sekundy do odjazdu.

- Oczywiście Marsh sra teraz w gacie. Prokuratura chełpiła się tym, jak to znaleźliśmy zabójcę Andrei, ale wystarczyło, żeby obrońca z urzędu zadzwonił do kiosku i poprosił o kopię nagrania z kamery, i rozpieprzył całą sprawę. Szefowo, jest pani tam jeszcze?

- Tak - odrzekła Erika.

Konduktor dmuchnął w gwizdek.

- Jeśli pani nie wsiada, to proszę się cofnąć! - krzyknął, pokazując jej na migi, że ma cofnąć się za żółtą linię. Zajrzała do wagonu. Tuż przy drzwiach było wolne miejsce, w jej stronę dmuchało ciepłe powietrze. Lampka w drzwiach się zapaliła, rozległ się sygnał ostrzegawczy.

- Szefowo, myślałam, że będzie pani zadowolona z takiego obrotu spraw? - spytała Moss.

- Jestem, to znaczy.

- Chciałam pani o tym opowiedzieć, bo wydaje mi się, że Marsh niedługo do pani zadzwoni.

Drzwi pociągu już miały się zamknąć, gdy po schodach kładki zaczął zbiegać jakiś mężczyzna w skórzanej kurtce.

Wpadł na peron i w ostatniej chwili wskoczył do wagonu, drzwi go przytrzasnęły. Sygnał ostrzegawczy rozległ się ponownie i drzwi się otworzyły, żeby uwolnić mężczyznę.

Erika usłyszała piknięcie w słuchawce. Zobaczyła drugą rozmowę przychodzącą - od Marsha.

- Właśnie do mnie dzwoni.

- W porządku, w takim razie ja się rozłączam - powiedziała Moss. - Proszę dać znać, co ustalicie.

Drzwi się zamykały. To była ostatnia szansa, żeby wsiąść do pociągu i pojechać na północ. Drzwi się zamknęły. Odebrała telefon.

- Jak się czujesz, Foster? - spytał Marsh spanikowanym i niepewnym głosem.

- No cóż, wiem już, jak czuje się kurczak na kilka sekund przed śmiercią - zażartowała.

Rozległ się trzask, terkot i pociąg odjechał z peronu.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, było.

- Tak, słyszałam, musiałeś wypuścić Marco Frosta.

- Czy miałabyś ochotę przyjechać do komisariatu? Musimy porozmawiać.

Przystanąła i popatrzyła na znikający w oddali pociąg.

- Mogę być za kwadrans. - Wzięła walizkę, popatrzyła na prawdziwy świat, do którego przez krótką chwilę miała nadzieję dołączyć, a potem pośpieszyła w stronę wyjścia ze stacji.

Rozdział 52

Gdy weszła do komisariatu, w recepcji właśnie trwała bójka. Dwóch nastolatków upadło na betonową podłogę z głuchym łomotem, zaczęło się turlać i szamotać. Dopingowało ich rodzeństwo i bardzo młode matki. Większy chłopak usiadł na mniejszym i zaczął walić go po twarzy, zęby tego mniejszego zrobiły się różowe od krwi. Woolf i kilku mundurowych próbowali ich rozdzielić. Erika uskoczyła na bok, Moss otworzyła jej wewnętrzne drzwi.

- Cholera, dobrze znowu panią tu widzieć - powiedziała Moss, gdy ruszyły korytarzem.

- Spokojnie. Zostałam wezwana, a nie zaproszona - odparła zdenerwowana i podekscytowana Erika.

- No cóż, Marsh zaczął szaleć - wyjaśniła Moss.

- Tak to właśnie jest, gdy ktoś z zewnątrz dyktuje ci, jak ma wyglądać dochodzenie.

Dotarli do gabinetu Marsha. Moss zapukała i weszły bez zaproszenia. Blady jak ściana Marsh stał nad komputerem i patrzył na wiadomości z ostatniej chwili na stronie internetowej BBC. Informacja o wypuszczeniu Marco Frosta została już oficjalnie podana do wiadomości.

- Dziękuję, detektyw Moss. Inspektor Foster, proszę usiąść.

- Chciałabym, żeby Moss została, sir. Pracowała nad tą sprawą, gdy ja byłam.

- Tak, wiem o waszym śledztwie.

Rozległo się krótkie pukanie do drzwi i do gabinetu zajrzała sekretarka Marsha.

- Mam na linii sir Simona Douglasa-Browna, mówi, że to pilne.

Udręczony Marsh przeczesał palcami swoje krótkie włosy.

- Jestem na ważnym spotkaniu, oddzwonię do niego, gdy tylko będę mógł, dziękuję.

Sekretarka kiwnęła głową i zamknęła za sobą drzwi.

- To ze mną ma pan to ważne spotkanie? - spytała Erika. Podeszedł do swojego biurka i usiadł. Erika i Moss przysunęły sobie krzesła.

Przełożony spróbował się uśmiechnąć.

- Inspektor Foster, Eriko. Posłuchaj. Ostatnie wydarzenia były dość niefortunne. Przyznaję, że możesz poczuć się pokrzywdzona i we właściwym czasie ci to wynagrodzę. Teraz jednak znaleźliśmy się w nagłej sytuacji kryzysowej. Jesteśmy w tyle. Potrzebuję wszelkich informacji i wglądu w dochodzenie, które prowadziłaś równolegle.

- Które, mam nadzieję, stanie się teraz pańskim najważniejszym kierunkiem dochodzenia?

- Sam to osądzę. Po prostu powiedz mi, co masz.

- Nie - odrzekła Erika.

- Nie?

- Szefie. Powiem panu wszystko, co wiem, podzielę się moimi domysłami, jeśli dostanę z powrotem odznakę i przejmę sprawę. - Oparła się wygodnie i nie spuszczała z niego wzroku.

- Za kogo ty się uważasz, przychodzisz tutaj i. - zaczął.

- W porządku. W takim razie życzę miłej pogawędki z sir Simonem. Proszę pozdrowić go ode mnie. - Wstała, żeby wyjść.

- Twoja prośba jest niemożliwa do spełnienia. Foster, ciążą na tobie poważne zarzuty!

- Gadanie. Zastępca komendanta Oakley działał na rozkaz Simona Douglasa-Browna, który chciał odsunąć mnie od tej sprawy. Mały Matthew Norris od czasu do czasu trafiał do schroniska dla nieletnich. Zaatakował już kilku pracowników społecznych i, powtarzam, w chwili gdy go uderzyłam, jego zęby były wbite w grzbiet mojej dłoni. Jeśli macie zamiar się tego czepiać, to proszę bardzo, ale tym samym żegnacie się z osobą, która może złapać mordercę. I oczywiście to samo powtórzę dziennikarzom. Nie mam zamiaru siedzieć cicho.

Ponownie przecesał włosy palcami.

- Marco Frost właśnie zorganizował sobie alibi i kompletnie was ośmieszył, wyszliście na głupców. Czyżby inspektor Sparks niczego nie sprawdził? Na litość boską. Wystarczyło nagranie z monitoringu w kiosku! Aha, upewnię się też, żeby dziennikarze się dowiedzieli, że dzięki panu,

Sparkowski i temu wymuskanemu lisowi Oakleyowi zabójca wciąż jest na wolności.

Marsh wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć. Patrzyła na niego, nie odwracając wzroku.

- Przywróci mnie pan do sprawy, sir, a złapię tego sukinsyna - powiedziała.

Wstał i podszedł do okna, popatrzył na blady styczniowy krajobraz. Odwrócił się.

- Kurwa mać. Dobrze. Ale, Foster, jesteś na bardzo krótkiej smyczy, rozumiesz?

Moss uśmiechnęła się triumfalnie.

- Rozumiem. Dziękuję, sir.

Wrócił do biurka i usiadł.

- W takim razie powiedz mi, co wiesz.

- Dobrze. Upublicznijmy wszystko. Złożmy kolejne oświadczenie dla prasy, a jeśli da pan radę pociągnąć za kilka sznurków, przeprowadźmy rekonstrukcję zdarzeń i puśćmy to w telewizji. Będziemy musieli oficjalnie opowiedzieć o Froście i musi być pan gotów na zasypanie dziennikarzy informacjami o tym, co teraz robimy, tak żeby nie skoncentrowali się na tym, czego nie zrobiliśmy.

Marsh spojrział na Erikę. Mówiła dalej:

- Już raz cieszyliśmy się ze złapania zabójcy. Nie możemy powtórzyć tego błędu, chyba że naprawdę go złapiemy. Wyprzedźmy więc dziennikarzy. Skupmy się na George'u Mitchellu. Zalejmy prasę zdjęciami jego i Andrei. Przyda się też kozioł ofiarny. Media zechcą wiedzieć, kto tak spieprzył sprawę. I wiem, kto będzie jak znalazł.

Rozdział 53

Nabrała powietrza i otworzyła drzwi do centrum koordynacyjnego. Sparks stał i przemawiał przed białymi, czystymi tablicami. Reszta zespołu siedziała zniechęcona.

Sparks wyglądał na wściekłego i wymizerowanego, odgarnął z twarzy długie czarne włosy; w miejscu, gdzie dotykały kołnierzyka, zrobiły się tłuste plamy.

- Będę rozmawiać z każdym z osobna i padną trudne pytania. Wrócimy na sam początek i dowiemy się, kto, do kurwy nędzy, nie sprawdził podstawowej rzeczy, czyli osi czasowej podróży Marco Frosta od chwili wejścia do pociągu przy London Bridge aż do...

Zauważył Erikę i Moss i przerwał.

- Przyszła pani, żeby odebrać swoją kartę podatkową³?- Uśmiechnął się szyderczo. Pozostali policjanci zachowali kamienne twarze.

- Nie, przyszłam po swoją odznakę - odparła i pokazała ją Sparksowi. Zaskoczyła go tym. - Inspektorze Sparks, czy traktujecie dostatecznie poważnie tytuł starszego oficera śledczego?

- No cóż, biorąc pod uwagę, że obecnie ma go tylko jedno z nas, to tak - odrzekł. - Czego sobie pani życzy? Mamy zebranie.

- Starszy oficer śledczy. „Starszy” nie oznacza, że jest pan najstarszy w grupie i jeśli coś się schrzani, może pan wyżywać się na każdym podwładnym. Oznacza, że to pan ponosi odpowiedzialność za wszystkie wpadki.

- Nie rozumiem - rzekł, ale było widać, że traci rezon.

- W tym właśnie problem. Przed chwilą ponownie zostałam starszą oficer śledczą. I mój pierwszy rozkaz brzmi: spieprzaj człowieku do gabinetu Marsha.

Sparks zamarł.

- Ruchy, inspektorze Sparks.

Wszystkie oczy w centrum koordynacyjnym wpatrywały się w Erikę. Sparks powoli podszedł do swojego biurka, zabrał kurtkę i skierował się w kierunku wyjścia. Zanim doszedł do drzwi, Crane zaczął klaskać. Po chwili dołączyli do niego pozostali współpracownicy, a Peterson przyłożył palce do ust i gwizdnął. Scena ta bardzo poruszyła Erikę, która zaczerwieniła się i wbiła wzrok w podłogę.

- No dobrze, moi drodzy - powiedziała w końcu. - Bardzo to doceniam, ale tam wciąż grasuje zabójca. - Oklaski ucichły. Podeszła do tablicy i przypięła do niej zdjęcie Andrei i George'a Mitchella. - Oto nasz główny podejrzany, George Mitchell. Kochanek Andrei Douglas-Brown i ostatecznie jej zabójca. Jest również podejrzany o zgwałcenie i zabicie Tatiany Ivanovej, Mirki Bratovej, Karoliny Todorowej i Ivy Norris.

W centrum panowała idealna cisza.

- Aż do dzisiaj śledztwo skupiało się na zabójcy Andrei Douglas-Brown. Jej zdjęcie było w każdej gazecie, przeglądarce internetowej i telewizji, aż wreszcie stała się sumieniem naszego narodu. Tak, pochodziła z bogatego i uprzywilejowanego domu. Doświadczyla jednak straszliwej śmierci: była sama, przerażona i bezsilna. Tatiana Ivanova, Mirka Bratova, Karolina Todorowa i Ivy Norris może były prostytutkami, ale gwarantuję wam, że nie weszły do tego świata dobrowolnie. W innych okolicznościach mogłyby być tak samo szczęśliwe jak Andrea. One również skończyły tragicznie. Mówię to wszystko po to, żebyście zapomnieli, jakie miejsce w społeczności zajmowały te kobiety. Nie róbcie tego, co zwykle i dzień po dniu robi się w tym kraju, nie patrzcie na nie przez pryzmat klas społecznych. Wszystkie są równe, są takimi samymi ofiarami i zasługują na poświęcenie im takiej samej uwagi.

Zamilkła na chwilę. Crane zaczął przypinać zdjęcia ofiar.

- Tak więc naszym głównym celem jest ten oto człowiek - powiedziała Erika, wskazując zdjęcie George'a Mitchella. - Łączył go romans z Andrea, cztery dni przed jej zaginięciem zrobiono im

wspólne zdjęcie. Uważam również, że ósmego stycznia spotkała się z nim i z niezidentyfikowaną jak do tej pory blondynką. Chcę, żeby każdy z was dokładnie przeanalizował wszystkie dane z drugiego telefonu Andrei Douglas-Brown, które zostały udostępnione w intranecie. Spójrzcie na nie świeżym okiem. To nie jest ciche gadanie. Głęboko wierzę, że jeśli znajdziemy tego mężczyznę, rozwiążemy sprawę.

Wszyscy pokiwali zgodnie głowami.

- Dzisiaj po południu złożymy nowe oświadczenie dla mediów. Pójdziemy na całość, powiemy, że George Mitchell jest podejrzany. Mam nadzieję, że dzięki temu uzyskamy nowe informacje albo wykurzymy go z kryjówek.

Przerwała i sprawdziła, czy wszyscy jej słuchają.

- Proszę, żebyście skupili się również na pozostałych ofiarach. Sprawy zabójstw Tatiany Ivanovej, Mirki Bratovej i Karoliny Todorovej wciąż są nierozwiązane i jeszcze nigdy ich ze sobą nie połączono. Chcę, żebyśmy ponownie przeanalizowali dowody w sprawie tych morderstw. Szukajcie powiązań i podobieństw; a może ofiary się znały? Jeśli tak, to w jaki sposób się poznały?

Ktoś zapukał do drzwi i do centrum koordynacyjnego weszła Colleen, zajmująca się kontaktami z mediami.

- Przepraszam, że przeszkadzam, inspektor Foster; czekam na telefon od agencji Reutersa w sprawie konferencji. Pomyślałam, że może chciałaby pani nad tym posiedzieć - powiedziała.

- W porządku, dziękuję wszystkim. Musimy posunąć się z tym do przodu. Zapomnijcie o Froście. Zignorujcie doniesienia prasowe i własne domysły. Skoncentrujcie się na konkretnych zadaniach tu i teraz. Po konferencji prasowej z pewnością coś drgnie.

Wstała i wyszła z centrum koordynacyjnego. Wszyscy zabrali się do pracy.

Rozdział 54

Druga konferencja prasowa była zupełnie inna niż ta zorganizowana w Marble Arch. Erika uparła się, by spotkanie odbyło się na schodach komisariatu, dzięki czemu widzowie mieli wrażenie, że jest prawdziwsze, a czas bardziej nagli, niż wtedy gdy do eleganckiej sali konferencyjnej wstawiono wielkie ekrany.

Oprócz tego nalegała, by Marsh zrezygnował ze swojego wystąpienia, co przyszło mu z wielkim trudem. Kiedy Erika, Moss i Peterson stanęli na schodach przed dziennikarzami telewizyjnymi i prasowymi, powoli zaczął zapadać zmierzch. Padało na nich ostre światło, które odbijało się od poobtłukiwanych drewnianych drzwi wejściowych komisariatu, znajdujących się za ich plecami.

- Dziękuję za przybycie - zaczęła Erika podniesionym głosem. Wszystkie obiektywy były zwrócone w jej stronę. Kamery telewizyjne zostały ustawione tak, by obejmowały schody, zaczęły błyskać flesze. Moss i Peterson patrzyli na wprost.

- Wiem, że wielu z państwa być może napisało już dzisiaj tę historię i próbowało się domyślić tego, co powiem - kontynuowała Erika. - Zanim jednak podchwycicie chwytniwe pogłoski na temat niekompetencji policji lub stwierdzicie, że śmierć Andrei jest o wiele bardziej warta wzmianki niż śmierć kogoś, kto nie urodził się w domu pełnym przywilejów, pomyślcie o tym, dlaczego się dzisiaj tutaj zebraliśmy. Nasza praca polega na łapaniu złych ludzi; wasza polega na przekazywaniu informacji na ten temat w sposób rzetelny i sprawiedliwy. Owszem, wykorzystujemy się wzajemnie.

Policja wykorzystuje media do nagłaśniania spraw i przekazywania informacji. Wy sprzedajecie powierzchnię reklamową. Tak więc, przedstawiciele i przedstawicielki mediów, proszę was dzisiaj o

współpracę. Opowiem wam nową historię. - Zamilkła na chwilę. - Marco Frost został dzisiaj wypuszczony ze względu na niedostateczny materiał dowodowy. Zapewnił sobie alibi i nie mieliśmy wyboru, musieliśmy go wypuścić. Jest niewinny. Ale to nie jest wasza historia. Wasza historia brzmi tak: zabójca Andrei wciąż gdzieś tam jest na wolności wśród obywateli. Po ponownej analizie materiału dowodowego i zmianie kierunku śledztwa mamy wszelkie powody, by uważać, że śmierć Andrei nie była jedynym zabójstwem. Mężczyzna, którego szukamy, zabijał już wcześniej. Uważamy, że jest odpowiedzialny za śmierć trzech młodych mieszanek Europy Wschodniej: Tatiany Ivanovej, Mirki Bratovej i Karoliny Todorovej. Przybyły do Londynu z wiarą, że znajdzie się dla nich tutaj dobra praca. Okazało się jednak, że zostały zmuszone do prostytucji i musiały pracować, żeby spłacić swoje długi. Uważamy również, że ta sama osoba ponosi odpowiedzialność za śmierć czterdziestosiedmioletniej Ivy Norris. A teraz bardzo proszę, pokażę wam zdjęcie głównego podejrzanego w tej sprawie. Nazywa się George Mitchell.

W centrum koordynacyjnym główny nadinspektor Marsh razem z Colleen oglądał nadawaną na żywo przez BBC News konferencję prasową.

- To jest bardzo amatorskie, a ona wypada trochę jak nauczycielka - powiedział, gdy zamiast Eriki, Moss i Petersona na ekranie ukazało się zdjęcie George'a Mitchella.

- Oczywiście, że jest pewna swego i zachowuje się jak belferka - zgodziła się Colleen.

Na dole ekranu pojawił się numer telefonu i adres mailowy. Po dłuższej chwili na ekranie znowu pokazano Erikę.

- Bardzo proszę, jeśli macie państwo jakiegokolwiek informacje na temat tego mężczyzny, proszę się z nami skontaktować pod podanym numerem lub adresem mailowym. Zapewnimy pełną poufność.

Sugerujemy również, by nie zbliżać się do tego człowieka. Dziękuję państwu za uwagę i pomoc w tej sprawie.

Nastąpiła chwila ciszy i dziennikarze zaczęli wykrzykiwać pytania.

- Czy Marco Frost otrzyma odszkodowanie?! - krzyknął ktoś.

- Sprawa Marco Frosta będzie traktowana tak samo jak wszystkie pozostałe. Prokuratura zajmie się nią w trybie pilnym - odparła Erika.

Dziennikarze zaczęli bombardować ją pytaniami.

- Czy te zabójstwa są związane z aktywnością biznesową sir Simona Douglasa-Browna?

- Wydaje mi się, że najważniejszy jest fakt, iż sir Simon jest ojcem, którego córka zginęła w straszliwy sposób. Tak jak i pozostałe dziewczyny - one również mają rodziny, które każdego dnia odczuwają tę bolesną stratę. Śledztwo zostało już utrudnione poprzez narzucanie nam sposobu jego prowadzenia. Uświadomiliśmy sobie teraz, że to właśnie tajemnice Andrei mogą zaprowadzić nas do zabójcy. Proszę nie oceniać ani jej, ani jej rodziny.

- Chryste, wiedziałem, że to kiepski pomysł - rzekł Marsh.

- Nie, jest dobrze. Ona naprawdę dociera do ludzi. Konferencja prasowa jest o wiele prawdziwsza i przekonująca niż poprzednio - odparła Colleen. Marsh spojrział na nią z ukosa, ona jednak wpatrywała się w ekran.

Na koniec pokazano, jak Erika, Moss i Peterson wchodzą po schodach do komisariatu. Następnie transmisja przeniosła się do studia, w którym prowadząca poprosiła stojącego pod komisariatem dziennikarza o komentarz.

- To odważny ruch policji, która po kilku tygodniach nadal nie ma żadnych dowodów. Podejrzany wciąż jest na wolności, a czas ucieka.

- Co on ma na myśli, mówiąc, że czas ucieka? - rzucił Marsh.

Dziennikarz mówił dalej:

- W prasie właśnie ukazały się kolejne rewelacje na temat powiązań sir Simona Douglasa-Browna z handlem bronią w Arabii Saudyjskiej. Wskazuje się również na romans.

Kamera ponownie pokazała prowadzącą.

- Ta konferencja prasowa to wyraźne odstępstwo od normy w policyjnym śledztwie. W poprzednich tygodniach policja londyńska zdawała się tańczyć, jak zagrała im rodzina Douglas-Brown, teraz natomiast podaje się wiarygodny kierunek dochodzenia, bazujący na konkretnym dowodzie, ale może rodzina woli ukrywać go przed mediami?

Na ekranie znowu pojawił się dziennikarz stojący przed komisariatem.

- Tak mi się wydaje. Ta konferencja prasowa może popsuć relacje między establishmentem a policją, ale równie dobrze może zapewnić policji większą wiarygodność i swobodę działania, co z pewnością zaowocuje większym wsparciem ze strony społeczeństwa.

- I właśnie o taki punkt widzenia nam chodziło. Podzwonię i zorganizuję nagrania tych komentarzy - powiedziała Colleen.

Marsh poczuł, jak nad jego brwiami zaczyna zbierać się pot. Nagle telefon w jego kieszeni zaczął wibrować. Wyjął go i zobaczył, że to Simon Douglas-Brown.

Rozdział 55

Kolejnych kilka dni przepełniała frustracja. Być tak blisko, a potem musieć się wycofać. Foster nie tylko przeżyła, lecz także powróciła silniejsza.

Została przywrócona do tej pieprzonej sprawy!

Po zobaczeniu konferencji prasowej, podczas której inspektor Foster publicznie powiązała wszystkie te zabójstwa, człowiek, który napadł Erikę, był rozdarty. Miał ochotę uciec, zacząć od nowa, ale jednocześnie chciał tkwić w tym dalej. Owszem, zabójstwa zostały ze sobą powiązane, ale policja nadal nic nie miała. To było pewne.

Tak więc o szóstej po południu pojechał na stację Paddington, gdzie taksówki wysadzały i zabierały pasażerów i gdzie kręciły się dziewczyny.

Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną, gdy zahamował obok niej samochód. Stała trochę na uboczu na końcu brudnej i śliskiej drogi, na której taksówki zawracały, a ludzie szukali rozrywki.

- Mogę sprawić ci dużo radości - powiedziała automatycznie. Była szczupła i miała silny akcent z Europy Wschodniej. Ubrana w obcisłe legginsy, top na ramiączkach i sztuczne futro, drżała z zimna. Była blada, miała ostre rysy twarzy i proste włosy do ramion. Na powieki nałożyła błyszczący cień i żuła gumę. Oparła się o kontener na śmieci i czekała na odpowiedź.

- Szukam dobrej rozrywki. Ale czegoś trochę innego, rzadziej spotykanego.

- Doprawdy? Ale wiesz, jak coś jest rzadsze, to więcej kosztuje?

- Znam twojego szefa.

- Tak, tak, wszyscy tak mówicie. - zadrwiła. - Jeśli chcesz rabatu, to spierdalaj - odparowała i już miała się odwrócić.

Kierowca pochylił się do przodu i podał nazwisko jej alfonsa. Dziewczyna zatrzymała się i wróciła do okna samochodu. Nagle przestała być powabna. W jej oczach czaiło się przerażenie.

- Przysłał cię? - spytała, rozglądając się po przejeżdżających obok samochodach.

- Nie. Ale wie, że bardzo dbam o jego interesy. Oczekuje więc, że wezmę to, czego zapragnę.

Zmrużyła oczy. Jej instynkt działał, jak należy. Może być trudniej, niż to początkowo wyglądało.

- No dobrze, przyjeżdżasz i podajesz nazwisko mojego szefa. Co mam dla ciebie zrobić?

- Lubię na zewnątrz.

- W porządku.

- I lubię, gdy dziewczyna udaje przerażoną.

- Rajcuje cię sado-maso? - spytała bez ogródek i przewróciła oczami. Rozejrzała się i podciągnęła top, demonstrując małe jędrne piersi. - To będzie kosztować więcej.

- Stać mnie.

Opuściła bluzkę.

- Tak? Pokaż.

Pokazał portfel, w którym znajdowały się złożone nowiutkie banknoty, połyskujące w świetle latarni.

- Pięćset. I ustalamy słowo bezpieczeństwa - powiedziała, wyciągając telefon z legginsów. Kierowca wyciągnął rękę i zasłonił go.

- Nie, nie, nie, nie. To ma być maksymalnie rzeczywiste. Ale w sferze fantazji. Nie mów nikomu, dokąd się wybierasz.

- Muszę zadzwonić.

- Dodatkowe pięćset. Szef nie musi wiedzieć.

- Nie ma mowy. Jeśli się dowie, nie będzie szans na słowo bezpieczeństwa.

- Dobrze. Ostateczna propozycja. Dwa tysiąki.

A bezpieczne słowo to Erika.

- Erika?

- Tak. Erika.

Rozejrzała się wokół i przygryzła wargę.

- Dobrze - powiedziała. Otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu. Samochód ruszył, kliknął centralny zamek, co, jak padło wyjaśnienie, stanowiło część zabawy.

Rozdział 56

Po konferencji prasowej w centrum koordynacyjnym panował względny spokój. Policjanci zbierali się tylko, gdy od czasu do czasu zadzwonił telefon. Trzeba było trochę wygasić atmosferę wyczekiwania. Zadzwoniło kilka tych samych osób co zwykle.

- Jezu. Można by pomyśleć, że ktoś jednak poda nam jakieś informacje - powiedziała Erika, spoglądając na zegarek. - Nie mogę tego znieść, idę zapalić.

Wyszła na schody komisariatu, po chwili stanął za nią Crane.

- Szefowo, będzie pani chciała to odebrać - oznajmił.

- Kto to? - spytała.

- Mamy na linii młodą dziewczynę, która twierdzi, że nazywa się Barbora Kardosova i była serdeczną przyjaciółką Andrei - odparł.

Wbiegła za nim do centrum koordynacyjnego i odebrała.

- Czy rozmawiam z policjantką, która dzisiaj po południu występowała w telewizji? - spytał młody kobiecy głos z akcentem z Europy Wschodniej.

- Tak. Z tej strony inspektor Erika Foster. Czy ma pani jakieś informacje na temat George'a Mitchella?

- Tak - odparła dziewczyna. Chwila ciszy. - Ale nie mogę rozmawiać przez telefon.

- Zapewniam panią, że wszystko, co nam pani powie, będzie traktowane jako informacje poufne. - Erika zobaczyła, że dziewczyna dzwoniła z numeru zastrzeżonego. Zerknęła na Crane'a, który pokiwał głową, co oznaczało, że już próbował namierzyć, skąd dzwoniła.

- Przepraszam, ale nie będę rozmawiać przez telefon - powiedziała Barbora drżącym głosem.

- W porządku. Czy możemy się spotkać? - spytała Erika. - Mogę wszędzie dojechać.

Peterson zaczął coś szybko pisać w swoim notesie. Po chwili go podniósł i przeczytała napis: NIECH PRZYJDZIE DO KOMISARIATU.

- Czy jest pani w Londynie? Czy chciałaby pani przyjechać do komisariatu na Lewisham Row?

- Nie. Nie, nie. - Teraz w głosie zabrzmiała panika. Chwila ciszy. Erika spojrzała na Crane'a, który powiedział bezgłośnie, że dziewczyna dzwoni z telefonu na kartę.

- Barboro, jest tam pani jeszcze?

- Tak. Ale nie powiem więcej przez telefon. Muszę z panią porozmawiać osobiście. Możemy spotkać się jutro o jedenastej rano. Podaję miejsce.

Erika szybko je zapisała i chciała o coś dopytać, ale dziewczyna się rozłączyła.

- Szefowo, dzwoniła z telefonu na kartę, więc nie ma się z czego cieszyć - powiedział Crane.

- Była naprawdę zdenerwowana - rzekła Erika, odkładając słuchawkę.

- Gdzie chce się spotkać? - spytał Peterson. Wpisała namiary do komputera. Na ekranie wyskoczyła mapa z Google Maps. Erika zobaczyła szeroki pas zieleni.

- Norfolk - powiedziała.

- Norfolk? Co ona, u diabła, robi w Norfolku? - zaczęła się zastanawiać na głos Moss.

Zadzwoił telefon Eriki. Edward.

- Przepraszam, muszę odebrać. Opracujcie trasę, a gdy wrócę, zastanowimy się, co dalej - poprosiła i wyszła z sali.

Na korytarzu było cicho, więc mogła rozmawiać.

- To co, jednak nie przyjeżdżasz? - spytał Edward. Spojrzała na zegarek, było już pięć po piątej.

- Tak, bardzo przepraszam. Chyba już na mnie nie czekasz?

- Nie, kochanieńka. Widziałem cię dzisiaj w telewizji i pomyślałem, że na pewno nie będziesz tutaj o piątej, chyba że nauczysz się latać.

Zacząła sobie wszystko przypominać. Poranek był jakby milion lat temu.

- Kochanie, świetnie poradziłaś sobie na tej konferencji praso-wej - powiedział. - Zacząłem interesować się tą dziewczyną, Andrea. Ostatnio nie pisali o niej zbyt pochlebnych rzeczy, prawda?

- Dziękuję. To wszystko wydarzyło się jednocześnie. Rano zostałam wezwana, już miałam wsiąść do pociągu i jechać do ciebie.

- A potem wszystko się zmieniło, co?

- Tak - odparła miękko.

- Kochana, posłuchaj. Rób, co musisz. Ja będę tu na ciebie czekał.

W drzwiach stanęła Moss i zaczęła dawać znaki, że chce porozmawiać z Eriką.

- Przepraszam. Muszę lecieć. Czy mogę do ciebie później zadzwonić?

- Pewnie, skarbie. Będziesz o siebie dbać, prawda? Złap tego faceta, zamknij go i wyrzuć klucz.

- Tak zrobię - obiecała. Rozległo się trzaśnięcie i Edward odłożył słuchawkę. - Tak zrobię. Obiecuję, że tak zrobię.

Wzięła głęboki oddech i wróciła do centrum koordynacyjnego, zastanawiając się, czy zdoła dotrzymać tej obietnicy.

Rozdział 57

Następnego dnia Erika, Moss i Peterson wyjechali z Londynu wcześnie rano na spotkanie z Barborą Kardosovą. Kilkakrotnie wcześniej próbowali ją znaleźć, ale im się nie udało. Jej międzynarodowe ubezpieczenie, paszport i konto w banku były nieważne ponad rok. Matka dziewczyny zmarła dwa lata wcześniej, Barbora nie miała innych krewnych.

Gdy słońce zaczęło przebijać się przez chmury, wjechali do mrocznego Blackwall Tunnel. Kiedy z niego wyjechali, słońce znowu zniknęło za warstwą stalowoszarych chmur.

- Szefowo, przejechaliśmy pod rzeką, musimy teraz znaleźć A12 - powiedziała Moss. Peterson siedział z tyłu i bawił się telefonem. Przed Greenwich zatrzymali się, żeby zatankować, Moss zaspokoiliła swoją potrzebę cukru i kupiła żelki - czerwone spaghetti o smaku lukrecji.

Wkrótce zostawili za sobą gęstą zabudowę i znaleźli się na drodze A12, miejscami bardzo zaniedbanej. Zauważyli, że teren tutaj był wyjątkowo płaski. Mijali brązowe pola z nagimi drzewami, w pobliżu Ipswich skręcili w drogę jednopasmową.

- Ale tu strasznie, prawda? Taka prosta droga przez pustkę - zauważył Peterson, który odezwał się po raz pierwszy od kilkudziesięciu kilometrów. Droga prowadziła przez ogromne połacie płaskich pól, wiatr nawiewał na nią ziemię, bujał samochodem. Potem zaczęli jechać trochę pod górę i pokonali stalowy most nad kanałem z lekko wzburzoną wodą.

Brzegi kanału porastały szare trzciny ciągnące się aż po horyzont. Erika zaczęła się zastanawiać, czy docierały do skraju świata i zaraz spadną w pustkę.

- To stara rzymska droga, A12 - powiedziała Moss, wsadzając do ust

kolejnego żelka.

- W hrabstwach Suffolk i Norfolk powieszono setki czarownic - dodał Peterson, gdy minęli opuszczony młyn stojący na polu obok zbiornika wodnego.

- Zdecydowanie wolę od tego wysokie ceny, ruch uliczny pod domem, smog i zatłoczone restauracje - stwierdziła Moss, zatrzęsła się i włączyła ogrzewanie. - Jak daleko jeszcze?

- Około dziesięciu kilometrów - odparł Peterson po sprawdzeniu na swoim iPhone.

Teren zmienił się na zadrzewiony. Samochód pędził pod baldachimem łysych drzew, Erika zwolniła, dojrawszy zatoczkę z miejscem do urządzenia pikniku, które w rzeczywistości było przysypanym ziemią placykiem z ustawioną ławką piknikową. Na drewnianym znaku widniał namalowany numer 14.

- Co ona mówiła, to ma być miejsce piknikowe numer siedemnaście? - spytała Erika.

- Tak, szefowo - odparł Peterson, sprawdzając to na telefonie. Podjechali trochę dalej, ponieważ las wydawał się coraz gęstszy. Droga wiła się w lewo i w prawo, przejechali obok miejsca piknikowego numer 15. Skręcili ostro i minęli miejsce numer 16. Porastały je zarośla. Ławka była zardzewiała i przewrócona do góry nogami.

- Podajcie mi opis sytuacji - wśród zakłóceń przez policyjne radio na desce rozdzielczej rozległ się głos Crane'a.

- Będziemy na miejscu w ciągu pięciu minut, kapitanie - odrzekła Moss.

- W porządku, cały czas utrzymujcie łączność. To rozkaz nadinspektora - odrzekł Crane.

Nadinspektor Marsh był przeciwny wysyłaniu trojga ludzi do Norfolku w celu, jak to określił, szukania wiatru w polu.

- Barbora Kardosova to jedna z najbliższych przyjaciółek Andrei i

mówi, że zna George'a Mitchella - argumentowała Erika jeszcze w biurze.

- Dlaczego wcześniej się nie zgłosiła? Przecież ta sprawa jest wałkowana w mediach od miesiąca. I dlaczego miejscowe gliny się do nas nie zgłaszają? Nie będzie was przez cały dzień. Właśnie wygłosiłaś w Londynie bardzo ważną odezwę - powiedział Marsh.

- To nasz najważniejszy wątek. Wyjedziemy wcześniej, będzie-my w kontakcie przez cały czas. Ponownie chcę posłuchać swojego przeczucia.

- Dlaczego dzwoniła z numeru zastrzeżonego? Nie mamy pojęcia, gdzie ona przebywa - rzekł Marsh, pochylił się w swym krześle i potarł oczy.

- Może nie chce zostać znaleziona. Chyba ma do tego prawo? - spytała Erika.

- Do cholery, byłoby o wiele łatwiej, gdyby po urodzeniu każdy dostawał lokalizator GPS. Oszczędziłoby to fortunę.

- Powiem o tym pierwszemu napotkanemu dziennikarzowi - obiecała.

- Macie mnie informować o wszystkim, co robicie - powiedział poirytowany i machnął ręką.

Niebo stało się ciężkie, Moss włączyła reflektory. Las zaczął gęstnieć, nawet nagie gałęzie zdawały się całkowicie nie przepuszczać światła. Przed nimi pojawił się znak z numerem 17, zatrzymali się na skrawku gołej ziemi.

Ławkę stąd zabrano, na ziemi zostały po niej głębokie ślady. Moss wyłączyła silnik i światła, siedzieli w ciszy. Gdy Erika tworzyła drzwi, poczuła zimny wiatr niosący zapach wilgotnych, zbutwiałych liści. Zapięła kurtkę, po chwili dołączyli do niej Peterson i Moss. - I co teraz? - spytała Moss.

- Powiedziała, że spotkamy się właśnie tutaj, podała dokładną lokalizację - rzekła Erika i wyciągnęła kartkę, na której spisała

położenie tego miejsca. Droga, na której stali, była pusta.

- Tam jest chyba jakaś ścieżka - zauważyła Moss. Ruszyli w kierunku prześwitu między jeżynami i poszyciem. Przez kilka metrów musieli przedzierać się przez zarośla, ale po chwili stanęli na ścieżce. Była dobrze utrzymana, biegła pod wielkim baldachimem drzew aż do zakrętu, gdzie znikwała. Erika wyobraziła sobie, że latem to nieciekawe i mroczne miejsce musiało wyglądać zupełnie inaczej.

Czekali niemal przez trzydzieści minut, z radia dochodziły trzaski i różne sygnały, gdy w Londynie Crane sprawdzał ich sytuację.

- Szlag, to była podpucha - stwierdził Peterson. - Jest pani pewna, że to był głos kobiety. - Przerwał, gdy usłyszeli trzask łamanej gałęzi i szuranie stóp po liściach. Erika przyłożyła palec do ust. Liście zaszeleściły i z zarośli wyszła kobieta o krótkich blond włosach. Miała na sobie różową wodoodporną kurtkę i czarne legginsy. W jednej dłoni trzymała nóż, a w drugiej coś, to wyglądało jak puszka z gazem. Zatrzymała się około pięćdziesięciu metrów od miejsca, w którym stali.

- Co jest, kurwa? - spytała Moss.

Erika spojrzała na nią ostro.

- Barbora? Barbora Kardosova? Jestem inspektor Erika Foster, a to detektyw Moss i detektyw Peterson.

- Wyjmijcie odznaki i rzućcie je w moim kierunku - nakazała Barbora. Jej głos drżał ze strachu; gdy podeszła bliżej, zobaczyli, że trzęsły się również jej dłonie.

- Chwileczkę - zaczęła Moss, ale Erika już włożyła rękę do kieszeni, wyjęła odznakę i rzuciła w stronę dziewczyny. Upadła kilka metrów od niej. Moss i Peterson niechętnie uczynili to samo. Podniosła odznaki i obejrzała je, cały czas kierując w ich stronę pojemnik z gazem.

- Dobrze, widzisz, że jesteśmy tymi, za których się podajemy. A teraz odłóż nóż i gaz - poprosiła Erika.

Położyła je na ziemi i ostrożnie do nich podeszła. Erika zobaczyła twarz ze zdjęć na Facebooku. Wciąż piękna, ale nos był mniejszy i

bardziej prosty, twarz stała się pełniejsza, a długie ciemne włosy zostały ścięte i ufarbowane na blond.

Ciemnowłosy mężczyzna i blondynka. - pomyślała Erika.

- Dlaczego musimy przez to przechodzić, żeby z tobą porozmawiać?
- zaczęła Moss. - Przecież wiesz, że z miejsca moglibyśmy cię aresztować za posiadanie tego noża. Jego ostrze jest dłuższe niż siedemnaście centymetrów, że nie wspomnę o gazie...

W oczach dziewczyny stanęły łzy.

- Jestem przerażona, ale muszę z wami porozmawiać. Inaczej nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Nie powinnam była podawać wam prawdziwego nazwiska - dodała. - Jestem objęta programem ochrony świadków.

Rozdział 58

Moss, Peterson i Erika zamarli na chwilę. Wiatr szalał wśród wierzchołków drzew.

- Nie podam wam mojego nowego nazwiska - powiedziała Barbora drżącym głosem.

- Nie podawaj - odrzekła Erika i złapała ją za rękę. - Nie mów nic więcej.

- Cholera, to powinno być oczywiste - wtrąciła Moss. Przez otwarte okno samochodu usłyszeli cichy sygnał, a po chwili głos Crane'a, który pytał o ich sytuację i położenie.

- Szefowo, musimy go o tym powiadomić. Jeśli ktoś z programu ochrony świadków ujawni się lub zostanie ujawniony, trzeba to zgłosić - rzekła Moss.

- Będziesz potrzebowała nowej tożsamości - dodał Peterson, próbując ukryć rozdrażnienie.

- Poczekajcie. Proszę. Muszę wam coś powiedzieć. Przyszłam tutaj, żebyście się dowiedzieli, kim jest George Mitchell. - Przełknęła ślinę i zaczęła trząść się jeszcze bardziej.

- Muszę wam podać jego prawdziwe nazwisko.

- A jak ono brzmi? - spytała Erika.

Barbora przełknęła głośno ślinę, jakby wypowiedzenie tego na głos wiązało się z ogromnym wysiłkiem fizycznym.

- Igor Kuczerow - wyrzuciła z siebie w końcu.

Peterson ruszył w kierunku samochodu.

- Proszę! Dajcie mi wszystko powiedzieć, zanim. Zanim podacie to do oficjalnej wiadomości.

Nastąpiła kolejna przerwa. Z oddali dobiegał metaliczny głos Crane'a, proszącego o określenie sytuacji i położenia.

- Peterson. Powiedz mu, że nadal czekamy. Wszystko w porządku. i proszę cię, nie wspominaj o niczym, dopóki jej nie wysłuchamy.

Pokiwał głową i pobiegł do samochodu.

- Nie chcemy znać twojego nowego nazwiska ani twojego nowego miejsca zamieszkania - rzekła Erika.

- Mieszkam daleko stąd. Mam do stracenia więcej, niż możecie sobie wyobrazić, ale postanowiłam w końcu przemówić. Jeśli się trochę cofniemy, dojdziemy do miejsca piknikowego.

Ruszyły w tamtą stronę, Petersona zostawiły w samochodzie. Po pięciominutowym spacerze dotarły do polanki z ławką piknikową. Światło z trudem przebijało się przez gęsty dach gałęzi. Ericie ponownie przyszło do głowy, że latem musi być tutaj przepięknie, teraz jednak było zimno, mroczno i nieprzyjemnie. Spróbowała o tym nie myśleć - ona i Moss usiadły przy stole naprzeciwko Barbory.

Erika poczęstowała dziewczynę papierosem, która przyjęła go z wdzięcznością. Gdy się pochylała i złożyła dłoń w łódeczkę, żeby go przypalić, widać było, jak bardzo trzęsły jej się ręce. Po chwili wszystkie trzy siedziały i paliły.

Barbora wyglądała, jakby za chwilę miała zwymiotować. Przeczesła palcami krótkie blond włosy. Były rozjaśnione w najtańszy możliwy sposób, miały żółtawy, słomiany odcień. Przełknęła ślinę i zaczęła mówić drżącym głosem.

- Po raz pierwszy spotkałam George'a Mitchella. Igora Kuczerowa. trzy lata temu, gdy miałam dwadzieścia lat. Mieszkałam w Londynie, pracowałam w dwóch miejscach. Pierwszym był prywatny klub w centrum Londynu o nazwie Debussy. - Ponownie zaciągnęła się papierosem. - Miałam tam zmiany, a jednocześnie pracowałam w kawiarni w New Cross, Junction. Była radosnym, tętniącym życiem miejscem, gdzie spotykali się miejscowi artyści, malarze i poeci. To tam poznałam Igora. Był stałym klientem i rozmawialiśmy za każdym razem, gdy przychodził. Uważałam go wtedy za cudownego i tak zabawnego. Schlebiało mi, że poświęcał swój czas na rozmowy ze mną. Pewnego dnia byłam w pracy bardzo zdenerwowana. Mój iPod

się popsuł, nie dało się przywrócić zapisanej na nim muzyki i zdjęć. Igor był miły, ale wtedy o niczym jeszcze nie myślałam. Gdy kilka dni później przyszłam na swoją zmianę, czekał na mnie z prezentem - nowym iPodem. Nie takim malutkim, jaki miałam wcześniej, ale najnowszym i najdroższym modelem, wartym kilkaset funtów.

- I to wtedy rozpoczął się twój związek z George'em/Igorem? - spytała Moss.

Dziewczyna przytaknęła. Robiło się coraz ciemniej, nad ich głowami wisiała wielka chmura.

- Na początku był taki cudowny. Myślałam, że się zakochałam, że znalazłam mężczyznę, z którym spędzę resztę życia.

- A co sądziła o nim twoja rodzina?

- Byłyśmy tylko ja i moja mama. Przyjechała do Anglii, gdy miała dwadzieścia lat. Chciała spotkać tu jakiegoś mężczyznę i prowadzić normalne życie przedstawicielki klasy średniej, ale potem zaszła w ciążę. Jej ówczesny chłopak nie chciał słyszeć o dziecku, więc wychowała mnie sama. A później, gdy miałam dziesięć lat, zdiagnozowano u niej stwardnienie rozsiane. Na początku choroba rozwijała się powoli, ale kiedy miałam szesnaście lat, zrobiło się bardzo poważnie. Musiałam rzucić szkołę i nią się opiekować. Pracowałam od rana w kawiarni, a wieczorami w klubie.

- Jak długo byłaś w związku z Igorem? - spytała Moss, delikatnie próbując ruszyć do przodu z opowieścią.

- Około roku. Tyle wtedy dla nas zrobił, pomagał nam. Zapłacił za specjalną łazienkę dla mojej mamy. Pospłacał moje debety. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie, wciąż żywe w jej pamięci. Zaciągnęła się papierosem, jej twarz ponownie się nachmurzyła. - A potem, po kilku miesiącach naszego związku. pewnego wieczoru pojechaliśmy do kina w Bromley. Gdy kupowaliśmy bilety, trzech chłopaków zaczęło komentować mój wygląd, moje ciało. Igor się wściekł, ale poprosiłam, żeby nie zwracał na to uwagi. Weszliśmy do środka i obejrzelśmy film, pomyślałam, że już o tym zapomniałam. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, było już późno, wokół zrobiło się

pusto. Igor zobaczył, że przed nami na parking szedł jeden z tych chłopaków. Gdy byliśmy przy naszym samochodzie, po prostu go zaatakował, zaczął go bić i kopać. Zachowywał się jak dzikie zwierzę. Chłopak upadł na ziemię, a Igor dalej go kopał, deptał mu po głowie. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałam, zaszokowało mnie to. Próbowałam go odciągnąć, ale uderzył mnie w twarz. Wreszcie, kiedy opadł z sił, po prostu odszedł. Zostawił chłopaka leżącego na ziemi w ciemnościach.

Barbora zaczęła płakać. Moss wyjęła paczkę chusteczek, wyciągnęła ją w kierunku dziewczyny, która wzięła jedną. Nabrała powietrza, otarła twarz.

- A ja za nim poszłam - powiedziała. - Zostawiliśmy tego chłopaka leżącego na ziemi między samochodami. Igor kazał mi prowadzić, chociaż moje ubezpieczenie nie obejmowało jazdy jego samochodem. Wziął moją torebkę, znalazł chusteczki do demakijażu i starł krew z dłoni i z twarzy. A potem wysadził mnie pod domem. Nie widziałam go przez kilka dni, aż wreszcie przyszedł z jakimś prezentem, moja mama bardzo ucieszyła się na jego widok. A ja po prostu przyjąłam prezent i udałam, że nic się nie wydarzyło.

- Co stało się z chłopakiem? - spytała Erika. Barbora wzruszyła ramionami. W oddali rozległ się grzmot, błysnęła błyskawica.

- A jak zaczęła się twoja znajomość z Andrea? - spytała Moss.

- Kilka tygodni po tym, jak rozpoczęłam pracę za barem w Debussy, Andrea wpadła na drinka. Było spokojnie, podałam jej to, co chciała, i zaczęłyśmy rozmawiać. Potem przychodziła coraz częściej, powoli się zaprzyjaźniłyśmy. Mówiła, że nienawidzi tych wszystkich snobek ze swojej szkoły. Kiedy usłyszała, że mieszkam na południe od rzeki, powiedziała, że bardzo chętnie mnie odwiedzi. Zabrzmiało to, jakby wybierała się na jakieś wakacje, a przecież New Cross jest tylko dziesięć minut pociągiem od Charing Cross. - Zaśmiała się gorzko.

- Andrea przyszła do ciebie do domu?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, przychodziła do Junction, kawiarni, w której pracowałam.

Uwielbiała to miejsce. Było pełne artystów, zawsze siedzieli tam ciekawi ludzie, którzy wiedli wolne życie, nie musieli siedzieć w klatce, tak właśnie o nich mówiła. Wtedy mówiłam, że jej klatka jest pozłacana, ale ona tego nie rozumiała. Może nie do końca wiedziała, o co chodzi z tą złotą klatką.

- Kiedy powiedziała ci, kim jest jej ojciec?

- Z początku nic mi nie mówiła, robiła z tego wielką tajemnicę. Potem jednak zaczęła spędzać w kawiarni coraz więcej czasu i rywalizować z innymi dziewczynami o względy artystów i malarzy. Od czasu do czasu wspominała o tym w rozmowie.

- I co ludzie na to? - spytała Erika.

- Większości było to obojętne. ale George - Igor - tym się zainteresował. Kiedy się o tym dowiedział, nagle zaczął ją zauważać...

- Czy miał z nią romans?

Dziewczyna pokiwała głową.

- To działo się tak szybko, a ja przez to wszystko zachowywałam się jak po praniu mózgu.

- Barboro, czy na tym etapie stosował wobec ciebie przemoc?

- Nie - no, może czasami. To była bardziej groźba użycia przemocy, przejście nade mną kontroli. Tak naprawdę po raz pierwszy mnie uderzył, gdy dowiedziałam się o Andrei.

- Gdzie do tego doszło? - spytała Erika.

- W domu. To był niedzielny wieczór, mama kąpała się w łazience. Nie pamiętam, dlaczego akurat wtedy się o tym dowiedziałam, ale natychmiast mu to wytknęłam.

- I co się stało?

- Uderzył mnie w brzuch. Tak mocno, że zwymiotowałam. Potem zamknął mnie w schowku pod schodami.

- Na jak długo?

- Niedługo, błagałam, żeby mnie wypuścił, bo w łazience moja mama zaczęła marznąć. Musiałam pomóc jej wyjść z wanny. Powiedział, że mnie wypuści tylko pod warunkiem, że już nigdy nie wspomnę o nim

i Andrei.

- Wspomniałaś?

Pokręciła głową.

- I co wydarzyło się później? - spytała Erika.

- Przez jakiś czas wszystko było normalnie. Sytuacja się uspokoiła. A potem, pewnego dnia, Igor stanął w drzwiach z tyłu naszego domu. Była z nim młoda dziewczyna, co najwyżej osiemnastoletnia. Ledwo stała, była ubrana w obcisłe dżinsy

i cienką koszulkę. Twarz miała we krwi, część już zakrzepła, ale część zalewała jej koszulkę. Dziewczyna płakała. Co miałam zrobić? Wpuściłam ich, ale Igor nie chciał jej pomóc. Zamknął ją w schowku pod schodami. Zaczął szaleć, przysięgał, że chciał się tylko dowiedzieć, gdzie jest jego telefon, bo rzekomo zabrała go właśnie ta dziewczyna.

Teraz burza była już bardzo blisko, pod drzewem zrobiło się ciemno i ponuro.

- Co stało się z dziewczyną? - spytała łagodnie Erika.

- Igor posłał mnie na górę, kazał mi zostać w pokoju i zagroził, że jeśli nie, to wpadnę w kłopoty. Słyszałam, jak dziewczyna krzyczy i płacze. Wydawało mi się, że to trwało wiele godzin. A potem nagle zapadła cisza. Igor otworzył drzwi do mojego pokoju i kazał mi iść do sypialni mamy. Na jego widok się uśmiechnęła, wszystko przespała. Powiedział, żebym mu dała swoją torbę podróżną, taką największą, do której zawsze pakowałam się na dłuższy wyjazd. Poszłam do garderoby i przyniosłam mu ją. Był taki spokojny. Kilka minut później zeszłam na dół. Akurat wychodził z torbą na ramieniu.

- Co było w torbie? - spytała Moss, chociaż doskonale znała odpowiedź.

- Dziewczyna. Była w torbie, którą zarzucił na ramię.

- I co zrobiłaś? - spytała Erika.

- Posprzątałam pod schodami. Było tam mnóstwo krwi i innych.

- A potem?

- Wrócił i powiedział, że nieźle się spisałam. Dał mi nawet trochę

pieniędzy. - W głosie dziewczyny było słycać nienawiść do samej siebie. - I znowu było tak, jakby nic się nie stało. Ale zaczął mi opowiadać o swojej pracy. Jak spotykał dziewczyny z autokarów na dworcu autobusowym, jak zaczynały u niego pracę.

- Pracę w jakim charakterze? - spytała Erika.

- Prostytutek. Im więcej wiedziałam, tym więcej pieniędzy mi dawał. Kupił mamie nowy wózek elektryczny, żeby mogła sama się poruszać. Nie trzeba już było jej pchać, to zmieniło jej życie.

- A co miała z tym wspólnego Andrea?

- Byłam tak zestresowana, że nie mogłam jeść, zniknął mi okres. Igor nie patrzył już na mnie w taki sposób jak wcześniej, więc Andrea mnie zastąpiła. Zapewniła mu wszystko, czego chciał.

- Czy to się działo podczas waszych wspólnych wakacji z rodziną Andrei?

- Tak.

- Wiedziałaś, że później Andrea się zaręczyła?

Barbora pokiwała głową i przyjęła kolejnego papierosa.

- A czy Andrea miała pojęcie, czym się Igor zajmował? - spytała Erika.

- Nie wiem. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Na początku byliśmy ze sobą blisko, podczas tych wakacji w pewnym sensie się ze sobą przyjaźniłyśmy, ale ja zamknęłam się w sobie. Wydaje mi się, że Andrea podchodziła do tego bardziej romantycznie i ubzduriała sobie, że Igor jest jakimś cwany gangsterem, jak w tych głupich filmach Guya Ritchiego.

- Jak to się stało, że objął cię program ochrony świadków? - spytała Moss.

- Kilka miesięcy później odkryto ciało tej dziewczyny w mojej torbie.

- Gdzie?

- Na wysypisku śmieci we wschodniej części Londynu.

W wewnętrznej kieszeni znajdowała się moja stara karta płatnicza. Na progu mojego domu stanęła policja. Powiedzieli, że obserwują mnie od dłuższego czasu i że mogę z nimi negocjować, jeśli dostarczę

dowody.

- I dostarczyłaś?

- Tak. Mama umarła kilka dni wcześniej. Bogu dzięki. Nigdy się nie dowiedziała. Wtedy odnosiłam wrażenie, że Igor mi ufa. Chciał, żebym zaczęła przychodzić na dworzec autobusowy i poznawać dziewczyny. Myślały, że przyjeżdżają do Anglii, żeby pracować jako gospodynie domowe. Twierdził, że jeśli będę przy nim, to one mu zaufają i bez problemu wsiądą do samochodu.

- Igor przemycał dziewczyny do Londynu i zmuszał je do pracy w charakterze prostytutek? - spytała Erika.

- Tak.

- Czy działał sam?

- Nie. Nie wiem, to było takie skomplikowane. Udział w tym brali również inni mężczyźni i ich dziewczyny.

- Gdzie je zabierano? Ile ich było? - spytała Moss.

- Nie wiem. - Wybuchła płaczem.

- W porządku - powiedziała Erika, wyciągnęła rękę nad ciemnym stołem, żeby ująć dłoń dziewczyny. Barbora wzdrygnęła się i zabrała dłoń.

- Co działo się dalej? - spytała Erika. - Czy Igor został aresztowany?

- Tak. Wytoczono mu proces. - Erika spojrzała z ukosa na Moss. Nawet w ciemnościach widziała szok na twarzy podwładnej.

- Proces? Jaki proces? Nie mamy żadnych informacji. Co się stało?

- Prokurator nie miał dostatecznych dowodów. Ława przysięgłych też nie mogła wydać żadnego orzeczenia. Igor chyba dotarł do innych świadków. On. On zna wiele osób. - Wyraz jej twarzy stał się teraz obojętny. - Zdaję sobie sprawę

z tego, jak to wygląda; robiłam straszne rzeczy. Wiem, że jestem potworem. I to wszystko z miłości do mężczyzny - powiedziała. Erika i Moss milczały. - Gdy zobaczyłam te dziewczyny w wiadomościach podczas konferencji prasowej, przypomniałam sobie jedną z nich - Tatianę. Jak przyjechała do Londynu. Była taka podekscytowana i. Musiałam z wami porozmawiać. Musicie dorwać tego sukinsyna.

- Czy od tego czasu widziałaś się z Andrea? - spytała Moss.

- Tak.

- Czy była to noc z ósmego na dziewiątego stycznia w pubie Glue Pot? - spytała Erika.

- Tak.

- Czy był z nią Igor?

- Co? Nie! Nigdy bym się z nią nie spotkała, gdyby on. Czy on tam był?

- Nie - odrzekła Erika. Moss spojrzała na nią ostro. - Dlaczego byłaś w Londynie? Przecież jesteś objęta programem ochrony świadków.

- Jeżdżę do Londynu raz w miesiącu na grób matki. Sprzątam na nim, kładę świeże kwiaty. Wiecie, jak trudno być kimś obcym, mieć nową tożsamość? Wysłałam do Andrei esemesa, że może spotkałybyśmy się na kawę. Wiem, że to głupie. Ale ona ciągle zmieniała miejsce spotkania i. Zdaję sobie sprawę, że nie powinnam tam pójść, ale mi jej brakowało.

Moss z trudem ukrywała niedowierzenie.

- Spotkałyśmy się tylko na chwilę. Była sama. Powiedziała, że później ma randkę z nowym chłopakiem. Tak jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Nie była zaskoczona, że zniknęłam, a teraz nagle się pojawiłam. Nic jej to nie obchodziło.

- A o której wyszłaś z Glue Pot?

- Nie wiem. Jakoś przed ósmą. Wiedziałam, że o dziewiątej odjeżdża pociąg z London Liverpool Street.

- Widziałaś jeszcze kogoś?

- Nie, Andrea powiedziała, że wypijemy drinka przy barze. Za barem pracowała taka dziewczyna. Chciałam jej powiedzieć „uważaj, ja też tak zaczynałam”, ale się nie odezwała.

- Barboro, musimy spisać twoje zeznania.

Dziewczyna nagle zamilkła. Gdy wreszcie się odezwała, jej głos był bardzo odległy.

- Miałam włączoną komórkę, wszystko nagrałam - powiedziała i wręczyła im telefon. - Zaraz jeszcze wam coś powiem, ale teraz muszę

iść się załatwić.

- Naprawdę? Jest ciemno i.

- Proszę, naprawdę muszę - powtórzyła nagłym tonem.

- Dobrze. Tylko nie odchódź za daleko. Zaczekamy tutaj - zapewniła ją Erika.

- Proszę, weź moją latarkę - zaproponowała Moss. Dziewczyna zabrała ją i weszła w krzaki. Teraz grzmoty były coraz częstsze. Polanę rozświetliła błyskawica.

- Dzwonię do Petersona - oznajmiła Erika. - Gdy wróci, musimy coś postanowić. Zabrać ją z powrotem do Londynu. Ponieważ właśnie się ujawniła, więc jej nowa tożsamość jest już spalona. Nie znam tych procedur.

- Jezu, szefowo, a co z tym procesem? Przecież nie ma żadnych akt w sprawie George'a Mitchella ani Igora Kuczerowa. A gdy wrzuciliśmy jego zdjęcie w międzynarodową bazę danych, nic nie wyskoczyło. Nie podoba mi się to, wszystko staje się takie dziwne.

Erika pokiwała głową i zapaliła papierosa.

- Musimy potwierdzić jej nową tożsamość. A potem dokładnie sprawdzić wszystko, co nam powiedziała.

- I będzie kolejny zwrot w sprawie Andrei Douglas-Brown - zauważyła Moss. Erika po raz pierwszy spojrzała na telefon, wcisnęła coś i odtworzyła głos Barbory.

- Jest nagranie. Mamy podstawy, żeby ściągnąć tego George'a Mitchella czy tam Igora Kuczerowa. Gdy dziewczyna wróci, musimy wziąć od niej adres.

Moss zadzwoniła do Petersona i próbowała wyjaśnić, gdzie są, ale jej telefon prawie nie łapał zasięgu.

- Szefowo, przerywa, nie mogę się z nim dogadać. - Zagrzmiało, niebo rozświetliła błyskawica. - Jezu! - krzyknęła.

- Nie będę korzystać z telefonu, gdy nade mną się błyska. Peterson może poczekać.

- W porządku, uspokój się, ja spróbuję - warknęła Erika. Spróbowała dodzwonić się ze swojego telefonu, potem z telefonu Moss, ale nie

było sygnału.

Nagle zaczęła mieć upiorne przeczucie.

- Za długo jej nie ma jak na zwykłe siku – stwierdziła Moss. Światło z telefonu Eriki oświetlało ich twarze.

Jak na komendę skoczyły na równe nogi i ruszyły w kierunku, w którym udała się Barbora. Przeszły pod wielką gałęzią, przedarły się przez jeżyny i dotarły do długiej drogi.

Gdy wyszły spod drzew, zaczął padać deszcz. Niebo rozświetliła błyskawica. Spojrzały w górę i zobaczyły przed sobą drzewo z kilkoma długimi gałęziami.

Lina, na której wisiła Barbora, głośno skrzypiała. Stopy dziewczyny się nie ruszały, tylko wiatr kołysał jej ciałem.

Rozdział 59

Lunał deszcz, który z hukiem walił w pnie drzew i zamienił błotnistą drogę w rwący spieniony potok. Grzmiało, błyskawice oświetlały ciało Barbory, która wisiała z otwartymi oczami.

Fałdy skóry, ściągnięte przez stryczek, zebrały się pod jej brodą. Moss próbowała wspiąć się na drzewo, ale ulewa jej to uniemożliwiła.

- Przestań, złaż na dół! - wrzasnęła Erika, przekrzykując huk. - Za późno. Nie żyje. Wracaj do Petersona i zadzwoń po wsparcie. Ja tutaj zostanę.

- Szefowo, jest pani pewna? - krzyknęła Moss.

- Tak, idź!

Moss wbiegła do lasu, a Erika brodziła w błocie, nie przejmując się tym, że moknie. Cały czas rozmyślała. Im głębiej kopali w tej sprawie, tym bardziej złożona się stawała.

Burza była tuż nad nią; deszcz huczał, powietrze było nasycone elektrycznością. Erika musiała stać pod drzewem, tylko pień odgradzał ją od wiszącego ciała.

Wreszcie ulewa zaczęła ustawać, burza przeszła dalej. Erika próbowała złapać sygnał, ale wtedy usłyszała wycie policyjnych syren. Na końcu drogi pojawił się oddział policji, który powoli ruszył w jej kierunku, koła samochodów buksowały w głębokim błocie. Wysiadło dwóch młodych funkcjonariuszy, Erika wyszła im na spotkanie, trzymając w górze swoją odznakę. Spojrzeli na ciało Barbory.

- Niczego pani nie dotykała? Musimy zabezpieczyć teren - powiedział jeden z nich.

- To było samobójstwo - odparła. - Zanim to zrobiła, była z nami.

Erika, Moss i Peterson mogli jechać do domu dopiero po kilku

godzinach. Fakt, że Barbore objął program ochrony świadków, przeszkadzał w dowiedzeniu się, kim była. Gdy ruszyli w stronę Londynu, robiło się już ciemno. Erika i Moss podały Petersonowi wszystkie szczegóły.

- Czyli ten Igor Kuczerow jest odpowiedzialny za śmierć Andrei, trzech dziewczyn z Europy Wschodniej i Ivy? - spytał Peterson.

- I dziewczyny, którą zabił w domu Barbory. Tej, którą wsadził do torby.

- Został za to aresztowany, był proces i nie ma go w żadnej bazie danych?

- Nigdzie nie występuje jako George Mitchell - rzekła Erika. Nagle rozległ się trzask i pisk i usłyszeli głos Crane'a.

- Szefowo, w protokołach podatkowych znaleźliśmy adres Igora Kuczerowa. Mieszka w Kilburn, ma trzydzieści siedem lat i jest pochodzenia rumuńsko-rosyjskiego. Żonaty. Dom należy do jego żony, Rebecki Kuczerow. Mają pięcioletniego syna.

- Jezu - wymsknęło się Moss.

- Od jak dawna jest żonaty? - spytała Erika.

- Od dziesięciu lat - padła odpowiedź.

- Historia zatrudnienia?

- Prowadzi firmę zajmującą się pielęgnacją ogrodów. Jest tam dyrektorem, ale firma należy do żony. Właśnie sprawdzamy, czy miał jakieś zlecenia w okolicy miejsc, w których znaleziono martwe dziewczyny.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Chce pani, żebyśmy go tutaj ściągnęli? - spytał Crane.

Spojrzała na zegar na tablicy rozdzielczej. Dochodziła piąta po południu.

- Za jakieś dwie godziny będziemy w Londynie - powiedział Peterson, czytając w jej myślach.

- Nie. Jeszcze go nie sprowadzajcie. Muszę się na niego przygotować. Zaczniecie obserwować jego dom. Tylko żeby się nie zorientował. I miejcie na niego oko.

- Dobrze, szefowo.

- Za kilka godzin będziemy na Lewisham Row. Do tego czasu znajdźcie wszystko: wyciągi z kont, maile, firmy, których jest właścicielem, ewentualne bankructwa. Sprawdźcie też dobrze jego żonę. Założę się, że jeśli coś ukrywa, to również pod jej nazwiskiem. I spróbujcie poznać nową tożsamość Barbory Kardosovej. Teraz, gdy nie żyje, powinno być łatwiej.

- Już to ustalamy - powiedział Crane. - Wszystko w porządku? - dodał. - Słyszeliśmy, że powiesiła się niemal na waszych oczach.

- Nic nam nie jest - odrzekła Erika. - A teraz wyłącz radio i skup się na Kuczerowie.

Na zewnątrz zapadła ciemna noc. Nie mogli nawet dostrzec pól i bagien wokół. Nie było ani księżyca, ani gwiazd, widzieli przed sobą tylko drogę oświetloną przez reflektory samochodu. Erika chciała jak najszybciej wyjechać z bagien, gdzie ciało Barbory zawisło na drzewie na skrzypiącej linie. Pragnęła wrócić do miasta, do budynków, hałasu, do miasta, w którym czas nie stał w miejscu.

Odchyliła lusterko nad siedzeniem pasażera i włączyła oświetlenie. Zobaczyła, że ma zabłoconą twarz. Z tyłu patrzył na nią skąpany w świetle Peterson.

- To wcale nie staje się łatwiejsze, prawda, szefowo? Oglądanie zwłok - powiedział.

- Nie, nie staje się - odrzekła. Starła błoto chusteczką i wyłączyła lampkę. We wnętrzu samochodu zapanowała ciemność.

Resztę drogi przejechali w ciszy, zbierając siły na czekającą ich noc.

Rozdział 60

Erika, Moss i Peterson dojechali do Lewisham Row tuż po siódmej wieczorem. Ulewa przesuwiała się razem z nimi; gdy wpadli do recepcji, na parkingu przy komisariacie wciąż lało. Do środka wpuścił ich Crane. Erika była pod wrażeniem faktu, że cały zespół został razem z nią, a w centrum koordynacyjnym panowała wrzawa.

- Dobry wieczór wszystkim. Zakładam, że Crane opowiedział wam, co się wydarzyło? - spytała Erika. Rozległy się pomruki, wszyscy pokiwali głowami. - Świetnie. A teraz powiedzcie, co wygrzebaliście.

Jeden z policjantów przyniósł ręczniki z policyjnej siłowni i rzucił po jednym Moss, Petersonowi i Erice. Przyjęli je z wdzięcznością.

- Przejrzeliśmy wszystkie akta i dowiedzieliśmy się, że dziewczyna, którą znaleziono w torbie, nazywała się Nadia Greco i miała siedemnaście lat. Proces odbywał się w sądzie Southwark - wyjaśnił Crane.

- I? - spytała Erika, wycierając włosy ręcznikiem.

- I wtedy wszystko robi się dziwne. Akta sprawy zostały oznaczone jako ściśle tajne.

- Co? - spytała Erika. - Dlaczego proces Igora Kuczerowa miałby mieć takie same podstawy prawne jak sprawy służb specjalnych?

- Nie wiem, jak już wspomniałem, dostępnych jest bardzo mało informacji. Transkrypcje zostały przeredagowane, nazwiska wymazane - powiedział Crane.

- To skąd wiemy, że to w ogóle ta sprawa?

- Pasuje pod względem słów kluczowych, jakich użyłem do wyszukiwania danych - miejsca znalezienia zwłok i szczegółowych danych ofiary, które nie zostały utajnione.

- A są jakieś informacje na temat wyroku sądu? - spytała Erika.

- Napisano, że proces został zakończony ze względu na brak dostatecznych dowodów.

- I nie ma nic na temat aresztowania Igora Kuczerowa ani George'a Mitchella?

- Nie. Przeszukaliśmy cały Internet pod kątem Igora Kuczerowa, kilka wyników zostało usuniętych ze względu na europejskie prawo o ochronie danych. A jeśli były dostępne jakieś informacje dotyczące Kuczerowa, to zostały wykasowane. W bazie danych nie ma nawet wzmianki na jego temat ani na temat George'a Mitchella.

- Nie podoba mi się to.

- Szefowo, będziemy nad tym pracować.

- A co z prawdziwą tożsamością Barbory Kardosovej?

- Nad tym też pracujemy, ale sądy będą otwarte dopiero jutro o dziewiątej rano. Departament ochrony świadków pracuje na innej sieci komputerowej.

Zapadła cisza. Erika wstała i podeszła do białych tablic, do których przyczepiono zdjęcia wszystkich ofiar. Były tam również zdjęcia z kamer z ostatniego wieczoru Andrei, gdy wsiadała do pociągu, a obok nich zdjęcie z George'em Mitchellem, czyli Igorem Kuczerowem. Na tablicy wisiało również zdjęcie Kuczerowa z jego prawa jazdy, a na końcu przyczepiono zdjęcia rodzinne Douglasów-Brownów na wakacjach z Barborą Kardosową, zanim ścięła i ufarbowała włosy, i zniknęła w programie ochrony świadków.

- Dobrze. Wiem, że to był bardzo długi dzień - powiedziała, odwracając się do współpracowników. - Ale musimy wyciągnąć szpadle i zacząć kopać. Mam do was wielką prośbę, chciałabym, żebyście popracowali jeszcze przez kilka godzin. Trzeba wrócić do podstaw i przeczesać wszystkie związane z tą sprawą informacje. Wszystkie. Zamówię kawę i jedzenie, ja stawiam. Po prostu musimy coś znaleźć. Bez wątplenia istnieje jakiś związek między Andreą Douglas-Brown, Igorem Kuczerowem a resztą zabójstw. Musimy dowiedzieć się, o co chodzi, a może to być jakaś błaħostka, którą przegapiliśmy. Jak zawsze powtarzam, nie ma głupich pytań.

Ponieważ ten proces został zakwalifikowany tak, a nie inaczej, może się okazać, że cała ta sprawa jest niebezpieczna, nie bójcie się jednak kopać głębiej, zwłaszcza jeśli chodzi o informacje na temat sir Simona. Wcześniej było to zakazane, teraz jest wskazane. Mamy nagrane zeznania Barbory Kardosovej; zaraz załaduję je do intranetu. Kto chce zostać?

Erika rozejrzała się wyczekująco po sali. Ludzie powoli podnosili ręce. Spojrzała na Moss, która uśmiechnęła się szeroko i podniosła rękę, tak jak Peterson.

- Gdybym nie była starą, zgorzkniałą krową, tobym was wszystkich wycalowała. Dziękuję. Świetnie. W takim razie bierzmy się do pracy.

Policjanci w centrum koordynacyjnym ruszyli do działania.

- Gdzie pani kupiła te pączki ostatnim razem? - spytał Crane, podchodząc do jej biurka z plikiem teczek.

- Krispy Kreme. Możesz zamawiać - odrzekła. - A gdzie Marsh?

- Wyszedł wcześniej. Ma wolny weekend i zabiera swoją żonę na jakiś wyjazd rekreacyjny połączony z malowaniem - odparł Crane.

- Nie wiedziałam, że on też maluje.

- Nie, tylko jej towarzyszy; to w Kornwalii. Chyba musi odpocząć, pod żadnym pozorem nie wolno nam do niego dzwonić.

- Typowe, jesteśmy w najważniejszym punkcie dochodzenia, a on postanawia zrobić sobie przerwę.

- Mam do niego zadzwonić? - spytał Crane.

- Nie - odrzekła, uświadomiwszy sobie, że może wykorzystać tę sytuację.

Rozdział 61

Następnego ranka Marsh i Marcie leżeli w pięknym pokoju hotelowym - co prawda nadinspektor nie pamiętał nazwy hotelu, ale wiedział, że znajdował się daleko od Londynu i z jego okien rozpościerał się cudowny widok na Dartmoor. Żona położyła głowę na jego nagiej piersi, przeżywał cudowny napływ uczucia po stosunku. Zapach i dotyk skóry Marcie były oszałamiające. Zrobiło się już jasno, obudzili się po nocy pełnej seksu, po czymś, czego nie doznali, odkąd na świecie pojawiły się bliźniaczki.

Nagle ciszę rozdarł dzwonek telefonu. Marsh przeturlał się na bok i zobaczył, że była dziewiąta trzydzieści rano. Wyciągnął rękę, podniósł słuchawkę i z powrotem rzucił ją na widełki.

- Zamawiałeś budzenie? - wymamrotała Marcie.

- Oczywiście, że nie - odrzekł.

- Och. To właśnie mnie najbardziej nakręca, gdy nie odbierasz telefonu - wymruczała. Pocałowała go, a jej dłoń przesunęła się po jego podbrzuszu.

Telefon zadzwonił ponownie. Marsh zaklął, przeturlał się i wyciągnął kabel z gniazdka. Odwrócił się do żony i wyszczerzył zęby.

- Twoja ręka była chyba gdzieś tutaj - powiedział i położył jej dłoń na swoim nabrzmiętym członku.

- Jeszcze raz? Nadinspektorze. - Uśmiechnęła się szeroko.

Nagle ktoś zaczął walić do drzwi.

- Przepraszam. Jestem z recepcji - usłyszeli głos.

- Czego, do diabła?! - wrzasnął Marsh, gdy Marcie się podniosła, żeby założyć prezerwatywę na jego sztywnego penisa.

- Każ mu spadać, to ostatnia z paczki - powiedziała.

Znowu ktoś zapukał.

- Sir, sir? - Usłyszeli drżący głos młodego recepcjonisty. - Wiem, że mieliśmy państwu nie przeszkadzać, ale na linii jest zastępca komendanta Oakley. Przełączyłem go do pana do pokoju. Sir? Powiedział, że jeśli pan nie odbierze, to wyciągnie poważne konsekwencje. To był cytat. tak właśnie powiedział.

Marsh wstał i z powrotem wsadził kabel do gniazdka.

- Marsh, gdzie ty się, u diabła, podziewasz? Mamy tu poważną sytuację! - warknął Oakley, gdy nadinspektor podniósł słuchawkę.

- Przepraszam, sir, nie wiedziałem, że to pan.

- Dzisiaj o piątej rano ta pieprzona Foster zjawiła się na progu domu sir Simona Douglasa-Browna z uzbrojonym oddziałem specjalnym. Aresztowała jego i jego córkę Lindę. Oraz Gilesa Osborne'a.

- Co?!

- Marsh, jestem teraz w Szkocji na urlopie i nie mam zamiaru wracać do Londynu. Ufam, że to załatwisz.

- Tak jest, sir.

- Lepiej, żebyś to załatwił. Rzadko budzi mnie telefon z kancelarii rządu tuż przed dziewiątą rano. Jeśli nie będziesz działać rozważnie, polecą głowy.

Rozmowa została przerwana. Marsh wstał, nadal nagi, jednak jego penis już się skurczył. Podniósł telefon i wybrał jakiś numer, wrzeszcząc, że chce rozmawiać z inspektorem Foster. Natychmiast. Marcie owinęła się kołdrami i starała się powstrzymać łzy. Oto kolejny urlop zrujnowany przez pracę męża.

Rozdział 62

Erika i reszta zespołu walczyli z sennością. Pracowali do rana, łączyli dowody razem z nowymi informacjami, o pierwszej w nocy mieli przełom. Rozpoczął się szal robienia planów, o trzeciej Erika wysłała wszystkich do domu, żeby przespali się chociaż kilka godzin, zanim o świcie wrócą, by wprowadzić w życie pierwszą fazę planu.

Teraz była już jedenasta, Erika, Moss, Peterson i Crane siedzieli w sali obserwacyjnej na Lewisham Row. Przed nimi znajdowały się cztery ekrany. Na każdym z nich widać było pokój przesłuchań.

W pokoju numer jeden podekscytowana Linda Douglas-Brown chodziła tam i z powrotem. Miała na sobie długą czarną spódnicę i obszerny, polany herbatą sweter w czarne kotki. Na drugim ekranie, w pokoju numer dwa, jej ojciec, Simon Douglas-Brown, siedział niewzruszenie z rękami na stole i patrzył przed siebie. Mimo że wyciągnęła go z łóżka grupa uzbrojonych funkcjonariuszy, był ubrany w eleganckie ciemne spodnie, świeżo wyprasowaną niebieską koszulę i sweter w serek. Na kolejnym ekranie, w pokoju przesłuchań numer trzy, siedział Giles Osborne, ubrany w obcisłe dżinsy koloru butelkowej zieleni i opiętą koszulkę z tropikalnym nadrukiem w palmy, ledwo zasłaniającą brzuch. Zaczesał przetłuszczony włosy na jedną stronę i wpatrywał się w kamerę.

- Od dwudziestu minut nie oderwał od niej wzroku - powiedział Crane, pukając długopisem w ekran.

- Jediną osobą, która wygląda, jakby miała wszystko gdzieś, jest Igor Kuczerow - stwierdziła Erika, obserwując ekran z widokiem na pokój numer cztery.

Igor siedział przy stole, rozparł się wygodnie na krześle i wyciągnął nogi. Gdy policja przyjechała, by zabrać go z domu na miłej ulicy w

Kilburn, przy której mieszkała klasa średnia, właśnie ćwiczył. Teraz miał na sobie biały podkoszulek z logo Nike z przodu, połyskujące czarne krótkie spodenki Nike i adidas. Jego ciało było szczupłe i umięśnione. Miał oliwkową cerę. Brakowało mu zarostu, który widać było na zdjęciu z Andreą. Podniósł wzrok i spojrzał w kamerę.

- Spróbujemy najpierw z nim - zdecydowała Erika. Moss i Crane zostali w sali obserwacyjnej, a Erika i Peterson wyszli.

Na korytarzu spotkali prawnika Igora, chudego, siwiejącego mężczyznę o starannie przystrzyżonym wąsie. Zaczął protestować przeciwko przetrzymywaniu jego klienta.

- Zalecę mojemu klientowi, żeby nie odpowiadał na wasze pytania, chyba że macie wiarygodne.

Minęli go i weszli do pokoju przesłuchań numer cztery.

Igor nie ruszył się z miejsca. Gdy do niego wchodzili, zaczął wpatrywać się w Erikę swymi czarnymi oczami. Włączyli sprzęt do nagrywania, rozległ się długi sygnał.

- Jest pięć po jedenastej rano, dwudziesty czwarty stycznia. Jestem inspektor Foster, ze mną siedzi detektyw Peterson. Obecny jest również prawnik John Stephens.

Erika i Peterson usiedli naprzeciwko Igora i jego adwokata. Przez kilka chwil sprawdzała notatki, a potem spojrzała na Igora.

- Dobrze, panie Kuczerow. A może powinnam powiedzieć: panie George Mitchell?

- Kochanie, nazywaj mnie, jak chcesz. - Wyszczrzył zęby. Miał głęboki głos z naleciałościami rosyjskiego akcentu.

- Czy może pan wyjaśnić, dlaczego posługiwał się pan tymi dwoma nazwiskami?

Wzruszył ramionami.

- Czy pracuje pan dla MI5 albo MI6? Czy jest pan agentem specjalnym biorącym udział w akcji szpiegowskiej? A może podpisał pan ustawę o tajemnicy służbowej?

Uśmiechnął się krzywo i podrapał się po brodzie.

- Nie - odrzekł wreszcie.

- Przepraszam, ale te pytania są absurdalne - dorzucił prawnik.

- Nie, są uzasadnione. Panie Stephens, czy ma pan świadomość, że pański klient był sądzony w sprawie o zabójstwo młodej kobiety, Nadii Greco? Jej rozkładające się zwłoki znaleziono schowane w torbie.

Popchnęła w ich kierunku zdjęcie Nadii. We wnętrzu otwartej torby widać było wzdęte, szerniałe ciało.

- Jak się okazało, torba należała do ówczesnej dziewczyny pana Kuczerowa, Barbory Kardosovej. Nadia Greco została pobita na śmierć w domu Barbory. Na miejscu zbrodni znaleziono DNA Igora, w późniejszym procesie Barbora zeznawała przeciw niemu. Jednakże ława przysięgłych nie potrafiła dojść do porozumienia i sprawa została oddalona.

Adwokat spojrział na Igora.

- Udowodnijcie to - rzekł ten i wzruszył ramionami.

- W tym właśnie problem, Igorze. Nagrania i transkrypcje z twojego procesu są teraz materiałami ściśle tajnymi. Taka klasyfikacja jest przeznaczona wyłącznie dla procesów, które mogłyby zagrażać bezpieczeństwu narodowemu. Panie Stephens, czy miał pan tego świadomość?

- Tak, wiem, co to znaczy ściśle tajne - odrzekł zdenerwowany prawnik.

- Czyli rozumie pan, że to niespotykane, iż obostrzenie to dotyczy również procesu pańskiego klienta, chociaż nie ma on nic wspólnego z tajnymi służbami? - zakończyła Erika. Igor splótł ręce za głowę, a potem przechylił ją tak gwałtownie, że strzeliły mu stawy.

- Może wyglądam trochę jak James Bond - odrzekł.

- Nie wydaje nam się - odparł chłodno Peterson.

- Stary, nie miej takiej skwaszonej miny. Przecież zawsze zapowiadają, że kolejny James Bond będzie czarny, prawda? Czyli masz jeszcze szansę - odpowiedział Igor.

Peterson nie odzywał się przez chwilę, a następnie przysunął bliżej zdjęcie Nadii Greco.

- Spójrz proszę na to zdjęcie, czy rozpoznajesz tę dziewczynę? - spytał.

- Sugeruję, żeby mój klient nie odpowiadał na to pytanie - rzekł Stephens.

- Dobrze. A kojarzysz to zdjęcie? Przedstawia ciebie i Andreę Douglas-Brown. Czy wiesz o zabójstwie Douglas-Brown? Zdjęcie zostało zrobione na cztery dni przed jej śmiercią, a to i to...

Peterson zaczął rozkładać na stole kolejne zdjęcia, przedstawiające najpierw Igora i Andreę przed Horniman Museum, a potem coraz odważniejsze fotografie. Igor zacisnął usta i oparł się na krześle.

- To ta sama Andrea Douglas-Brown, która została zamordowana.

- Tak, doskonale wiemy, kim była - warknął prawnik. - Czy oskarżają państwo mojego klienta o zabójstwo?

Erika go zignorowała.

- Widziano cię z Andreą na kilka godzin przed jej śmiercią w pubie Glue Pot w Forest Hill.

- Nie muszę odpowiadać na wasze pytania. Chcę stąd wyjść - oznajmił Igor, wstając.

- Siadaj - syknęła Erika. Zacisnął usta i założył ręce na piersi, ale nie usiadł. - I musisz odpowiadać na moje pytania.

Jak już powiedziałam, widziano cię z Andreą.

- Nie. Nikt mnie nie widział, bo w noc zaginięcia Andrei nie było mnie w tym kraju. Od trzydziestego pierwszego grudnia do piętnastego stycznia przebywałem w Rumunii. Mam bilety, możecie sprawdzić dane z mojego paszportu.

- Czy dotyczą one ciebie, czy George'a Mitchella?

- Przecież wiecie, że zmiana nazwiska jest zgodna z prawem - powiedział. - Jesteś Słowaczką, prawda? I masz na nazwisko Foster?

- To po mężu - odrzekła.

- Po mężu? - spytał, unosząc brew. - Jak ci się to udało?

- Siadaj! - krzyknęła Erika i walnęła pięścią w stół.

- Jeśli chcecie państwo oskarżyć mojego klienta. - zaczął Stephens.

Erika wstała i wyszła z pokoju.

- Inspektor Foster właśnie wyszła z pokoju przesłuchań. Kończę przesłuchanie o jedenastej dwanaście rano - powiedział Peterson, wstał i wyszedł za nią.

- Ale skurwiel, prawda? - rzuciła Erika, gdy ona i Peterson byli już na korytarzu. Trzęsła się z wściekłości. - Nie powinnam tak szybko tracić panowania nad sobą. Jest po prostu próżny. Możesz kazać Crane'owi sprawdzić jego alibi?

- Dobrze, szefowo. Ale nie pozwól, żeby zalał ci za skórę. Przecież dopiero zaczęliśmy. Chce pani tam wrócić?

Nabrała powietrza i pokręciła głową.

- Nie. Chcę porozmawiać z Simonem Douglasem-Brownem.

Rozdział 63

Adwokat Simona Douglasa-Browna był niemal tak siwy jak Stephens, ale miał na sobie o wiele lepszy garnitur. Czekał przed pokojem przesłuchań i gładził swój krawat.

- Wchodzimy - powiedziała Erika i wskazała drzwi pokoju numer jeden.

- Będę sugerować mojemu klientowi, żeby nie odpowiadał na żadne pytania, dopóki. - zaczął adwokat, ale Erika i Peterson minęli go bez słowa.

Gdy weszli do sali, Simon patrzył na nich wrogo.

- Kiedy z wami skończę, będziecie kierować ruchem na Old Kent Road. Przez resztę życia!

Erika i Peterson zignorowali go i usiedli. Inspektor nagrała na taśmę początek przesłuchania i otworzyła teczkę, którą położyła przed sobą na stole.

- Gdzie jest Linda? - spytał. Erika go zignorowała. - Mam prawo wiedzieć, gdzie jest moja córka!

- Linda została zatrzymana - odparł Peterson.

- Macie zostawić ją w spokoju, słyszycie? Ona źle się czuje! - ryknął Simon.

- Źle się czuje?

- Jest narażona na ogromny stres, nie nadaje się do przesłuchiwania.

- A kto panu powiedział, że będziemy ją przesłuchiwać? - spytała Erika.

- Jeśli bladym świtem uzbrojeni po zęby policjanci wpadają do mojego domu, to na pewno nie w celu ucięcia sobie pogawędki. Oczywiście tak przypuszczam. I jednocześnie ostrzegam.

- Pańska żona jest w recepcji. A gdzie pański syn, David? - spytała

Erika.

- Na wieczorze kawalerskim z przyjaciółmi w Pradze.
 - Gdzie się zatrzymali?
 - Nie wiem, w hotelu albo jakimś hostelu. To wieczór kawalerski.
 - Czyj? - spytał Peterson.
 - Żeni się jeden z jego przyjaciół ze studiów. Mogę uzyskać wszelkie informacje od mojej sekretarki, która to rezerwowała.
 - Dobrze - odrzekł Peterson. Nastąpiła chwila przerwy, Erika przeglądała zawartość teczek.
 - W związku ze swoimi interesami i sprawami osobistymi prowadzi pan kilka firm, prawda? - spytała.
 - Co za durne pytanie. Oczywiście, że to prawda.
 - Jedną z firm jest Millgate Ltd., tak?
 - Tak.
 - I jest jeszcze jedna, o nazwie. Peckinpath.
 - Tak.
 - Quantum, Burbridge, Newton Quarry...
- Adwokat pochylił się nad stołem i spojrzał na Erikę.
- Inspektor Foster, nie widzę sensu odczytywania mojemu klientowi wszystkich tych nazw. Doskonale orientuje się w swoich interesach, wszystko to są spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, a te informacje są publiczne.
- Simon odchylił się na oparcie krzesła, jego czujność się wzmogła, ale nadal był wściekły.
- Tak, to prawda - powiedziała Erika. - Chciałam tylko potwierdzenia na taśmie, już przechodzę do rzeczy.
- Przepraszam, że marnuję cenny czas pańskiego klienta.
- Spytam zatem raz jeszcze.
- Tak, tak, tak. Było dostatecznie głośno, żeby dobrze się nagrało?
 - Chciałabym poświęcić uwagę pewnemu wyciągowi z jednego z pańskich kont, pochodzącemu z września zeszłego roku. - Erika wyjęła z teczek kartkę papieru i położyła ją na stole. Simon pochylił się do przodu.

- Chwileczkę, skąd to macie? Kto na to pozwolił?

- Ja na to pozwoliłam - rzekła Erika. - Pańska firma zrobiła przelew dla Cosgrove Holdings Ltd., firmy, na którą zarejestrowana jest Yakka Events - Yakka Events Gilesa Osborne'a. Przelew opiewał na czterdzieści sześć tysięcy funtów. - Pokazała palcem kwotę na kartce.

- Tak, zainwestowałem w jego firmę. - Simon ponownie odchylił się na oparcie i zaczął wpatrywać się w Erikę.

Wyjęła kolejny wyciąg.

- Mam również wyciąg z konta Gilesa Osborne'a. Dla Cosgrove Holdings Ltd., z tego samego dnia, czterdzieści sześć tysięcy funtów na konto.

- Do czego pani zmierza? - przerwał adwokat. Uniosła dłoń i mówiła dalej. - Tego samego dnia czterdzieści sześć tysięcy funtów zostało przelane dalej.

Simon zaczął się śmiać i rozglądać po pokoju, jakby czekając, żeby ktoś zaczął się śmiać razem z nim. Peterson zachował kamienną twarz.

- Może proszę spytać Gilesa? Nie wiem, co dokładnie dzieje się w jego firmie. Jestem tylko cichym wspólnikiem.

- Ale zainwestował pan czterdzieści sześć tysięcy funtów. To chyba dużo jak na cichego wspólnika?

- Proszę zdefiniować pojęcie „dużo”. Dla mnie czterdzieści sześć tysięcy funtów to mało. Jestem natomiast przekonany, że dla pani, osoby pobierającej wynagrodzenie policjanta, to dużo więcej.

- Dobrze, uwzględniając ten fakt, zakładam, że pan i Giles ustaliliście, na co pójdą pańskie pieniądze? - spytała Erika.

- Ufam mu. Nie wiem, czy pani pamięta, ale zanim moja córka została brutalnie zamordowana, Giles miał zostać moim zięciem.

Wściekła mina zniknęła i na twarzy Simona pojawił się ból po stracie córki.

- Dobrze, czy jako przyszły zięć Giles powiedział panu, dlaczego czterdzieści sześć tysięcy funtów zostało przelane na konto firmy Mercury Investments Ltd.?

Simon spojrział na swego adwokata.

- Tak czy nie? To proste pytanie - kontynuowała Erika. - Tak czy nie? Czy Giles powiedział panu, dlaczego przelano czterdzieści sześć tysięcy funtów firmie Mercury Investments Ltd.?

- Nie.

- Czy zna pan firmę Mercury Investments?

- Nie.

- Jest zarejestrowana na Rebeckę Kuczerow, żonę tego mężczyzny - Igora Kuczerowa. Na wypadek gdyby pan zapomniał, odkryliśmy drugi telefon Andrei, na którym znaleźliśmy te oto zdjęcia.

Wyjęła z teczki odpowiednie fotografie i rozłożyła je na stole. Popatrzył na nie, a potem zamknął oczy i zaczął się trząść.

Adwokat pochylił się, by zebrać zdjęcia.

- Nie zgadzam się, żeby pokazywano mojemu klientowi te przygnębiające zdjęcia jego córki, która została dopiero co pochowana.

- Ale co pański klient ma do powiedzenia na temat czterdzie-stu sześciu tysięcy funtów? Uważamy, że ten mężczyzna, Igor Kuczerow, zajmuje się nielegalnym sprowadzaniem do Wielkiej Brytanii młodych kobiet z Europy Wschodniej. Był również oskarżony o zabójstwo młodej dziewczyny, Nadii Greco.

- Czy został skazany? - spytał ostro Simon.

- Nie, ale nawet bez skazania powiązanie to jest dość niepokojące. Spytałem zatem raz jeszcze. Czy wie pan, dlaczego Giles Osborne przelał czterdzieści sześć tysięcy funtów Igorowi Kuczerowowi?

Oparł się o stół i wyglądał na zbitego z tropu.

- Mój klient nie będzie odpowiadać.

- Dobrze - odrzekła Erika. Spojrzała na Petersona i oboje wstali.

- No i? - spytał adwokat.

- Na razie przerywamy przesłuchanie.

- Mówicie, że która jest godzina? - spytał Simon.

- Dwunasta piętnaście po południu - odparła Erika.

- Chcę porozmawiać z Lindą, teraz - zażądał.

Zignorowali go i wyszli z pokoju.

Rozdział 64

- Wygląda, jakby zaczynał tam wariować - powiedziała Moss, gdy wrócili do pokoju obserwacyjnego. Popatrzyli na cztery ekrany. Simon właśnie wygłaszał wściekłe przemówienie o tym, że „ta suka policjantka” nie ma prawa zabronić mu widzenia z córką.

- Wygląda na to, że wszyscy muszą trochę poczekać - doszedł do wniosku Peterson.

- Tak, ale pamiętaj, że mamy ich tutaj tylko na dwadzieścia cztery godziny. Jeśli nie zdołamy ich oskarżyć, zostaną zwolnieni.

- Gdybyśmy mogli ponownie aresztować Kuczerowa za zabójstwo Nadii Greco. - Moss westchnęła.

- Nie mamy żadnych nowych dowodów. A jeśli zaczniemy próbować, nie wykorzystamy efektywnie czasu, który nam pozostał. Należy przycisnąć go w sprawie pieniędzy od Simona i Gilesa - odparła Erika. - A Linda jest ogniwem łączącym Andreę i Igora.

Na kolejnym ekranie Linda siedziała z głową położoną na stole i w zamyśleniu malowała palcem kółka na blacie.

Na ekranie obok widać było siedzącego Igora, rozpartego na krześle, z rozłożonymi nogami i głową opartą o ścianę. Giles też był bierny, siedział na krześle i rozglądał się, jakby szukał kelnera, który zapomniał o jego zamówieniu.

- Zróbmy sobie kilka minut przerwy - zaproponowała Erika. Wzięła papierosy i wyszła.

Przed komisariatem spotkała palącą papierosa Dianę Douglas-Brown. Kobieta stała na dole schodów ubrana w długie czarne futro. Kosmyki nienagannie ułożonych włosów opadały jej na twarz.

Erika już miała się odwrócić i wejść do środka, ale Diana ją zauważyła.

- Inspektor Foster, co się dzieje?

- Prowadzimy przesłuchania - odrzekła Erika z nutką stanowczości w głosie.

Chciała wejść do środka, ale Diana powiedziała:

- Proszę, czy może dać to pani Lindzie? - Sięgnęła do kieszeni futra i wyjęła małego wypchanego kotka na kółku od kluczy. Był czarny z łagodnymi brązowymi oczami i skrawkiem różowego materiału w miejscu języka.

- Obawiam się, że nie mogę tego zrobić, przykro mi - odparła Erika.

- Proszę, pani nie rozumie, Linda potrzebuje czegoś znajomego. - Zaciągnęła się papierosem. - Gdy ją urodziłam, była niedotleniona. Ma problemy emocjonalne. Nie radzi sobie ze światem! - Ostatnie zdanie zostało niemal wykrzywane.

- W razie potrzeby nasz dyżurny może w każdej chwili sprowadzić lekarza, jednak zapewniam panią, że Linda czuje się dobrze. Po prostu chcę zadać jej kilka pytań.

Diana wybuchła płaczem. Pochyliła głowę do przodu, włosy opadły jej na twarz. Przytuliła zabawkę i zaczęła szlochać. Erika odwróciła się i weszła z powrotem do recepcji.

- Potwierdza się - powiedział Crane, gdy wróciła do centrum koordynacyjnego. - Mam listę pasażerów, zgodnie z którą Igor Kuczerow opuścił kraj trzydziestego pierwszego grudnia, wyleciał z lotniska Luton do Rumunii. Wrócił piętnastego stycznia.

- Cholera! - wściekła się Erika. Zwróciły się ku niej wszystkie oczy. - A może zrobił coś w tym czasie? Macie dowody z kamer potwierdzające, że przeszedł przez bramkę? - dodała.

- Szefowo, to jest informacja z Biura do spraw Imigracji i Paszportów.

- Wiem, ale mamy tutaj materiały z prokuratury i zmienione dane procesowe. Wygląda na to, że podczas procesu Igor Kuczerow cieszył się wyjątkowymi przywilejami! Ktoś tam wszedł i zmienił te akta. Mógł wrócić autokarem, samochodem albo pociągiem, a potem pojechać raz jeszcze i.

Crane podrapał się po głowie.

- To chyba wykonalne.

- Przestańmy się zastanawiać, tylko się dowiedzmy. Chcę zdjęcia z kontroli paszportowej, filmy z kamer, gdy przyleciał do Rumunii, cyfrowy ślad, potwierdzający, że Igor Kuczerow wyjechał z kraju trzydziestego pierwszego grudnia i wrócił piętnastego stycznia.

- Dobrze, szefowo.

- I pamiętajcie, że czas leci - przypomniała i spojrzała na zegarek. - Mamy dziewiętnaście godzin.

Wyszła na zewnątrz i spotkała na korytarzu Moss i Petersona. Powiedziała im, że w dniu zaginięcia Andrei Igor Kuczerow mógł przebywać poza granicami kraju.

- To by oznaczało, że nie zabił ani Andrei, ani Ivy. Nie możemy połączyć go z tymi zabójstwami - powiedziała Moss.

Erika pokręciła głową.

- A co z pozostałymi dziewczynami? Tatianą Ivanową, Mirką Bratową, Karoliną Todorową? Mamy daty znalezienia ich ciał. Możemy ustalić, gdzie wtedy przebywał? - spytał Peterson.

- W przypadku trzech pierwszych dziewczyn dane są zbyt niedokładne, nie wiadomo, kiedy zagięły. Poza tym wszystko zostało już publicznie ogłoszone i połączone z Andreą i Ivy. Nadal uważam, że te zabójstwa są ze sobą związane. Chyba że mamy naśladowcę? Jezu, jakie to skomplikowane - stwierdziła Erika, pocierając czoło. Widziała, jak Moss i Peterson popatrzyli na siebie porozumiewawczo. - O co chodzi? Wyduście to z siebie.

- Adwokat Simona Douglasa-Browna zaczyna szaleć. Próbował zadzwonić do Oakleya - wyjaśniła Moss.

- Chce się z nim skontaktować?

- Tak. I to nie przez centralę, ma numer jego komórki.

- Udało mu się?

- Nie. Jeszcze nie. Oakley wyjechał na krótki urlop.

- Wyjechał na krótki urlop. Marsh zabawia się ze swoją żoną na weekendzie malarskim. To kto, do cholery, tutaj dowodzi?

- No cóż, szefowo. Z formalnego punktu widzenia - pani.
- Słuszna uwaga. W porządku, porozmawiajmy z Gilesem Osborne'em - powiedziała Erika z determinacją w głosie.

Rozdział 65

Giles Osborne siedział w pokoju przesłuchań z rozgoryczeniem malującym się na twarzy, gdy do środka weszli Erika, Peterson i adwokat Osborne'a, kolejny siwy mężczyzna w dobrym garniturze, Phillip Saunders.

Po tym, jak Erika nagrała wstęp na taśmę, zapytała Gilesa o czterdzieści sześć tysięcy funtów, które otrzymał od Simona Douglasa-Browna, i o to, dlaczego od razu przelał je na konto firmy Mercury Investments, której właścicielem jest żona Igora Kuczerowa.

Giles przechylił się do adwokata i wymruczał mu coś na ucho.

- Aby odpowiedzieć na to pytanie, mój klient chciałby uzyskać wgląd w pełne dane swojego konta - oświadczył adwokat.

- Oto wyciągi z kont - powiedziała Erika i popchnęła je w stronę Gilesa i prawnika. - Widać wyraźnie, że pieniądze przechodzą z konta na konto. Jakie informacje są jeszcze potrzebne? Mercury Investments to firma zajmująca się projektowaniem i utrzymaniem ogrodów. Yakka Events ma bardzo mało wspólnego z ogrodnictwem.

Giles pogładził usta palcem i zastanawiał się przez chwilę. Wreszcie powiedział:

- Wydaje mi się, że za te pieniądze kupiliśmy bardzo rzadkie drzewo z Nowej Zelandii.

- Co? - spytał Peterson.

- Chciałem, by zajmowało honorowe miejsce na naszym dziedzińcu. Zapomniałem nazwy - dodał swobodnie. - Na dowód mogę przedstawić fakturę za drzewo, oczywiście potrzebuję na to więcej czasu. Macie świadomość, że firma pani Kuczerow zajmuje się ogrodnictwem?

- Tak - odrzekła Erika.

- Czyli zagadka rozwiązana. To dlatego przelałem na jej konto czterdzieści sześć tysięcy funtów.

- Firma przycina żywopłoty i kosi trawę, chociaż na dużą skalę - rzekła Erika.

- I co, Simon Douglas-Brown nie wiedział o tym zakupie? - spytał Peterson.

- A dlaczego miałby wiedzieć? Był cichym współnikiem. Zgodziliśmy się co do tego, że kupi konkretną liczbę udziałów i stanie się współwłaścicielem Yakka Events. Z tego, co sobie przypominam, jest właścicielem dokładnie trzynastu i ośmiu dziesiątych procent. Jednakże nie mam dostępu do tych informacji, ponieważ wyciągnęliście mnie z łóżka o świcie i skonfiskowaliście mój sprzęt. - Uśmiechnął się złośliwie.

- W jaki sposób poznałeś Igora Kuczerowa? - spytała Erika.

- Przez Andreę - odrzekł.

- I wiesz, że Andrea miała z nim romans?

- Dowiedziałem się o tym dopiero wtedy, gdy pokazaliście mi te zdjęcia.

- Wiesz, w jaki sposób Andrea go poznała?

- Chyba wspominała coś o jakiejś przyjaciółce, Barborze, eeee, Barborze jakoś.

- Kardosovej, Barborze Kardosovej?

- Tak, chyba tak.

- A wiedziałeś, że Barbora Kardosova też miała romans z Igorem Kuczerowem?

To pytanie zbiło Gilesa z tropu - pokręcił głową.

- Mój klient odpowiedział już na pytania dotyczące wykorzystania czterdziestu sześciu tysięcy funtów; nie widzę powodu, dla którego musi odpowiadać na pytania o prywatne relacje jego przyjaciółki czy narzeczonej - wtrącił adwokat.

Erika i Peterson popatrzyli na Gilesa.

- Na razie to wszystko - odparła Erika.

- Czyli mój klient może wyjść? - spytał adwokat.

- Tego nie powiedziałam. - Erika i Peterson wstali.

- I co teraz? - kontynuował adwokat.

- Niedługo wrócimy - rzekła Erika.

Wyszli na korytarz i wrócili do sali obserwacyjnej.

- Szlag by to trafił - powiedziała Erika i popatrzyła na Moss i Petersona.

- Myślicie, że w sądzie kupią to pieprzenie o rzadkim drzewku? - spytała Moss, która obserwowała wszystko na ekranie.

- Widzieliśmy jego gabinet, on uwielbia pretensjonalne przedmioty. Ta wersja w to się wpasowuje. - Peterson westchnął.

- Dobrze, ale gdzie to drzewko? - spytała Erika. - Pieniądze zostały przelane ponad rok temu.

- Może czekają, aż urosnie - zauważyła ponuro Moss.

Ktoś zapukał do drzwi sali obserwacyjnej. Po chwili wszedł do nich Woolf.

- Szefowo, mam na linii Marsha. Żąda rozmowy z panią. Jest w samochodzie w drodze powrotnej do Londynu.

- Skąd dzwoni?

- Nadal z Devon - odparł Woolf.

- Powiedz, że nie możesz mnie znaleźć.

- Szefowo, on wie, że pani ich wszystkich przesłuchuje.

- Woolf, użyj mózgu. Wymyśl coś. Biorę na siebie wszystkie konsekwencje, tylko zyskaj dla nas trochę czasu.

- Dobrze, szefowo. - Po jego wyjściu wszyscy popatrzyli na ekrany.

- Zobaczmy, co na ten temat ma nam do powiedzenia Igor - rzekła Erika. - A potem wmieszamy w to wszystko Linde.

Rozdział 66

- Chciał, żebym znalazł drzewo do jego biura - powiedział Igor, który rozparł się wygodnie na krześle i podłożył ręce pod głowę. Erika zauważyła żółte plamy pod jego pachami.

W pokoju przesłuchań zaczęło śmierdzieć potem.

- A może pan to załatwić? Przecież zajmuje się pan projektowaniem i utrzymywaniem ogrodów? - spytała Erika.

- To jest Londyn, większość osób chce mieć w ogrodach coś szalonego, a w dobie Internetu wszystko jest o wiele łatwiejsze.

- Dlaczego firma jest na pańską żonę?

- Bo tak.

- A kto poznał pana z Gilesem? - spytał Peterson, chociaż doskonale znał odpowiedź.

- To chyba oczywiste, że Andrea. - Igor uśmiechnął się szeroko.

- A czy pańska żona wie o Andrei?

- A jak pan sądzi?

- Czy wiedziała o romansie z Barborą Kardosovą?

- Moja żona to dobra kobieta!

- Co to oznacza? Że umie trzymać język za zębami? Odwraca wzrok i udaje, że czegoś nie widzi? Czy wie, że jest pan wplątany w nielegalny handel kobietami z Europy Wschodniej i przewożenie ich do Londynu? Wie, że odbiera je pan na dworcu autobusowym? - spytała Erika.

- Mój klient nie musi odpowiadać na te pytania. To czyste spekulacje. Nie macie żadnych dowodów - przerwał jej adwokat.

- Mamy nagrane zeznania Barbory Kardosovej, w których to wszystko potwierdza i przyznaje, że zabił pan Nadię Greco.

- A gdzie jest teraz świadek? - spytał adwokat.

- Popęłniła samobójstwo tuż po złożeniu zeznań - powiedziała Erika, obserwując Igora. - Tak bardzo bała się wyznania prawdy na pański temat, że się zabiła.

- Wydaje mi się zatem, że kobieta o skłonnościach samobójczych nie może być wiarygodnym świadkiem. No i nie były to zeznania złożone pod przysięgą - dodał adwokat.

Igor rozparł się jeszcze wygodniej, bardzo z siebie zadowolony i pewny swego.

Adwokat kontynuował:

- Podczas gdy państwo biegali między pokojami przesłuchań, ja wykorzystałem okazję i przejrzałem dokumenty procesowe, o których była mowa. Wasze twierdzenia są właśnie tylko tym: twierdzeniami. Zmieniono obszerne fragmenty informacji o procesie. Z prawnego punktu widzenia one po prostu nie istnieją. Macie świadomość, że wkrótce będziecie musieli postawić mojego klienta w stan oskarżenia? Czas leci, pani Foster.

- Inspektor Foster - poprawiła go Erika, próbując ukryć frustrację. Dodała, że przerywa przesłuchanie, nagrała na taśmę godzinę i oboje z Petersonem wyszli z pokoju.

Rozdział 67

Erika, Moss i Peterson już mieli wejść do pokoju przesłuchań, w którym siedziała Linda, gdy adwokat przypomniał im, że prawo wymaga zapewnienia podejrzanym przerwy na posiłek. Kiedy minęła godzina, było już późne popołudnie. Dzień zaczynał się kończyć.

- Lindo, czy wiesz, dlaczego cię aresztowaliśmy? - spytała Erika.

Linda siedziała spokojnie na krześle, cicha i opanowana.

- Myślicie, że mam jakieś informacje. Podejrzewacie, że znam mordercę Andrei? A może przypuszczacie, że to ja zabiłam Andreę i pewnie jeszcze prezydenta Kennedy'ego.

- Lindo, to nie jest zabawne. To Igor Kuczerow, może też przedstawiać się jako George Mitchell. Andrea miała z nim romans przed związkiem z Gilesem i w trakcie jego trwania - powiedziała Erika i popchnęła zdjęcia po blacie.

Linda patrzyła na znajdujące się przed nią zdjęcia, najdłużej przyglądając się tym śmiałym.

- Wiemy, kto zrobił zdjęcie tobie i Andrei - dodała Erika.

- Wcale nie wiecie - prychnęła Linda i utkwiała wzrok w punkcie między Eriką i Petersonem. - Skąd możecie to wiedzieć?

- Bo aresztowaliśmy Igora Kuczerowa pod zarzutem zabójstwa Andrei oraz zabójstw Tatiany Ivanovej, Mirki Bratovej, Karoliny Todorowej i Ivy Norris. Właśnie jest przesłuchiwany w pokoju obok - dodała.

- Kłamiecie, a ja nie rozmawiam z kłamcami. Czy ja muszę rozmawiać z tymi kłamcami? - spytała, patrząc na swojego adwokata.

- Czy mają państwo dowód na to, że wzmiankowane zdjęcie zostało zrobione przez wskazanego przez państwa mężczyznę? - spytał adwokat.

Erika go zignorowała.

- Pamiętasz dziewczynę o imieniu Barbora, przyjaciółkę Andrei?

- Tak.

- Kilka razy pojechała z wami na wakacje, prawda?

- Była urocza, może nawet zbyt urocza... i z entuzjastycznym nastawieniem do życia. Tak czy siak była za dobra dla Andrei i proszę, jaka niespodzianka - Andrea ją przegoniła.

- W jaki sposób?

- Och, w ten, co zwykle. Najpierw uważała, że Barbora to jej najlepsza przyjaciółka, potem jej ekscytacja zaczęła maleć, a na końcu dziewczyna czuła się jak uboga krewna. Podczas ostatnich wakacji okazało się, że Barbora bardzo schudła, była wycieńczona. Andrea pewnie pomyślała, że przyjaciółka chciała być modną, i to pewnie wystarczyło, żeby ekskomunikować tę biedną dziewczynę.

- Czy Andrea powiedziała, dokąd udała się Barbora?

- Ponoć się przeprowadziła. Dlaczego pani pyta? - spytała Linda, mrużąc oczy.

Erika wyjaśniła powiązania Barbory z Igorem i że miała z nim romans w tym samym czasie co Andrea.

- Pragnę przypomnieć, że ta informacja została usunięta - wtrącił adwokat.

- Ale fakt, że Barbora miała romans z Igorem Kuczerowem i że objął ją program ochrony świadków, a na końcu popełniła samobójstwo, nie został zmieniony - powiedziała Erika. Zauważyła, że Linda zaczęła drżeć, jej oczy wypełniły się łzami, które po chwili spłynęły po policzkach.

- W jaki sposób to zrobiła? - spytała.

- Powiesiła się. Była przerażona. Teraz widzisz, jak ważne jest to, żebyśmy poznali prawdę na temat Kuczerowa? Jest bezpośrednio związany z Andrea.

Linda otarła łzy.

- Spotkałam go kilka razy w klubie w Kensington i w pubie w Chiswick. Jak już mówiłam wcześniej, Andrea przyciągała uwagę

wielu mężczyzn. Wykorzystywała mężczyzn jak tampony - z radością trzymała ich między nogami przez krótki czas, ale potem spuszczała w kiblu.

Zapadła cisza. Adwokat nie potrafił ukryć obrzydzenia. Erika otworzyła teczkę, wyjęła liścik, który otrzymała, i położyła go przed Lindą.

- A co możesz mi powiedzieć na temat tego? - spytała, wpatrując się w twarz kobiety.

- Już mi to pani wcześniej pokazywała. Jak była pani w firmie. - Spojrzała na Erikę. - Przysłano to pani?

- Tak. Widzisz, że z jednej strony jest to dla mnie osobista sprawa, ale też napisano tutaj o pozostałych ofiarach.

- I dlaczego mi to pani pokazuje? - spytała Linda lodowatym tonem.

- Lindo, widzieliśmy twoje akta. Bardzo często wysyłasz ludziom pogróżki. Wcześniej groziłaś Gilesowi Osborne'owi i innym. Nauczycielom, lekarzowi, przyjaciołom Andrei. Nawet Barborze. Mówiła o tym w zeznaniach, które nagraliśmy.

- Inspektor Foster, znowu muszę powtórzyć, że to wszystko to tylko poszlaki - wtrącił adwokat. - W prymitywny sposób próbuje pani połączyć kropki i zachęcić moją klientkę do mówienia. Ale ona nie będzie mówić.

- No cóż, milczenie też może być obciążające. Lindo, ty, twój ojciec, Giles, Barbora, Igor. Wszyscy jesteście powiązani. Mamy twój laptop, dysk twardy jest właśnie przeszukiwany. Mamy również komputery twojego ojca i Gilesa. Połączenie tego wszystkiego w całość to tylko kwestia czasu. Lindo, powiedz mi, co wiesz, a będę mogła ci pomóc.

- Nie. Nie powiem - odparła i rozsiadła się wygodnie na krześle. Zdjęła ze swetra jakąś nitkę, następnie przyjrzała się policjantom. Wydawało się, że teraz w pełni kontroluje swoje emocje. Za to Erika ledwo ukrywała frustrację.

- Lubisz koty? - spytał Peterson.

- O raju, aż tak jesteśmy zdesperowani? - Linda uśmiechnęła się zalotnie. - Panie Lloyd, czy mam odpowiedzieć na to pytanie? Nie

chciałabym dać się dodatkowo wkręcić w jakiś koci skandal.

Adwokat przewrócił oczami i pokiwał głową.

- Tak, detektywie Peterson, lubię koty.

- A masz kota?

- Nie, teraz nie - odparła chłodno.

- Czy macie jeszcze jakieś istotne pytania? - spytał Lloyd.

- Nie. Na razie to wszystko - odparła Erika, próbując zachować twarz. Na zewnątrz czekał już na nich Woolf.

- Co? - warknęła.

- Marsh.

- Nie teraz. Powiedz, że oddzwonię.

- Jest tutaj, w swoim gabinecie, i chce z panią rozmawiać.

Rozdział 68

Gdy Erika zapukała do drzwi gabinetu, Marsh chodził tam i z powrotem przed oknem. Kiedy weszła, przystanął i zaczął się w nią wpatrywać. Miał na sobie świeżo wyprasowane białe drelichy, rozpiętą pod szyją koszulę i kaszkiet. Mimo poważnych okoliczności Erika musiała stłumić uśmiech.

- Czyżbyś zaczął się ubierać jak David Beckham? Czy jest to strój do malowania?

- Siadaj - polecił, zdjął kaszkiet i rzucił go na stos piętrzących się na biurku papierzysek. - Czyś ty zgłupiała do reszty? Wiesz, jaką burzę wywołałaś, aresztując Douglasów-Brownów? Dzisiaj rano miałem telefon z kancelarii rządu.

Wydawał się znużony i wykończony tą całą sytuacją.

- Jeśli postłuchasz.

- Nie. Rozkazuję ci wypuścić sir Simona, Lindę, Gilesa Osborne'a i Igora Kuczerowa, rozumiesz? Ujawniłaś osobę z programu ochrony świadków, otwarcie omawiasz informacje dotyczące ściśle tajnego procesu.

- Barbora Kardosova popełniła samobójstwo, co oznacza, że nie podlega już ochronie świadków. - Zaczęła wyjaśniać przelewy między Simonem, Gilesem i Igorem, opisała zeznania Barbory, powiązania Igora z handlem młodymi kobietami z Europy Wschodniej. Podała w wątpliwość fakt, że w czasie gdy zabito Andreę, on przebywał za granicą. - Trzeba przyznać, że nawet jeśli to wszystko jest zbiegiem okoliczności, to śmierdzi na odległość.

Wysłuchał jej w skupieniu. Oddychał teraz ciężko, znowu zaczął chodzić po gabinecie. Niemal widziała, jak się kręcą trybiki w jego głowie.

- Która godzina? - spytał.
 - Dochodzi piąta.
 - Kiedy skończy się dwudziestoczworgodzinny areszt?
 - Jutro o dziewiątej rano.
 - Mieli już przerwę na kolację?
 - Jeszcze nie.
 - W porządku, mają też prawo do ośmiu godzin odpoczynku.
 - Wiem. Potrzebuję więcej czasu. Proszę o przedłużenie aresztu, podarowanie mi kolejnych dwunastu godzin. Ja nie mogę tego zrobić, ale ty możesz. Czekam na informacje od techników. Zabrali laptopy Simona i Lindy. Analizujemy również wyciągi z kont.
 - Nie. Nie mogę tego przedłużyć. - Wrócił do biurka i usiadł. - Eriko, posłuchaj. Jesteś genialną policjantką.
 - Mówisz mi to zawsze, gdy chcesz mi czegoś zabronić.
- Marsh przerwał.
- Mówię tak, bo to prawda. I ponieważ wiem, jak to się skończy. Występujesz przeciw potężnym ludziom, masz małe szanse na zwycięstwo.
 - Zabrzmiało to trochę jak z *Igrzysk śmierci*.
 - Eriko, mówię poważnie. Wypuść podejrzanych, a zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię chronić.
 - Chronić mnie? - spytała z niedowierzaniem.
 - Eriko, czy ty naprawdę nie rozumiesz, jak to działa? Establishment zawsze wygrywa. Oboje widywaliśmy to dziesiątki razy. Brakuje ci wiarygodnego materiału dowodowego. Proszę. Odpuść. Ocal swoją karierę. Czasami po prostu trzeba odpuścić.
 - Przepraszam, ale nie. To nie jest dobry powód. Zginęło pięć kobiet. Pięć. Dlaczego ludziom z tak zwanego establishmentu miałoby ująć na sucho ukrywanie przestępstw? Żeby mogli zarobić jeszcze więcej pieniędzy? Żeby mogli dalej sobie wygodnie żyć?
 - Wiesz, co się wydarzy, prawda? Możesz stracić odznakę i reputację.
 - Straciłam już niemal wszystko. Marka, życie na północy, które

kochałam, przyjaciół i miejsce, które mogę nazwać domem. Jedyna rzecz, jaka jeszcze mi została, to poczucie moralności i przekonanie, że do jutra do dziewiątej rano uda mi się sprawić, by sprawiedliwości stało się zadość.

Zaczął się w nią wpatrywać. Złość, jaką czuli na początku, zniknęła. Jedynym, co ich teraz dzieliło, było zagracone biurko, ale mieli wrażenie, że siedzą po obu stronach rozległego kanionu. Erika siedziała po tej mniej stabilnej stronie.

- Dobrze. Masz czas do dziewiątej rano. I ponosisz wszystkie tego konsekwencje - powiedział.

- Dziękuję.

W oczach przełożonego dostrzegła smutek. Wstała i wyszła z gabinetu.

Rozdział 69

Erika i jej zespół dalej przesłuchiwali podejrzanych, ale wczesnym wieczorem zdawało się, że nic z tego nie będzie. Igor, Simon, Giles i Linda wyczuli, że brakuje dowodów, i nabierali pewności siebie, milczeli i kluczyli. Adwokaci nie mogli uwierzyć, gdy Erika oznajmiła, że podejrzani zostaną zatrzymani na noc i ponownie przesłuchani rano.

Było już tuż przed północą, Crane i Erika ostatni wyszli z centrum koordynacyjnego.

- Szefowo, czy mogę zrobić coś jeszcze? - spytał Crane, stając obok niej. - Cały czas czekamy na zdjęcia z monitoringu, które potwierdzałyby, że Kuczerow przebywał w Rumunii.

W ciągu następnych kilku godzin raczej nic nowego się nie pojawi.

Erika ponownie analizowała wszystkie szczegóły sprawy, począwszy od zniknięcia Andrei. W pewnej chwili na ekranie monitora widziała już tylko niewyraźną plamę.

- Nie. Jedź do domu i trochę odpocznij - powiedziała.

- Pani też. Wróciła pani do mieszkania?

- Nie. Policja zapłaciła mi za pokój w hotelu. Dopóki się z tym nie uporam.

- Gdzie pani mieszka?

- Park Hill Hotel.

Gwizdnął.

- Ładnie tam. Urządziliśmy tam dziewięćdziesiąte urodziny babci. Mają też świetne pole golfowe. Dobranoc.

- Do jutra, wczesnie rano - powiedziała, gdy wychodził.

Do hotelu przyjechała po północy. Gdy weszła do schludnego i eleganckiego pokoju, jakby nabrała dystansu do sprawy. Ale to nie

pomogło.

Erika obudziła się o czwartej trzydziści zrana, po tym samym koszmarze co zwykle. Wokół niej strzelano, Mark padł na ziemię. Zamknęła oczy, w jej mózgu wciąż płonął ostatni obrazek, gdy tył głowy ukochanego został rozsadzony przez pocisk ze strzelby.

Było duszno. Wstała z łóżka i podeszła do okna, poczuła ciepło bijące od kaloryfera. Jej pokój znajdował się na szóstym piętrze, za zalanym atramentową czernią polem golfowym widziała domy, rzędy ściśniętych domów skierowanych w stronę Lewisham. W większości było ciemno, światła paliły się tylko w kilku oknach. Okno w hotelu można było uchylić zaledwie na kilka centymetrów. Potem działała blokada uniemożliwiająca popełnienie samobójstwa.

- Potrzebuję po prostu chłodnego powietrza - powiedziała.

- Nie zabiję się.

Ubrała się i zeszła na dół do wielkiego luksusowego holu, pustego, jeśli pominąć recepcjonistę o zaczerwienionych oczach. Spojrzył na nią znad pasjansa i kiwnął głową.

Wyszła na zewnątrz i zaczęła rozkoszować się dotykiem chłodnego powietrza na skórze. Wzdłuż budynku ustawiono rząd ławek. Usiadła na pierwszej z brzegu, wyjęła papierosa z kieszeni, zapaliła i wypuściła kłąb dymu w nocne niebo. Zadrżała, strząsając z siebie sen, i wróciła myślami do dochodzenia.

Może to właśnie ta sprawa. Ta, po której miała odejść.

Każdego policjanta prześladowała jakaś nierozwiązana sprawa. Strząsnęła popiół na żwir i nagle rozległo się miauknięcie. Spod ławki wyszedł wielki czarny kot, który zaczął ocierać się o nogi Eriki.

- Cześć - powiedziała i pochyliła się, żeby go pogłaskać. Kot zamruczał i podszedł dumnie do małych miseczek, ustawionych pod jednym z okien wykuszowych. Napił się wody, a potem powąchał drugą, pustą miskę.

Erika przypomniwała sobie Lindę Douglas-Brown. Kociarę. Nawiązywało do niej tyle materiału dowodowego. Tego wieczoru Linda miała spotkać się z Andreą, ale do tego nie doszło. Obejrzała

film tylko z Davidem. Tyle wiedzieli, ale co stało się potem? Linda i jej obsesja na punkcie kotów. Co Erika wiedziała o tej młodej kobiecie? Czy w swoim życiu odgrywała rolę ofiary? To oczywiste, że rodzina za nią nie przepadała. Była zgorzkniała i zawistna. Mogła zabić Andreę, ale co z innymi kobietami? prostytutkami, które były związane z Igorem? Linda go znała, spotkała go. A co, jeśli wiedziała również, że Igor zabił trzy prostytutki? Czy mogła wykorzystać te informacje i sprawić, by zabójstwo Andrei wyglądało tak samo, jak dokonane przez naśladowcę? Naśladowca. Linda-kociara.

Te dwa słowa zaczęły krążyć po umyśle Eriki. Ale przecież Linda nie miała kota. Peterson spytał ją o to podczas przesłuchania. Odpowiedziała dziwnie - nie, teraz nie - i na jej twarzy pojawił się taki dziwny wyraz. Wtedy Erika nie zwróciła na to większej uwagi, ale teraz to sobie uświadomiła.

Wróciła do pokoju, szybko się ubrała i minąwszy zobojętniałego chłopaka w recepcji po raz drugi, pojechała na Lewisham Row. Dochodziła piąta rano. Nie знаła dyżurnego na nocnej zmianie, ale podpisał jej wydanie kluczy do domu Douglasów-Brownów.

Gdy jechała do Chiswick, na drogach panował spokój. Wokół niej majaczyły wysokie i puste budynki, kiedy nawigacja kazała jej jechać przez Elephant and Castle, Blackfriars Bridge na Tamizie, a potem wzdłuż rzeki w kierunku Embankment. Nad wodą wisiała mgła, które o świcie przybrała odcień niebieski.

Zadzwoiła do Moss, ale włączyła się automatyczna sekretarka.

- Cześć, z tej strony Erika. Dochodzi wpół do szóstej. Właśnie jestem w drodze do domu Douglasów-Brownów. Coś nie pasuje mi w Lindzie. Chcę rzucić okiem na jej sypialnię.

Jeśli nie wrócę do siódmej, przesłuchajcie ją raz jeszcze - niech Peterson prowadzi przesłuchanie, ona chyba ma do niego słabość. Wypytajcie ją o koty; wiem, że to brzmi jak szaleństwo, ale wydaje mi się, że coś w tym jest, chociaż nie potrafię wyjaśnić co. Ona jest kociarą, ale nie ma kota.

Jej telefon wydał z siebie trzy krótkie sygnały i zgasł.

- Cholera! - krzyknęła i spojrzała w dół. Nie zdążyła go naładować.

Dojechała do Chiswick High Road. Wsadziła telefon do kieszeni i zaparkowała na jednej z bocznych uliczek, uświadomiwszy sobie, że jeśli chce zdążyć do komisariatu przed wypuszczeniem podejrzanych, będzie musiała działać szybko i wrócić metrem.

Rozdział 70

Elegancki dom Douglasów-Brownów stał na końcu ślepej uliczki i górował nad pozostałymi budynkami. W powietrzu wisiała mgła, latarnie mrugały. Główna brama była dobrze naoliwiona i otworzyła się niemal bezgłośnie. Okna wykuszowe spoglądały obojętnie. Podeszła do drzwi wejściowych i wcisnęła dzwonek, usłyszała jego dźwięk dobiegający z wnętrza domu.

Po chwili zaczęła wypróbować każdy z kluczy na otrzymanym w recepcji pęku. Udało się za trzecim razem. Przez chwilę nasłuchiwała, a następnie weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Przeszła przez korytarz, minęła zegar z kołyszącym się wahadłem i znalazła się w obszernej kuchni, pełnej stali i granitu. Wszędzie było spokojnie i nieskazitelnie czysto. Na listwie nad wielką wyspą z czarnego granitu wisiały miedziane garnki, na tylnej ścianie znajdowało się okno od sufitu do podłogi. Widać było przez nie pięknie zaprojektowany ogród.

Na skoszonej trawie wylądował kos, ale odleciał, dojrzawszy ruch w kuchni.

Erika cofnęła się do wnętrza domu i weszła po kręconych schodach na pierwsze piętro, minęła eleganckie i neutralnie urządzone pokoje gościnne, marmurową łazienkę, aż na końcu korytarza, z tyłu budynku, znalazła wreszcie pokój Lindy. Drzwi były zamknięte, wisiała na nich niewielka tabliczka z napisem: WITAM W POKOJU LINDY, PRZED WEJŚCIEM PROSZĘ PUKAĆ. Pod spodem widniał częściowo wytarty i poprzekreślany dopisek: *Bo mogę nie mieć na sobie majtek!* Erika mimowolnie się uśmiechnęła i pomyślała, że to pewnie dowcip Davida. Młodszy bracia lubią dokuczać starszym siostrze. Otworzyła drzwi i weszła do pomieszczenia.

Rozdział 71

- Mam wiadomość od szefowej - powiedziała Moss, gdy weszła do centrum koordynacyjnego. W tym samym czasie przyszedł Peterson, który niósł tacę z kawą. Wręczał po kubku każdemu z nowo przybyłych policjantów. Wszyscy mieli zaczerwienione oczy.

- Chce, żebyśmy jeszcze raz przesłuchali Lindę.

- Czy jej adwokat już się stawił? - spytał Peterson.

- Tak, właśnie widziałam go w recepcji. Nie wyglądał na zbyt szczęśliwego, że musiał wstać o tej chorej godzinie.

- No cóż, po dziewiątej wszystko się skończy - rzekła posterunkowa Singh i wzięła ostatni kubek z kawą.

- Przykro mi. Ta jest moja - warknęła Moss. - Idź sobie po swoją do automatu.

- To było trochę niegrzeczne - zauważył Peterson, gdy Singh wyszła.

- Bo zabrzmiało to tak, jakby nie mogła się już doczekać dziewiątej. Jakby to była już tylko formalność.

- A nie jest? - spytał zakłopotany Peterson.

- Nie - odparła ostentacyjnie. - Posłuchaj, szefowa ma pewien pomysł.

Rozdział 72

Pokój Lindy był mały i mroczny. Okno z wyłożonym poduszkami głębokim parapetem wychodziło na ogród, z góry Erika zauważyła, że w kilku miejscach na trawie wciąż leżał śnieg. Obok okna stała ciężka szafa. Kiedy Erika ją otwierała, drzwi zaskrzypiały. Po jednej stronie wisały ciemne obszerne spódnice, obok nich świeżo wyprasowane białe bluzki, niektóre z koronkowymi kołnierzykami, a pozostałą część szafy zajmowały ciężkie swetry z kotami. Na dnie leżały porozrzucone w nieładzie czólenka, sandały, para jasnoniebieskich butów do biegania, zakurzone łyżwy i różowy Thighmaster.

Pojedyncze łóżko o ramie z ciemnego drewna stało w rogu przy tylnej ścianie, nad wezłowiem wisiał gruby metalowy krucyfiks. Na równo rozłożonej kapie stały w rzędzie maskotki kotów, ustawione w kolejności od największej do najmniejszej. Zabawki rodem z Disneya wyglądały bardzo optymistycznie w tym smutnym pokoju, co razem dawało rozdzierający serce efekt. Erika zatrzymała się na chwilę, żeby zwrócić uwagę na fakt, że przed wejściem do radiowozu Linda zdążyła pościelić łóżko i ustawić koty.

Przy łóżku stały niewielka lampa w stylu Tiffany'ego i małe półokrągłe pudełeczko zawierające plastikową wkładkę na zęby. Było tam również niewielkie oprawione w ramkę zdjęcie, zrobione kilka lat wcześniej, na którym Linda siedziała w ogrodzie w bujanym fotelu z pięknym czarnym kotem na kolanach. Zwierzę miało białe łapy. Erika wzięła fotografię do ręki i odwróciła ją, odpięła tekturkę z tyłu i zobaczyła, że zdjęcie zostało podpisane równym charakterem pisma:

Mój kochany chłopiec, Bucik, i ja.

Trzymając fotografię, Erika zaczęła się rozglądać. Przy ścianie na

końcu łóżka stał starodawny sekretarzyk z tego samego ciemnego drewna. W szufladzie znajdowały się długopisy i dziewczęca papeteria. Na zakurzonej powierzchni pozostał ślad po zabranym przez policję laptopie. Na toaletce między oknem a sekretarzykiem było bardzo mało kosmetyków, stał duży słoiczek kremu E45 i leżała torebka wacików, a obok szczotka, pasemka mysich włosów Lindy połyskiwały w padającym z okna świetle. Koło drzwi znajdowała się wysoka biblioteczka z powieściami Jackie Collins i Judith Krantz oraz kolekcją romansów historycznych. Było tam kilka zdjęć z rodzinnych wakacji w Chorwacji, Portugalii i Słowacji - większość przedstawiała Lindę i Andreę z różnymi bezpańskimi kotami - było też zdjęcie Lindy stojącej u podnóża klifu z wysokim, opalonym blondynem. Dziewczyna miała na sobie strój do wspinaczki i czerwony plastikowy kask. Uśmiechała się tak szeroko, że paski od kasku wpijały się w jej błyszczącą, opaloną twarz. Z tyłu zdjęcia nie było żadnego podpisu.

Na ścianie obok drzwi wisiała duża tablica korkowa ze zdjęciami. Fotografie na siebie nachodziły, wszystkie przedstawiały Bucika, pięknego czarnego kota o białych łapkach: Linda siedząca okrakiem na rowerze z wiklinowym koszem, w którym na kocyku siedział Bucik; Linda na huśtawce w ogrodzie z Bucikiem na kolanach; Andrea i Linda jedzące śniadanie w kuchni, Bucik rozwalony na plecach na stole i trzymający w łapkach kawałek tostu. Linda i Andrea zaśmiewające się do rozpuku. Bucik na biurku Simona, wylegujący się na stosie dokumentów. Mimo że Simon pracował, pozwolił Lindzie zrobić zdjęcie przeszkadzającego mu kota. Erika zaczęła wyciągać pinezki i odpinać fotografie.

W miejscach, w których na siebie nachodziły, pewna postać była albo wycięta, albo brzegi zdjęć zostały nierówno przycięte. Przyglądając się fotografiom z rodzinnych spotkań, Erika uświadomiła sobie, kogo brakowało na tych zdjęciach.

Rozdział 73

Gdy Peterson wszedł do pokoju przesłuchań, Linda była wycieńczona. Miała potargane włosy i wyglądała, jakby w nocy w celi kiepsko spała. Jej adwokat skończył czyścić okulary i założył je z powrotem na nos.

- Proszę, Lindo, przyniosłem ci kawę - rzekł Peterson, usiadł naprzeciwko i postawił przed nią kubek kawy na wynos. Adwokat zobaczył, że Peterson też przyniósł sobie kawę, i wyglądał na poirytowanego faktem, że on nic nie dostał. Peterson podniósł swój kubek.

- Widzisz, zawsze popełniają ten sam błąd; powiedziałem, że nazywam się Peterson. I napisali: „Peter Son”.

Przez chwilę się w niego wpatrywała, a potem wyciągnęła rękę po swój kubek i sprawdziła napis z boku.

- U mnie jest poprawnie - rzekła. Odwróciła kubek i uśmiechnęła się szeroko. - Och, narysowali mi małego kota!

Proszę spojrzeć! - Odwróciła kubek, tak by Peterson mógł to zobaczyć.

- Pomyślałem sobie, że ci się spodoba. - Uśmiechnął się do niej.

Zmrużyła oczy.

- Widzę, co czego pan zmierza - powiedziała. Odchyliła się na oparcie i odsunęła od siebie kawę. - Nie będzie ze mną tak łatwo.

- Nigdy nie myślałem, że będzie - odparł. Nagrał na taśmę swoje nazwisko, datę i godzinę i rozpoczęło się przesłuchanie.

- Lindo, powiedziałaś wczoraj, że nie masz kota.

- Nie, nie mam - odpowiedziała ostrożnie.

- A miałaś?

- Tak, miałam - odparła łagodnie. - Nazywał się Bucik.

- Bucik?

- Tak, był czarny, ale miał cztery białe końcówki łapek, jakby nosił buciki.

Czas płynął, a Linda z ożywieniem opowiadała o swoim kocie. Właśnie mówiła Petersonowi, jak Bucik sypiał z nią pod kołdrą z łbem na jej poduszce, gdy przerwał im adwokat:

- Detektywie Peterson, co to ma wspólnego z waszym dochodzeniem?

- Opowiadam o moim kocie, proszę mi nie przeszkadzać - odwarknęła Linda.

- Panno Douglas-Brown, pracuję dla pani i.

- Tak, pracuje pan, a ja, do cholery, rozmawiam o moim kocie, jasne?

- Tak, dobrze - poddał się adwokat.

Linda spojrzała z powrotem na Petersona.

- Nienawidzę ludzi, dla których koty to tylko maskotki. Wcale tak nie jest. To takie inteligentne, przepiękne stworzenia...

W sali obserwacyjnej wszystkiemu przyglądali się Moss i Crane.

- Niech mówi o Buciku - powiedziała Moss do mikrofonu. Głos Moss rozległ się cicho w słuchawce, którą Peterson miał w uchu.

- Czy Bucik miał drugie imię? Bo ja swojego psa nazwałem Barnaby Clive - powiedział policjant.

- Nie, nazywał się Bucik Douglas-Brown, wystarczy. Ja chciałbym mieć drugie imię albo chociaż ładniejsze pierwsze, nie takie jak nudne „Linda”.

- Ja wiem. mnie się podoba.

- Ale „Bucik” było o wiele bardziej egzotyczne.

- A co się z nią stało? Zakładam, że nie ma jej już wśród nas? - spytał Peterson.

- On, Bucik był kotem, nie kotką. I nie. Nie ma go już z nami - odrzekła. Złapała krawędź stołu.

- Wszystko w porządku? Czy rozmowa o tym, jak umarł Bucik, cię denerwuje? - cisnął Peterson.

- Oczywiście, że denerwuje. On umarł! - wrzasnęła Linda.
Zapadła cisza.

- Dobrze, Peterson, przyciskaj ją dalej. Zaczyna się łamać -
powiedziała mu Moss do ucha.

Rozdział 74

Dom Douglasów-Brownów był cichy, zdawał się ociężały i przytłaczający od sekretów i pytań bez odpowiedzi. Erika nie zwróciła uwagi na to, ile czasu spędziła w sypialni Lindy, wpatrując się w rodzinne zdjęcia i chłonąc smutek bijący od rzeczy młodej kobiety. Potem wyszła na korytarz, cały czas trzymając w ręku zdjęcia Bucika, i zaczęła sprawdzać, co znajduje się za poszczególnymi drzwiami. Minęła puste pokoje gościnne, dużą łazienkę, wielką bieliźniarkę i okna panoramiczne wychodzące na nagą tylną ścianę domu obok.

Na drugim końcu korytarza, po przeciwnej stronie pokoju Lindy, znalazła pokój Davida. Drzwi były otwarte.

W porównaniu z sypialnią Lindy ta była bardzo stylowa, stało w niej wielkie podwójne łóżko z metalową ramą i długa szafa z lustrem. Na jednej ze ścian wisiał plakat przedstawiający Che Guevarę, tuż obok kalendarza Pirelli. Na karcie na styczeń widniała piękna blondynka z rękami skrzyżowanymi na nagich piersiach. Czuć było delikatny zapach drogiego płynu po goleniu, na dużym biurku leżał srebrny, otwarty MacBook, a obok niego iPod podłączony do dużego zestawu głośników. Na ścianie powyżej wisiała półka z sześcioma parami słuchawek Skullcandy w różnych jasnych kolorach. Erika dojrzała ładowarkę za biurkiem, wyjęła swój iPhone i podłączyła. Po kilku chwilach telefon zaczął się ładować i mogła go włączyć. Podeszła do otwartego MacBooka, przejechała palcami po trackpadzie. Na ekranie pojawiła się prośba o podanie hasła. Na ostatniej ścianie wisiały wielkie czarno-białe zdjęcia Billingsgate Fish Market, National Theatre i Battersea Power Station. Na licznych półkach stały książki o architekturze, od przewodników w miękkich okładkach aż po wielkie

albumy.

Gdy Erika zaczęła je przeglądać, jej uwagę przykuła jasnoniebieska okładka: *Pływanie w Londynie: 50 najlepszych miejsc do pływania w Londynie*. Wyjęła książkę i zaczęła przeglądać zdjęcia londyńskich basenów i kąpielisk. Poczwała, jak ściska jej się żołądek.

Rozdział 75

Na Lewisham Row Moss i Crane obserwowali rozwój przesłuchania. Peterson słuchał, jak Linda opowiadała o Buciku, swoim ukochanym kocie. Nagle ktoś zapukał do drzwi i do sali obserwacyjnej zajrzał Woolf.

- To właśnie przyszło do inspektor Foster - powiedział. Wręczył Moss kartkę. Kobieta szybko ją przeczytała.

- Od prywatnego lekarza Lindy Douglas-Brown, pracującego przy Harley Street. Przyznaje, że kobieta jest psychicznie niezdolna do brania udziału w przesłuchaniach.

- Jezu, co się tutaj dzieje? - spytał Crane.

- Kto to przyniósł? - dodała Moss.

- Diana Douglas-Brown, przyszła z kolejnym prawnikiem - odparł Woolf. - Musisz przerwać przesłuchanie.

- Powiedziano nam, że ona nic nie wie, a teraz, tuż przed siódmą, doręcza się nam jeszcze ten dokument? - spytała Moss.

- Wiesz, że chcę ci pomóc, ale to wszystko posunęło się już za daleko. Establishment. Widzę zbliżającą się krawędź przepaści - odparł Crane.

- Woolf, jeszcze tylko kilka minut. Wyjdź i wróć za dziesięć.

Dyżurny niechętnie pokiwał głową i wyszedł.

- Dobrze, Peterson, naciskaj mocniej - powiedziała Moss do mikrofonu.

- Lindo, jak on zmarł? - spytał Peterson w pokoju przesłuchań. - W jaki sposób zmarł Bucik?

Dolna warga Lindy zaczęła drżeć, młoda kobieta złapała kubek z kawą i przejechała palcem po małym narysowanym kocie.

- Nie wasza sprawa.

- Czy twoja rodzina była smutna, gdy odszedł?
 - Tak.
 - Andrea i David musieli być wtedy młodsi, prawda?
 - Oczywiście, że byli młodsi! Andrea była smutna, ale David. - Twarz Lindy się nachmurzyła; dziewczyna przygryzła dolną wargę.
 - Co z Davidem? - spytał Peterson.
 - Nic. On też był smutny - odrzekła stanowczo.
 - Nie wyglądasz na przekonaną. Lindo, czy David był smutny, czy nie?
- Zaczęła szybko oddychać, głośno wciągając powietrze i wypuszczając.
- On. też. był. smut. ny. - odparła i zaczęła wpatrywać się w podłogę szeroko otwartymi oczami.
 - David był smutny? - naciskał Peterson.
 - Właśnie powiedziałam, że tak! Był smutny, do kurwy nędzy! - wrzasnęła Linda.
 - To chyba robi się. - zaczął adwokat, ale Peterson na niego nie zwracał uwagi.
 - David jest na wieczorze kawalerskim, prawda, Lindo?
 - Tak. Byłam zaskoczona tym, jak trudno było mu wyjechać - odparła. Zamarła i zmarszczyła brwi.
 - Ale wyjechał tylko na kilka dni, prawda? - spytał Peterson.
- Płakała, po jej policzkach lały się łzy.
- Już dobrze. Lindo, on wróci. David wróci - powiedział uspokajająco Peterson. Linda, poczerwieniała na twarzy, zacisnęła ręce na krawędzi stołu.
 - Moja klientka jest. - zaczął adwokat.
 - Nie chcę, żeby wracał - syknęła.
 - Lindo, dlaczego nie chcesz, żeby David wrócił?
- W porządku, to tylko ja, mnie możesz to powiedzieć. - Peterson czuł, że powietrze w pokoju przesłuchań niemal szczypie w oczy od intensywności uczuć.
- Daleko - odparła Linda. - Chcę, żeby daleko wyjechał. Żeby go nie

było. Nie było!

- Dlaczego, Lindo? Powiedz mi, dlaczego chcesz, żeby David wyjechał?

- Bo zabił mojego kota! - wrzasnęła nagle. - Bo zabił Bucika! Zabił Bucika! Nikt mi nie wierzył! Wszyscy myśleli, że zmyślam, ale to on zabił mojego kotka. Zabił też kota Gilesa i zrobił tak, żeby wyglądało, że to ja! Ten pierdolony sukinsyn.

- David? David zabił twojego kota? - spytał Peterson.

- Tak!

- Wjaki sposób?

Zrobiła się purpurowa na twarzy, złapała się blatu stołu i spróbowała go przewrócić, ale stół był przyśrubowany do podłogi. Teraz słowa już się z niej wylewały.

- Udusił go. udusił. Jak, jak. - Przygryzła wargę tak mocno, że pojawiła się krew.

- Jak kogo, Lindo?

- Jak te dziewczyny - dokończyła udręczonym szeptem.

Rozdział 76

Drżącymi dłońmi Erika zaczęła kartkować książkę w sypialni Davida. W miarę przeglądania poszczególnych stron jej serce zaczynało coraz szybciej bić. Zobaczyła rozdział dotyczący Serpentine Lido, kolejny dotyczący Brockwell Lido, Hampstead Heath Ponds - wszystkie miejsca zbrodni poza Horniman Museum. Zdjęcia w każdym rozdziale były odręcznie opisane chaotycznym charakterem pisma. Na niektórych kartkach zapiski wypełniały całe przestrzenie wokół zdjęć. Spisano, gdzie znajdują się wejścia i wyjścia, czy jest monitoring, w jakich godzinach jest otwarty dany obiekt, gdzie najlepiej podejść samochodem i go ukryć.

Potem otworzyła znajdującą się z tyłu książki mapę, która zajmowała dwie strony. Zaznaczono na niej wszystkie miejsca. Mapa była identyczna z tą wiszącą w centrum koordynacyjnym. Erika upuściła książkę, która spadła z hukiem na podłogę, i podeszła do biurka z ładującym się włączonym telefonem. Wzięła słuchawkę i zaczęła przeglądać listę kontaktów, żeby znaleźć numer Moss albo Crane'a na Lewisham Row.

A potem wyczuła za sobą ruch i dostrzegła czyjś cień. Ktoś złapał ją za rękę i wyrwał jej telefon.

Rozdział 77

Nadinspektor Marsh wszedł do sali obserwacyjnej w chwili, w której Linda się załamała i przyznała, że to David jest zabójcą. Razem z Moss i Crane'em patrzyli z przerażeniem, jak młoda kobieta traci nad sobą panowanie. Zaczęła szaleć, ciągnąć się za włosy, jeszcze bardziej poczerwieniała na twarzy i wrzeszczała, plując śliną wokół.

- David zabił Bucika na moich oczach, udusił go! Nikt mi nie wierzył, gdy mówiłam, że to on! Nikt! Wszyscy uważali, że kłamię! Że to ja to zrobiłam!

- Mówiłaś, że David zabijał dziewczyny? Jakie dziewczyny? - spytał Peterson.

- Dziewczyny. Takie, za które się płaci. Tyle na nie wydawał.

- Co to znaczy Lindo, że tyle na nie wydawał?

- Pieniądzy, pieprzony debilu! - ryknęła Linda. - I to nie własnych pieniędzy. O, nie! Tata za to płacił. Tata za to płacił, ale nie chciał kupić mi drugiego kota. Bo twierdzili, że kłamałam o tym, że to David go zabił, uwierzyli jemu, a nie mnie. Cholernemu mordercy. Czy ja jestem warta mniej niż morderca? Tak? Tata z radością wydawał na niego tysiące. Tysiące!

- Dlaczego musiał wydawać tysiące, Lindo? Komu dawał te tysiące? - spytał Peterson.

- Igorowi, temu, który pieprzył Andreeę. Płacił za dziewczyny.

- I twój ojciec go przekupywał? - spytał Peterson.

- Dawał pieniądze Gilesowi, żeby go przekupywał! No i dał pieniądze Davidowi na wyjazd z kraju. Tyle pieniędzy, a mnie nie chciał kupić kotka!

Linda odchyliła głowę do tyłu i z całej siły walnęła nią w blat stołu. Podniosła ją i uczyniła jeszcze raz to samo.

- Przestań! Przestań! - krzyknął Peterson. Adwokat wycofał się w róg pomieszczenia. Peterson podbiegł do ściany i włączył alarm, syrena rozległa w całym komisariacie. Odwrócił się i spojrzał w kamerę.

- Potrzebuję wsparcia, natychmiast!

- Gdzie inspektor Foster? - spytał Marsh w sali obserwacyjnej.

Moss zamarła i gwałtownie pobladła.

- Jezu. Pojechała do domu Douglasów-Brownów.

Rozdział 78

Erika odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Davidem. Był ubrany w zielony sweter, ciemną kamizelkę i dzinsy. Szybkim ruchem wyjął z telefonu Eriki kartę SIM i przełamał ją na dwa kawałki. Upuścił telefon; gdy z całych sił nadepnął na niego obcasem, rozległ się trzask pękającego szkła.

Erika przyglądała się jego twarzy. Opadła z niej maska młodości i atrakcyjnej pewności siebie. Nozdrza chłopaka były rozszerzone, z oczu sypały się iskry. Wyglądał na złego. Teraz Erika widziała to już bardzo wyraźnie. Była taka głupia.

- Davidzie, myślałam, że wyjechałeś.

- Wyjadę. Na wieczór kawalerski.

Spojrzała na książkę. Leżała na dywanie, otwarta na mapie Londynu.

- Tego nie zaznaczyłeś w książce, ale zabiłeś również Andreę, prawda? - powiedziała spokojnie.

- Tak. To ja. Naprawdę szkoda, była o wiele zabawniejsza niż Linda - odparł. - Wiem, o czym myślisz: dlaczego Andrea, a nie Linda?

- Czy tak właśnie myślisz, Davidzie?

- Nie. Linda będzie użyteczna. To ją oskarżą o zabicie Andrei. Igor Kuczerow pójdzie siedzieć za dziwki, bądź co bądź to były jego dziwki. A Ivy Norris - no cóż, ta zdzira trafiła tam, gdzie jej miejsce.

- Czy ty siebie słyszysz?

- Owszem. - Uśmiechnął się pogardliwie.

- Dlaczego to zrobiłeś?

Wzruszył ramionami.

- I tylko tyle, tak po prostu wzruszasz ramionami? Nie wierzę - odparła.

- To lepiej uwierz - wysyczał. - Myślisz, że możesz mnie analizować?

Racjonalizować to, co zrobiłem i dlaczego zabijałem? Robiłem to, bo mogłem.

- Ale nie możesz, Davidzie. Nie ujdzie ci to na sucho. Poniesiesz konsekwencje.

- Nie wiesz, jak to jest wychowywać się w uprzywilejowanym i potężnym domu. To oszałamiające. Patrzenie, jak ludzie poddają się tobie i twoim rodzicom. Emanujesz siłą, зараżasz nią ludzi wokół. Dzięki potędze można przekupywać, otaczać, kusić. Im potężniejszy stawał się mój ojciec, tym bardziej bał się, że to straci.

- Czyli wiedział, że zabiłeś Mirkę, Tatianę i Karolinę?

- Oczywiście. Nie był tym zachwycony, ale to przecież były dziewczyny z Europy Wschodniej - one wszystkie myślą, że droga ku świętości polega na rżnięciu i ssaniu.

- A co z Andreą? Była twoją siostrą! Ulubienicą ojca!

- Groziła, że powie mamie i że pójdzie z tym do mediów! Głupia. Pierwsza lekcja życia w establishmencie: trzymaj język za zębami. Albo ktoś ci go wyrwie.

- Nie wierzę, że twój ojciec chciał ukryć również to; że pozwolił zabić swoją ukochaną córkę.

- Zamknij się. Nie wiesz, o czym mówisz. Najbardziej w życiu boi się upadku. Boi się, że dopadną go inne wilki i rozedrą na strzępy. Strach jest potężniejszy niż miłość. Miał do wyboru ocalić Lindę albo mnie. Linda najchętniej spędza czas w swoim fotelu bujanym, poza tym nienawidziła Andrei do tego stopnia, że pewnie sama by ją zamordowała.

- Linda nie zabiłaby Andrei - stwierdziła Erika.

- Teraz jej bronisz? Jezu. No cóż. chyba większość osób, które były w jej sypialni, odczuwa dla niej współczucie.

Wiesz, gdy przychodzili moi znajomi i u nas nocowali, znajdowaliśmy jej kota i zamykaliśmy go w jednej z wielkich kas podręcznych w biurze mojego ojca. Linda musiała zrobić bardzo dużo, żeby odzyskać klucz.

Erika zmusiła się do utrzymania z nim kontaktu wzrokowego.

- Bucik? Tak nazywał się jej kot.

- Tak, stary dobry Bucik. Linda wpadała w szal, gdy nie mogła postawić na swoim. Wykorzystałem to i zabiłem Bucika. Udusiłem go, jeśli jesteś ciekawa. Próbowowałaś kiedyś udusić kota?

- Nie.

- Zabić królika? Wy, Słowacy, lubicie jeść króliki, prawda?

- Nie.

- U kotów najważniejsze są pazury. Zwierzęta robią się bardzo bojowe i w przepiękny sposób walczą o przetrwanie.

- Twoi rodzice to inteligentni ludzie. Musieli wiedzieć, że to ty zabiłeś kota.

- Jeśli wychowywanie swoich dzieci przekazujesz komuś innemu, mogą się pojawić problemy. Zatrudnianie niań i pokazywanie się z dziećmi tylko w towarzystwie. Widzisz dzieci przed kąpielą, godzinkę tu, godzinkę tam. Nie podchodź za blisko, skarbie; jestem już ubrana na wieczorne wyjście. Dziecko staje się chodzącą statystyką: dostał dobry z matematyki, potrafi zagrać na pianinie *Dla Elizy*. Kupmy mu konia do polo, to będziemy mogli grać ze wszystkimi znajomymi.

Przez chwilę wydawał się nieobecny myślami, ale szybko odzyskał jasność umysłu.

- Nieważne. Zakładam, że wasze przesłuchania nie przyniosły żadnych rezultatów. Ojciec bardzo dużo wszystkim zapłacił. A Linda weźmie na siebie zabójstwo Andrei - zmusiłem ją, żeby mi to obiecała.

- A dlaczego miałyby się zgodzić?

- Bo powiedziałem, że jeśli tak zrobi, to będzie mogła mieć kolejnego kota, którego tym razem nie zabiję.

- Chyba żartujesz.

- Nie. Zostanie uznana za niepoczytalną i na kilka lat wyląduje w jakiejś drogiej prywatnej klinice. Mój ojciec pewnie komuś nieźle posmaruje. Może nawet pozwoli jej mieć kota. Żeby dostać małego

kociaka, ona byłaby w stanie sama stać się dla kogoś kociakiem. - Wybuchnął piskliwym, szaleńczym śmiechem.

Erika spróbowała wykorzystać okazję i rzuciła się w stronę drzwi, ale David był szybszy. Złapał ją, zacisnął dłonie na jej szyi i uderzył nią o regał z książkami, wyduszając powietrze z jej płuc. Jednak tym razem była przygotowana na atak - z całej siły walnęła go w nos podstawą dłoni. Rozległ się satysfakcjonujący trzask chrząstki i chłopak zwolnił uścisk. Odepchnęła go i znów rzuciła się do drzwi, ale w ostatniej chwili złapał ją za ramię i z całych sił obrócił. Uderzyła w biurko i już na niej siedział. Teraz po brodzie Davida lała się krew; jego twarz była wykrzywiona z wściekłości. Erika waliła na oślep, przez cały czas próbując nabrać powietrza. Próbowała się obrócić, ale trzymał ją mocno, starał się złapać ją za rękę. Przygniótł kolaniem jedną rękę.

Wolną ręką wymacała na biurku przycisk do papieru i z całej siły walnęła go w ucho. Zwolnił uścisk, udało jej się wydostać spod niego i ponownie ruszyła do drzwi, ale szybko doszedł do siebie i podstawił jej nogę. Upadła i znowu się na nią rzucił, jego twarz była już cała we krwi, zalewała wyszczerzone w szaleńczym uśmiechu zęby. Walczyła, drapała i kopała, niczym zwierzę próbowała się spod niego wydostać, ale przygwoździł ją do podłogi. Podniósł rękę i uderzył ją w twarz, potem drugi raz. Po trzecim ciosie Erika poczuła, jak jeden z zębów wpada jej do gardła, a potem wszystko stało się czarne.

Rozdział 79

- Inspektor Foster włączyła telefon pół godziny temu, sir. Sygnał dochodził z domu Douglasów-Brownów - powiedział Peterson. W centrum koordynacyjnym wszyscy rozpoczęli gorączkowe poszukiwania i pościg za Davidem Douglasem-Brownem.

- Macie natychmiast wysłać tam ekipę. W pełnym uzbrojeniu. I rozpocznijcie poszukiwania. Otoczcie teren w promieniu ośmiu kilometrów. Wydajcie nakaz aresztowania Davida Douglasa-Browna. Przekażcie wszystkim jego zdjęcie.

- Simon i Diana powiedzieli, że David wyjechał z kraju do Pragi, gdzie miał bawić się na wieczorze kawalerskim. Ale ludzie z Biura do spraw Imigracji i Paszportów twierdzą, że on nadal tutaj jest, sir. Wcale nie wyjechał - dodał Crane.

- Macie go natychmiast znaleźć. I to jak najszybciej. Inspektor Foster może znajdować się w niebezpieczeństwie - powiedział Marsh. - Wyciągnijcie tego sukinsyna Douglasa-Browna z celi i zaprowadźcie do pokoju przesłuchań.

- Oczywiście zdajecie sobie sprawę z tego, że to niedopuszczalne - rzekł Simon dwadzieścia minut później, gdy Marsh przedstawił mu w skrócie zeznania Lindy. - Mój adwokat już mnie poinformował, że przesłano wam faksem ocenę lekarza Lindy, który twierdzi, że wszelkie pochodzące od niej informacje są niewiarygodne. Od urodzenia jest niepełnosprawna umysłowo. A co do Davida, to najwyraźniej zmienił plany i mnie o tym nie poinformował, to jeszcze żadne przestępstwo. Widocznie przenieśli miejsce wieczoru kawalerskiego.

Simon wstał z krzesła w pokoju przesłuchań.

- Później zadzwonię do zastępcy Oakleya i powiem mu, żeby...

- Zamknij się, Simonie - warknął Marsh.

- Słucham? - spytał Simon.

- Zamknij się i posłuchaj. Przesłuchanie wciąż trwa, a ja jeszcze z tobą nie skończyłem. Siadaj. Natychmiast.

Zaszokowany Simon powoli usiadł na krześle.

- A teraz posłuchaj. Wydano nakaz aresztowania twojego syna, który, jak podejrzewamy, jest odpowiedzialny za śmierć pięciu kobiet, w tym twojej córki.

Simon milczał.

- Odkryliśmy również, że telefon, który Andrea rzekomo straciła i za który odzyskała ubezpieczenie, był na twoje nazwisko. Skłamała, że go skradziono, jest teraz dowodem. - Otworzył kopertę i wyrzucił na stół popękany telefon w plastikowym woreczku. - Widzę to tak: w najlepszym razie zostaniesz oskarżony o próbę wyłudzenia ubezpieczenia.

A wiesz, jak rząd walczy z takimi oszustwami. To może oznaczać dla ciebie więzienie, a ponieważ będziesz tam bardzo niepopularny, bez wątpienia zaczną cię odwiedzać ludzie z różnymi pretensjami. Politycy, dziennikarze. Jeśli dodamy do tego fakt, że twój syn zabił twoją córkę, a ty o tym wiedziałeś i kazałeś mu uciekać z kraju, wrabiając drugą córkę.

- No dobrze. Dobrze! - ryknął Simon. - W porządku. Wszystko ci powiem.

- Simonie Douglas-Brown, baronie Hunstanton, aresztuję pana za utrudnianie śledztwa i tuszowanie działalności przestępczej. Podejrzewamy również, że wykorzystywał pan swoją władzę do wpływania na prokuraturę co najmniej w jednym procesie. A teraz niech pan zacznie mówić, i to szybko - powiedział Marsh.

Rozdział 80

David szybko umył się w łazience i zatkał nos chusteczkami higienicznymi, żeby zatamować krwawienie. Potem wziął torbę, paszport i pieniądze, przerzucił Erikę przez ramię i zszedł po schodach. Był zdziwiony - jak na taką drobną kobietę była zaskakująco ciężka. Zszedł do podziemnego garażu, zapaliły się światła. Podeszedł do bagażnika samochodu.

W środku leżało ciało ciemnowłosej prostytutki, którą zabrał ze stacji Paddington.

Wcześniej on i ta dziwka pojeździli trochę w kółko, próbowała sprawić, żeby mu stanął, wsadziła mu dłoń w spodnie, ale jego to nie interesowało. W tę noc dużo się działo, wszystkie miejsca, które tak często odwiedzał, parki i kąpieliska, były zajęte przez spacerujących ludzi. Okolicę patrolowały też radiowozy.

Musiał więc przywieźć ją do domu. Była taka podekscytowana, gdy podjechali pod budynek. Sprawdziła makijaż w lusterku nad siedzeniem pasażera. Zupełnie jakby nie zapłacił jej tylko za rżnięcie - zachowywała się, jakby zaraz miał przedstawić ją swoim rodzicom. Pewnie naoglądała się *Pretty Woman*. Zaśmiał się na myśl o tym, a ona mu zawtórowała.

Głupia cipa.

Gdy zjechali do garażu i wysiedli z samochodu, z całej siły uderzył jej twarzą w betonową ścianę. Nie odzyskała przytomności. Jej śmierć była więc bardzo rozczarowująca.

Miał jednak najważniejszą nagrodę. Inspektor Foster.

Kiedy otworzył bagażnik samochodu, martwa dziewczyna leżała na plecach. Odkąd ją udusił, zaglądał do niej trzy razy i za każdym razem odczuwał fascynację, obserwując, jak się zmieniała: od szeroko

rozwartych oczu podczas stężenia pośmiertnego, przez lekki odcień fioletu na jej skórze, gdy wyglądała, jakby spała, aż do teraz, gdy jej wystające kości policzkowe były schowane w obrzękniętych i napuchniętych policzkach, a sińce przybrały odcień atramentu. Zaczął się śmiać, widząc jej spuchniętą twarz - na pewno by się sobie teraz nie spodobała. Wrzucił Erikę obok niej, zatrzasnął klapę bagażnika i zamknął na klucz.

Gdy wyjechał z garażu w ślepią uliczkę, było jeszcze bardzo wczesne rano, ale mimo to przez kilka kilometrów jechał ostrożnie do skrzyżowania z M4. Na autostradzie mógł już normalnie włączyć się do ruchu, zjechał nagle na M25, objechał obrzeża Londynu.

Erika zaczęła odzyskiwać przytomność, ale otaczała ją ciemność. Jej twarz była przyciśnięta do czegoś szorstkiego. Leżała na swojej zgiętej ręce. Podniosła drugą, żeby dotknąć twarzy, ale uderzyła w coś twardego, znajdującego się kilkanaście centymetrów nad jej głową. Poruszyła się, poczuła ostry ból twarzy oraz smak krwi, z trudem przełknęła ślinę. Pod nią coś dudniło i się kołysało, miała wrażenie, że jest w ruchu. Zaczęła macać wokół siebie, wyczuła zakrzywione boki tej ograniczonej przestrzeni, metal na górze, wewnętrzną część zamka i uświadomiła sobie, że jest w bagażniku samochodu.

A potem poczuła ostry smród. Coś gniło, zaczęła wymiotować, z trudem łapała oddech, gdy musiała wciągać ten smród z powrotem do płuc w tej zamkniętej przestrzeni. Samochód przyśpieszył i skręcił, podskakiwał na nierównej drodze. Siła grawitacji przycisnęła Erikę do krawędzi bagażnika, przeturlało się na nią coś ciężkiego.

I to właśnie wtedy zrozumiała, że znajduje się w bagażniku razem ze zwłokami.

Rozdział 81

Do centrum koordynacyjnego informacje napływały szybko, Moss i Peterson z przerażeniem uświadomili sobie, że Erika mogła stać się następną ofiarą. Przeszukano dom Douglasów-Brownów; był pusty. Samochód Eriki znaleziono zaparkowany dwie ulice dalej, tablice rejestracyjne samochodu Davida zostały sfotografowane, gdy wyjeżdżał z zachodniej strefy płatnego parkowania w centrum Londynu.

- Sekretarka Simona Douglasa-Browna kupiła Davidowi bilet w jedną stronę na Eurostar do Paryża - powiedział Crane, który właśnie odszedł od telefonu.

- A nie do Pragi - rzuciła Moss.

- Cholera. A co z Foster? - spytał Peterson.

- Nie ma jej w domu. Nie siedzi w swoim samochodzie. Czyli musi być w jego samochodzie - wywnioskowała. - Crane, jak szybko możemy zorganizować helikopter?

- Jeśli nadinspektor Marsh wyda pozwolenie, to w cztery minuty - odrzekł Crane.

- W porządku, już do niego dzwonię.

Rozdział 82

Na górze błysnął drogowskaz kierujący na dworzec Ebbsfleet International, David zasygnalizował, że skręca z M25, i zwolnił, gdy znalazł się na wjeździe, który zataczał koło i zmieniał się w drogę jednopasmową. Na A2 było pełno samochodów, ale część skręcała w stronę Bluewater Shopping Centre, którego futurystyczny szklany wierzchołek górował nad starym budynkiem kopalni kredy. David jechał dalej, przyśpieszał na pustych terenach przemysłowych, wśród pól i drzew od czasu do czasu pojawiających się wśród krzaków. Zwolnił, gdy zobaczył zatoczkę, skręcił w nią. Zatrzymał samochód i wysiadł, żeby odczepić łańcuch, który przegradzał wąską drogę gruntową.

Erika broniła się przed narastającą paniką, wywołaną zamknięciem w bagażniku z martwą dziewczyną i świadomością tego, co stanie się, gdy dotrą do celu. Długowłosa dziewczyna w bagażniku nie żyła już od dawna. Oczy Eriki przyzwyczyły się do ciemności i mogła rozróżnić dwa małe światełka obok mechanizmu zamykającego bagażnik. Zaczęła dotykać ich palcami, najpierw powoli, próbując wyczuć słabe strony tłustych krawędzi, znaleźć sposób na otwarcie klapy. Samochód skręcił gwałtownie i ciało znowu się na nią wturlało, na chwilę spanikowała, zaczęła drapać zamek i złamała dwa paznokcie.

Ból sprawił, że odzyskała jasność umysłu i zmusiła się do myślenia. Do zachowania spokoju.

Do przetrwania.

Pod sobą wymacała niewielki otwór, służący do podnoszenia

wykładziny, pod którą znajdowały się narzędzia i koło zapasowe. Musiała położyć się na boku na martwej dziewczynie i podnieść wykładzinę na tyle wysoko, żeby sięgnąć pod spód i wyciągnąć klucz. Miała go. Był zimny, jej dłonie bardzo się pociły. Poczwała, że samochód się zatrzymuje, i przygotowała się do walki. Drzwi się otworzyły i przesunął się punkt ciężkości samochodu. Chwilę później David wsiadł z powrotem i samochód się przechylił. Usłyszała, jak drzwi znowu się zamykają, i samochód powoli ruszył, kołyszając się z boku na bok, skrzypiąc zawieszeniem. Czwała, jak ciało obok niej się rusza, znowu wszystko się przesunęło, tak że martwa dziewczyna przetoczyła się na nią, włosy nieboszczki dotykały teraz tyłu jej głowy. Zamknęła oczy i spróbowała myśleć, skupić się na tym, co zrobi.

David jechał powoli wyboistą drogą, która prowadziła do wielkiej opuszczonej kopalni kredy. Na jej środku znajdował się głęboki zbiornik z wodą. Zatrzymał samochód około dwudziestu metrów od krawędzi i wyłączył silnik. Wsiadł z samochodu i podszedł do krawędzi wyrobiska. Ściany tutaj były gładkie.

W szczelinach rosły kępy trawy, w miejscu, gdzie pękła skała, wyrosło drzewo. Piętnaście metrów poniżej woda była spokojna, słabe światło poranka odbijało się od niewyraźnych miejsc, w których woda wciąż była zamrznięta. Po lewej stronie, nisko na horyzoncie, znajdowało się centrum Bluewater, a kilka kilometrów w przeciwnym kierunku z Ebbsfleet International wyjeżdżał szybki pociąg, jadący prosto do Eurotunelu, wiodącego do Paryża.

Spojrzał na zegarek; miał jeszcze czas. Wyjął torbę i położył ją na ziemi kilkadziesiąt centymetrów od samochodu.

Otworzył tylne drzwi i upewnił się, że jest włączona blokada rodzicielska. Potem z podłogi przy miejscu pasażera wziął ciężką blokadę na kierownicę i ruszył w kierunku bagażnika. Przez chwilę nasłuchiwał, przyjął właściwą pozycję i otworzył klapę.

W czystym powietrzu smród dobywający się z bagażnika był gorszy, niż się spodziewał, aż go zatkało. Oba ciała leżały bez ruchu. Pochylił

się, żeby wyjąć Erikę, ale nagle jej ręka wystrzeliła do góry i kobieta z całej siły uderzyła go kluczem w bok głowy.

Zatoczył się do tyłu i zobaczył gwiazdy, ale gdy Erika zaczęła wydostawać się z bagażnika, złapał za blokadę kierownicy i walnął ją w bok lewego kolana. Upadła na ziemię, jęcząc z bólu. Zrobił to samo z prawym kolanem. Ponownie wrzasnęła. Złapał ją i zaciągnął na tylne siedzenie.

- Nie walcz ze mną - powiedział.

- Davidzie. To nie musi się tak skończyć - wystękała wśród kolejnych fal bólu, zobaczywszy przed sobą kopalnię i wodę poniżej skarpy. Nie mogła poruszać nogami, nie czuła też ręki, która zdrętwiała jej w samochodzie. Gdy próbowała zmusić się do myślenia, cały czas kręciło jej się w głowie. Kiedy wsadzał ją do samochodu, uderzyła głową o drzwi. David zatrzasnął ją w środku. Rozejrzała się i zobaczyła, że znajduje się za siedzeniem kierowcy. Ujrzała się w lusterku. Z jednej strony blond włosy miała zakrwawione i przyklepione do czaszki. Oko z drugiej strony twarzy było tak podbite i spuchnięte, że nie mogła unieść powieki. Spróbowała otworzyć drzwi, ale jej się to nie udało. Przechyliła się, wrzasnęła z bólu i szarpnęła drugie drzwi. Też bez skutku.

Nagle otworzyły się przednie drzwi od strony pasażera, przez ułamek sekundy do środka wpadało świeże powietrze, ale potem zastąpił je odór śmierci. David wsadził do wozu zwłoki dziewczyny, które wyglądały jeszcze gorzej, niż Erika sobie wyobrażała. Ofiara miała długie ciemne włosy, ale jej twarz była cała spuchnięta i ponacinana, na środku widniały czarne oczy.

Z boku głowy wyrwano włosy. Erika zobaczyła, że do jej kurtki przyczepiły się długie pasma włosów dziewczyny.

David usadził dziewczynę na siedzeniu pasażera, jej głowa przechyliła się na jedną stronę. Erika dostrzegła, że oczy ofiary były szkliste, a spuchnięty język wystawał z ust niczym wielki, fioletowoczarny ślimak.

- Davidzie, posłuchaj. Nie wiem, co planujesz, ale to ci się nie uda.

Jeśli się teraz poddasz, mogę.

- Ależ z ciebie arogancka suka! - stwierdził, zerkając na nią między siedzeniami. - Siedzisz w samochodzie na tym pustkowiu, robisz pod siebie ze strachu i myślisz, że się poddam.

- Davidzie!

Przechylił się i z całej siły uderzył ją w twarz. Jej głowa odskoczyła i uderzyła w okno od strony pasażera. Na chwilę Ericie pociemniało przed oczami. Gdy wróciła do siebie, poczuła, że ktoś zapina jej pasy. Drzwi obok zostały zatrzaśnięte. David jeszcze raz spojrzął między siedzenia i zwolnił hamulec ręczny. Poczowała szarpnięcie kół.

- Wygląda na to, że dzisiaj w nocy znowu wszystko zamarznie - powiedział. Zamknął drzwi od strony kierowcy i chwilę później samochód zaczął toczyć się do przodu, w stronę krawędzi wyrobiska.

Pojazd szybko nabierał prędkości. David biegł, cały czas go pchając. Przestał dopiero kilka metrów przed krawędzią skarpy, a samochód przechylił się i spadł.

Erika poczuła, jak koła zjeżdżają po skarpie. Horyzont gwałtownie pofrunął w górę, w przedniej szybie zobaczyła wirujący jasny błękit. David przypiął zarówno ją, jak i martwą dziewczynę, ale siła uderzenia i tak wywołała niekończące się fale bólu. Przez chwilę samochód zatapiał się w jasnym błękitcie, potem się wyprostował i wpadł do wody, jego wnętrze zalało naturalne światło. Erika zaczęła gorączkowo szukać zapięcia pasów, ale nie chciały się odpiąć. Wszystkie okna były uchylone na kilka centymetrów, do środka wlewała się lodowata woda, która zaczęła błyskawicznie wypełniać wnętrze samochodu. Erika myślała, że będzie mieć czas na reakcję, próbowała otworzyć drzwi, ale blokada rodzicielska wciąż działała.

Lodowata woda lała się przez okna, po kilkunastu sekundach jej poziom sięgał Ericie do klatki piersiowej. Spanikowana nabrała jak najwięcej powietrza; gdy była już pod wodą, usłyszała z góry jakiś ryk. Samochód zaczął błyskawicznie tonać, zanurzał się coraz głębiej i głębiej. Masa silnika sprawiła, że z impetem szedł na czołowe zderzenie z dnem wyrobiska.

Policyjny helikopter doleciał nad kopalnię w chwili, w której samochód Davida stoczył się na dół. Moss i Peterson siedzieli na pokładzie razem z pilotem. Połączyli się przez radio z komisariatem na Lewisham Row, radiowozy i karetka już jechały na miejsce.

- Podejrzany ucieka - powiedziała Moss, sterując kamerą żyroskopową na dole helikoptera, z której obrazy były przesyłane prosto do centrum koordynacyjnego. - Niech wszyscy będą w stanie gotowości. Podejrzany ucieka na północ, w kierunku dworca Ebbsfleet.

- Kurwa mać, a jeśli ona jest w tym samochodzie? Jak daleko jest wsparcie? - spytał Peterson.

- Cztery do pięciu minut od celu - odrzekł Marsh przez radio.

- Inspektor Foster musi być w tym samochodzie.

Lądujemy, lądujemy, lądujemy! - wrzasnęła Moss. Helikopter zaczął szybko opadać. Biała warstwa kredy w kopalni błyskawicznie się do nich przybliżała, helikopter ledwo wylądował, a Moss i Peterson już z niego wyskoczyli, pochyleni pod płatami wirnika, trzymający się za ręce w unoszącym się białym pyłe. Sekundy szybko mijały, na powierzchnię wody wypływały bąbelki, wciągane w powstały wir.

- Możecie strzelać, ale chcemy go żywego - usłyszeli głos Marsha przez radio.

Peterson ruszył do bocznej, nachylonej części zbiornika. Moss pobiegła za nim, krzycząc do nadajnika.

- Uważamy, że w samochodzie, który zjechał ze skarpy i wpadł do wody, jest policjant! Powtarzam, policjant jest uwięziony w samochodzie pod wodą!

- Trzy minuty - rozległ się głos.

- Kurwa, nie mamy trzech minut! - krzyknęła Moss.

Helikopter przefrunął nad krawędzią kopalni i opuszczał się tak długo, aż zawisł nad unoszącymi się na wodzie bąbelkami. Peterson bez wahania zdjął kurtkę, odpiął broń i wszedł do wody,

rozpościerając ramiona. Dopłynął do miejsca, w którym zniknął samochód, i zanurkował.

- Możesz meldować? Podejrzany ucieka, czy mamy wsparcie na dworcu Ebbsfleet? Powtarzam, czy mamy wsparcie? Kurwa, jeśli on wsiądzie do tego pociągu. - dobiegł głos Marsha.

- Wsparcie już jedzie, dworzec właśnie jest zamykany - odpowiedział mu inny głos.

- Moss, melduj. Widzimy, że Peterson jest w wodzie.

- Tak, sir, Peterson jest w wodzie. Powtarzam, detektyw Peterson jest w wodzie - powiedziała Moss do radia. Stała na krawędzi zbiornika.

- Jezu! - krzyknął Marsh.

Zapadła cisza, helikopter unosił się nad wodą, odciskając na jej powierzchni owalny kształt, silnik helikoptera ryczał. Mijały kolejne sekundy.

- Wypłyn, proszę, wypłyn! - powiedziała Moss. Już miała wskoczyć za Petersonem, gdy wypłynął, holując bezwładne ciało Eriki.

Nagle na brzegu kopalni rozległo się wycie wielu syren radiowozów, karetki i wozu strażackiego. Z helikoptera zrzucono linę, Petersonowi udało się przypiąć do niej siebie i Erikę. Podniósł kciuk i zostali wyciągnięci z wody, ich stopy zahaczały o powierzchnię wody, gdy helikopter na w pół ich unosił, na w pół ciągnął w kierunku stojącej na brzegu Moss.

- Inspektor wygląda na ciężko ranną i nieprzytomną - powiedziała Moss. - Po lewej stronie ciągnie się droga dojazdowa, jesteśmy przy wodzie. Powtarzam: inspektor Foster nie daje znaku życia! - krzyknęła Moss.

Helikopter przeniósł Petersona i Erikę na brzeg i opuścił. Po zboczu ruszyło w ich stronę czterech sanitariuszy. Odpięli Erikę i ostrożnie położyli na ziemi.

Peterson był przemoczony i trząśnięty z zimna, szybko przykryto go kocem ratunkowym. Sanitariusz zaczęli ratować Erikę. Po kilku chwilach napięcia zaczęła krztusić się, kasłać i wypływać wodę.

- W porządku, jesteśmy przy tobie - powiedział jeden z sanitariuszy i

ułożył ją w pozycji bocznej bezpiecznej. Znowu zaczęła się krztusić i wypluła jeszcze więcej wody. Dyszała, wciągając do płuc czyste, zimne powietrze.

- Inspektor Foster została wyciągnięta z wody i żyje - zameldowała Moss. - Dzięki Bogu, żyje.

Rozdział 83

Gdy Erika powoli zaczynała odzyskiwać przytomność, usłyszała ciche syczenie i rytmiczny pisk. Leżała w sali szpitalnej obok okna. Żaluzje były zamknięte, salę wypełniało łagodne światło nocy. Kątem oka zobaczyła drugie łóżko.

Kołdry podniosły się i opadły, wpasowując się w syk, który słyszała. Przejechała językiem po spierzchniętych ustach i uświadomiła sobie, że pacjent obok niej jest podłączony do respiratora.

Była przykryta niebieskimi kocami, nie czuła wielu części ciała: nóg, jednej ręki i lewego boku twarzy. Nie czuła też bólu, ale podejrzewała, że zaraz nadejdzie. Teraz się nad nim unosiła, jednak on wkrótce nadejdzie i będzie musiała sobie z nim poradzić. Jak na razie mogła się unosić i obserwować - odrętwiałe ciało i odrętwiałe emocje.

Zamknęła oczy i natychmiast usnęła.

Gdy ponownie się obudziła, było ciemno, a obok jej łóżka siedział Marsh. Miał na sobie elegancką koszulę i skórzaną kurtkę. Zaczynała odczuwać ból: twarzy, nóg, ręki. Była również bliżej swoich emocji, strachu. Wspomnień. Myślała, że zginie. Palenie w płucach, gdy nie mogła już dłużej wstrzymać powietrza i wciągnęła wodę. Martwa dziewczyna z przodu samochodu, jej nabrzmiała twarz, gdy pojazd się zanurzał, ciemne włosy unoszące się wokół jej głowy.

- Nic ci nie będzie - powiedział Marsh i delikatnie ujął jej prawą dłoń. Zauważyła, że jej lewa ręka jest zabandażowana i że słyszy tylko na jedno ucho - Marsh siedział po przeciwnej stronie.

- Miałaś operację. Masz śrubę w jednym z kolan i pęknięcie kości policzkowej. - Przerwał. Trzymał na kolanach kiść winogron.

Wyglądało to niemal komicznie. - Wyzdrowiejesz, będziesz zupełnie sprawna. Przy łóżku położyłem kartę, wpisali się do niej wszyscy z komisariatu. Świetnie się spisałaś, Eriko. Jestem z ciebie dumny.

Spróbowała coś powiedzieć. Za trzecim razem jej się udało:

- David?

- Aresztowano go na dworcu Ebbsfleet. Siedzi w areszcie razem z ojcem, Gilesem Osborne'em i Igorem Kuczerowem. Isaac przejrzał raporty z sekcji zwłok i znalazł jakieś włókna na Mirce Bratovej, drugiej ofierze. Miały DNA Davida. Są też zeznania Lindy, technicy sprawdzają samochód. Wyciągnęli go razem z tą dziewczyną w środku. - Uśmiechnął się zakłopotany. Ponownie wziął ją za rękę. - W każdym razie mamy mnóstwo czasu, żeby wszystko omówić. A tak naprawdę chciałem powiedzieć, że jeśli będziesz czegoś potrzebować, to jestem na miejscu. Jako przyjaciel. Marcie przesyła pozdrowienia, kupiła ci jakieś kosmetyki toaletowe. Schowałem je do twojej szafki.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale ból stawał się coraz ostrzejszy. Weszła pielęgniarka i sprawdziła jej kartę. Podeszła do kroplówki i wcisnęła guzik.

- Peterson. chcę podziękować Petersonowi - rzekła słabo Erika.

Rozległ się sygnał i poczuła, jak przez jej dłoń wlewa się chłodny płyn. Marsh i szpital rozmyli się w wolnej od bólu bieli.

Epilog

Erika oddychała głęboko, czuła, jak czyste powietrze wypełnia jej płuca. Obok niej na drewnianej ławce siedział Edward i robił dokładnie to samo. Siedzieli w nieskrępowanej ciszy i patrzyli na wrzosowiska, które rozciągały się wokół nich, tworząc zielone i brązowe kępy. W oddali wisiały ciężkie chmury, zbierające się w niebiesko-czarne kłębowisko, zmierzające w kierunku Eriki i Edwarda.

- Będzie burza - rzekł.

- Jeszcze chwileczkę. Tu jest po prostu cudownie. Na północy nawet trawa jest bardziej zielona - rzekła Erika.

Zaśmiał się.

- Czy to metafora, kochanie?

- Nie. Naprawdę jest bardziej zielona. - Uśmiechnęła się szeroko. Oderwała oczy od pięknego widoku i spojrzała na siedzącego obok Edwarda, opatulonego w grubą zimową kurtkę. Między ławką, na której siedzieli, a nagrobkiem Marka biegła wąska żwirowa ścieżka.

- Teraz łatwiej mi tutaj przychodzić - powiedział. - Gdy już widzisz te złote litery, datę narodzin i datę, no wiesz.

Często tutaj przychodzę i z nim rozmawiam.

Znowu zaczęła płakać.

- Nie wiem, od czego zacząć, co mam mu powiedzieć - zaszlochała, szukając chusteczki.

- Po prostu zacznij - doradził i podał jej paczkę chusteczek. Przytuliła się do niego. Miejsce, w którym miała długi rząd szwów, zaczęły porastać włosy.

- Dobrze. - Wyjęła chusteczkę i wytarła twarz.

- Powiem ci, co zrobimy: ja pójdę już do domu i włączę czajnik, a ty po prostu zacznij mówić. Oczywiście z początku będziesz czuła się jak

wariatka, ale przecież tutaj nikogo nie ma.

Poklepał ją po ramieniu i ruszył ścieżką. Popatrzyła za nim. Odwrócił się i uśmiechnął, a następnie zaczął powoli iść między grobami w stronę miasteczka. Zauważyła, że jego chód i ruchy były niemal takie same jak u Marka. Odwróciła się w stronę grobu.

- Więc. rozwiązałam zagadkę pięciu morderstw. I dwa razy uciekłam zabójcy - zaczęła. - Ale nie to chciałam ci dzisiaj powiedzieć.

Zadzwoił jej telefon. Wyjęła go z kieszeni i zobaczyła, że to numer Moss.

- Cześć, szefowo. Minęło już kilka miesięcy i pomyślałam, że do pani zadzwonię.

- Cześć - odrzekła Erika.

- Nie może pani rozmawiać?

- Nie, to znaczy, jestem. na grobie Marka.

- O rety, zadzwonię później.

- Nie. Próbowałam z nim porozmawiać. Mój teść mówi, że powinnam. I że to pomaga. Ale ja nie wiem, co powiedzieć.

- Może mu pani powiedzieć, że w maju zacznie się proces złapanego przez panią zabójcy. Widziała pani dzisiejsze wiadomości? Orzeczono, że David Douglas-Brown może być sądzony. Sir Simona wydalono z Izby Lordów. Wygląda też na to, że wznowiony zostanie proces Igora Kuczerowa. Czekamy jeszcze tylko na decyzję prokuratury w sprawie Gilesa Osborne'a. Jestem przekonana, że będzie mieć wytoczony proces w sprawie utrudniania funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Jesteś tam, szefowo?

- Tak. I widziałam. Ale Mark nie chce tego słuchać.

- Jeśli leżałabym sześć stóp pod ziemią, chciałabym, żeby najbliżsi informowali mnie o bieżących wydarzeniach.

Zapadła cisza. Wiatr szumiał wśród traw. Kłębowisko czarnych chmur znajdowało się już niemal nad nią.

- Przepraszam, szefowo, to było chamskie.

- Nie, szczerze, a to bardzo dobrze. Czy Peterson otrzymał ode mnie kartkę?

- Tak. Ale przecież zna go pani. To silny, cichy typ. Po wszystkim przyjechał do pani do szpitala, ale pani spała.

- Wiem, że przyjechał.

Znowu zapadła cisza.

- No dobrze. Kiedy pani wraca?

- Nie wiem. Wkrótce. Marsh powiedział, żebym odpoczywała, jak długo chcę. Na pewno jeszcze trochę zostanę z Edwardem.

- Nie możemy się doczekać pani powrotu. Bo wróci pani, prawda?

- Tak, wrócę - odparła. - Zadzwoń do ciebie.

- Świetnie. No cóż, odpoczywaj, szefowo, i wie pani, kiedy. no. będzie pani rozmawiać, proszę pozdrowić ode mnie Marka.

- To chyba najdziwniejszy możliwy sposób przekazania pozdrowień - odparła cierpko Erika.

- Żałuję, że go nie poznałam - rzekła Moss.

Erika skończyła rozmowę, gdy nad jej głową zaczęło grzmieć. Odwróciła się do grobu i popatrzyła na złote litery na czarnym granicie.

KU PAMIĘCI MARKA FOSTERA
1 SIERPNIĄ 1970 - 8 LIPCA 2014
ZAWSZE BĘDZIEMY KOCHAĆ I PAMIĘTAĆ

- I to jest najtrudniejsze słowo, Mark - powiedziała. - Zawsze. Zawsze z tobą będę. Nie wiem, jak mogę żyć bez ciebie, ale jakoś muszę. Żeby ruszyć do przodu, pod pewnym względem muszę się od ciebie uwolnić. Muszę iść do przodu, Mark. Pracować. Przeżyć moje życie. Przez większość czasu wydaje mi się, że bez ciebie nie dam rady, ale muszę. Na świecie jest jeszcze tyle zła i myślę, że jedynym sposobem na poradzenie sobie z tym jest praca. Trzeba próbować zmienić ten świat.

Po jej policzku spłynęła kropla wody i po raz pierwszy od dawna nie była to łza. Zaczęło padać, deszcz rozpryskiwał się na żwirze i pomniku Marka.

- Twój tata właśnie parzy mi herbatę. Więc uciekam. Ale wrócę, obiecuję - powiedziała. Wstała, przyłożyła palce do ust i przycisnęła je do zimnego kamienia tuż pod wyrytym imieniem.

Zarzuciła torbę na ramię i poszła wśród nagrobków w stronę herbaty, ciasta i ciepła kuchni Edwarda.

Uwaga od Roberta

Po pierwsze, chciałbym ogromnie podziękować za wybór *Dziewczyny w lodzie*. Jeśli podobała wam się ta książka, byłbym wdzięczny za napisanie recenzji. Znaczenie będzie mieć nawet kilka słów, które pomogą nowym czytelnikom odkryć moje książki.

Czekam również na wiadomości od was. Co sądzicie o głównej inspektor Erice Foster? Co ma się dalej wydarzyć? Niedługo Erika powróci. Pracuję właśnie nad drugim tomem serii, który zostanie zatytułowany *The Night Stalker*.

Możecie się ze mną skontaktować przez mój profil na Facebooku, Twitterze, Goodreads albo przez moją stronę internetową www.robertbryndza.com. Czytam każdą wiadomość i zawsze odpisuję. Będzie jeszcze mnóstwo książek, mam zatem nadzieję, że zostaniecie ze mną na dłużej!

PS. Jeśli chcecie uzyskać informacje na temat premiery mojej kolejnej książki, możecie wpisać się na moją listę mailingową (link poniżej).

Nigdy nie udostępniam adresów mailowych, w każdej chwili można się też z niej wypisać. www.bookouture.com/robert-bryndza

www.twitter.com/robertbryndza

www.facebook.com/bryndzarobert

Podziękowania

Chciałbym podziękować Oliverowi Rhodesowi, Claire Bord, Keshini Naidoo, Kim Nash i wspomniałemu zespołowi Bookouture. Jesteście niesamowici, bardzo się cieszę, że mogę z wami pracować. (I dziękuję za to, że mnie nie wyśmieliście, gdy skrobnąłem wam ten pierwszy mail, w którym opisałem zamiary napisania kryminału!).

Szczególne podziękowania należą się Claire Bord za jej zaangażowanie i zmuszenie mnie do uczynienia tej książki jeszcze lepszej.

Dziękuję Henry'emu Steadmanowi za cudowną okładkę i Gabrielle Chant za szczegółową redakcję manuskryptu. Dziękuję również tobie, Angelo Marsons, za przyjaźń, wsparcie i zachęcanie mnie do podjęcia wyzwania. I, jak zawsze, dziękuję Stephanie Dagg.

Dziękuję mojej teściowej Vierce, która potrafi mnie wyczuć, i gdy sprawy się komplikują i pracuję do późna w nocy, ona zjawia się na naszym progu z pysznym ciepłym jedzeniem, miłością i dobrocią, która zawsze dodaje mi otuchy.

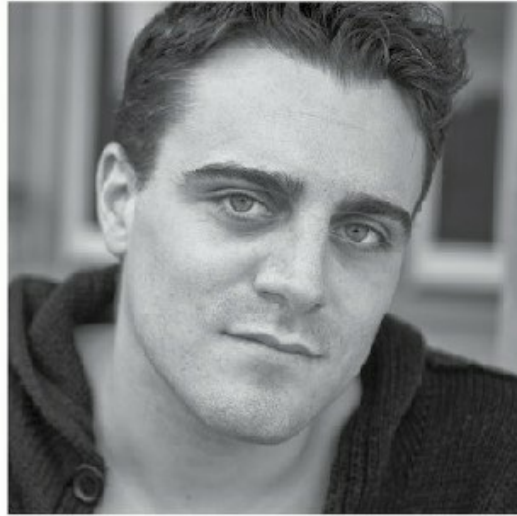
Dziękuję również mojemu mężowi, Janowi, który w razie potrzeby jakimś cudem potrafi mnie pochwalić i zachęcić, ale nie boi się na mnie krzyknąć i dopilnować, żebym dotrzymał terminów. Nadal mnie chwal i zachęcaj, od czasu do czasu możesz też na mnie krzyknąć. Bez tego trwałego uczucia i niezachwianego wsparcia wciąż siedziałbym w pracy, która mi się nie podobała, i tylko marzyłbym o

zostaniu pisarzem.

Na końcu chciałbym również podziękować cudownym czytelnikom i blogerom, zarówno tym, którzy dopiero co odkryli moje książki, jak i tym, którzy towarzyszą mi od czasów Coco Pinchard. Przekaz ustny to podstawa, a bez was, rozmawiających i piszących na temat moich książek, miałbym o wiele mniej czytelników.

Dziękuję.

Mówiłem, że to będzie ekscytująca wyprawa!



Robert Bryndza to autor międzynarodowego bestsellera, *Dziewczyny w łodzi*, pierwszej części serii z detektyw Eriką Foster.

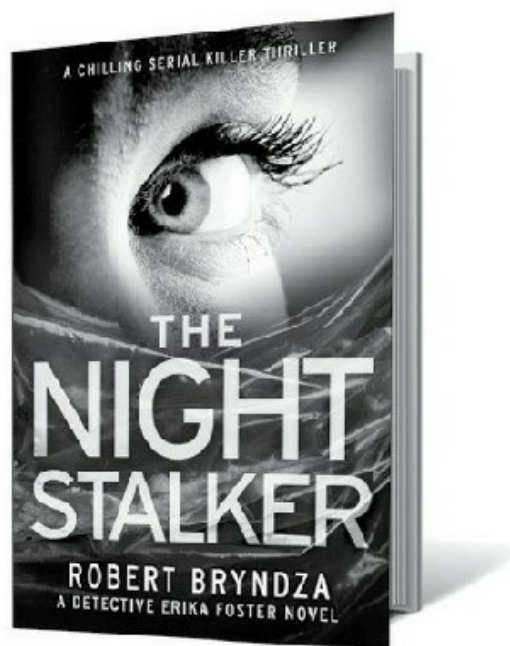
Drugi tom serii, *The Night Stalker*, jest już bestsellerem „The Wall Street Journal”, natomiast tom trzeci, *Dark Water*, ukaże się na rynkach anglojęzycznych pod koniec 2016 roku.

Seria o Eric Foster sprzedała się do tej pory w ponad milionie egzemplarzy, a pierwszy tom został już przetłumaczony na 18 języków.

Oprócz kryminałów, Robert publikuje serię komedii romantycznych. Brytyjczyk z pochodzenia, mieszka na Słowacji.

mrocznastrona.pl

Jeśli nocny prześladowca cię obserwuje, jesteś już martwy...



Detektyw Erika Foster zostaje wezwana na miejsce zbrodni. Kilka dni później zostaje odnalezione kolejne ciało, okoliczności morderstwa wydają się dokładnie takie same.

Gdy Erika i jej zespół rozpoczynają wnikliwe śledztwo, wpadają na trop wyrachowanego seryjnego mordercy, który śledził swe ofiary, zanim uderzył ze śmiertelną skutecznością. Za każdym razem byli to samotni mężczyźni, pilnie strzegący swojej prywatności.

Co łączyło ich z mordercą?

Gdy fala upałów ogarnia Londyn, Erika robi wszystko, by powstrzymać nocnego prześladowcę, ryzykując nawet utratę pracy i narażając własne życie.

Nie tylko mężczyźni są obserwowani.

KOLEJNA POWIEŚĆ ROBERTA BRYNDZY
W PRZYGOTOWANIU

F1111A MROCNNA
STRONA



mrocznastrona.pl

Czasem dobrzy ludzie robią złe rzeczy.



W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem
ukazały się dotąd powieści:

Obce dziecko oraz Zabij mnie znów.

FILIA MROZNA STRONA

mrocznastrona.pl

Notatki

[←1]

Chodzi o Mazhera Mahmooda, który przez 20 lat pracował dla tej gazety, biorąc udział w różnych prowokacjach i udając szejka.

[←2]

Glue Pot - słoik z klejem.

[←3]

W Wielkiej Brytanii karta podatkowa jest wydawana przez pracodawcę w chwili rozwiązania umowy o pracę.



Albertina